

DZIEŁA HISTORYCZNE

KS. J. KITOWICZA

WYDANIE ZUPEŁNE.

TOM VI.

POZNAŃ

w Księgarni Nowej J. Łukaszewicza.

1845.

IMPRIMATUR

Bogedain Censor.

Posen den 7. Juli 1845.

62 O Wjeździe Suwarowa do Warszawy.

Po dobytciu Pragi Mieszczanie Warszawscy skłonieni do poddania się, wysłali łodzią do Suwarowa na Pragę delegowanych swoich z oświadczeniem submissyi. Major dniowy, czyli jak się mówi z francuzka po wojskowemu Major du jour przyjął ich grzecznie, doniósł Generalowi swemu o ich przybyciu; lecz ich tego dnia nieprzyjął dla zatrudnienia wyprawianiem sztafet i kuryerów w różne strony. Kazał im powiedzieć, żeby przyszli jutro. Gdy tedy przyszli na naznaczoną godzinę, wyszedł do nich. Oni ofiarowali mu na tacy chléb i sól, co wruskiej polityce znaczy przyjacielstwo. Przyjął

robić mocne warty na wszystkich ulicach, przykazał pod utratą życia, aby się nikt nie ważył mieć otwartego domu podczas jego wjazdu i zapatrywać się na niego z dolnego piętra. Tę ostrożność uczynił Suwarow dla tego, ażeby żołnierze jego, wielką złością ku Warszawie tchnący, mianowicie kozacy, nie odważyli się wpadać do otwartych domów, albo żgać w oczy dzidami patrzących z dolnych okien.

Po takim obwarowaniu wjechał konno do Warszawy. Wojsko przed nim i za nim szło w paradnym marszu, z rozwiniętymi chorągwiami. Kozacy przechodząc mimo kamienic i domów zamkniętych, poglądali jak wilcy drapieżni na patrzących na siebie z górnych piętrów, klnąc w duchu Suwarowa, że tak smakowitego obłowy zabronił ich zaostrzonemu i ludzką krwią nienasyconemu apetytowi.

Suwarow do tej parady wybrał najmocniejsze pułki i lud najokazalszy. Z długiego a na trzy kolumny dzielącego się w Warszawie marszu przez kilka godzin trwającego, wnoszono liczbę Moskwy wprowadzonej do Warszawy do 40, 000. Resztę zostawił Suwarow na Pradze, między którymi

kazał zozostać tym wszystkim, którzy byli z Warszawy wygnani podczas Insurrekcji. Ledwo się nie wściekali od złości ci wygnańcy, że im zostać kazano: rzucali broń od złości, mianowicie pułk Ekaterynosławski. Prosili nareszcie Suwarowa, aby im rzeczy ich odbiezione w Warszawie powrócone być mogły; ale i tego nie wskórali, odebrawszy taką odpowiedź: iż ponieważ im to wszystko, co stracili, ze Skarbu Imperatorskiego nagrodzone być ma, więc się niczego zład inąd dopominać nie powinni. Prawdę mówiąc, nagrodzili oni sobie stokrotnie szkodę poniesioną w Warszawie, rabując po całej Polsce i Litwie i niezmierne furaże wybierając, a wybrane, czyli wydarte oficerowie Moskiewscy sprzedając; ale wroemy się do wjazdu.

Zajechał Suwarow do Palacu Książęcia Stanisława Poniatowskiego, Synowca Królewskiego, z którego nazajutrz oddał Królowi wizytę na zamku, z wielką paradą z Oficerów różnej rangi i kozaków suto przybranych złożoną, jadąc konno w szyszaku złożonym dwiema laurami brylantowemi obłożonym, który mu Carowa dała za zdobycie Izmailowa.

Po rozłożeniu Wojska w Warszawie, Suwarow postanowił Sprawników na każdej ulicy, to jest Sędziów do spraw potocznych, a najwięcej klótniowych. Jeden Oficer Moskiewski i jeden Mieszczanin administruje sprawiedliwość w każdym takim sądzie i oraz zaraz exekwuje dekreta swoje. Nie masz tam patronów, ani protokołu do zapisania dekretu, ani skrzynki na grzywny; tylko karbacz i ławka. Wysłuchawszy stron skarżących na siebie, która strona winniejsza, posługacze assystujący Sądowi, biorą ją na ławę i liczą batogi Sędem naznaczone. I już po sprawie, appellacyi żadnej, chyba do ceterulika, aby przyłożył remedia juris na stronę skrzywdzoną.

Jeden Rzeźnik, a do tego cechmistrz dobrze majątny, osadzony takim sądem na sto batogów, za to, że nie było mięsa w jatkach, a które, aby było, przykaz był surowy, dawał sto czerwonych złotych, wykupując się od plagi; lecz sąd sprawniczy nie przyjął ofiarowanego okopu, kazał go sprawić na ławie podług dekretu zapadłego i nazajutrz mięsa było pełno w jatkach. Ta chciwość kary cielesnej jest czystą zemstą, pragnącą w jakikolwiek sposób dogadzać swojej za-

wziętości. Dowodem tego jest kara nad porcyą winy na niektórych wykonana. Rzeźnika Sierakowskiego za podobne niedostawienie mięsa zabili na śmierć batogami na ulicy, wyszlakowawszy, że był dowodzącą w buncie.

Wysłał także Suwarow z Warszawy niektóre pułki konne i piechotne, tudzież kozackie na seiganie komend polskich w Krakowskie i Sandomirskie, tudzież Lubelskie a w które to województwo najwięcej udało się wojska Polskiego po pojmaniu Kościuski; ale te już nigdzie żadnej partyi nie zastały; już się wszystkie rozeszły.

Komendanci zaś przebrali się za Madalińskim, z tych pod Radoszycami pojмали kozacy Wawrzeckiego i Dąbrowskiego i innych kilku przyprowadzonych do Warszawy. Stawionym przed sobą Suwarow, kazał pooddawać pałasze, pod kondycją, aby dali na siebie rewersa, jako przeciw Imperatorowej nigdy wojować nie będą. Inni wzięli pałasze i wolność natychmiast odebrali. Wawrzecki przyjąć go nie chciał, odpowiedziawszy Suwarowi: Cóż mi już po nim. A gdy Suwarow kazał powtórnie: aby wziął pałasz odpowiedział: iż jeżeli Polska rozebrana zo-

stanie, o czem chce upewnienia, wtedy da na siebie żądany rewers; jeżeli pozostanie jakimkolwiek szczątkiem Polski, dać go nie może, bo nie dotrzyma. Godniejsza była tak wspaiała myśl Wawrzeckiego, aby się była pokazała wtenczas, kiedy po schwyтaniu Kościuszki został naczelnikiem, kiedy mógł jeszcze zapobiedz nieszczęściu Pragi i niedopuszczony do niej nieprzyjaciela, mógł z honorem kapitulować. Dąbrowski przyjął palasz, nadaniem zaś rewersu zastanawiał się i prosił o fryszt do kilku dni. Te ich na oko heroizmy można poczytać za grymasy obłudne, pokrywające szpetność dezercyi od wojska i od Ojczyzny, z napelnionemi kieszeniami. Gdyby oni co poczeiwego byli i konszachców z Moskwą nie mieli, pewnieby ich Suwarow z taką łatwością na wolność nie wypuszczał i tak nie traktował; powsadzałby w dyby i wyprawił za Kościuszką, tak jak zrobił z Konfederatami Barskimi 1771. z zamku Krakowskiego na porol wywabionymi i na assekuracją wolnego odejścia z honorami wojskowemi zamek z głodu opuszczającymi. Jeżeli tamtym po parolu i po kapitulacyi na honor kawalerski podpisany, ten sam Suwarow dyby na nogi tuż zaraz za bramą po-

kładł i na Syberyą wyprawił, zacoż dla dzisiejszych hersztów polapanych, na wskrzeszenie nowój rewolucyi ku Francyi (jak udawali) przebiegających się, tak wygrzeczniał. Jest to tajemnica, którą zgadnąć może nie tylko Polityk, ale i woźnica. Jakoż slychać było, nim ich jeszcze przyprowadzono do Warszawy, że się dobrowolnie polapać dali. Schwyтano także i do Warszawy przyprowadzono Zakrzewskiego Prezydenta Warszawskiego, Sierakowskiego i innych.

Przed przybyciem do Warszawy Suwarow otworzono więzienia, dano wolność aresztantom wojskowym pruskim i moskiewskim; a lubo o aresztantach Stanu nie było jeszcze wtenczas żadnej decyzyi, ci jednak znajdując drzwi otwarte i nikogo nie mając zatrzymującego, powychodzili za pierwszymi. Skarszewski Biskup Chełmski przed kilku niedzielami Sądem kryminalnym na szubienicę osądzony, wyszedł najpierwszy, jako pasterz owieczkom swoim, to jest współwięźniom i współzdrajcom ojczyzny torujący drogę i choć w preparacyi do szubienicy ze wszystkich święceń przez Malinowskiego, Biskupa Cynenskiego w kościele Panny Maryi był publicznie degradowany, nie mając atoli cier-

pliwości, ażeby mu te dwa gradusy, z których został odarty, publicznym aktem, a przynajmniej instrumentem powrocone były, sam się zaraz prosto z więzienia na Biskupa wystroił, wzięwszy na nogi pończochy fioletowe amulkę takąż, prezentując się tak w krótkich sukniach z płaszczykiem fioletowym i w orderach. Twarz mu się w więzieniu bynajmniej nie zmieniła, znać, iż się tam miał dobrze i musiał miewać blizkiej wolności swojej objawienie. Jestto mężczyzna słuszny urody pięknej, brodę czyli spodnią szczękę ma przydługą. Fizyonomia naucza, że ludzie takiej brody są niewstydlivi. Podczas degradacyi, za którą miała nastąpić szubienica, takiej był prezencyi, iż gdy się Malinowski drugą ręką scierający namaszczenie z czoła, miasto z korony, omylił; on go poprawił, mówiąc: nie czoło Monsieur trzeba ścierać, ale koronę.

Grzeczność Suwarowa pokazana pojmanym Generalom Polskim, jako się wyżej rzekło, czyli była zmyślona dla złowienia łatwiejszego innych, których jeszcze nie miał w ręku; czyli prawdziwa, ale w Petersburgu zganiona; nie masz o tem pewności, dosyć że nie długo trwała; albowiem około o-

statnich dni Grudnia zaaresztowano Ignacego Potockiego Marszałka Wgo Litewskiego, Zakrzewskiego Prezydenta Warszawskiego, niedawno do Warszawy przyprowadzonego i za rewersem uwolnionego, Mostowskiego, Szymanowskiego, Kochanowskiego łepaka Najwyższej Rady; także, owych Generalów nie dawno za rewersem wolnością udarowanych, tych wszystkich aresztowano w ich własnych stancyach. Niższej zaś rangi osoby jako to: Kilińskiego szewca, Kapostasa Węgrzyna, Węgrzeckiego szlachcica nowego i wielu innych, którzy podczas rewolucyi między pospólstwem réj wodzili, zapalając do owego gwałtownego wielu niewinnych wieszania, do kozy pobrano, a dnia 23. Grudnia tak pierwszych jak drugich do Moskwy wywieziono.

63. *O Bohomolcu.*

Gdy Rada Najwyższa rewolucyjna rozkazała wszystkim plebanom i kaznodziejom opowiadać insurrekcyą, i do niej zachęcać, Ksiądz Bohomolec, proboszcz Pragski, przeciwną rzecz do ludu swego uczynił. Mówił do niego w ten sens: moje dzieci, dajcie wy sobie pokój. Teraźniejsza insurrekcyja jest to insurrekcyja myszy i szczurów naprzeciw kotom. Skoro się koty zbiorą, myszy i szczury wyduszą. Za taką naukę choć prawdziwą, ale w owem powszechnem umysłów zapaleniu i odurzeniu, zdrowej polityce względem samego siebie przeciwną, sądem rewolucyjnym za waryata został osądzony, jako taki do Bonifratorów oddany. Byłby on mo-

że wisiał, ale jego dogmatyzm w różnych księgach, mianowicie w księdze: Diabeł w swojej postaci, zbijający wszelkie apparocyje, że pobłaża skrycie teraźniejszemu Deizmowi; w tej zaś rewolucyi duch Francuzki rządził pierwszemi głowami; dla tego woleli go zrobić na czas waryatem, niż stracić tak potrzebnego nauce swojej doktora.

Po wzięciu Pragi dowiedziawszy się Suwarow o nim i jego nauce, odwodzącej od insurrekcyi, kazał go do siebie przyzwać. Gdy przed nim stanął Bohomolec, spytał go się Suwarow: ty nie kazałeś swemu ludowi porywać się na potencyą Rossyjską? Bohomolec odpowiedział: ja. Suwarow do niego: Ty przemądry czołwiek, dla ciebie mało być plebanem, ja będę pisał do Caro-wej, szto by stał Biskupem. —

— 13 —

64. *O Madalińskim.*

Madaliński nie był zdrajcą, bo się przekupić nie dał, ale też nie był prawdziwym ojczyzny miłośnikiem, bo jej w złym razie nie ratował. Chodziło mu najwięcej o swoją exystencją, dla tego porwał się do broni, gdy już jego brygadę skasować miano, na utrzymanie której z skarbu publicznego przez kilka miesięcy niepłatny, udawał, że stracił swoją substancją, co wielkiemu podlega tłumaczeniu. Stracił prawda cokolwiek, siedząc przy komendzie, dając obiady i wina starszym officerom swoim podkomendnym, grając z nimi w karty, przejeżdżając się i bawiąc w Warszawie i Grodnie dla odzyskania zaległej płacy i utrzymania się w do-

— 15 —

brej służbie, nareszcie na Kozaków swoich na masztalerzów, lokajów, na strzelców, nakoniec nad potrzebę w większej liczbie utrzymywane psy do polowania, które wszędzie za sobą włoczył. Na to mógł stracić, bo choć tę gawiedź z ucisku krajowego żywił, jednak nie zawsze mógł wszystkiego gratis dostać, ile na końcu po zakordonowanym kraju, tuląc się w szczupłym, wypasionym kraju Polskim. Musiał też na liberye, strawne i salarya roczne swemu dworowi szafować ze swego worka; ale na lonun-gi szeregowym i laffy towarzystwu ni szelaga nie stracił. Wszystko to żywiło się z biednych chłopków i swojej, kto jaką miał, gotowizny. Taka tedy pobudka Madalińskiego do porwania się na Prusaków, nie może być nacechowana prawdziwą miłością ojczyzny, ale miłością własną. Pokazuje się ten wniosek lepiej z końca kampanii Madalińskiego, skoro bowiem usłyszał o przypadku nieszczęśliwym zabrania Kościuszki w niewolę; natychmiast opuścił ręce; pisał do Rady Najwyższej natenczas jeszcze trwającej o abszyt, jako w podeszłym wieku będący i czując stargane siły swoje, wojenną pracą. Co za osobliwa natura przez 8 miesięcy nie-

zupełne stargala siły swoje, kiedy go mia-
no skasować, to się czuł na siłach, a kiedy
największa potrzeba uderzyła do ratunku oj-
czyzny po złapaniu Kościuszki, aż Madaliń-
ski sił nie ma, aż Madaliński, tak jak inni,
unoszą, co może z sobą, i wynosi za granicę.
Otoż patryotyzm: rapiamus, capiamus et lu-
giamus. —

Nie nadala się ta miłość własna Mada-
lińskiemu. Król Pruski postarał się o do-
stanie jego; zaczęł na instancją tego Mo-
narchy wysłakowany nad kordonem Cesar-
skim, wzięty w areszt przez Cesarzkich,
przystawiony został do klasztoru Paradyz-
kiego i oddany Prusakom, którzy go popro-
wadzili za Piotrków dnia, 11. Januarii 1795.
do Wrocławia. Tam był w ścisłym areszcie
przez dwie niedziele; dalej wypuszczony na
wolność, ale tylko w Wrocławiu, za który
wynieść mu nie wolno. Taki wzgląd spra-
wiła mu u Króla Pruskiego Buchholcowa,
żona Ministra tego Króla przy dworze War-
szawskim, Unruhowna z domu, Polka kal-
winka, starościanka Hawersztyńska, której
Madaliński wyrobił paszport u Kościuszki
bardzo na ten czas trudny i odprowadził ją
pod swoim konwojem aż do granicy Pruskiej.

Która grzeczność zdziwiła Króla Pruskiego,
i ukontentowała, iż była pokazana jego fa-
worytce. Ona też wzajemnie przyrzekła Ma-
dalińskiemu, jeśli się kiedy dostał w rę-
ce Prusaków, starać się dla niego o łaskę,
i dotrzymać, ponieważ jak przypadkiem do-
wiedziała się, że Madaliński w areszcie,
pospieszyła do Króla i wyrobiła mu wolny
areszt. Tym sposobem Madaliński wolny
w Wrocławiu, ale utrzymywać się tam musi
swoim kosztem.

Tak tedy Król mądry, wielki przyjaciel Moskiewski za rozkazem Pani swojej Imperatorowej Imci wyjechał z Warszawy d. 7. Stycznia 1795. *) pod konwojem samych Moskalów, udał się ku Grodnu, wyprawivszy tygodniem przed sobą nie tylko z zam-

*) Wsiadł do pojazdu z Królem Marszałek dworu Kicki, który go w ostatnich czasach nigdy nie odstępował i Trembecki Szambelan. Przez Warszawę orszak postępował wolno dla wielkiego natłoku ludu. Eskorta Moskiewska odmieniała się na każdej pocztowej stacyi. W Grodnie przyjęty został przez Księcia Repnina i otrzymał asystencyą z Gwardyi Rosyjskiej, której Officerowie zaproszeni byli raz na zawsze do Marszałkowskiego stołu, z wielkim ich zodowolnieniem, bo u siebie nigdy takiego stołu nie mieli. Kucharze królewscy Tremo i Schütz byli najdoskonalsi w swęj sztuce. Dla tego też Król będąc później w Petersburgu, zachwycał nawet Cesarza swą doskonałą kuchnią, sam zaś do niego zaproszony na obiad, mało co jadł, choć miał do końca dobry apetyt. Gdy więc raz Szambelan przybył od Cesarza Pawła z zaproszeniem na obiad, rzekł król, gdy się tenże oddalił: cóżbym niejadł za to, żeby i Tremo był zaproszony do Cesarskiej kuchni. W Grodnie Król najwięcej bawił w gronie swęj famili, także zebranej. Dopiero o 11. god. wnoce wracał do domu, gdzie mu dla snu czytano jaką książkę. Niekiedy zdarzało się, że Król przebu-

ku, ale też z ulubionych swoich Łazienek i innych domów droższe i potrzebniejsze rzeczy i ludzi nadpotrzebnych odprawivszy. Wsiadając do powozu płakał; o co u nie-

dziwszy się w nocy i przypomniawszy sobie cokolwiek, wołał w przedpokoju czuwającego pazia, rozkazując mu to lub owo przypomnieć sobie nazajutrz. Wstawał o 6tej godzinie, wpół do 7 pił swęj zwyczajny Bulion świeżo codziennie dla niego robiony przez kucharza, który wstawał już o 4tej, kładł w rondelek różnego gatunku zwierzynę i różne mięsiwo, dodawał różnych korzeni i na mocnym ogniu gotował ciągle, aż się tylko filiżanka Bulionu pozostała. Miał także Król niektóre ulubione potrawy, jak np. baraninę, którą dla niego osobno rozmaicie gotowano, i na jednym tylko talerzu przed nim stawiano. W ostatnim czasie stracił był zupełnie węch, tak, że mu talerze assa foetida nacierano. Dla tego więc, gdy go kto z obywateli na obiad zaprosił, przysyłał do niego swego kucharza, aby mu jego ulubione potrawy podług gustu ugotował. Prowadził życie dość regularne. Po śniadaniu czytywał gazety, poczem pisał pamiętniki swego życia przy swoim biurze, które odchodząc od niego, starannie zamykał, chowając klucz do kamizelki. Co zaś pisał, tego wiedzieć nie można, bo tego nikomu nie wyjawiał, a po śmierci jego, Paweł Cesarz, który był przy jego zgonie, kazał najprzód wszytko opieczętować, a przyszedłszy na drugi dzień

go nie trudno, luboby był téj słabości pokazywać niepowinien; ponieważ się wynosił od ludu, u którego długo zostawał w bojażni szubienicy, a wchodził w pośrodek przyjaciół swoich Moskalów, dla których gdy na Sejmie ostatnim Grodzińskim dobił Aliansu, żalącym się na to posłóm w mowie odpowiedniej swojej, te na końcu wyrzekł słowa: To co się stało, mam za szczęście. Więc i ten wyjazd swój z Warszawy, że nie na szubienicę, powinien był mieć za szczęście.

Chciał jeszcze do ludu zgromadzonego z karety perorować, ale Moskale niedając mu czasu do téj perory, któraby w ludziach potrożonych mogła sprawić jaki harmider i zatrzymać wyjazd, kazali ruszyć karecie; tak kochany Król musiał wyjechać bez pożegnania i bez perory, co go bardzo zmartwiło.

Wkrótce po wywiezieniu Króla z Warszawy Generał Suwarów rozpuścił Regi-

do gabinetu, kazał w swojej przytomności wszystko z owego biorka powybierać i do siebie zawięść. Do zwyczajnych ekspedycji używał sekretarzy. Przed obiadem dla lepszej strawności grywał w bilard.

mentu Gwardyi konnej i pieszej, jako więcej do straży ciała królewskiego, którego z duszą i ciałem porwali, niepotrzebne. Jednych przez abszyty, drugich przez urlopy z obowiązkiem obłudnym stawienia się znówu do służby, za rozkazem nigdy nie danym, po którym rozpuszczeniu Gwardyi, Zolnierz Moskiewski objął zamkową straż i inne wszystkie, które Gwardya koronna odprawiała.

66. *O Rządach Moskiewskich w Warszawie.*

Mimo najsurowszą subordynacją i posłuszeństwo Moskiewskie rozkazom zwierzchności, zachodziły częste skargi na Moskalów odprawiających nocne ronty po Warszawie o zabójstwa, i łupieztwa. General tedy Suwarow dla skutecznego zapobieżenia i oraz ulagodzenia umysłów w suspicyi, iż się to dzieło za sekretnym pobłażaniem, rozkazał mieszczanom Warszawskim, aby się w mundury municypalne niedawno od niego zakazane poubierali. Rozdano im broń, aby nocne ronty na wspólnie z żołnierzem Moskiewskim odprawiali. —

67. *O krajach pozostałych na Polskę.*

Po zabranii w niewolę Tadeusza Kościuszki, po rozsypaniu się wojska Polskiego, po zdobyciu Pragi i poddaniu się Moskałom Warszawy, reszta Wielkiego Księstwa Litewskiego przeznaczona Sejmem Grodzieńskim ostatnim na Polskę, obarczona wojskiem Rossyjskiem, poszła za większą częścią i poddała się zupełnie Katarzynie Cesarzowej. Województwo Lubelskie i część Sandomirskiego i Krakowskiego, zajęte wojskami Austriackimi. Reszty tych Województw z miastem Krakowem i niektóre Ziemie Księstwa Mazowieckiego po prawej stronie Wisły pod rządy swoje tymczasowe zagar-

nęli Prusacy. Tak cała reszta Polski, co miała urosć przez tę nieszczęśliwą rewolucyą i stanąć w najobszerniejszych granicach dawnych swoich, wcale zniknęła. — Ze atoli Cesarz i Król Pruski od tych krajów na nowo zabranych i Moskale od Województwa Mazowieckiego z miastem Warszawą i Podolskiego i innych w dział Grodzieński nie wychodzących, nie wymuszają dotąd Homagium, ani żadnej nie przydają tym zaborom formalności, ani nie przystępują do demarkacyi granic; wnosić ztąd można, że jeszcze się nie namyślili, co z tą resztą kraju uczynić mają, czy rozebrać między siebie, czy zostawić pod imieniem Polski.

Rządzą się atoli w wspomnianych krajach, jakoby sekwestrowanych lub zatradowanych; podatki wybierają, furaże i prowianty nakazują i chlebem obywatelskim żołnierza swego żywią. —

Co się zaś tyczy sprawiedliwości sprawowania między obywatelami Polskimi, kazali Polakom, ażeby dawne kancelarye powoływali i czynili w kraju sprawiedliwość; ale pod prezydentcyą każda magistratura szlachecka i miejska, jednego oficera na ten

koniec wysadzonego. Od wybierania osób na urzędy sądownicze wyłączyli tych wszystkich, którzy na Sejmie ostatnim Warszawskim posłami zasiadali, począwszy od roku 1788. nieuczyniwszy żadnej wzmianki o tych, którzy się go zrzekli; ale ogółem wszystkich taką ekсклюzyą okrywwszy. Rzecz pewna, że ekskludowani nie mają sobie za krzywdę tej ekсклюzyi; wolą zapewne siedzieć prywatnie w smutnym domowym zaciszu; niżeli urzędować na pozór, a w samej rzeczy być tylko wykonawcami woli i rozkazów prezydującego oficera.

Zapłacone podatki Insurgentom, czy zmusu, czy z dobrej woli bez różnicy, za nieważne ogłosili, tak Moskale, jak Cesarscy i Prusacy, nakazali wszyscy, aby wszelkie podatki od ostatniego kwitu, przed rewolucyą, w przeciągu miesiąca Marca r. b. do kass i Exaktorów na to wysadzonych zapłacone były, pod surową wojskową exekucyą; a ponieważ w szczupłym kraju Polskim do tego zrabowanym i spalonym trzy wojska stoją: Moskiewskie, Cesarские i Pruskie, doznają niedostatku furażów i prowiantów, do których ubiegając się jedni przed drugimi

wydzierając je sobie, często do krwawej między sobą przychodzą rozprawy, w których rannych swoich Moskale do Warszawy, Cesarscy do Lublina, a Prusacy do Krakowa zwożą, czasem po kilkadziesiąt wozów. —

68. *O Suwarowie.*

General Suwarow rozsądny i łagodny, póki trzeźwy, jak się upije (co mu się raz punktualnie o 24 godzinach trafia, z napoju gorzalki ulubionego trunku) to szalony rabunek i morderstwo za igraszkę poczytujący, jednego razu po wyjeździe Królewskim z Warszawy, przepiwszy rozum, rzekł do jednego stojącego przed sobą ordynansa: pochulajcie sobie cztery czasy. Gdyby był ordynans te słowa z pokoju wyniósł za drzwi do swoich kolegów, jużby była Warszawa kapala się we krwi, jak Praga. Ale mający tego dnia służbę u Suwarowa major du jour Książę Potemkin, synowiec owego sławnego zwycięzcy Turków, stanął co prędzej we drzwiach, odepchnął chcącego za nie wychodzić ordynansa, zawołał drugich officerów w przedpokoju będących, którzy

z siebie samych uczyniwszy wartość, żadnego unterofficera, ani gemejnę z palacu niewypuścili, i tym sposobem ową iskrę, całą Warszawę zapalić mającą, przydusili. Suwarow postępkami Potemkina urażony, wyciął mu policzek. Potemkin z pomocą kolegów, porwawszy Suwarowa na łóżko, czy barłóg (bo mówią iż tylko na słomie sypia) obalili, rozebrali i do spania przymusili, innym Gónerałom i sztabu officerom, co zrobił Suwarow i co oni z nim zrobili, znać dali, aby wojsko w jak największej spokojności trzymali. —

Nazajutrz gdy Suwarow wytrzeźwiał i dowiedział się, co zrobił, przeproszał Potemkina, ofiarując mu znaczne prezenty; lecz ten drożej daleko ceniąc swój honor nad wszystkie dary, na które mógłby się zdobyć Suwarow, nie dał się ubłagać, a wszyscy gónerałowie i officerowie obelgę Potemkina poczytując za swoją krzywdę, pisali do Petersburga; ale więcej nic nie wskórali, tylko tyle, że Gónerałowi Suwarowi za ordynansem z Petersburga, jako zdrowego rozsądku pozbawionemu, nie pozwolono nic a nic czynić bez dolożenia się trzech przydanych mu Gónerałów i za ich

rezolucją. Ci są przy nim ustawicznie noc i dzień. —

On zaś czyli stósnując się do wyroku Petersburskiego, udaje waryata, czyli też prawdziwie z przyczyny odebranej sobie komendy zwaryowawszy, po całych nocach chodzi błędny, przenosi się ustawicznie z jednej kwatery na drugą, powiada i skarży się, iż mu wszędzie Polacy spać nie dają, że Księżę Poniatowski Prymas, gdy stał w jego palacu, ustawicznie go budził; i tym podobne od rzeczy plecie; ale gotowa i bez tych przyczyn waryacya, gdy się ustawicznie gorzałką zalewa. Moskale zabrali z Warszawy sławną bibliotekę Zaluskich, zabrali także i popędzili w kraj swój wszystkich chłopców z szpitala Dzieciątka Jezus, z dziewcząt zaś co ładniejsze, officerowie do usług żon swoich powybiali. Oczyszczili potrosze tym sposobem z bękartów Warszawę. Cóż potem, kiedy ich sto razy więcej w Warszawie i w całym kraju zostawili. Jeżeli im braknie pretensyi do Polski, to ta sama stanie się ważną, do najechania Polski. —

69. *O Chorobach i Drożyznach*
1795. roku.

Z przyczyny posuchy, upałów nadzwyczajnych, tudzież popustoszenia na wielu miejscach zboż przez rozmaite obozy, stowiska i przechody żołnierskie, mianowicie pod Warszawą na mil kilka na okolo, gdzie wszystkie wsie porabowano, wiele popalono, wszystkie zaś urodzaje do szczeru zniszczone; nastąpiła drożyzna wielka. Placono żyta korzec na przednowku po Zł. pol. 30 do 40. Pszenicy jako mniej potrzebnej, po tyleż, jęczmienia korzec po Zł. pol. 24, owsa po 20, grochu korzec po 40. tatarki po 40. prosa po 40. rzepiku po tyleż. —

Choroby nastąpiły z głodu w jesieni r. 1794, bo jeszcze wten czas ludzie, gdzie nie były popsute urodzaje, mieli potrosze chleba. Z tych zaś miejsc, w których były popsute zboża i wioski porabowane, albo popalone, lud powynosił się tam, gdzie była osiadłość kraju i chleb; ale nastąpiły z nacisku żołnierstwa, z plejzerowanych w bataliach Moskalów, Prusaków, Polaków, a potrosze i z Cesarskich, któremi to plejzerowanymi ponapelniane były wszędzie domy publiczne i obszerniejsze prywatne, jako to kościoły, klasztory, szpitale, pałace, folwarki i tym podobne. Z tych tedy rannych na kupę powpychanych, opatrzenia dobrego mieć nie mogących, do tego przez chytróść dozorców i posługaczów źle karmionych, źle w zimną jesień i tęgą zimę ogrzewanych, chlebem i mięsem dla chorych przeznaczonem, siebie samych tuczających, a nieszczęśliwych owych chorych, głodem morzących, umierało niezmiernie wielu, a leżąc umarli między chorującymi po kilka dni, nim się do pogrzebu bydłowego nie ludzkiego, bo bez okrycia ciała, nago za łeb do wozu zawleczeni, a z wozu do dołu dostali, rozszerzyła się choroba i wzmogła. Oprócz

znowu rannych po kwaterach zdrowych zbyt było pełno, a ci z niewygod obozowych do ścisłych kwater ściśnieni, przez przyrodzone odchody zarażając powietrze, nim i swoje i mieszkańców zdrowie zarażali. A tak choroba rozciągnęła się po całej Polsce, tak w Pruskim i Moskiewskim kordonie jako też i w tym ostatecznym kawałku Polski, który Moskalom, Prusakom i Cesarskim stał się wspólnem mieszkaniem. Umierało tedy, począwszy od Listopada aż do Maja w każdej wsi z mieszkańców krajowych codziennie po jednym, po dwoje i po więcej, podług osiadłości aż do kilkunastu, z żołnierstwa to samo. Skoro się plac otworzył w lazarecie po nieboszczyku jednym, brano zaraz innego schorzonego z kwatery, a gdy w jednym lazarecie czyli złożeniu chorych wielu śmierć uprzątnęła, dowożono innych, gdzie było ciasniej i składano pod toż samo przykrycie, na ten sam barłóg z którego świeżego trupa zwleczone. Zwożono zaś z jednego lazaretu do drugiego o milę i dwie, nienuwając na mizerną odzież, na przykrość powietrza, na zawieruchy, kurzawy śnieżne lub najtęższe mrozy, gdzie wielu skościatych od zimna albo wcale już

umarłych z wozu zdejmowano, dysponując ich prosto do dołu, nie do lazaretu. Widziałem sam na moje oczy, jak jeden z tak przywiezionych w pół skrępy, w pół żywy, gdy go zdejmowano z wozu do dołu, chwycił się rękami drabiny wozowej, dając znać, że jeszcze żyje, ale niemiłosierni posługacze grobowi, oderwawszy go, wrzucili pospołu z martwymi do dołu. Niegrzebali nigdy po jednym, tylko aż się ich kilkunastu i kilkadziesiąt zebrało. Wtenczas dopiero wygrzebowawszy jamę obszerną, nawrzućali trupów, ale ich rzadko przykrywali ziemią, że psy z łatwością odgrzebywały, wydzierając trupom mięsiste części i rozwłócząc tu i owdzie obgryzione nogi i ręce. To zaś warto zastanowienia, że dozorczy takowych szpitalów czy lazaretów i komendanci miejscowi, mający od Króla zalecenie najtkliwszej bacności na wygodę chorych i kosztu wielkie, nie a nic nie dbali na to, że chorych więcej umierało z głodu i zimna, niż z niemocy i zarazy. Dopieroż nic ich to nie obchodziło, gdzie trup gnił, czy w ziemi, czy u psa pod ogonem. Żołnierze przeto widząc nad sobą taką nielitość, póki mogli, trzymali się, udając zdrowych, po kwaterach, choć dobrze

już byli chorobą przejęci, a tem samem drugich zarażali, obawiając się szpitala, jako przedpokoju grobowego. Między obywatelami gęstsze śmierci przerzedziły się od pół Kwietnia, między żołnierstwem trwały dłużej; przecież nie tak gęste, jak zimą. Nad spodziewanie powszechne, które było: iż się na wiosnę generalnie zacznie powietrze. Rachowano w wojsku Pruskim, w Prusach południowych, a po dawnemu Wielkiej-Polskiej prowincyi zmiecionych chorobą żołnierzy do dwudziestu kilku tysięcy. W innych prowincjach, jak wiele, niedoszło mojej wiadomości, to tylko za pewne dostało mi się wieść, że Prusacy, Moskale i Cesarscy zarówno tej podlegali klęsce, na którą General Suwarow, osobliwsze, a prawdziwe Moskiewskie wynalazł remedium: każdemu żołdatowi meldującemu się chorym, najprzód kazał dać w plecy 50 pałek; jeżeli po tym recepcie nie orzeźwiał, dopiero wzięty był do szpitala czy lazaretu; wychodzącemu znowu z szpitala, drugie tyle wyliczono, dla doświadczenia, czyli już zupełnie zdrowym, jakim musiał się pokazać każdy, który je wytrzymał, a z nóg nie spadł. Obawiając się albowiem takiego wychodnego, żaden nie

śmiał wyruszyć się ze szpitala, aż się koniecznie uczuł mocnym do wytrzymania 50 pałek. Dla tego każdy soldat zagarniony chorobą, póki tyłek mógł, trzymał się na nogach, a walcząc tym sposobem z niemocą, często ją zwyciężał i lazaretu nie zaprzatał. —

70. O Królu Polskim.

Rozumiałby kto, iż Król wywieziony z Warszawy, oderwany od najmiłszych swoich Łazienek, oddzielony od swojej rodziny, nie jechać za Królem nie pozwolono, będzie tesknął w Grodnie, wpadnie w melancję, lub co gorszego, wystawując sobie imaginacyi tyle nieszczęśliwości kraju, których cały naród jęczy; tudzież zhańbienie swojej dostojności Królewskiej, podładzę i rozkazy Generalów Moskiewskich oddanej. Jako żywo! On jako prawdziwy przyjaciel z sekty epikurów, nie dba o wszystko, co się dzieje z ojczyzną jego, ba i z całym światem, byle się on na nim wesoło bawił;

niech tam kto chce, co chce pisze i mówi o nim *).

Takiem tedy obdarzony przyrodzeniem, bawi się w Grodnie z kochanymi przyjaciółmi swymi Moskalami wygodnie i wesoło, wyprawia bale, koncerty, opery, komedye i inne tym podobne krotochwile, na przemianę z Książęciem Reppinem Generałem Moskiewskim, który czyniąc folgę stroskanej trzdziesto letnim rządem Jego Królewskiej Mości głowie, całą władzę prawodawczą i wykonawczą nad całą Litwą wziął na siebie.

*) Gdy Król przejeżdżał z Grodna do Wilna, w przejeździe do Petersburga, zaproszony został od pewnego szlachcica na obiad. Przy stole dano wino węgierskie, ale Król mało pił, jako do francuzkiego wina przyzwyczajony, żeby jednak pocieszyć szlachcica, rzekł: dobre W. Pan masz wino! — Znajdziesz się i lepsze, Najjaśniejszy Panie, odpowiedział szlachcic. Urażony Król rzekł: to je za mało dla godniejszego gościa zachowujesz. Przy pewnym Trembecki, chcąc rzec tę załagodzić i szlachcica gładko wprowadzić z tarapaty, dodał: tam to zapewne, przy końcu obiadu pić będziemy. Lecz gospodarz niezmieszany rzekł: Tamto w ówczas pić będziemy, gdy Najjaśniejszy Pan, z pomocą myślnością dla kraju, szczęśliwie z Petersburga powrócisz.

70. O Królu Polskim.

Rozumiałby kto, iż Król wywieziony z Warszawy, oderwany od najmilszych swoich Łazienek, oddzielony od swojej rodziny, której jechać za Królem nie pozwolono, będzie tesknął w Grodnie, wpadnie w melancholię, lub co gorszego, wystawując sobie w imaginacyi tyle nieszczęśliwości kraju, w których cały naród jęczy; tudzież zhańbienie swojej dostojności Królewskiej, pod władzę i rozkazy Generalów Moskiewskich poddanej. Jako żywo! On jako prawdziwy filozof z sekty epikurów, nie dba o wszystko, co się dzieje z ojczyzną jego, ba i z całym światem, byle się on na nim wesoło bawił;

niech tam kto chce, co chce pisze i mówi o nim *).

Takiem tedy obdarzony przyrodzeniem, bawi się w Grodnie z kochanymi przyjaciółmi swymi Moskalami wygodnie i wesoło, wyprawia bale, koncerty, opery, komedye i inne tym podobne krotoczwile, na przemianę z Książęciem Repninem Generalem Moskiewskim, który czyniąc folgę stroskanej trzydziesto letnim rządem Jego Królewskiej Mości głowie, całą władzę prawodawczą i wykonawczą nad całą Litwą wziął na siebie.

*) Gdy Król przejeżdżał z Grodna do Wilna, w przejeździe do Petersburga, zaproszony został od pewnego szlachcica na obiad. Przy stole dano wino węgierskie, ale Król mało pił, jako do francuzkiego wina przyzwyczajony, żeby jednak pocieszyć szlachcica, rzekł: dobre W. Pan masz wino! — Znajdzie się i lepsze, Najjaśniejszy Panie, odpowiedział szlachcic. Urażony Król rzekł: to je zapewne dla godniejszego gościa zachowujesz. Przytomny Trembecki, chcąc rzecz tę załagodzić i szlachcica gładko wyprowadzić z tarapaty, dodał: tamto zapewne, przy końcu obiadu pić będziemy. Lecz gospodarz niezmieszany rzekł: Tamto w ówczas pić będziemy, gdy Najjaśniejszy Pan, z pomysłnością dla kraju, szczęśliwie z Petersburga powrócisz.

On stanowi wszelkie rozporządzenia krajowe i aby zachowane były podług przepisu i upodobania swego, ściśle i ostro dogląda. Tak jak w koronie drugi General Buxveder, a Stanisław August przy takich zastępcach, nie ma nic więcej do czynienia, tylko przemijającemi rozrywkami poty, póki los w robocie gabinetow potencyi postronnych będący nie oznajmi mu, jaką na tej wielkiej całej Europy operze będzie miał grać rolę. Familia zaś jego na wzgardę swoją nie mogąc potakiwać Moskalom, wyniosła się z Warszawy do Lublina pod rządy Austryackie.

71. *O Madalińskim.*

Zaprowadzony do Wrocławia Madaliński w Styczniu (jako masz wyżej) siedział tam w ścisłym areszcie dwie niedzieli; a potem za instancją Bucholcowej wolnym, aż do ostatnich dni Maja, których zyskał zupełną wolność. Minister Hojm zaprosił go na obiad, przy wielu gościach Officerach i cywilnych przeczytał mu dekret Królewski uwolnienia, oddał swoją ręką szablę i suto za zdrowie jego częstował. Z owych summ wielkich, które Officyaliści skarbowi Pruscy być zabrane przez Madalińskiego udawali, pokazało się za zniesieniem i zweryfikowaniem kwitów jego, że tylko wybrał 60,000. Złtp. a że miał Madaliński od Sejm Grodziński

skiego Delatę na 300, 000. do tych krajów, które Król Pruski zabrał; zatem pretendował jeszcze 240, 000. aby mu z kassy Królewskiej zapłacone były; lecz tego nie zyskał, bo stan jego niewoli i rozpuszczenie komendy, dla której całej nie dla niego samego, owe 300, 000. były przeznaczone, nie sprzyjał takowej pretensyi.

Officyaliści skarbowi, którzy na karb Madalińskiego i pod zmyślonemi kwitami jego wielkie summy do rejestrow podali, po tracili swoje urzędy i poszli do tacek do różnych fortec, za oszukanie tym sposobem skarbu Królewskiego.

Z wielkich owych szkód poczynionych Królowi Pruskiemu w magazynach, fabrykach i kassach przeprowadzonych do Warszawy z Bydgoszczy, mimo Sochaczew, usprawiedliwił się Madaliński wybornie tym sposobem, że on nic nie brał z tego, tylko Dąbrowski; że Dąbrowski był głównym komendantem, że Madaliński chodził pod jego komendą, lubo był starszy, ale że nie umiał taktyki.

Uwolniony Madaliński zyskał pozwolenie na cały Szląsk i na wszystkie dawne państwa Króla Pruskiego przebywania i miesz-

kania w nich. Zakazano mu zaś surowo wychylić się z tego okresu do Prus południowych, to jest do Polski, ale wkrótce bunt Berliński między rzemieślnikami i żołnierzami wszczęty, w którym wołano: Vivat Madaliński, wprowadził go w ściślejszy areoszt. Zaraz bowiem po tym buncie uśmierzonym, Madalińskiego odesłano do Magdeburga, którego kraju lud po Bogu ślepo wierzy w Króla, tak jak Moskale w swoją Carową, a zatem sto Madalińskich nie tam nie znaczy; zas w innych krajach pruskich mieszkańcom podobala się rezolucya Madalińskiego, dla tego obawiano się w Berlinie, ażeby podobnej Insurrekcyi wzór jego nie sprawił, lubo Madaliński do buntu Berlińskiego nic a nic nie wchodził, ani o nim, jako o przypadkowym wiedzieć nawet nie mógł. Ten bunt ztąd powstał: w Berlinie jeden Szlifierczyk przystał do żołnierzy; pod zasłoną służby żołnierskiej praktykował swoją professyą, przejeżdżając z warsztatem szlifierskim po ulicach i szlifując, co mu kto dał, nie placąc nic do cechu, ani usług jemu należytych nie czyniąc.

Chcąc mu zepsuć szlifierze ten sposób professyi, jednego razu przyniesli mu kamień

prosty z bruku: na wyszlifuj nam ten kamień, damy ci zapłatę! Szlifierczyk nie chciał go przyjąć, jako materyi niezdatnej do takiej operacyi. Ztąd zwada i bitwa od kilku zaczęta, wzburzyła rzemieślników wszelkiego gatunku i żołnierzy na pomoc żołnierzowi szlifiercykowi przybywających. A że tego dnia było w Berlinie mało żołnierzy, więc rzemieślniczekowie tryumfowali, żołnierzy kilkudziesiąt ubili, wielu pokaleczyli, resztę rezproszyli. Trzy dni trwał bunt przerażający strachem najgodniejsze osoby. Król sam uszedł przed nim do Potsdamu. Dopiero gdy nadciągnęły słuszne komendy, bunt został uskromiony. Na tym samym placu, na którym był wszczęty, obwieszono pryncypałów 24, innych 80, przegnano przez różgi i tak ten bunt jako bez konsekwencyi wzniecony, od nikogo prócz rzemieślniczeków nie popierany, zgasł.

72. O Królu Polskim.

Od tego czasu, jak tego Króla wywieźli Moskale do Grodna, siedzi tam, ma wszelkie wygody, bierze na miesiąc, na wszystkie potrzeby swoje 13. tysięcy czerwonych złotych. Familia jego za pozwoleniem Moskwy pościagała się do niego, więc gdy tę ma, na niczem mu nie schodzi; bo też on o nic więcej nie dba: mówią mu: Wasza Królewska Mość: to cała rzecz, na której zawisło jego panowanie, Polska przepadła, rozebrana, ale Król Polski jest i będzie do śmierci; Grabowską, która była jego faworytą lat kilka, jeszcze za życia męża Grabowskiego, a po śmierci jego sekretną żoną, deklarował za żonę publiczną i prawą, dzie-

ci z niej splodzone przyznał za swoje własne. Przyczyna, dla której tail ten swój z Grabowską maryjaż i dla której ona miała być za metresę, jest następująca: Rzeczpospolita Polska obierając Stanisława Augusta Poniatowskiego za Króla, czyli właściwiej mówiąc narzuconego od Moskwy przyjmując za takiego; w Paktach konwentach włożyła i ten punkt, iż Stanisławowi Augustowi nie będzie się godziło pojmować innej żony, tylko tę, którą Stany Królestwa jemu wybrały; a że ten wybór nigdy nie padł na Grabowską, dla tego Król tail zawarte z nią małżeńskie śluby. Zbyswszy się zaś Królestwa i Rzeczypospolitej, tem samem stał się wolnym od Paktów z nią zawartych, a zatem ślub tajemny mógł ogłosić bez bojaźni hałasu publicznego, bo kogoż mogło interesować najnikczemniejszego Króla z państwa wyzutego, podle z jedną szlachcianką ożenienie, chyba tych, którzy się mu składają na pensyą wyżej wyrażoną, aby o ieh chlebie, nie rozmnażał błaznów na świecie, których i tak jest zadosyć; ale wszyscy, którzy tylko kiedy mogli się zdarzyć od początku świata aż dotąd panujący błaznowie, niechaj się uklonią Poniatowskie-

mu. On wszystkich przepisał: żaden tak nikczemnie, tak spokojnym umysłem i tak bezwstydnie nie pozbył państwa swego, jak on; a przeto słusznie mu się należy tytuł wielkiego, owszem największego błazna, który dobrowolnie dał się wyzuć z Królestwa i został na łaskawym chlebie; ale i Panowie wielcy nie lepsi, mając szkatuły napchane złotem, zaprzybity zabor kraju, cisnęli się hurmem do Króla w Grodnie, chcąc od niego wyłudzić ostatnie okruszyny jego Królewskiej władzy. Wielu przybyło jedynie dla tego, aby sobie wyjednać order Śgo Stanisława; a Monarcha ten poniżył się z dobrego serca do tego, że im wydawał patenta z dawniejszą zmyśloną datą.

W czasie pobytu w Grodnie używał pojazdem ulubionego spaceru za Niemnem; lecz Książę Repnin, jego stróż anioł, bojąc się by Król nie dał drapaka za blizką granicę Pruską, choć Stanisław Poniatowski zapewne o tem niepomyslał, kazał most zrzucić, aby mu zagrozić drogę do wycieczek w tamtą stronę. Postrzegłszy to Król, zdyssymulował, nic nie mówiąc do nikogo i obrócił swój spacer w inne miejsce.

Traktat podziału reszty Polski między Cesarzem niemieckim, Carową Moskiewską i Królem Pruskim stanął w Petersburgu w Październiku roku 1795. przywiedzionym został do skutku ultimis Januari 1796. mocą tego Traktatu Cesarz opanował Województwo Krakowskie, Sandomirskie, Lubelskie i kawał Podlasia, Moskwa przygarnęła do siebie resztę Wołynia, Belzkiego, Litwy i do tego wypędziwszy Xięcia Birona, całą Kurlandya. Król Pruski pomknął granicę swoją rzeką Pilicą aż do Wisły, Wisłą aż do rzeki nazwanej Swider, Świdrem aż do Bugu przerznawszy Bug ładem pod Grodno do Niemna, Niemnem do Rewla. Tak tedy opanował Warszawę, do której wszedł ostatnich dni Stycznia.

74. *O Homagium Warszawskiem* 1796. roku.

To homagium w Warszawie odebrał minister Hojm dnia 5. Lipca 1796. w Sali i dziedzińcu Zamkowym sposobem i okazałością następującą: Minister Hojm stał w korpusie czyli w samym środku pałacu Prymasowskiego, z tego pałacu odprawił wjazd swój publiczny, przez ulicę Senatorską, przez ulicę Marywilską, przez dziedziniec Saski, przez przedmieście Krakowskie do zamku Królewskiego bramą Krakowską poboczną. Od Saskiego dziedzińca, aż do pomienionej bramy zamkowej stała piechota we dwie linije wyciągniona, między którymi liniami wjazd Hojma postępował. Najprzód

maszerował ront Dragonii ciężkiej z trębaczami około 30ci ludzi mający; za nim ront piechoty z dobozami i kapelą, po tem drugi ront konny i inny ront pieszy, i znowu trzeci ront konny i trzeci ront pieszy, któremu przygrywała jańczarska kapela. Tu dopiero dała się widzieć liberya Ministra pieszo przed kareta idąca, dosyć suto ustrojona, za którą następowała kareta w 6 koni zaprzężona, które, iż musiały być młode, niedawno sprzężone, a przeto wychodząc z Saskiego dziedzińca, na huk kapeli jańczarskiej i kilkunastu tarabanów razem uderzonych, poplątały się i po wywracały; przeto w dalszej drodze konie forytarskie od 2ch laufów za wędzidla prowadzone były. Kareta Ministra była czarno lakierowana w taflach kryształowych w ramy posrebrzane osadzonych, w której przed Ministrem na przodzie siedziało 2ch Szambelanów, a Minister sam jeden na tyle. Za ministra kareta szła z 15cie innych karek, różnych Pruskich panów Generalów, Ministrów i Grafów z swojemi panami w karekach siedzącymi z liberyjami kareta przodkującymi, sutemi i niesutemi. Panów polskich nie było żadnej karety w tej paradzie, którą zamykały ronty

żołnierskie konne i piesze, tak jak na początku.

Skoro cała parada wjechała do zamku, linie żołnierskie na ulicy rozstawione, natychmiast ściągnięte zostały. Na powrót po skończonym akcie Homagii nie było żadnej parady, ale prywatny rozjazd, gdzie komu należało. Przed aktem Homagii w kościołach Luterańskim i Kalwińskim były kazania, w którym czasie w kościele kollegiaty Warszawskiego Sgo Jana odprawiała się Msza Wotywa, śpiewana przez Albertrandego Biskupa Zenopolitańskiego, Oficyała generalnego Warszawskiego, po której zaczął się akt Homagii w Senatorskiej izbie gołej, ze wszystkich mebli przez Moskalów obdartej. Tron nowy axamitem karmazynowymi galonami złotemi szamerowany od Pruskiego rządu sprawiany. Miał na swoim Breitramie portret Króla Pruskiego osoby całkowitej, na froncie stojący; nad tronem unosił się baldachim axamitny. Wedle portretu Królewskiego stało przy ścianie dwóch Szambelanów, przed nimi o dwa kroki po jednej stronie General Komendant Warszawski po drugiej Minister Bucholz, po między temi krokiem wystąpiwszy wpośrodku w prost

portretu Króleskiego Minister Hojm, ubrany w suknię bławatną, koloru, oliwkowego srebrem przerabianą, którą, jak powiadano Król mu podarował na ten akt; na ramieniu miał szlufę brylantową, wstęgę orderową przypinającą na boku gwiazdę orderową, brylantami suto kameryzowaną, i na wstędze pomarańczowy order wiszący także brylantami kameryzowany. Na ostatnim gradusie tronu na boku lewym Ministra stał Sekretarz na ten akt wzięty Polak, nazwiskiem Sobolewski, od początku zajęcia Polski Lantratem Rawskim, ale krótko będący. Ten głosem donośnym czytał przysięgę najprzód Duchowieństwu, potem szlachcie. W równi z Sekretarzem po rogach tronu, na tymże ostatnim gradusie stało 2ch Generalów. Taka była figura Ministra Hojima, który po odebranej przysiędze miał kilka słów do zgromadzenia w łacińskim języku; potem za przepowiedzeniem Sekretarza: Vivat Najasniejszy Pan trzy razy powtórzonym, odezwalo się zgromadzenie: 1szy raz słabym głosem, drugi raz hucznym, a na 3ci raz umilkło wcale, znać, że niebardzo sercem odpowiadało tej życziwości. Przeszedł się potem mini-

ster Hojm do 2giej sali, która miała ganek żelazną kratą opasany, z baldachinem występujący na dziedziniec nad bramą. Z tego ganku słuchał Minister przysięgi mieszczan i chłopów na dziedzińcu ulokowanych, w osobnych przegrodach kobylicami opasanych, suknem czerwonym przykrytymi, którą przysięgę z tegoż ganku obok ministra stanawszy, głową na dół schylony dyktował im tenże Sobolewski. Po skończonej przysiędze udali się wszyscy do wspomnianego wyżej kościoła na kazanie, które miał Prażmowski, kanonik Warszawski w polskim języku, ale się go dobrze nie nauczył, częste przerwy robił, udając się do seksternu i do tabakierki, zaczętem stawszy się nudnym słuchaczom, a najpewniej Hojmowi, ile polszczyzny, choćby najlepiej prawionej nie rozumiejącemu, odebrał do siebie poselstwo Zakrystyana, którego poszeptem do ucha uciął mowę i zszedł z ambony, a w też tropy Celebrans zaśpiewał Te Deum laudamus, po przegraniu którego przez kapelę wyszli wszyscy z kościoła. Częstował Hojm wspaniale wszystkich panów piewszéj rangi, Szlachtę dobrze ustrojoną, duchownych bez braku i plenipotentów od miast. Trzy stoły

w zamku były dla pierwszych osób, inne dla innych po różnych miejscach, jakoto: w prymasowskim, w pałacu Mniszkowskim i w Hotelu Niemieckim, do których wielu osób godnych poszło, którzy się na Zamku niepomieścili; albowiem lubo za biletami mieli siadać do stołu i tylko sami oddający Homagium, ztem wszystkiem przez obfitującą dla nowych poddanych grzeczność Pruską, nikogo nieodepchnięto, choć kto zasiadł bez biletu, a zatem wielu biletowych musieli pójść do innych stołów, albo na swoje obiady, zastąpione zastawszy miejsca przez wyjadaczów niebiletowych, z których gatunków wielu było Polaków, ale też niemało i Prusaków osobliwie Oficerów Pruskich, którzy się na ten akt luby dla nich zewsząd niemal pojeżdżali. Miara wina dla każdej osoby 3 butelki: jedna węgierskiego, 2ga szampańskiego, 3cia burgundzkiego, z wolnością bez przymusu wypicia wszystkich 3ch, albo 2ch, albo jednéj, albo też żadnéj. Mało jednak było takich moderatów, osobliwie u drugich stołów, którzy się jedną butelką kontentowali, więcéj takich znalazło się, którzy nie przebierając w gatunkach wina, jedną po drugieć butelkę ręki bliższą wy-

suszali za zdrowie, niezdrowiem lada gdzie w kącie oddawszy, czego z łatwością natrzeć się można było, tak na Polakach, jako też i na Niemcach. Nie słusznie zatem cudzoziemcy krytykują Polaków, jakoby oni sami najgłośniejszymi w całym świecie pijakami byli; pokazał to traktament, o którym piszę, na którym stało się porównanie obżarstwa polskiego z niemieckiem. —

Wracam się do okazałości powierzchownej tego aktu. Przy bramie zamkowej, którą wjeżdżał Hojm, po lewej stronie był zrobiony teatr z ławek w górę pochodzistych, suknem czerwonym okrytych, na których siedziały damy przypatrujące się wjazdowi Hojma i przysięgającym na dziedzińcu. Ci ludzie wychodząc z podjarzma polskiego, a wchodzący pod jarzmo Pruskie lżejszem od pierwszego w mniemaniu swoim osądzone, nie przez zęby jak duchowieństwo i Szlachta, ale całą gębą po wykonanej przysiędze z palcami w górę podniesionemi wykrzyknęli 3razy Vivat Najasniejszy Fryderyk Wilhelm. Jeszcze to dodać należy, że podczas Te Deum dano ognia 100razy z armat, że też armaty huczały podczas obiadu przy spełnieniu zdrowia Króla Imci Pruskiego,

Stanów nowo pod berło jego przechodzących, i pryncypalniejszych osób, że tego dnia Homagii nakazane było od Ministra Hojma uroczyste święto przez zamknięcie sklepów kupieckich, straganów przekupskich, jatek chlebowych, mięsnych i wszelkich innych, tudzież warsztatów rzemieślnych; aby wszyscy obywatele umysł swój od zabaw i prac zwyczajnych oderwawszy, całe natężenie myśli na ten festyn obracali; że nakoniec dzień ten zakończony był Illuminacyjami, po niektórych pałacach danemi kosztem Ministra, wyjąwszy pałac Saski, który illuminowany był bez wszelkich figur malarskich suto świecami jarzącemi, kosztem elektora Saskiego, wyjąwszy Marywill, który figuralną illuminacją na dziedzińcu wystawioną był ozdobioną, i nad ktorego brama była także illuminacja kosztem żydowskim. Nad tą bramą w środku lamp i festonów był wymalowany Król Pruski, a obok niego zdaleka 2ch żydów w togach szabasowych, klaniających się niziutenko Królowi kapelusznymi w rękach wyciągnionych trzymanemi, aby każdy spectator oglądający tę illuminację zaraz się domyslił, czyjem kosztem sprawiona; wyjąwszy bramę krakowską którą swoim kosztem pięknie

iluminowała konfraternia kupiecka. Samym wieczorem były dawane bale z tańcami, z wolnym dla każdego wniściem, w jednym pałacu na Grzybowie; w pałacu zaś prymasowskim, w którym stał Minister Hojm, był bal tylko dla samych panów: że na koniec rozciągając Minister Hojm wesołość po całej Warszawie, niezapomniał o szpitalach, z których do każdego tyle posłał wina, ile potrzeba było, aby się każdej osobie mogącej go zażywać po lampce dostało nawet i dzieciom w szpitalu dzieciątka Jezus i Sgo Kazimierza, aby ten dzień w dalszych latach swoich pamiętały. Plenipotenci od miast za biletami byli podzieleni do różnych stołów po pałacach i domach publicznych. Chłopskim zaś plenipotentom nie dano stołu, tylko każdemu po talarze, sądząc, iż za tę kwotę mógł sobie każdy sprawić bankiet lepszy do swego gustu, niż w królewskiej kuchni. Miasto Warszawa przy powszechniej radości pogrążone została w smutku, a to z przyczyny, że im do przysięgi czyli Homagium nie naznaczono w ceremoniarzu wydrukowanym miejsca ze szlachtą, ale pod generalnym terminem nic o Warszawie nie wspomniawszy, napisano: Mieszczanie zaś i chłopki

nadzieńcu, i lubo za memoryalem podanym sobie, Minister Hojm pozwolił Plenipotentom Warszawy, to jest Prezydentowi i Syndykowi, przysięgać zaraz za Szlachtą w izbie senatorskiej, że jednak téj łaski drugim nie obwieszczono, mieli się mieszczanie za wzgardzonych; powtóre: że tę łaskę jednym udzielono, krzywo patrzyły na Warszawianów inne miasta, ganiąc im te ambicyą, iż dla samych tylko siebie prokurowali te dystynkey, mogąc wyrobić, aby miasta wszystkie z Warszawą pospół, kiedy nie w jednej ze szlachtą, to przynajmniej w innej której sali zamkowej, których tyle jest próżnych Homagium oddawały, a nie razem z chłopami na dziedzińcu; dla czego Rafałowicz Prezydent sływał zato u wszystkich innych miast.

Dnia 10 Lipca odprawił się akt ślubny, 24 dziewic w kościele farnym S. Jana, które wyposażone zostały z kasy Królewskiej, każda stem talarów. Wesele zaś tegoż wieczora wszystkich tych par kosztem skarbu było w łazienkach Królewskich, na które wesele z kościoła jechały te stadła z assysencyą w kolaskach, bryczkach i wozach drabnych. Przyganieo zatem Ministrowi iż lożąc więcej na posagi i wesela tym pa-

nom, mniej zadawał nie najawszy ekwipażu choć fiakrow, nie w prostych wozach przez ulice Krakowską i Nowy świat wieść te osobliwe oblubienice do łazienek. Przepomniałem napisać z gory, co to były za jedne te pary, więc w tym miejscu dodaję: Minister Hojm dla zaszczytu jak największego aktu Homagii na ćwierć roku przed aktem kazał proboszczom Warszawskim z parafii, to jest Sgo Jana, Sgo Krzyża, i Ujazdowskiemu podać do Dyrektoryum Warszawskiego z każdej z tych parafii po 12 panien ku zamęzcui zdalnych od lat 12 najmłodszych, religii katolickiej, a z parafii dysydenckiej 12, co wyniosło sumę panien 48 dla tych wszystkich sporządzono loteryą z 24 losow trafnych i 24 chybných. Te tedy panny 24, które wyciągnęły losy trafne odebrały posagu po 100 talarów i miały wspomniane wesele, które zaś padły na losy chybné, zostały w swoim stanie innemu szczęściu polecone. Konkurencyą tedy do tych panien, które losy trafne wyciągnęły, zaczęła się zaraz od loteryi, aby doszła do ślubu sposobem przyzwoitym i podług obrządków kościelnych na czas homagii. Ta osobliwa polityka Ministra Hojma najprzód,

iż większą liczbę dał katolickiemu wyznaniu, niż dyssydenckiemu, choć sam Luter; powtore, że wszystkie te brały ślub w kościele katolickim, ujmując tym sposobem nowych poddanych po większej części katolików, a nie zapominając oraz i o swoich braciach dyssydentach, jeszcze i tę łaskę wyświadczył pomienionym parom, iż ich jura stolae nic nie kosztowały, wielowładnym rozkazem swoim zaleciwszy officyalowi Warszawskiemu, aby im indulty i śluby gratis dane były. Na tym akcie weselnym zakończyła się publika i okazałość homagium, a pomnożył się smutek Warszawskich rządzców, albowiem zaraz po homagium odebranym zniesione zostały wszystkie Polskie jurysdykcyje, Magistratury i urzędy sądowe, skarbowe i policyjne, nastaly Pruskie Regencye Kamery, Kreisiraty, Landraty, i inne officya, na wzór ten, jakie są po innych państwach Pruskich urządzone. Mieli zatem słuszną przyczynę smutku, obywatele Warszawscy z doczasowego panowania Moskiewskiego pod wieczne (jeżeli takie przeznaczenie) panowanie Pruskie przechodzący, pod Moskiewskim panowaniem blisko dwóch lat zostając, osoby pierwsze magistratowe i nie-

którzy z szlachty rządili nie tylko całą Warszawą, ale i całym krajem podług konstytucyi ostatniego Sejmu na Polskę przeznaczonę, tym czasem od Moskwy zawiadowanym, póki tenże kraju kawał traktatem sekretnym Petersburskim do reszty między Cesarza i Króla Pruskiego podzielony nie został. Przerzeczeni pryncypalowie Warszawscy tworzyli projekta sądowe, skarbowe i policyjne, te do uwagi podawali Generalowi Moskiewskiemu Buxweden zwanemu, krajem przerzeczonym pod tytułem Gubernatora zawiadującemu. Ten wiedząc nieostatość pomienionego kraju, że się miał dostać w inne panowanie, a zatem i nietrwałość swojej władzy, że się miała wkrótce skończyć, nie suszył sobie głowy nad pomienionemi projektami, ale wszystkie przyjmował, imieniem swoim podpisywał i do exekucyi tymże osobom zwracał; a takim sposobem rząd prowadzony od kilku osob nad całym krajem, naturalnie uważając, musiał smakować tym pierwszym osobom, które po zgalej przez wojnę nieszczęśliwą Rzeczypospolitej Polskiej i opanowaniu przez Moskwę Warszawy, niemogąc nic czynić dla dobra publicznego, czyniły co mogły dla siebie

rzządzając i rozpościerając władzę swoją nad bracią swoimi za pozwoleniem Buxvedena. Podatki na podległych swej władzy zwalając, a siebie od nich ochraniając i jeszcze za takowe urzędów sprawowanie pensye znaczne biorąc, tak, iż powszechna urosła opinia, że Buxveden Król; Łukasiewicz i Rafałowicz, dwaj burmistrze najstarsi, Rzeczpospolita. Pospółstwo także miało swojego smutku szczególną przyczynę, Moskale weszli do Warszawy z zdobyczą czyli rabunkiem niezmiernym całej Polski i Litwy (wyjawszy tę część, którą Król Pruski wojskiem swoim opanował) wnieśli do niej świeży rabunek nieszczęśliwej Pragi, będąc narodem żarłocznym i hulaczym, tak jak i Polacy, dzielili te wszystkie zdobycze z kupcami, rzemieślnikami, piekarzami, rybakami, rzeźnikami, muzykantami, komedyantami, niewiastami publicznymi, i innemi osobami do zbytku marnotrawstwa i rozpusty służącymi, które to pożytki z Moskalów ciagnione i wysysane, wybiły im w prędkę z głowy okrucieństwa w całym kraju, i na ostatniej Przodzie spełnione, usiadła w sercach, własnego dobra chciwych, przyjaźń i przywiązanie do Moskali. Jakże się niemieli smucić, kiedy

ich ciż Moskale, taki im rząd i exystencją na zawsze obiecując, za ukazem z Petersburga znagła ich opuścili. Sama myśl, iż zapodanych rządzących, staną się wkrótce w rząd poddanymi, innym równymi, iż podatki, sprawiedliwość i wszelkie inne zakazy i nakazy Pruskie zarówno ich dolegać będą, zawracała im smutkiem głowy; widząc Prusaków kuso i opięto wystrojonych, wchodzących do Warszawy bez zdobyczy, bez tobołów, ekwipażami skromnymi, cienką, szczupłą korzyść wróżącemi; co większa między żołnierzem Pruskim pełno rozmaitego rzemieślnika do taniej zapłaty przyzwyczajonego; kobiet Pruskich pełno do szycia, do prania, przekupstwa sposobnych, upadek zatem gotowy dawnych obywateli Warszawskich, a ztąd powszechny smutek; z takich tedy przyczyn publika homagii niebyła w Warszawie wesolą. —

73. O Homagium Gumbińskim.

Drugie Homagium Królowi Pruskiemu oddane było dnia 6go Lipca roku 1796 w Gumbinie, w Litwie przed Ministrem baronem de Schröter, od powiatów nad brzegiem lewym rzeki Niemen znajdujących się, Zmudzkiego Kowińskiego, Preńskiego, Mareckiego, Grodzińskiego, wszystkich innych do Województwa Trockiego należących i nad lewym brzegiem rzeki Niemen leżących powiatów, tudzież od powiatu Wiskiego.

To Homagium nie musiało być tak pompatyczne, jak Warszawskie, już: iż Gumbin daleko mniejszym miastem jest od Warszawy, już że Minister, który go tam odbierał, niższej jest rangi od Ministra Hojmy, w rządzie Pruskim zaś wydatki i wspaniałości Ministrów idą podług ich godności, dla tego opisem tego Homagium czytelnika nie zatrudniam. —

74. O Homagium w Kordonie Cesar skim.

Cesarz, jako najpóźniejszy był do zaboru swego działu z rozebranej przez trzy potencye Polski jemu przypadłego, tak też ostatni odebrał hołd poddaństwa, od nowych poddanych swoich. —

Do oddania pomienionego hołdu czyli Homagium, sama szlachta zwołaną była do Krakowa na dzień 17. Sierpnia roku 1796. do której przyłączono duchowieństwo miasta Krakowa, i powiatu Krakowskiego, magistrat i mieszczan Krakowskich, którzy wszyscy wraz z szlachtą w kościele katedralnym Krakowskim przed Ministrem Cesar-

skim, na to zesłanym Cesarzowi JMci hold poprzysięgli. — Po wypełnieniu którego tenże Minister dał ucztę wspaniałą, miasto wysadziło się na dekoracyą ratusza w iluminacyi i figurach hiroglificznych, jako też innych miejsc publicznych, tudzież prywatnych domów i posłów. Cała uroczystość w jednym dniu wyżej wyrażonym odbyła się. Duchowieństwo i mieszczanie powiatów odległych od Krakowa, chlopi zaś ogólnie wszyscy niebyli do Krakowa wołani, duchowni po miastach pryncypalnych swoich powiatów, mieszczanie i chlopi po kościołach parafialnych przed Komisarzami Cesarскими przysięgę tegoż dnia 17go Sierpnia wszędzie wykonali. — Uczyniono to albo dla ochrony nowych poddanych, aby się na podróż bądź osobistą, bądź plenipotentów do Krakowa nie expensowali, albo dla ochrony skarbu Cesarzskiego wojną z Francuzami wycieńczonego, a przeto na zgraje tysiączne kosztułożyć niechącego. Kraj ten zabrany od Cesarza, nazwany jest zachodnią Gallicyą, ciągnie się między kordonem Moskiewskim i Pruskim pasem przez obrzynki Województw, Krakowskiego, San-

domirskiego, Lubelskiego, Podlaskiego i Mazowieckiego, począwszy od Krakowa, aż do Kobyłaka, który leży w linii równej z Warszawą, dwie mile od niej oddalony. Napisałem przez obrzynki, gdyż żadne z tych Województw całkiem niedostało się Cesarzowi. —

75. O koronacji Cara Moskiewskiego 1797. roku.

Ponieważ tej koronacji assystował Stanisław August, Król Polski, więc z tej przychyny jakikolwiek związek mieć może z Historią Polską taż koronacja, wypisuje ją słowo w słowo, tak, jak jest opisana. —

W Moskwie w mieście Stolicy Państwa odprawiła się ceremonia koronacji z największą uroczystością. Zaczęła się o godzinie 9tej z rana w processyi z pałacu Kremlin do kościoła katedralnego; szło najprzód 30 kawalerów z gwardyi w zbrojach srebrnych, potem paziowie Cesarscy; po nich deputowani całego państwa Rossyjskiego, dwo-

rzanie i senatorowie i panowie noszący ozdoby i znaki godności Cesarskiej. —

Pod baldakimem niesionym od 20 połkowników szedł Cesarz w bogatej sukni i mając wiele brylantów na szyi. W kościele Cesarstwo Ichmość usiedli najprzód przy ołtarzu, a korona i inne do ceremonii potrzebne rzeczy złożone były na tronie, przy którym kawalerowie stali. —

Po nabożeństwie trwającym 10 minut, Cesarstwo udali się na tron; magnaci na gradusach zajęli przeznaczone sobie miejsca, Monarcha siedział na krześle wspaniale ozdobionem, małżonka zaś jego na innym oddalonym kilka kroków w tył i z boku postawionym. —

Po prawej i lewej stronie stali Książęta, Alexander i Konstantyn. Po koronacji odbytej przez Arcy-Biskupa z zwyczajną ceremonią i z największą solennością, Imperator zdjął wielką koronę z swej głowy, położył ją na pół minuty na głowie Cesarzowej, trzymając ją ciągle w ręku, a potem czule żonę uściskał. To sprawiło żywe wrażenie w umysłach wszystkich przytomnych. Monarcha włożył potem małą koronę na głowę imperatorowej i przybliżył się z nią do

oltarza, gdzie olejem świętym namaszczeni zostali, poczem processya wyszła z kościoła, obeszła około wielkiego dzwonu Iwana i przez drugi kościół do pałacu powróciła, gdzie Cesarz ogłoszeniem łask wielu dla swoich poddanych uroczystość tę zakończył.

Królowi Polskiemu przytomnemu tej uroczystości z największą dystynkcyą przyzwoite czynione były honory. —

Uczyńmy sobie uwagę nad widokiem Króla Polskiego: imperator prowadząc tego odartusa, wyzutego z państwa na swoją koronacyą, naśladował Tamerlana wożącego z sobą po Azji Bajezeta zwyciężonego i pojmanego w batalii Cesarza Tureckiego; albo owych bohaterów Rzymskich prowadzonych w tryumfie, w kajdanach Królów zwyciężonych, z tą tylko różnicą, że tamci mieli je na nogach lub rękach, a ten musiał je mieć na sercu, będąc więźniem politycznym, choć na oko szanownym, ale tak jak i tamci z państwa wyzuty, na respekcie zwycięzcy zostającym, nie z dobrej zapewne woli swojej, lecz z musu tej koronacyi przytomnym.

Jeszcze należy przydać do opisu tego aktu wjazd Cara do miasta Moskwy poprzedzający koronacyą, w jeźdźał Car kon-

no między dwomasynami Alexandrem i Konstantynem, za którymi tuż jechał Książę Repnin, i wielu Generalów. Wjazd ten szczegółowo opisany, musiał być wielki, gdy trwał (jak pisała gazeta Warszawska) przez trzy godziny. Jeszcze uwaga jedna nad Królem Polskim: będąc on wezwanym, aby był spektatorem Carskiej koronacyi, a przytem (jak wyżej) najgrzeczniej respektowany, musiał mieć miejsce najwygodniejsze do patrzenia, zatem takowe miejsce nie mogło być w tyle Cesarskiego tronu, ale na przeciw tronu, albo z boku tronu; pisze gazeta, iż z całego państwa Rossyjskiego delegowani asystowali temu aktowi. Do tego państwa Rossyjskiego od dwóch lat blisko należała już Litwa, Ruś, niedawno Polska i Kurlandya, więc Litewscy i Kurlandzcy deligaci musieli się znajdować wraz z innymi dawnego państwa Rossyjskiego delegatami na tej koronacyi. Znajdując się nie z ciekawości, ale z nakazu Cesarskiego w reprezentacyi swoich ziem i powiatów, musieli mieć w tym akcie jaką czynność t. j. albo powinszowanie Carowi, albo wyznanie hołdu, albo też nieme potakujące jednemu oratorowi na to wysadzonemu imieniem wszystkich ukłony,

więc ta czynność musiała im dawać miejsce w pół cyrkułe, blisko tronu; a gdy Króla Polskiego miejsce było naprzeciw tronu, albo z boku tronu, więc ci wszyscy delegaci, którzy się znajdowali między Carskim tronem i miejscem Króla Poniatowskiego, ile razy nachylali się ku Carowi, oddając mu ukłony, tyle razy wypinali tyl na Poniatowskiego. Otoż honor godzien takiego Króla, chyba że Car przewidując taką konsekwencją wcześniej temu zapobiegł, aby żaden z Polaków nie znajdował się w linii między nim i Polskim Królem, o czem niema żadnej wzmianki w historii. —

76. *O śmierci Carowej Moskiewskiej*
1796. roku.

Katarzyna druga, Cessarzowa Moskiewska narodzona dnia 2 Maja roku 1729. umarła w Petersburgu ruszona appoplexią, roku teraźniejszego 1796. dnia 17. miesiąca Listopada; żyła zatem lat 67. miesięcy 6. i dni 15. Panowała od roku 1762. dnia 9. Lipca t j. lat 34. miesięcy 4. i dni 8.

Nazwano ją Katarzyną wielką dla wielkich dzieł, ktoremi zaszczyciła panowanie swoje i państwo moskiewskie: w dwóch wielkich wojnach zbiła na głowę Turczyzna, wydarła z pod jego hołdu Krym i do swoich państw przyłączyła, nazwawszy ten kraj Krole-

stwem Tauryckiem, odebrała mu Oczaków i część Bessarabii, Polskę podgarnęła najprzód pod swoją gwarancyą, a potem zmówiwszy się z Cesarzem niemieckim i Królem pruskim, najprzód po części (jako o tem w swoich miejscach) a potem do reszty zabrała i z pomienionymi potentatami podzieliła. Do wiekości umysłu, którym równała się z najpotężniejszymi świata mocarzami, należy przydać wielkość zdrowia, klórem się trzem wielkim chorobom tak długo opierała, to jest Wenerze, Rakowi i Bachusowi, była najprzód lubieżna od młodości swojej aż do starości i tej przywary niepochamowanej zbytek sprawił jej raka, który ją toczył w członku wstydlivym; lat kilkanaście, a tego bólu nie mogąc znosić po trzeźwiu, opijała się gorzalką Gdańską dzień w dzień, a przecie na nieszczęście Polski żyła aż do ostatniego rozbioru Polski.

77. *O Abdykacyi tronu St. Augusta.*

Lubo Akt abdykacyi nastąpił jeszcze w roku 1795: dnia 25. Listopada, jako się z daty tego Aktu niżej wcięż wypisanego pokazuje, że jednak pierwszym pogłoskom téj abdykacyi wierzyć niechciano, a nawet Generał Suwarow pod tym rokiem znajdujący się z wojskiem Moskiewskiem w Warszawie, surowo zakazał mówić o abdykacyi Króla Poniatowskiego, dla tego i moja kronika dopiero go pod rokiem późniejszym położyła, gdy pod tymże rokiem 1797 Akt wspomniony przez Gazetę publiczną został ogłoszony i słowo w słowo z niej tak, jak następuje, wypisany. —

*My Stanisław August z Bożej łaski
Król Polski Wielki Xiążę Litewski etc. etc.*

Nie szukając w ciągu królowania naszego innych korzyści lub zamiarów, jak stać się użytecznym Ojczyźnie naszej, byliśmy także tego zdania, iż opuścić należy tron w okolicznościach, w których rozumieliśmy, że oddalenie nasze przyłoży się do powiększenia szczęścia współziomków naszych, lub też przynajmniej umniejszenia ich nieszczęścia; przekonani teraz, że pieczołowitość nasza na nic się Ojczyźnie naszej nie przyda, kiedy nieszczęśliwa zdarzona w niej Insurrekcyja pograżyła ją w teraźniejszy stan zniszczenia, i rozważywszy, że środki względem przyszłego losu Polski koniecznie potrzebne z powodu naglących okoliczności, a od Najjaśniejszej Imperatorowej Wszech Rosyi i innych sąsiedzkich mocarstw przedsięwzięte, jedynemi są do przywrócenia pokoju i spokojności współobywatelom naszym, których dobro zawsze było najmiłszem przedmiotem starań naszych; postanowiliśmy przeto, z przywiązania do spokojności publicznej oświadczyć, tak jako też niniejszym aktem ogłaszamy, że wolnie i z własnej woli wyrzekamy

się bez excepcyi wszelkich praw naszych do korony Polskiej, do Wielkiego Księstwa Litewskiego i innych należących do nich krajów, jako też znajdujących się w nich possessyi i przynależności; akt ten uroczysty Abdykacyi Korony i rządu Polski w ręce Najjaśniejszej Imperatorowej Wszech Rosyi składamy dobrowolnie i z tą rzetelnością, która postępowaniem naszym w całym życiu kierowała, sstępując z tronu, dopełniamy ostatniego obowiązku Królewskiej godności, zaklinając Najjaśniejszą Imperatorową, ażeby macierzyńską swą dobroczynność na tych rozciągnęła, których Królem byliśmy, i to wielkości jej duszy działanie, wielkim swym sprzymierzeńcom udzieliła. Akt niniejszy dla większego waloru podpisaliśmy, i pieczęć naszą wycisnąć rozkazaliśmy. Działo się w Grodnie dnia 25. Listopada roku 1795. a roku 32go panowania naszego.

Stanisław August Król.

*Stanisław Kniaź na Kościelsku Pużyna,
Sekretarz gabinetowy Najjaśniejszego Pana.*

ziemi kawalkiem obszerności kapelusza, walczyła z żalem, wstydem i rozpaczą przez trzy dni, po których pokrzepiona filozoficznym duchem optymizmu, przywróciła go do sił.

Taką tedy uroczystością, taką dobrą wolą i taką rzetelnością ta abdykacya stała się.

Uwaga.

Wyraża Król, że Abdykacya ta jest aktem uroczystym, że ją ogłasza najuroczystiej; pytam się, jakaż była tej abdykacyi uroczystość, byłże jaki zjazd, byłyż jakie traktaty między nim i temi sąsiedzkimi mocarstwami, które Polskę opłanowały? bynajmniej: zrobił to jako niewolnik od wywiezienia siebie z Warszawy, o czem wyżej (w areszcie Moskiewskim w Grodnie siedzący, zrobił z musu, nie z doorej woli jak udaje) Carowa napisała do niego bilet, ażeby koronę abdykował. Przeczytawszy go, zemglął, ruszyły go wymioty i stolce; natura chciała panowania przynajmniej nad

78. *Deklaracya dwoch dworów cesarskich podpisana w Petersburgu dnia 3. Stycznia 1795. roku.*

Gdy starania, które Najjaśniejsza Imperatorowa przymuszona byłałożyć w celu przytłumienia buntu Insurrekcyi w Polsce wybuchłych w zamiarach najniebezpieczniejszych, zagrażających spokojności mocarstw sąsiedzkich, szczęśliwym skutkiem są uwieńczone, i gdy Polska od wojsk jej zupełnie podbita i zawojowana została; Najjaśniejsza Imperatorowa więc zadufana w sprawiedliwości swęj sprawy i w sile, której na zapewnienie jęj tryumfu użyła, przewidując, jaki jej koniec będzie, spiesźnie i poprzedniczo z dwiema A-

lianiami: to jest z Najjaśniejszym Cesarzem rzymskim i z Najjaśniejszym Królem Pruskim umówiła się względem mocnych środków do zapobieżenia podobnym rozruchom, które ją tak zatrwóżyły i których związki utrzymując ciągle zaburzenie w umysłach przewrotnemi maxymami zarażonych, mogłyby prędzej lub później okazać się, gdyby temu stałym i silnym rządem nie zapobieżono; przekonani z doświadczenia, że Rzeczpospolita Polska zupełnie nie jest zdolna do ustanowienia sobie takiego rządu, lub téż żyć spokojnie pod swemi prawami i utrzymywać się w niepodległości, wspomnieni dwaj Monarchowie przez przywiązanie swe do pokoju i dobra swych poddanych, osądzili w swęj mądrości za rzecz koniecznie potrzebną, aby Rzeczpospolita Polska między trzy pograniczne mocarstwa całkiem była podzielona. Najjaśniejsza Imperatorowa uwiadomiona o tych chęciach z jej sposobem myślenia zupełnie zgadzających się, postanowiła traktować najprzód względem podziału tego, oddzielnie z każdym z tych dwóch wielkich Sprzymierzców, a potem wspólnie dla ostatniego w téj mierze układu. Stósownie do tego Najjaśniejszy Cesarz Jegomość umocował niżej

podpisanego do umówienia się względem tego z J.W. W.W. Pełnomocnikami Najjaśniejszej Imperatorowej wszech Rossyi, to jest z aktualnym tajnym konsyliarzem i Vice kancle-rzem Hrabią Osterman, z aktualnym konsyliarzem tajnym i najwyższym Marszałkiem dworu Hrabią Bezborodką i z aktualnym tajnym konsyliarzem i członkiem departamentu interesów zagranicznych panem Markoff, którzy to stron obojga pełnomocnicy rozważywszy dane sobie wzajemne projekta i znalazłszy je zgodnemi z wolą swych Monarchów, zgodzili się na punkta następujące:

1mo Część kraju mająca przypaść Najjaśniejszemu Cesarzowi rosyjskiemu jest takowa (tu następuje określenie cesarskiego zaboru, które się opuszcza, jako mniej bawiające czytelnika, z mapy lepiej wiadome i widome). —

2do Zawiera w sobie opis krajów od Rossyi zajętych, który także się opuszcza. —

3o. Wszelkie umowy zawarte w niniejszy deklaracyi mają też mieć samą moc i wator, jak gdyby w najuroczystszy traktacie były zapisane, i akt ten ratyfikowany będzie od stron umawiających się, ratyfikacye zaś

w przeciągu 6ciu niedziel lub prędzej mają być zamienione.

4to Jak skoro ratyfikacye zostaną zamienione, oba dwa dwory Cesarskie komunikować będą akt niniejszy dworowi berlińskiemu i wezwą go do zagwarantowania za wartych po wyżej między dwoma Cesarzskimi dworami umów. Dwory zaś nawzajem zezwolą, aby pozostała część Polski wcieloną była do monarchii pruskiej i obowiązują się zagwarantować jej także ten zabor. —

5to Po uskutecznieniu wszystkich tych formalności każdy dwór stósownie do opisu niniejszego traktatu, obejmie kraje i miejsca na niego przypadające, w dowód czego akt niniejszy podpisaliśmy. Działo się w Petersburgu dnia 3. Stycznia roku 1795. Ludwik Hrabia Gobenze z strony Cesarza niemieckiego, z drugiej strony rosyjskiego dworu z góry wymienieni wszyscy. —

79. Deklaracya druga czyli konwencya zawarta w Petersburgu dnia 24. Października 1795. roku między dworami Wiedeńskim i Berlińskim. —

W Imię Przenajświętszój i Nierozdzielnej Trójcy. —

Gdy Najjaśniejszy Cesarz rzymski i Najjaśniejszy Król Jegomość Pruski ostatecznie porozumieć się pragną względem umów zawartych w deklaracyi podpisanój między dwoma Cessarskiemi dworami w Petersburgu dnia 3go Stycznia roku 1795. a komunikowanój dworowi berlińskiemu i gdy po całkowitem Polski podzieleniu ustanowić chcą dokładnie granicę trzech mocarstw sąsiedz-

kich, wyznaczyli więc w tym celu na swych pełnomocników, tj. Najjaśniejszy Cesarz rzymski Pana Ludwika Hrabiego de Gobelec, ambassadora swego przy dworze Najjaśniejszój Imperatorowój wszech Rossyi, a Najjaśniejszy Król Imci Pruski pana Fryderyka Emanuela Hrabiego de Tawenzin pełnomocnego swego Ministra przy tymże dworze, zgromadziwszy się z pełnomocnikami Najjaśniejszój Imperatorowój Wszechrossyi (ci sami, którzy są w górze w pierwszej deklaracyi wyrażeni) zamieniwszy swe plenipotencye, na następujące punkta zgodzili się:

1mo Wwyż wyrażona deklaracya wzięta będzie, jak gdyby co do słowa tu umieszczoną była, za nieodmienną zasadę niniejszego układu, w tem wszystkiem, co się ściąga do krajów zajętych od Najjaśniejszego Cesarza, wyjąwszy odmiany w powyższych artykułach zawarte, a Najjaśniejszy Król Pruski gwarantuje Najjaśniejszemu Cesarzowi na zawsze ten zabór. —

2do Najjaśniejszy Cesarz rzymski z przywiązania do Najjaśniejszego Króla Pruskiego odstępuje mu kraju leżącego w prostej linii od Swidrów nad Wisłą aż do ujścia, gdzie

Bug z Narwią się łączy, tak że ten kraj stósownie do powyższej deklaracyi należeć będzie do Najjaśniejszego Króla pruskiego, a od Najjaśniejszego Cesarza jest mu gwarantowany. —

3tio Gdy demarkacya przyszłych granic między państwami austriackimi i pruskiemi od strony województwa Krakowskiego jeszcze nie jest ustanowiona, a gdy strony o-biedwie równie pragną ukończyć je w sposobie jak najdogodniejszym i zabezpieczającym granicę od wszelkiej napaści, zgodzono się więc, że demarkacya ta po przyja-cielsku przez komissarzów granicznych ma być ukończona.

Obiedwie strony wysła ich na miejsca, a Najjaśniejsza Imperatorowa przyda z swojej strony jednego kommissarza, który w przypadku różności zdań między dwiema stronami ma być medyatorem; strony zaś obie zaufane w bezstronności i szczeręj dla nich przyjaźni Najjaśniejszej Imperatorowej, obo-wieczują się oddać zdaniu jej decyzyi.

Demarkacya w przeciągu 3. Miesiący od daty podpisu niniejszego traktatu powinna być skończona, tymczasem kraj oznaczony

na karcie Zanoniego linią zaczynającą się od punktu, gdzie rzeka Soła między Gorzewem i Gnomicią wpada do Wisły, a ciągnąca się diagonalnie przez Krzeszowice, potem blisko miast Skala i Michnów, na koniec przez Czarnowice do Pilicy, z kąd linia ta podług biegu téj rzeki dalej ciągnie się, będzie póty od wojsk Najjaśniejszego Króla Pruskiego zajęty, póki się demarkacya nie ukończy. —

4to Miasto, Krakow, które stósownie do niniejszego traktatu i powyższej deklaracyi, należeć ma do Najjaśniejszego Cesarza, i w którym jeszcze wojsko Najjaśniejszego Króla Pruskiego znajduje się, ma być oddane w 6. niedziel po podpisaniu tego traktatu tym, którym Najjaśniejszy Cesarz Imci objąć go zaleci.

5to Wojska Najjaśniejszej Imperatorowej ustąpią także z krajów i miast, które podług niniejszej deklaracyi należeć mają do Najjaśniejszego Króla Pruskiego.

Gdyby przez nienawisć niniejszego traktatu, jedna z trzech stron umawiających się od jakiego mocarstwa była attakowana, dwie drugie łącząc się z nią, z całą swą

potęgą wspierać ją będą, aż do zupełnego ustania ataku. —

7mo Traktat niniejszy ratyfikowany będzie od obydwóch dworów: a ratyfikacye w przeciągu 6 niedziel mają być zamienione. Działo się w Petersburgu 24. Października 1795. Ludwik Hrabia de Gobelec Fryderyk Emanuel Hrabia de Tawenzin.

76. *Konwencya między Najaśniejszym Imperatorem wszech Rossyi i Najaśniejszym Królem Pruskim w Petersburgu dnia 26. Stycznia 1795. względem opłacenia długów Króla i Rzeczypospolitej Polskiej.*

W Imie Przynajświętszej i Nierozdzielnej Trójcy. — Stósownie do środków przedsięwziętych od obojga dworów Cesarskich wspólnie z Najaśniejszym Królem Pruskim dla wcielenia do swych respective państw prowincyi Królestwa Polskiego, którego całkowity ostateczny i nieodzowny podział od tych trzech mocarstw przez traktat dnia 24. Października 1795. roku w Petersburgu zawar-

ty zupełnie skuteczniony został, uznano za rzecz potrzebną, porozumieć się względem zaspokojenia rozmaitych do tego królestwa mianych pretensyi i względem proporcjonalnego rzeczonych pretensyi rozkładu, gdy do tego zachodzące względem granic trudności między Najjaśniejszym Cesarzem rzymskim i Najjaśniejszym Krolew Polskim za medycją Najjaśniejszej Imperatorowej Wszechrosyi ułatwione zostały, i gdy wszystko, cokolwiek tylko zapewnić może trzem mocarstwom aktualne i nieodmienne posiadanie od nich krajów przez zupełną ich zgodę zabezpieczonem, a przez wyrzeczenie korony Najjaśniejszego Króla Polskiego Wgo Xięstwa Litewskiego Stanisława Augusta, który akta-
kowej abdykacyi dnia 25go Listopada 1795. w ręce Najjaśniejszej Imperatorowej wszech Rosyi oddał, z którego kopie do niniejszej konwencyi będą przyłączone, jeszcze bardziej utwierdzonem zostało, wzięto zatem znowu w rozważę plan układu, względem pretensyi mianych do Korony Polskiej, o których już na konferencyi dnia 30. Października 1795. roku była mowa: i gdy trzy mocarstwa postanowiły wziąć plan wspomniony za zasadę niniejszej konwencyi, do której Najja-

śniejszy Cesarz rzymski będzie zaproszony, aby przystąpił, niżej podpisani więc pełnomocnicy mający zlecenie przyprowadzić ten plan do skutku, na następujące punkta i artykuły zgodzili się.

1mo Najjaśniejszy Imperator wszech Rosyi, i Najjaśniejszy Pról Pruski oświadczają wspólnie z Najjaśniejszym Cesarzem Rzymskim, że wszystkie długi Króla i Rzeczypospolitej Polskiej, które aż do czasu zajęcia przez nich krajów jej, prawnie zaciągnięte zostały, biorą na siebie respective obowiązki i zapłacić je podług niżej opisanego rozkładu strony kontraktujące obowiązują się, aby zaraz po podpisaniu niniejszego aktu ogłosić przez obwieszczenie, mające być we wszystkich gazetach umieszczonem to swe postanowienie, i wzięły na siebie formalnie obowiązek zapłacenia rzeczonych długów wedle prawideł sprawiedliwości i słusności.

2da Gdy długi tak Rzeczypospolitej jak Króla Polskiego, poprzedniczej weryficacyi podpaść muszą, nim się do ich likwidacyi przystąpi, strony więc umawiające się postanowiły, że ma być wyznaczona komissya składająca się z poddanych każdego trzech

dworów, mająca się zatrudnić weryfikacją i likwidacją tych długów, stosownie do przepisów mających się wyszczególnić w planie organizacyi tej dyrekcji, który każdemu z nich oddany będzie, jak skoro na niego trzy dwory zgodzą się.

3cio. Długi, które Rzeczpospolita przez publiczne pożyczki w Holandyi zaciągnęła, a od Sejmu Grodzieńskiego potwierdzone zostały, mają być wraz z prowizyami zapłacone, od trzech mocarstw podług rozkładu ustanowionego w zwyrzeczonym planie, stosownie do niego całość tych długów podzielona została na 10 części, z których $\frac{3}{10}$ części Najjaśniejszy Imperator wszech Rossyi 3 drugie dziesiąte części, Najjaśniejszy Król Pruski biorą na siebie, cztery pozostałe części, które miały zostać ciężarem Rzeczypospolitej podzielone będą na równe części między trzy dwory, aby podług tej podwójnej repartacyi były zapłacone. Co się zaś tyczy nielikwidowanych długów znajdujących się wewnątrz Rzeczypospolitej, a względem których wspomniona Kommissya zbierać ma dowody, te według powyższego rozkładu od trzech mocarstw kontraktujących zaspokożone być mają. —

4to. Co się tyczy długów, które summa 40 milionów Zł. p. są udeterminowane, te na 5 części podzielone będą, z których $\frac{2}{5}$ części Najjaśniejszy Imperator wszech Rossyi, $\frac{2}{5}$ części Najjaśniejszy Król Pruski a $\frac{1}{5}$ część Najjaśniejszy Cesarz Rzymski, biorą na siebie tak, iż gdy wspomniona wyżej Kommissya prawność i rzeczywistość długów pozna, części ich podług rzeczzonej repartacyi mają być zapłacone. —

5to. Kommissya wyznaczona do weryfikacyi długów Króla i Rzeczypospolitej Polskiej, ma się zebrać w tem celu w Warszawie dnia 12. Maja tego roku, Kommissarze składający ją będą opatrzeni pełnomocnictwem, oraz dostatecznemi i jednakowemi instrukcyami dla przystąpienia do weryfikacyi i likwidacyi wszelkich pretensyi w tym sposobie, że zaświadczenia dane od nich osobom mającym słuszne pretensye, służyć im będą za dokument, z którym każdy po spłacenie do trzech mocarstw podług przepisanego sposobu stawiać się może. —

6to. Gdy tym sposobem trzy umawiające się strony oczekiwanej od nich sprawiedliwości uczynią zadosyć i gdy nie mniej pragną dać Najjaśniejszemu Stanisławowi

Augnstowi jawny dowód szacunku i przywiązania swego, przyznają mu i zapewniają pensję roczną 200 tysięcy czerwonych złotych, do której w równych częściach przykładać się będą, i która antycypative ma być wypłacana, w dwóch terminach, to jest 12go Stycznia i dnia 1go Lipca każdego roku przez cały ciąg życia. Rachowanie tej pensji ma być zaczęte od ostatniego przyjazdu do Grodna, a że ś. p. Najjaśniejsza Imperatorowa wszech Rossyi dotychczas sama ją opłacała i o potrzebach Najjaśniejszego Króla Polskiego miała starania, Najjaśniejszy Imperator Wszech Rossyi więc porozumie się z Najjaśniejszym Królem Pruskim względem kompensacyi summy nadpłaconej nad część trzecią wypadającą na niego. —

7mo. Dla przyłożenia się ile możliwości do prywatnych układów Najjaśniejszego Króla Polskiego, trzy strony zgodziły się mu zostawić wolne i zupełne posiadanie wszelkich ruchomych i nieruchomych dóbr, które jako partykularny, posiadacz Najjaśniejszy Król Polski będzie wtem mógł rozrzadzić niemii przez sprzedaż, darowanie, lub testament, i tak jak mu się będzie podobało, pra-

wa jednak dowodzące własność majątku nieruchomości, podpadać mają weryfikacyi wspomnianej kommissyi, gdyż własność ta, tak jak własność poddanych trzech mocarstw, pod prawo powszechne będzie podciągniona.

Svo. Trzy mocarstwa obowiązują się także płacić Książętom Saskim, synom Augusta pensye wyznaczone im od Rzeczypospolitej Polskiej, a które od Sejmu na 1776. na 8 tysięcy czerwonych złotych dla każdego z nich były udeterminowane, i każdy z trzech dworów do trzeciej ich części rocznie przykładać się będzie. —

9no. Gdy strony niniejszą ugodę zawierające, baczne są na to wszystko, cokolwiek dobro i szczęście ich poddanych interesować może, zastanowiły się przeto nad stanem upadłych Polskich banków i smutnym położeniem tych, którzy do masy tych banków pretensye mają i zgodziły się na odnowienie kommissyi z niektórymi do terażniejszych okoliczności stosownymi modyfikacyami, która za porozumieniem się z trzema dworami od Sejmu w Grodnie do likwidacyi tych upadłych banków ustanowioną została, ma być zatem ułożony nam do ustanowienia tej Kommissyi

stósownie do ich prawideł wszystkich w ustawie Sejmu Grodzieńskiego 1793. —

10mo. Kommissya ta składać się będzie z trzech członków obranych respective od każdego dworu, i z jednego Prezydenta, zbierze się w Warszawie dnia 12go Maja tego roku dla zaczęcia powierzonej sobie pracy stósownie do wzmiankowego planu i danych jej instrukcyi. —

11mo. Trzy dwory dostrzegłszy wynikające nieprzyzwoitości z stósunku poddanych mających posessye w krajach różnych Monarchii i ztąd mieszanymi poddanymi nazwanych, zgodziły się po nastąpieniem w tej okoliczności porozumieniu się, aby na przyszłość żaden z ich poddanych niebył mieszancem i że tak exystencya jak nazwisko takowych poddanych mają być zniesione, każdy więc z poddanych, który więcej ma posessyi, jak pod jednym panowaniem, powinien w ciągu lat 5ciu oświadczyć uroczystie za siebie dzieci i successorów, jako też za sieroty, nad któremi opieka prawnie mu poleconą została, iż wybiera sobie to, lub owopanowanie, pod którem żyć chce, a w tym walnym wyborze najmniejszy przymus miejsca mieć nie będzie. Gdy zaś ten wybór

nastąpił, tedy czyniący nie będzie mógł odmienić i będzie obowiązującym i nieodwołalnym dla niego, dzieci, successorów i sierot, a to pod karą konfiskacyi tych dobr, któreby przeciw brzmieniu niniejszego artykułu zatrzymali. Strony kontraktujące obowiązują się jak najmocniej przestrzegać dokładnie exekucyi tego urządzenia, którego wzajemny pożytek dla poddanych jest widocznym i zaniedbanym być nie może. —

12mo. Strony umawiające się chcąc połączyć bezpieczeństwa i przezorności środki z dobrem swych poddanych, zgodziły się na dozwole nie im czasu pięcioletniego, którem dobra i inne prawa gruntowe posiadający w innych krajach, a nie w tych, które sobie za siedlisko obrali i w których jako poddani żyć mają, pod warunkami ile możliwości dla nich najzyskowniejszemi, sprzedać lub zamienić mogą, również ma być postąpiono względem successyi, lub innych dóbr, które tytułem intercyzy lub innym jakim sposobem spadną na nich, successye te i inne dobra, choćby pod jakimkolwiek bądź imieniem na gruncie były obcego mocarstwa, muszą być także w przeciągu lat 5ciu sprzedane, gdyby po tym upłynionym czasie prze-

pisom niniejszego urzędzenia niestało się zadosyć; na ówczas własność takowa i prawa na gruncie każdego z trzech mocarstw podpadną konfiskacie, we wszystkich podobnych przypadkach, summy z takowych przedaży pochodzące, które poddani z kraju jakiego mocarstwa wyprowadzić mają, do kraju, którego sobie panowanie obrali, żadnej opłacie procentu $\frac{1}{100}$ ani innym jakowym podatkom przy wywożeniu, tam w krajach respective mocarstw exystować mogących podlegać nie będą. —

13mo. Duchowni wszelkiego rodzaju i klas posiadający prawa terytoryalne i dyecezyonalne za granicą tego mocarstwa, w którym mieszkają, mają równo podlegać przyjętym od trzech dworów prawidłom niecierpieniu żadnej jakiegokolwiek bądź mieszanej posessyi tak, iż prawa te podpadną zupełnie rozrządzeniu mocarstwa, w którym się kraju znajdują. Pod prawa takowe objęte są wszystkie summy do duchownych należące, hypotekowane na gruncie lub w depozyt włożone i summy te podpadają mają prawem fiskalnym tego mocarstwa, w którego kraju są złożone. —

14mo. Gdy skutek naturalny przepisów w powyższych dwóch artykułach zawartych być musi, że poddani tego lub innego mocarstwa powinni być niezwłocznie pozostawieni w stanie likwidowania pretensyi swych, i długów czyli aktywa swe i passywa; kontraktujące więc strony obowiązują się dokładać starania, aby we wszystkich przypadkach sądowniczych trybunały, do których się ciż poddani udawać będą, najsilniejszą wymierzaly sprawiedliwość, a wyroki ich jak najspieszniej były exekwowane. —

15mo. Najjaśniejszy Cesarz Rzymski będzie zaproszony, aby do niniejszej konwencyi przystąpił, a ratyfikacya aktu przystąpienia ma nastąpić w przeciągu czasu, który do ratyfikacyi niniejszej konwencyi jest oznaczony. —

16mo. Konwencya niniejsza będzie ratyfikowana przez Najjaśniejszego Imperatora Wszech Rossyi i Najjaśniejszego Króla Pruskiego, a ratyfikacye mają być po przeciągu 6ciu tygodni, a gdy będzie można prędzej, zamienione, na dowód czego my pełnomocnicy podpisaliśmy niniejszą konwencyą i własne na nią pieczęcie wycisnęliśmy. Działo się w Petersburgu dnia 26go Sierpnia

1797. roku Hrabia Jan Ostermann, Alexy Hrabia Bezborodko, Książę Alexy Kurakin, Fryderyk Bok, Emanuel Hrabia Ta-wenzien. —

Szosty jest akt, przez który Cesarz Rosyjski do powyższej konwencyi przystępuje, podpisany jest w Petersburgu, dnia tegoż, co i konwencya, to jest dnia 26go Stycznia 1797. r. przez Hrabiego Gobenzel. —

Siódmy akt zawiera w sobie Króla Pruskiego akceptacją wyżej wspomnianego aktu przystąpienia Cesarza Rzymskiego do konwencyi wyżej wypisanej. Ten akt podpisał z strony Króla Pruskiego, Hrabia Ta-wenzien. —

Ośmy zawiera jedno-brzmiące oświadczenie dworów wyżej respektywe w swoich aktach wyrażonych, w którym wszystkich Monarchów Europejskich o podziale między siebie Polski uwiadamiają, podpisany ten akt przez tychże samych pełnomocników, co wyższe akta. —

To są wszystkie umowy, traktaty i akta ściągające się do bolesnego i nieodżałowanego podziału Polski. —

80. *O Królu Polskim.*

Stanisław August Poniatowski, po abdykacyi korony w Grodnie uczynionej, po nagłej śmierci Imperatorowej Katarzyny, otrzymał niespodziewanie własnoręczny list od Imperatora, który po swej matce na tron wstąpił, zapraszający go jak najuprzejmiej do Petersburga. Ponieważ Król miał ochotę wyjechać do Rzymu i tamże już sobie kazał był nająć pomieszkanie dla swego dworu, zamysłał prosić Pawła, żeby na to zezwolił; ale przytomne damy, a najwięcej Pani Grabowska wymogły na nim, żeby się woli Cesarskiej nie sprzeciwiał, ponieważ się wiele dobrego spodziewały po nowym

Cesarzu, który jako Wielki Książę dawniej w Warszawie od Króla najwspanialej przyjęty i udarowany został. A co najwięcej, iż Król obawiał się stracić pensyą. Tak więc po dwóletnim pobycie Królewskim w Grodnie Książę Repnin sporządził spis osób, mających Krolowi do Petersburga towarzyszyć i wyznaczył termin wyjazdu. Z listy tej wyłączony był Kicki, który swym wesołym humorem Króla rozerwać umiał. Prosił Król za nim, ale na próżno. Na zaspokojenie wielkich długów Królewskich posprzeczano ruchomości i kosztowności, jako to: naczynia srebrne starodawnej roboty, puławy, roztruchane dzbanki z wieku Zygmunów, nadto siodła, czapraki, dyfdyki, munsztuki, drogimi kamieniami wysadzone, mnóstwo srebber i drogie kamienie: szmaragdy, szafiry, rubiny, turkusy sprzedano do Hamburga żydom. —

Gdy Król wjeżdżał do Petersburga, był powitany przez Książąt Alexandra i Konstantego, a potem od Cesarza Pawła nader mile przyjęty, jako gość arcy pożądanym. Wszyscy posłowie zagraniczni na wyścigi robili mu wizyty. Bywali u siebie na wzajem na obiadach: Cesarz Paweł bawił u

Króla po parę godzin i okazywał się dla niego osobliwie łaskawy i powolny. Gdy Pawłowi doniesiono o spisku na Litwie przez Pocięja utworzonym, kazał tego nieszczęśliwego przywieść do Petersburga i wskazał go na knuty. Król dowiedziawszy się o tem, pospieszył natychmiast do Cesarza i uwolnienie dla Pocięja wyrobił.

W Nowy rok 1798 przybył Imperator do Króla z powińszowaniem i długo z nim rozmawiał. Późem Król z twarzą wypogodzoną, szedł do otaczających go Polaków: Przecie sprzykrzyło się losowi prześladować nas dłużej: wkrótce zobaczymy Warszawę, jako stolicę odzyskaną Ojczyzny. Te słowa powszechną sprawiły radość. Dnia 12. Lut. 1798, wstał Król zupełnie zdrowy, wypił swój bulion i około 12 zaczął narzekać na ból głowy, kazał zawołać swego Doktora Beklera, który mu sam krew puścił. Późem jeszcze bardziej zessał. Uwiadomiony Cesarz o słabości Królewskiej, przybył natychmiast go odwiedzić, ale Król już był bez zmysłów. Wprzód jednak spowiadał się przed swoim Kapłanem, wziął od niego absolucyę i zaczął z nim mówić modlitwy konających; lecz gdy już mówić niemógł, wzięli go Doktorzy w swą

opiekę, przystawili wizykatorye, puścili po-
wrotnie krew i tak go domęczyli o 10
wieczorem tegóż dnia. Cesarz nieodstępowa-
wał go ani na moment; rozkazał wynieść
jego ciało do drugiego pokoju, a gabinet
ten opieczetować i dwóch grenadyerów z
Gwardyi na straż postawił.

Było także mniemanie, iż umarł z prze-
ziębienia, assystując wielkiej w Ruskim o-
brządku ceremonii święcenia Jordanu, to
jest rzeki Newy, co Rusini zwykli odpra-
wiać w święto 3ch Królów, kiedy zazwy-
czaj największe mrozy panują. Tej tedy
ceremonii, a raczej Imperatorowi na niej
przytomnemu bez futra assystując Ponia-
towski, także bez futra przez 3 godziny,
przeziął i odtąd wątłeć na zdrowiu zaczął.
Inni nakoniec tego zdania byli, iż mu tru-
cizną życie skrocono, aby go jako niepo-
trzebnego więcej na świetle Króla, odartego
z Królestwa kosztownemi nakładami nie ży-
wili. Którakolwiek z tych przyczyn przybli-
żyła mu śmierci, wszystkie początek wzięły
z utraconego królestwa, ból głowy z zgry-
zoty i wstydu pożerającego wnętrzości, prze-
ziębienie z niewolniczego szafirkowania, tru-

cizna z uprzątnienia z Petersburga. Wkil-
ka dni po śmierci sprawił mu Imperator po-
grzeb arcy-wspaniały, najprzód przy obrzą-
dach duchownych w pałacu Marmurowym,
w którym mieszkał i umarł ten Król, ciało
jego wystawione było publicznemu widoko-
wi na paradnym łożu, czyli raczej na kata-
falku w mundurze Gwardyi koronnej i Or-
derze Białego Orla, odziane w szatę kar-
mazynową z gronostajami. W dzień Exporta-
cyi 2waj Senatorowie Moskiewscy przystą-
pili do trupa, podnieśli mu głowę, na którą
Car włożył koronę, potem kropidłem poda-
nym od Arcybiskupa czyli Metropolity Ru-
skiego pokropił ciało, tymże kropidłem z rę-
ki do ręki porządkiem godności podawanym
w kolej, kropili go wszyscy Biskupi i Se-
natorowie, po tej asperssji przełożono cia-
ło w trumnę, włożono na wóz pogrzebowy,
prowadzono do kościoła katolickiego, w as-
systencyi Cera przy trumnie z gołą szpadą
na dół spuszczoną na koniu jadącego. Sena-
torowie i Ministrowie Rossyjscy otaczali tru-
mnę, którą duchowienstwo Ruskie i Łaciń-
skie śpiewaniem kapelą przeplatany poprze-
dzalo. Rycerze w zbrojach srebrnych, dywi-
zye wojskowe najcelniejsze, rumaki od rę-

ki prowadzone w żałobnych nakryciach paradowały w tej processyi; liberya Cessarska w żałobie, nieboszczykowska zaś w galowych sukniach, na części podzieloną, dziwną miksaturą smutku z wesołością szła za trumną; 18. tysięcy wojska formowało z obu stron ulicy szpaler od pałacu marmurowego, aż do kościoła. Kościół cały wewnątrz był obity żałobą i na niej lamą srebrną castrum doloris przyozdobione przepysznie rozmaitemi figurami i herbami nieboszczyka i orłami białemi. Katafalek wznosił się na gradusach otoczonych wysokimi kolumnami, które podpierały baldachim z koroną polską, ozdobiony draperyą i festonami z materyi złotolitej. Zgola niczego Car nieopuścił, co mogło ten pogrzeb uczynić najwspanialszym, i co mu dziwacka jego fantazya przyniosła do głowy, między czem pierwszeństwo mieć powinno koronacya po śmierci głowy, wyzutej z korony za żywota i Asperssya święconą wodą od ręki nieświęconej. —

Wkrótce potem dowiedzieliśmy się od przybywających z Petersburga, iż ten pogrzeb sprawiony Poniatowskiemu nie Cara nie kosztował, owszem znacznego grosza do skarbu jego napędził, a to takim sposobem.

Car w nagrodę kosztów na pomieniony pogrzeb wyłożonych, narzucił kontrybucyą na te wszystkie Województwa, które od korony Polskiej i Wgo Xięstwa Litewskiego przez ostatni podział pod jego panowanie odpadły po rublu z dymu; odpadło zaś dymów 692828. podług tabeli Moszyńskiego Sekretarza Wgo Xiążęcia Litewskiego Posła Braclawskiego stanom Sejmującym w Warszawie dnia 19go Kwietnia r. 1790. do uwagi podanej, z Rejestrów Skarbowych obojga narodów pracowicie wyciągnionej, więc wybrał Car 692828. rubli, dawszy przyczynę, iż ponieważ to był pogrzeb Polskiego Króla i wielkiego Xiążęcia Litewskiego, zaczęli Polacy i Litwini koszt jego ponosić powinni. Uważmy teraz, co mogło kosztować Cara w tym pogrzebie, a co nie nie kosztowało; kosztowały go świece, lampy, dekoracye malarskie i snycerskie, obicia kościelne, katafalki, trumny, msze, które w mieście syzmatykiem mało duchowieństwa łacińskiego zawierającym, nie mogły być liczne, na ostatku kosztować go mogły, exenterowanie i balsmowanie ciała, żałobny obiad i jałmużny dla ubóstwa, o których to 2ch punktach nieśmy nie słyszeli, ale na domysł przypuścić

my i to do exystencji; to jednak nie mogło wszystko nie mogło kosztować więcej gdy było najsutsze nad 300, sto tysięcy rublów więc druga większa połowa wybranego wydatku stała się zarobkiem i nagrodą Carowi za fatywę, ustaje zatem podziwienie, które było na początku o wspaniałości Cara, paradę wojskową assystencyą dworu i magnatów, zbroje srebrne na rycerzach, rumaki assystujące exportacy i inne tym podobne okazałości kładziemy między rzeczy nie Cara nie kosztujące, bo to wszystko pokazawszy się na tym akcie pogrzebowym, zostało w całości swojej i exystencji dawniej, z której było wyprowadzone, a choćby Car rozdał jakie prezenta między duchownych za exportacyą i kondukt, to można włączyć bez zawodu kalkulacyi w sumę wyżej wyrażoną expensy pogrzebowej, a nawet kuryjerów i stafety wyprawione do różnych dworów z doniesieniem o śmierci tego mężnego Króla.

Wszystkie sprzęty po śmierci Króla sprzedano przez publiczną licytacją na zapłacenie długów, które, choć tylko jeden rok w Petersburgu bawił, zostawił dość znaczne.

Tak tedy Stanisław Poniatowski miany za najmędrszego w Europie między współ-

czesnemi Monarchę, skończył życie swoje najnikczemniej i najsromotniej. A tak mniemanie z przekładu anagrammatycznego liter imienia: Poniatowski powzięte i powszechnie w narodzie klepane: On okpi świat, sprawdziło się, ale w biernem znaczeniu: Okpi go świat, co się już stało.

Gdyby był żył w wieku spokojnym, królował w państwie od sąsiadów bezpiecznym; naród nie mógłby był sobie lepszego życzyć Króla; był albowiem w samej rzeczy wielce uczonym, dowcipu żywego, wymowy płynnej i zajmującej, kunszta i nauki kochał, o podźwignienie rękodziel i kunsztów wielce się starał, w prawach dawnych złych pożyteczne reformy poczynił; był przytem łagodnym, przystępnym, w konwersacyi miłym, na paszkwile na siebie pisane, które zbierać i sobie przynosić kazał, na przegryzki, któremi go Polacy na każdym Sejmie aż po uszy (jak mówią) karmili, cierpliwym i wybaczącym. Te były cnoty jego warte tronu, lecz spokojnego i bezpiecznego. Na takim tronie uszedłby był za Monarchę arcy-wysmienitego. Skoro zaś Monarchowie zmówili się na rozebranie Polski, już Poniatowski nie był dla niej dogodnym Królem.

W takich okolicznościach zostającemu państwu, należało mieć Króla odważnego na wszystkie przypadki, wojownika. Poniatowski zaś był tchórz, niewieściuch, w życiu rozkosznem zanurzony; a przecie koniecznie Królem nad jakim takim kawałkiem ziemi umierać usiłujący. Dla tego nie czując się zdolnym do oręża, pracował po gabinetach sąsiedzkich piórem, i gabinety poznawszy w nim defekt odwagi, drwiły (po prostu mówiąc) z jego rozumu i z jego systematów, które im inspirować względem ożenienia Konstantego z Elektorówną Saską nie przedstawiał, zwodząc niemi, coraz na inszy manier przerabianemi i siebie i Polaków, aż do tego momentu, w którym mu złożyć koronę i przenieść się z Grodna do Petersburga rozkazano.

Łazienki pod Warszawą milionowym kosztem wystawione i ozdobione, były drugą połowicą serca jego i oraz otchłanią pożerającą jego skarby na nowe, coraz podług przemijającej fantazyi ozdób i budowli odmiany. Tych utraty obawa, równie jako i tronu przez Bułakowa, posła Rossyjskiego zagrożonej, skłoniła go, że odstąpił konstytucyi 3go Maja, acz solennie poprzysiężonej,

a przystał do konfederacyi Targowickiej. Do tych Łazienek przenosił się zwykle z zamku Warszawskiego na letnią rezydencyą, a za nim komedye, opery i inne rozrywki. Tam pływał po kanałach w bacie, tam przechadzał się po rozległych gajach z orszakiem kobiet i dworzan; tam przy łożu sypialnym kazał dać ścianę zwierciadłową, ażeby oczami dopomagał innym zmysłom mając za rzecz pewną, iż pod pańskim okiem każda robota lepiej idzie. —

Pijaństwem się brzydził: napojem od pragnienia była mu woda i przy stole kieliszek wina. — Wielka zaś musiała być uroczysość, gdy sobie pozwolił drugiego kielicha. Jadał raz tylko na dzień o godzinie 4tej z południa, jadł smaczno, i gdy się znajdował w dobrym humorze, gadał tłusto przy stole. Jak był w konwersacyach publicznych łagodny, tak był passyonat w osobności domowej: kłął djablami bez liczby, lżył słowami karczemnymi, jakby chłop prosty lepiej nie potrafił i prał w pyski służących swoich o lada niedogodność, a najczęściej Ryxa Kamerdynera, plezierów miłośnych najsprawniejszego rajfura. A iż guzy i kulaki od Króla oberwane, nigdy mu bez

bassarunków dobrych nieprzysychały; dla tego się Ryx często na nie narażał. Pochlebstwa i pochwały wielce lubił, przeto też niezbywało mu na pochlebcach, językami i pismami pod niebiosa panowanie jego wynoszących. —

Na igrzyska pospółstwa zapatrywał się, jakby na wielkie dzieła, godne oka Królewskiego. Dla tego panowie wiedząc o takim guście Królewskim, gdy się gościem ukłórego znajdował, wyprawiali dla niego nadarzone prawdziwe, albo zmyślane wesela chłopskie. Tam Król zbliżywszy się do zgrai pod niebem tańczącej, mile się przysłuchiwał piosneczkom miłosnym i zachęcał parobków do jak najściślejszych z dziewczkami karessów. —

Miasto Warszawa wkrótce po koronacyi okazało temu Królowi w podobnym gatunku przepyszny widok. Ustrojono na Wiśle bat w chorągiewki, flagi, kobierce i inne pompatyczne ozdoby, wsadzono wien 6 panien pierwszej urody. Te obnażone przez połowę reprezentowały Syreny morskie, śpiewające Królowi i wabiące go do siebie nad brzegiem stojącego. Po skończonej takowej marynarce, każda z owych Syren miała

szczęście za kolejną być przedstawioną Królowi, aby im się z blizka mógł przypatrzeć, za którą to uczynność nazначzył im pensyą miesięczną, długo wypłacaną na takowe i tym podobne gratyfikacye. —

Ale też trzeba powiedzieć prawdę i na pobożne uczynki, na szpitale, na sieroty, na klasztory ubogie sypał Król bardzo wiele, będąc hojnym aż do rozrzutności. A gdy dochody jego wydatkowe nie odpowiadały, zaciągał gdzie mógł długi wielkie i małe. Faktorowie jego biegali, gdziekolwiek czuli pieniądze z gotowemi ceregrafami Królewskimi, nawet na 500 i mniej czerwonych złotych. Komorę Królewską przedtem osobno chodzącą złączył Król z koronną, którym sposobem biorąc Król często z skarbu Rzeczypospolitej znaczne summy do porachunku, przebierał nadto wysoko swoją należność przez Sejm ustanowioną. Gdy zaś wysuszył te wszystkie źródła, udawał się do Mnichów bogatych, strasząc ich to kadukami, to innemi dóbr klasztornych niepewnościami, aż wystraszył certum quantum: trzeba dać, trzeba dać, Król potrzebny, dobra wasze złem prawem posiadacie; był to formularz ogólny, którym Mnichów straszono. —

Wszystkie te atoli ułomności jego i niesprawiedliwości, byłyby za nie poczytane, gdyby był Polski nie stracił, której gdy bronić nie miał serca, należało mu podług prawideł sumienia i charakteru pocziwego człowieka, zrzec się tronu, zaraz przy pierwszym zaborze kraju. — Chwalebniej nierównie zstąpiłby był z niego, naten czas przez heroizm, niż potem z musu; lecz chuć nie-szczęsnego panowania zaślepiła go i przywiodła do sromotnego końca. —

Wyznawał wiarę katolicką Rzymską, jako w niej urodzony, i do tronu prawem Rex Catholicus esto przywiązany, co rok w wielki Czwartek spowiadał się publicznie, przykleknawszy do Xiędza na środku kościoła przed Wielkim Ołtarzem posadzonego, Kommunią Stą przyjmował, dwónastu ubogim nogi umywał i do stołu na pokojach swoich zasadzonym w nowe odzienia i obówia przybranym, tudzież jałmużną sowicie opatrzonym służył, Mszy Stój w kaplicy zamkowej z przykładną modestą i Kazania tamże co święto przez nadwornych Kaznodziejów sławnych z wymowy Lachowskiego i Witaszyńskiego górnie i subtelnie

powiedzianych słuchał, a zaś w solenniejsze Święta w Kollegiacie Warszawskiej lub u Missionarzów na Krakowskiem przedmieściu, na wielkiem nabożeństwie znajdował się, u których to Missyonarzów założył plan do rozdawania Orderu S. Stanisława Biskupa przez siebie ustanowionego; tam zasiadłszy, na Tronie przeciw ambony ubranym, w dzień tego Patrona Korony Polskiej, na Kawalera przed sobą klęczącego kładł Order, potem go szpadą gołą w ramie dotykał, a dla tego każdego roku w dzień pomioniony zjeżdżali się do tego kościoła i tron był ustrojony; mimo zaś publicznego wyżej wspomnionego obrządku szafował sownie tym Orderem tak dla krajowych majątniejszych Obywatelów, niektórych o jednej wsi starających się o tę błyskotę, jako też dla zagranicznych różnój nacyi, rozdając go prywatnie u siebie na pokojach, lub posyłając do domów nawet nieproszącym o niego i przez impozycyą przyjmującym nie dla wzgardy orderu, lecz żeby nieplacić corocznie dukatów 5. z których jeden szedł na kancelaryą i kapelana Orderowego, cztery zaś na Szpital Dzieciątka Jezus, w którym chowały się dzieci podzru-

cone rozmaitego płodu, a niektóre i Królewskiego; niebył także skąpy i w Order Orła białego od Augusta II po Władysławie IV wskrzeszony, zaszczyconym wprzód Orderem Sgo Stanisława rozdawany tak, iż w roku 1793 liczyło się Kawalerów Orła Białego Polskich i Cudzoziemców 440, a Sgo Stanisława 1207. Regiment nieszczupły.

Z drugiej strony Poniatowski życiem rozwiozłym, obcowanie z ludźmi bezwiarzy i dobrych obyczajów, zniesieniem w Trybunałach Regestru Arianismi na Kacierzów i bezbożników od dawnych Polaków ustanowionego, niezachowaniem postów, dawał o sobie podejrzenie, iż był na oko Katolikiem, w sercu zaś libertynem; szczęście przynajmniej w tej materii ochroniło jego sławy i może mu przychyliło zbawienia duszy, że umarł po katolicku, jak się wyżej pokazało. —

81. Dodatki.

1. Konfederacya w Barze zaczęta dawniej trochę otworzyła się in Martio. Marszałkiem tej Konfederacyi Podkomorzy Rożański, Konsyliarzem Puławski Starosta Warciecki, ta Konfederacya jest przy Wierze S. Katolickiej i Wolności; miała też ta Konfederacya i Proroka Karmelitę Marka, który jej obiecywał pomyślne powodzenie, ale niesprawdził, jak się pokazało na końcu, sam zaś prorok złapany od Moskali, batożkami oćwiczony, oddany gdzieś do Kłesztoru, więcej się nie pokazał. — Lecz od połowy Miesiąca Lipca zaczęła się rozszerzać wiadomość o Barze odebrauym i Konfedera-

tów rozproszeniu, którzy opuściwszy dobyty przez zdradę Bar, udali się na Wołoszczyznę. Na wzór Barskiej wznowiła się Konfederacya Krakowska. Konfederaci Krakowscy wzmocnieni różnemi partyami, przytem goralami w kilku potyczkach porazili mocno Moskalów, osobiwie w pierwszym ataku Krakowa zginął Pulkownik Moskiewski Pannin i Bek; w niedostatku Moskwy, której bardzo wiele poginęło, dyssydenci werbują w Prusiech rzemieślników, gburów, olendrów i ubierają w Moskiewskie mundury to za Kozaków, a głoszą, że to świeże wojsko Moskiewskie. —

2. Syzmatycy na slobodach Moskiewskich zbuntowani od Kwaśniewskiego Pulkownika nad Kozakami nadwornymi Xięcia Lubomirskiego, Wojewody Braclawskiego w Ukrainie Polskiej wielkie okrucieństwa czynią, Xięży tak Katolickich, jakoteż i Ruskich Uniatów, Szlachtę, Żydów i Chłopów zabijają, rabują, palą, niewiasty gwałcą, zgoła żadnemu wiekowi, kondycyi ani płci nieprzepuszczają, dzieci małe na spissach noszą, w pewnem miejscu na postpozycyą obwiesili Xiędza Zyda i psa.

3. Kraków dobyty od Moskalów tym

sposobem, iż niejaki Trzebnicki mający komendę nad pewną częścią wojska Konfederackiego będący z ludźmi swymi komenderowany do pilnowania jednej fortki małej, przekupiony od Moskalów 3000. Dukatami, wyperswadował swoim, że przy tej fortecy wcale straż niepotrzebna, jako do ataku nieposobnej, ludzi od niej odprowadził, Moskałom pod tę fortkę minę zasadzili, sami na pozór od oblężenia Krakowa odstąpili, nie daleko czekając na skutek zasadzonej miny, która gdy ową furtkę z sztuką muru wysadziła, nagły szturm a raczej wpadnięcie do miasta w nocy uczynili. Polacy rozumiejąc się być od oblężenia uwolnionymi, dobrej pieczy okolo miasta niemając, przykazawszy mieszczanom pilnować murów, sami się tańcami i ochotami cieszyli, gdy nagle w miasto wpadli. Polacy, jak mogli, porzuciwszy biesiady, skupili się do broni, strzelali potężnie i bili Moskwę z pomocą mieszczan i duchownych z kamienic, z dachów potężnie Moskwę rażących, Generał Apraxyn niemogąc wytrzymać ognia, uciekł do jednej kamienicy, z której okna z Polakami kapitulował, aby się poddali, ci niemając u siebie rady w tak złym razie, jedni go u-

sluchali, drudzy obronną ręką, z Krakowa uszli; General Apraxyn aby tem prędzej od bitwy sobie ciężkiej Polaków odwiódł, pośród wrzawy, bitwy i kapitulowania dysponował głośno swoim, aby rozkazali burmistrzowi Krakowskiemu, iżby dla Panów Konfederatów robił kolacyą jak najparadniejszą, choćby 12,000 złotych kosztowała; tą ludzkością omanieni Polacy, przestali bitwy i poszli do niego na ową kolacyą, na której się mocno sparzyli, bo miasto traktamentu, kazał ich Apraxyn okować w dyby i kajdany. Czarnieckiego Marszałka generalnego, przez cały czas po nocnym pijaństwie śpiącego i dopiero po wziętym Krakowie obudzonego, wywlokłszy z pod dachu, gdzie się skrył, podobnież jak i pierwszych w kajdany okuto. Trzebnicki za swoją zdradę wziął rekompens od Apraxyna dwa razy pięścią w głowę i owe 300 dukatów z swojemi własnemi jakie miał wszystkie w trzosi z workiem musiał oddać. —

Lubomirski z swoją garstką ludzi z Krakowa uszedł i rejterował się do Węgier. —

82. *Mowa Puchaczewa Rebelizanta Moskiewskiego przystósowana do Ponińskiego, który był na Sejmie delegowanym Marszałkiem, na którym Sejmie stanął traktat podziału Polski.*

Śmierć naturalna albo gwałtowna będąc przeznaczonym życia ludzkiego końcem, nie powinna ohydzać żadnego człowieka, jeżeli życia i sumienia jego nie splamiły występki obrzydłe dla Boga i szkodliwe ustawom społeczeństwa. Kara publiczna nie może być ani świadectwem, ani konwikcyą wskazanego za kryminal, ponieważ widzieliśmy wielu niewinnych skazanych na śmierć z wy-

roku samej tylko przemocy i nienawiści; dla czego zdaje mi się, że nie jest dosyć wystawić na widok publiczny człowieka związanego, w pośrodku wszystkich znaków infamii, żeby śmierć i życie, samo wspomnienie jego podać potomności w ohydę i obrzydliwość; w takiej postaci stawam w prawdzie przed oczami waszemi, zacni Panowie, obwiniony o rebellią, osądzony przez Senat na śmierć i dzisiaj na to miejsce wykucyi dekretu przyprowadzony, a chociaż wszystkie nademną wypełniają się Senatu wyroki, przecież jeszcze winien zostanę usprawiedliwienie moje przed Bogiem i przed ludźmi. Wiem, że najwyższa władza Boska trojaki sąd nad światem postanowiła, oddała Monarchom życie i fortunę ludzką, sobie zostawiła moc zbawienia lub potępienia, pod wasz zaś sąd, zacni Panowie, poddała sławę lub niesławę wszystkich najmożliwszych i najpartykularniejszych obywateli. Niebronilem przed Senatem prawnemi wybiegami życia mojego, nad które milion razy przekładałam dobrą reputacyą. Nie wzdragam się i teraz żadnego gatunku śmierci; ale się lękam Waszej sentencyi, od której

dependuje wieczna sława albo niesława żywych i umarłych. —

Nikt jeszcze śmiercią nie zmazał hańby, ani ochroną życia wstydu i bezbożności nie zasłonił; zawsze jest i być powinno infamią większą, żyć, a być godnym szubienicy, niżeli na niej wisieć; dla czego nie zazdrościć życia zaboijcom Piotra Jwana, którym chociaż dawniej przedemną, na tym miejscu znajdowaćby się należało. Przecież niechaj żyją i noszą cały wiek swój na czele płamie niezmazanej infamii, czekając sądu Boskiego i wyroków waszych. Ja zawsze brzydziłem się szpetnym życia takiego losem i wolę umierać niewinnym, a niżeli żyć złoczyncą. Znam dobrze, że do zupełnego oczyszczenia potrzeba dowodów wątpliwości niepodległych, albo przynajmniej własnych ust mych wyznania, żeby wam była wiadoma prawdziwa przyczyna terażniejszej śmierci mojej. Wyznam więc publicznie, że po postanowiwszy windykować krew zabitych Cesarzów, podniosłem w królestwie Astrańskim na wzór królestwa Polskiego konfederacyą; zostałem potem obranym Marszałkiem od wszystkich obywateli i od całego cyrkułu Jaickiego, takim kształtem,

ak ma być teraz niejaki Polak Poniński, Marszałek Warszawski; ale nigdy takich excessów, jakie on w Warszawie i po całej ojczyźnie poczynił, nie popełniłem; nie wprowadzałem w środek i wnętrzości królestwa wojsk obcych potencji; nie brałem pensyi, ani od Persów, ani od Tatarów i zguby ojczyzny mojej Monarchom zagranicznym nie sprzedawałem; nie zgromadzałem tak jak on hultajów gołych bez wiary, rozumu i majątku, ani z nich delegatów nie robiłem; nie narzucałem na Rossyą, żeby tych hultajów z skarbu publicznego żywiono i każdy miesiąc strawne płacono; nie odzierałem cerkwi z kielichów, patyn, krucyfiksów różnego srebra i innych sprzętów poświęconych; ani z nich pieniędzy bić i posmiewiska czynić nie kazałem. —

Nie pozywałem żadnego obywatela przed sąd delegacyjny, jak czyniono w Warszawie, gdy nie było innego prawa, tylko Statut Kartusza, to jest: worek albo życie. NB. Kartusz był to sławny łotr we Francyi.

Nie darowałem najmniejszej części kraju sąsiedzkim potencjom; słowem mówiąc nie takiego nie czyniłem, co by mogło być podobnego do niecnoty i zbrodni Ponińskiego

Marszałka Warszawskiego; a przecie sami widzicie, zacni Panowie tajemne jakieś fortuny igrzysko. Dwóch nas Marszałków opacznie podzieliła losami: mnie powróz na szyję, a temu łotrowi mitrę włożyła na głowę, chociaż na najwyższej powinien wisieć szubienicy. —

Być może że Poniński przepisując ustawy głupiego rządu Polakom, nowe postanowił prawo, żeby złodziejom i rozbojnikom za kradzież dobra publicznego i zdradę ojczyzny nadgradzano; dla czego delegatom rozdano starostwa, a drugim pensye naznaczono, które z podatków na pocziwych ludzi włożonych płacone być mają. —

Ale nie chcę dalej przetrząsać przeznaczenia ludzkiego; mój obowiązek jest bronić przed sądem waszym tej nieśmiertelnej sławy, do której więcej powinien mieć prawa cnotliwy w kajdanach, niż w mitrze rozbojnik. —

Wszystkie tytuły i bogactwa tak są dla cnotliwych ozdobą i zaszczytem, jak są niesławą dla tych, którzy ich za niecnoty i niepoczciwości nabywają. Cóż może być większą konwikcyą na złodzieja, jak gdy cudze pieniądze w kieszeni jego znaleziono. —

jak prędko tedy nowe dostatki przeświadczą, że są wydarte, tak nikt bądź w mitrze, bądź w krześle, zaprzec się nie może, że jest złodziejem godnym szubienicy, choć na niej nie wisi. — Ten to jest koniec, zacni Panowie przemowy i proźby mojej do was, ażebyśmy o stanie ludzkim nie sądzili według obelgi śmierci, ale według infamii życia. Stara jest wprowadzić przypowieść, że nie ten złodziej, co wisi, ale ten co kradnie i zbija i chociaż on żyje, przecież złodziejem będzie. — Nigdy jednak ta opinia nie sprawdziła się lepiej, jak w Warszawie, gdzie Poniński i jego dalegaci okradłszy kraj, okradłszy obywateli, żyją, skaczą, piją, a co najgorzej, że się nawet wstydzicie nie chcą. —

Jak prędko tedy usłyszałem o takiej Warszawskiej bezbożności, wyrzekłem się tytułu Marszałka, niechając mieć nic wspólnego z gromadą skonfederowanych łotrów Warszawskich. Woląłem, przyjąć imię Rebelizanta, które na mnie w sądzie narzucono; i które potem obróciwszy się w źródło mojego obwinienia, stało się na ostatek przyczyną najstraszniejszej śmierci mojej. —

Już wiecie, sami Panowie, całą historią życia mego, którego koniec wkrótce obaczycie, wiecie przyczyny zamysłów, wiecie przyczyny i śmierci, zaklinam was, a żebyście sławy mojej nie kładali obok infamii Warszawskich z tego powodu, że mnie niegdyś pięknego imienia konfederackiego, pragnienie uludziło, króre oni zdradztwem i kradzieżą publiczną zeszpecili. Proszę, niechaj nie tracę sławy dla tych, dla których salwując reputacją, tracę życie, jak Rebelizant, chociaż żyłem, jak poezciwy konfederat. —

A ponieważ wyroki Boskie wolają mnie przed sąd, żegnam was, i decyzyi waszej sławę moję oddaję. —

To wszystko, co w tej mowie zmyślonej Puhaczewa jest wyrażono, działo się z obywatelami za łaski Ponińskiego. To zaś jest nieprawdą, żeby on wojsko zagraniczne do Polski sprowadził. Mały on był do tak wielkiej rzeczy. Wojska zagraniczne weszły do Polski dla przyspieszenia podziału Polski, dawniej między Monarchami ułożonego, a na tym Sejmie do skutku przywiezionego. Ale to jest prawda, że Poniński, starając się o łaskę Marszałkowską, przy-

rzekł w Petersburgu, że wszystko będzie czynił, cokolwiek mu Potencya zagraniczna rozkaże. Jakoż dotrzymał danego słowa. Z niemniejszą także łatwością był tenże Marszałek dla wszystkich ustaw krajowych, lubo on żadnych nieukładał, bo po temu głowy nie miał. Tylko Księżę August Sulkowski Wojewoda Kaliski z Ministrem cudzoziemskim. Rada nieustająca, rozdanie w emphiteusim Starostw, clo generalne, papier stempłowy, tabaki monopolium etc. wszystko to roboty głowy Sulkowskiego. Chciał on jeszcze odebrać duchownym dobra, a dać im żony, jeźdzał, gwoli temu do Rzymu, ale nie nie wskorał i umarł, powróciwszy do Polski r. 1785. wieku swego circiter 54. —

83. Extrakt z dowodów autentycznych i z regestrów Moskiewkich na pensyą braną od Moskwy przez deputacyą rewizyjną roztrząsanych i spisanych.

Rozpatrując się w papierach zabranych legacyi Moskiewskiej, widząc do jakiego zepsucia przyszli Polacy i zaprzędając ojczyznę i sumienie swoje obcym potencyom, wstydić by się trzeba własnego narodu, gdyby zbrodnie jednej części złych obywateli, na wszystkich hańbę i niesławę rzucać mogły. Umieszczam wypis z tych papierów, ty czący się Adama Ponńskiego, jako owego arcy-judasza, który najbezwstydniej kraj przedawał. —

a). *Formata Rewersu na usługi Moskwy w Warszawie 1767. do podpisu jemu i innym Polakom podawane.*

Niżej na podpisie wyrażony przyrzekam na honor i sumienie moje, jak ona przyszłym Sejmie, tudzież i na innych Sejmach, Sejmikach, nie mniej na każdym miejscu, do kąd życia mego, sprawować się będę w interesach ojczyzny mojej, we wszystkim bez excepcyi tak, jako dwór Rossyjski directe, czyli przez Ministrów swoich odemnie pretendować będzie, zażywając wszelkiego starania mego, przyjaciół i sił moich, ażeby zupełnie tenże dwór swego dostąpił żądania; nie excypuję nawet interesu dyssydentów, który wszelkiemi siłami utrzymywać będę, według zupełnej intencji Najjaśniejszej Imperatorowej całej Rossyi. Przyobiecując tudzież, że się żadnej inszej wiązać nie będę partyi, tak narodowej jak zagranicznej, zostając na zawsze gorliwym i wiernie przywiązanym do interessów dworu Rossyjskiego, według jego woli; który to dwór skryptem niniejszym upewniam, i takiego mieć rewers ten chcę waloru, jakby świętobliwą

stwierdzony był przysięgą, submittując się w niedotrzymaniu onego w jakiegokolwiek rzeczy, wszelkiej niełasce i karze, którąby mi tenże dwór Rossyjski nakazać raczył; a dla lepszej wiary skrypt ten ręką moją własną podpisuję i przyciśnięciem pieczęci stwierdzam. Działo się die Septmbris 1767.

b). *Wydatki z kassy wspólnej trzech dworów w czasie Sejmu Delegacyjnego.*

Na wysłanie officerów i kommend na Sejmiki koronne Duk. 1500.

Na podobną wyprawę do Sejmików Litewskich dukatów. 1405.

P. Berg na podróż w prowincyą Dukatów. 200.

Królowi JMci. 6000.

Dla otrzymania większości kressek na Sejmie Dukatów. 6000.

Na dwóch Marszałków konfederacyi Dukatów. 6000.

Na kancelaryą. 300.

Summa Czerw. Zlot. 21605.

Podpisano Hr. Stackelberg, Rawicki, Benoit.

Stan wydatków z kassy wspólnej, do której-każdy z 3 Ministrów od swego dwo-

ra dał Czer. Złot. 27000 Książęciu Ponińskiemu, Marszałkowi konfederacyi Generalnej koronnej i Sejmowemu na jego utrzymanie 2000 Dukatów na miesiąc, zaczawszy od 1go Kwietnia 1773. aż do 1go Marca 1775. to jest na 23 miesiące Duk. 46,000.

c). *Kwit Adama Ponińskiego.*

Niżej podpisany zeznaję, żem odebrał od JP. Stackelberga Ministra pełn. Imperat. Monarchini Wszech Rossyi 1200 Czerwonych Złot. in vim pensyi, którą mam z kasy Imperatorowej; a to od S. Jana 1775. r. aż do 1go Stycznia 1776. r. Dan w Warszawie dnia 11go Stycz. 1775.

Podobnyż kwit i na podobną sumę znajduje się, pod datą 1go Stycznia 1778. dnia 12go Października 1778. 30go Grudnia 1778. i 30 Grud. 1785. d. 30 Grud. 1786. 22go Grudnia 1788. —

Uzupełnienia.

1. Rapport Tadeusza Kościuszki Narodowi Polskiemu o Bitwie pod Szczekocinami.

Od dnia otrzymanego zwycięstwa pod Racławicami przez wojsko RPltej nieprzyjacieli unikał bitwy i oprócz drobnych z tylnemi jego strażami utarczek, nigdy go dojść nie można było. Szukając ciągłe kolumny Gła Denissowa, zmocnionej już komendą Hruszczowa i innemi z dawniejszych rozsypek częstkami, stanąłem pod Polańcem wtedy, kiedy korpus Gła Majora Grochowskiego Wisły nie przeszedł. Nieprzyjacieli zbliżaniem się tego korpusu spłoszony, przyszedł pod Polaniec, zostawiwszy małą część na bronienie przeprawy Grochowskiej. Przez dni kilka będąc naprzeciw siebie, nieprzyjacieli w codziennych utarczkach zawsze, dla

nas korzystnych, utracił więcej sta ludzi. Gdyby trudności w przeprawie, które General Grochowski nakoniec zręcznością zwyciężył, mogły być nie spóźnić zbliżenia się jego w lewy bok nieprzyjacielowi, z pewnością powiedzieć można, że zniesienie zupełne tej kolumny, byłoby nowym mężstwa wolnego ludu dowodem. Lecz kiedy General Grochowski pod Rachowem przeprawił się, wtedy nieprzyjaciel w nocy z pośpiechem uszedł lasami z pozycyi swojej. Szliśmy zawsze za nim. Dochodziły nas wiadomości, że do granicy Pruskiej dąży, i że tam puścić go Prusacy nie życzyli sobie; wtedy go przymusić do potyczki spodziewaliśmy się. Przyszliśmy za Sieńsko pod wieś Rawkę, zobaczyliśmy oboz nieprzyjacielski pod Szczekocinami i przednie straże jego, daleko od obozu posunięte, miały z naszymi do czynienia. Przepędzone zwinęły się do korpusu swego. Wzięliśmy im wtedy Officera Kozackiego, który nam potwierdził wiadomości nasze o liczbie Moskalów. W porządku więc batalii uformowani, posunęliśmy się do ataku. Bliski wieczór i błota, które nas od nieprzyjaciela dzieliły, nie pozwoliły nam w ten dzień pójść wprost na niego. Cofnęliśmy się zatem na miejsce obozu. Nieprzyjaciel stał całą noc pod bronią; my w najmiłszej nadziei zwycięstwa, czekaliśmy niecierpliwie poranku. Dnia 6. Czerwca wróciły się flankiery moskiewskie około godziny 10. na miejsce wczorajsze i zaczęli z naszymi utarczkę. Wkrótce znać dano, że nieprzyjaciel namioty zebrał, korpus swój ruszył i że w prawą i lewą omijając błota, ku nam awansuje. Postrzeżliśmy wtedy, że nie z samymi Moskalami mieliśmy do

czynienia, albowiem prawe skrzydło nieprzyjacielskie, było złożone z wojska Pruskiego, które jak wszystko dowodzi, z Zarnowca w nocy przybyło. Na tem skrzydle zaczął się atak. Z daleka ogień z wielkiego kalibru armat sypano na linie nasze, któremu bateria na lewem skrzydle odpowiadała z największym skutkiem. Dwudziestocztero funtowe armaty Pruskie długo nas przenosiły, nasze nie miały próżnego wystrzału. Wkrótce zaczął się ogień ogromny ze wszystkich stron, który dowodził wielką liczbę wielkich dział nieprzyjacielskich. Postępował nieprzyjaciel poprzedzany rżęsiwym ogniem, po którego dwugodzinnem wytrzymaniu, poszliśmy pierwsi do ataku, i waleczny Regiment drugi z największą odwagą zmieszał Infanterią Pruską, wpadł na armaty, jedno z nich skutecznie zagwoździł, kilka zaś, nie mając gwoździ, piaskiem zasypać usiłował; a ubiwszy znacznie nieprzyjaciela, cofnąć się przecież musiał, bo śmierć Generalów Grochowskiego i Wodzieckiego, lechliwość nieoswojonego z ogniem w niektórych batalionach żołnierza, niektórych subalternów nieprzytomność, a śmiem powiedzieć i zadziwienie znalezienia się w batalii naprzeciwko niespodziewanym Prusakom, wpawiło w zamieszanie naszych, przeszkodziło poparciu batalionów awansujących i dało czas nieprzyjacielowi wzmoć się drugą swą linią dotąd w akcji niebędącą. Nie dość było na tem, że z batalionem Kossynierów Pułkownik Krzycki dwakroć awansował do ataku, i że Regiment 1szy, godny dawnego swego komendanta, odważnego Generała Grochowskiego, w drugiej już kampanii dzielnie i z niewzruszoną

stałością w każdej okazyi znajdujący się, i w tej do ostatniego znosił przewyższającą siłę. Wymienione przyczyny nie dały skutecznie generalnego nieprzyjacielowi oparcia się i ten obrot zaczęły dzielnie, przymusił nas do cofnięcia się z placu i porządnego uchronienia odurzonych żołnierzy niespodziewanem wydarciem zwycięstwa. Godne jest wspomnienia męstwo Regimentu 1. który tak w officerach jak żołnierzach najwięcej ucierpiał: przykładem być powinni jedni i drudzy całemu Rzeczypospolitej wojsku, jak należy w obronie Ojczyzny pilnować naznaczonego sobie miejsca.

Odwaga Generała Ponińskiego, oraz przytomność w zręcznem zastąpieniu Rejterady Generalów Kamińskiego i Sanguszki godne są niemniej wiadomości publicznej. Są ludzie cnotliwi i odważni, ale do zbawienia narodu potrzeba, aby takimi byli wszyscy! Wspomnę tu Sierżanta Regimentu 2go imieniem Franciszka Derysarza, który mając obie dwie nogi od kuli armatniej urwane, wołał jeszcze na swoich: Bracia! brońcie Ojczyzny! śmiało brońcie, zwyciężycie!

Strata naszych z rannymi do 1000. ludzi wynosi; 8 sztuk armat nam zabrano. Lecz gdyby nieprzyjaciele nasi tak jak my, szczerymi być umieli, przyznaćby musieli zapewne, że drogo tę korzyść opłacili.

Pewna jest śmierć Generała Denissów, o której z wszelkimi szczegółami upewniamy nas ze wszelkich stron. Komenderował przeciw nam Generał Schewrin, Królewicz znajdował się w akcji, sam Król nazajutrz był w obozie Moskiewskim.

Narodzie! ziemia twoja będzie wolną; niech tylko duch twój wyższym nad wszystko będzie.

Nie żałujże się, abys żalowanym lub pogardzonym nie był. Dan w Obozie pod Kielcami d. 9. Marca 1794.

Tadeusz Kościuszko.

ciw arsenaloowi, i przeciw występującemu do boju półkowi Działyńskiego. Lecz adjutanci z temi rozkazami, zostali od mieszkańców, wiedzących o co rzecz idzie, w drodze ubici, tak że komendy owe rosyjskie, pozostałe bez rozkazu, pojedynczo napadnięte, powiększej części w pień wycięte, albo w niewolę wzięte. Kilka jednak takich oddziałów otrzymało owe rozkazy i zebrało około 1500 ludzi w głównej kwaterze Generała.

Z polskiej strony, nim się wojsko rosyjskie zebrać mogło, obsadzono arsenał wartami ściągniętymi z mennicy, od hetmana, księcia Prymasa i kilku kompaniami strzelców; wytoczono natychmiast armaty i zaczęto rozdawać broń między lud. Wyślani do arsenału Rossyanie przybyli za późno, powitał ich tutaj, jako w środkowym punkcie o 6tej godzinie morderczy kartaczowy ogień blisko godziny trwający, którym Rossyanie odparci, do Centrum cofnąć się musieli. Około tego czasu, już w kilku miejscach zaczęła się zacięta walka.

Na końcu miasta ku Woli, regiment gwardyi konnej składający się z 300 ludzi, wymaszerowawszy z koszar, zagwoździł Rossyanom dwie armaty na koszary obrócone, poczem pospieszył w pole, gdzie się już rano pruskie flankiery pokazywać zaczęły. —

Od Ujazdowa wyruszył półk Działyńskiego. Już było po pobudce, kiedy dał się słyszeć huk armaty; zaczęto wołać do broni, obudzony żołnierz rwał się z największym pospiechem. W momencie stanął regiment Działyńskiego uformowany we 2 bataliony

2. Powstanie w Warszawie.

O 4tej godzinie rano wyszedł najprzód Półk piechoty Gwardyi koronnej z Koszar leżących ku Marymontowi, dla osadzenia trzech baterji przy prochowni za miastem, które już 100 ludzi tego półku przez noc przygotowało, a do których obsadzenia trzeba było wziąć armaty z arsenału. W niedostatku koni zaprzegli się waleczni officerowie i ciągnęli armaty dobre ćwierć mili. Półk ten nieznalazł nigdzie przeszkody od Rossyan, dopiero tem poruszeniem zaalarmowanych. Doniesiono o tem Generałoowi Igelstromowi, który wkrótce z Generałami Subar i Apraxim widziały był na koniu, wydający rozkazy na wszystkie strony miasta, aby wojsko ściągając około swej kwatery głównej, jakoteż prze-

z 4ma armatami trzyfuntowemi, w ogóle 414 głów wynoszący. Trzeba było поближе warty ściągać, szukać koni pod armaty i kassy, co niejaka zrobiło zwłokę. Ruszył regiment o 5tej godzinie z rana w kolumnę sformowany, mając na czele strzelców pod komendą Podporucznika Sypniewskiego i szedł podwójnym krokiem do miasta. Nieprzyjaciel pokazał się najprzód na lewym flanku kolumny, mający 8 armat o 400 kroków w ulicy Ujazdowskiej uformowany, lecz nie zaczął postępującego pólku. Na Nowym świecie stał uformowany Szwadron nieprzyjacielskiej jazdy pólku Baura, ale i ten nie bronił przechodu, a Regiment Działyńskiego chcąc nieść pomoc wśród miasta uzbrajającemu się ludowi i już potykającemu się z nieprzyjacielem, nie atakował i tych. Postępowała więc dalej kolumna, a Officerowie zachęcali gromadzący się lud, aby spieszył do koszar po broń tamże zostawioną. Jak tylko czoło regimentu przyszło w równości z ulicą Sto Krzyską, regiment stanął, gdyż nieprzyjaciel z dwoma armatami postawionemi między Branickiego pałacem i Dominikanami Obserwantami bronił przechodu. Wysłany został Adjutant, ażeby pod pozorem, że jest wysłany do zamku, zrekonoskować siłę i pozycję nieprzyjaciela. Podporucznik Sypniewski na czele strzelców usiłował przez ulicę Sto krzyską opanować tyłami ogród Sto krzyski, a ztamtąd dom apteki, dla wzięcia flanki nieprzyjacielowi; lecz był przymuszony cofnąć się dla trudności przejścia, utraciwszy podoficera. Kapitan zaś Mycielski z jedną dywizją i 1 armatą wysłany był ariergardą około ulicy Wareckiej, ażeby w przy-

padku spodziewanego natarcia z tyłu przez jęgrów i kawalerję, mógł dać odpór. Wrócił się z raportem Adjutant, że nieprzyjaciel pod komendą Generała Milasiewicza i półkownika Xcia Gagaryna z 8 armatami rozmaitego kalibru stoi w czworogranie z 500 ludzi złożonym. Dano więc ognia z armaty naszej na czele regimentu prowadzonej. Odpowiedział nieprzyjaciel, wyzionawszy z armat straszny kartaczowy ogień, który w tak małym przestworze uczynił w plutonach niejaki nieporządek. Ale porucznik adjutant Lipnicki i chorąży Urbanowski rzucili się z pierwszym cugiem z nadstawionemi bagnietami na nieprzyjaciela, lecz dla szczupłej siły nie dotarli do samego czworoboku, ale wybiwszy wrota, weszli przez podwórze do klasztoru, a ztamtąd na wieżę dominikańską i ztamtąd artylerzystów moskiewskich strzelali. Daleko lepiej powiodło się podporucznikowi Sypniewskiemu z jego strzelcami, którzy pomimo najsroźszego ognia, przedarli się aż do pałacu Branickiego i dotkliwie zaczęli razić artylerję moskiewską. Tymczasem pozostali żołnierze w regimentcie zformowali się na nowo, zaprowadzono jedną armatę w róg ulicy Sto krzyskiej i z tej mocno rażono nieprzyjaciela; drugą na Sułkowskie, u której tylko dobosi, chłopcy 14to letni nabijali i strzelali. Teraz zaczął regiment dawać porządnie ognia, wysławszy Majora Zajdlica 1 armatą i kilku cugami, które przeszedłszy przez pałac ordynacki, uderzyli z boku na nieprzyjaciela, który ściśniony ze wszech stron, opuścił dwie pierwsze armaty i zaczął się w zamieszaniu cofać. Przybiegł wnet Chorąży Urbanowski z swym oddziałem i opanował owę

armatę i przeszkodził nieprzyjacielowi, chcącemu się rejterować na dziedziniec Małachowskiego; a wtenczas już cały regiment natarczywiej nacierał na rozproszonego nieprzyjaciela, cofającego się ku saskiej kuźni. Major Zajdlie przebiegł z ludźmi przez dziedziniec Saski, przerznął za bramą na końskim targowisku, odwrot cofającemu się nieprzyjacielowi i zmieszawszy go zupełnie, zniósł. Legło w tym ostatnim ataku: 17 żołnierzy i kilku officerów rannych. Nieprzyjaciel okrył ziemię trupami. Zabito Xcia Gagarina, wzięto w niewolę Generała Milasiewicza rannego, 5 armat i wiele zdobyczy. Nieprzyjacielski kartacz zdruzgotał chorągiew do połowy, ale Chorągęz uniósł ją.

Po tej akcyi rozdzielił się regiment w różne strony dla atakowania nieprzyjaciela. Jeden oddział poszedł atakować dom Igelstroma i przypuścił szturm, ale dla mocnego ognia cofnąć się musiał; poczem osadził sąsiednie domy dla blokowania nieprzyjaciela. Drugi oddział uderzył na nieprzyjaciela stojącego nad Wisłą, zamkniętego w domu Szanowskiego i po kilkugodzinnej walce częścią zdobył, częścią rozproszył.

Podeczas tych scen, wysłał Generał Igelstrom do króla, prosząc go, aby zapobiegł powstaniu, ale odebrał odpowiedź, aby natychmiast z wojskiem ustąpił z miasta, jeżeli żąda pokoju. Polski Generał Mokronowski zaproponował toż samo rosyjskiemu Generałowi, ale na próżno. Tym czasem Igelstrom wysłał swego synowca Majora Igelstroma powtórnie do króla, ale ten w drodze został od ludu z konia zwleczony i zamordowany. Warta zamko-

wa nawet wystąpiła z jedną armatą aż pod statwę Zygmunta, aby napaść Rosyjan tym lepiej odeprzeć, a raczej, aby mieć udział w powstaniu. Młody officer Leszczyński, który należał do sprzysiężenia i otrzymał polecenie wciągnąć żołnierzy na warcie stojących do powstania, namówił łatwo ową wartę, że wszyscy obiecali pójść za jego rozkazem. Gdy się na dziedzińcu zamkowym zrobił rozruch, wyszedł król i zapytał się swej gwardyi: czy go kochają? Tak jest, zawołali żołnierze! Czy chcecie mnie opuścić? Nie odpowiedzieli. Officer myślał już sobie, że go żołnierze zdradzają, nie tracąc jednakże fantazyi, zakomenderował: Naprzód marsz! I wszyscy poszli za nim. Teraz obrócił się z uszanowaniem do króla i rzekł: Mojem życiem ręczę Waszej Król. Mości za bezpieczeństwo! Wiele osób przytomnych, a w szczególności Hetman Ożarowski chciał go namówić, aby pozostał, ale on odpowiedział: Ojczyzna woła, każda chwila jest droga! Poczem zamek obsadzili mieszczanie.

Z nadzwyczajną wytrwałością przypuszczał lud kilkakrotne szturmy do głównej kwatery Igelstroema, która teraz wzmocniona była wszystkimi niedobitkami w główny punkt pościąganymi, a które teraz Miódową, Kapucyńską i Długą ulicę, jako też dziedziniec i ogród pałacu Książęcych zajmowały. Sprawadzono zewsząd naprzeciw nim armaty, ale dopiero na wieczór udało się zamknąć nieprzyjaciela, który mistając z armat ogień kartaczowy, dotkliwie raził nacierających. Do 11. waleczono, ale niezdo- byto, gdyż niezdolano połączyć wszystkich sił rozproszonych po całym mieście ku temu głównemu

szturmowi. W domach pozamykali się Rosssyanie, których dobywać musiano, a takich domów było około 30, w których Moskale, jak z fortecy z okien i dachów razili. Po zdobyciu takich domów zwykle wszystkich Rosssyan w pień wycinano. Niektórzy żołnierze rossyjscy, nie zdążywszy złączyć się z centrum, pozamykali się w tak nazwanych drewnianych strzelnicach czyli zbiornach, gdzie się z wielką zaciętością bronili. Lud pozapalał takowe zbiorny, naniósłszy słomy, a tak owi żołnierze, unikając płomienia, musieli się rzucać na nadstawione bagnety oblegających. Szczęściem wielkim, że złąd pożar w mieście nie wybuchnął.

Tymczasem osada na bateriach niemniej miała do czynienia. Jakoż 100 rossyjskiego żołnierza, stojąc na kwaterze w części miasta ku Marimontowi, chciała podług rozkazu Generała ciągnąć do głównej kwatery, wstrzymanemi zostali przez Gwardyą pieszą i artylerją, około których koszar przechodzić musieli. Ci, sformowawszy się w czworobok, stanęli, oczekując na pomoc Prusaków. Jakoż około 10. godziny przybył Generał Wolki z półkiem Dragonów, z 2 batalionami piechoty, mającej 2 armaty 6 funtowe i około 60 huzarów, w celu uderzenia na baterję. Prusacy, którym powiedziano, że baterje obsadzone są tylko 3 funtowemi armatami, zbliżyli się śmiało o 1000 kroków, ale powitani nagle z 12 funtowych armat, i straciwszy nie mało ludzi, w galopie cofnęli się z pod strzału, zostawiwszy Rosssyan swemu losowi, którzy także osadzili za rzecz najbezpieczniejszą pójść za Prusakami i z nimi się połączyć. Prusacy przez cały dzień

zdala stali, robiąc tylko rozmaite obroty, które owe baterje obsadzone wojskiem, pilnie obserwowały, ale na miasto już nie uderzyli więcej. Owych Rosssyan jednak wyprawili jeszcze raz do miasta. Ci wkroczyli o 4tej godzinie bieleńskimi rogatkami i nie znalazłszy wielkiego oporu, połączyli się z Generałem przez co ożywili cokolwiek jego zwątloną nadzieję. Około wieczora wystali Prusacy mały podjazd przeciw tymże rogatom, będącym bez załogi, który je obsadził.

Z drugiej strony musiała osada z baterji wyruszyć przeciw Moskalom, którzy w 200 ludzi z Woli do Warszawy spieszyli. Przed miastem podzieliłi się na dwie dywizye. Jedna pozostała przed miastem, druga weszła wojskimi rogatkami, na ulicę Marszałkowską, z kądem jednak od zgromadzonego zbrojnego pospólstwa i kartaczowego ognia, danego przez chłopców 14 letnich, ze stratą odparci zostali. Były to owe Jegry, które w Izmailowie dzieciom głowy o mur i bruk rostrzaskiwały i tutaj z wielką zażartością walczyły. Rozproszeni połączyli się znowu z swą rezerwą i uderzyli na baterję, ale nie nie wskórali. Ku wieczorowi oddaliła się ta kolumna z miasta, roznosząc morderstwa i pożogi po wioskach poblizkich.

Nowa kanonada zaczęła się o 5. godzinie wieczorem, gdy Rosssyanie na Pradze stojący, zaczęli do miasta strzelać, chcąc ułatwić swoim pobitym cofanie się na Pragę i przeprawę czołnami przez Wisłę. Tym sposobem wszędzie huczał grzmot armat, jęk dzwonów, bruk krwią był zboczony i okryty trupami. Nareszcie noc przerwała rzeź okro-

pną. Nazajutrz skoro brzask, odnowiła się walka około głównej kwatery Generała, która tylko sama jeszcze w mieście trzymała się. Od rana do 10. godziny strzelano do Moskali w Krasieńskich pałacu zabarykadowanych, którzy mając zakryte boki, tylko na ulicę S. Jerzego żwawy sypali ogień. Nareszcie, gdy Polacy zatoczyli armaty, aby pałac zdemolować, Rossyjanie poddali się z braku amunicji. Tu zemknęła część osady wąską ulicą S. Jerzego, i po różnych przygodach, wązkiemi ulicami wyszła w pole. Było ich jakie 300, którzy tym sposobem uszli zawziętości ludu, a między nimi General Igelstrom, Subow Apraxim i Pistor. Gdy się wychylili na ulicę, sypano na nich z okien tak rzęsiście ogień, że się kolumna rozpierzchła na dwie części, chroniąc się pod mur. Szczęściem dla nich znaleźli jedną kamienicę otwartą, w którą, uchodząc wymierzonych na się strzałów, wszyscy się wewalili z kądem tyłami wyszedłszy na odludną ulicę, przez Powązki uszli do Prusaków, którzy tego dnia pod Wolą podstąpili, zapewne w celu zakrycia ucieczki Generała. Poczem i Prusacy oddalili się od miasta do Zakroczymia.

Pozostali Rossyjanie ścignęli się na Miodową ulicę i z hotelu Gdańskiego, pałacu Borka, pałacu Igelstroma i klasztoru Kapucynów uczynili cztery cytadele. W Gdańskim hotelu bronił się przez czas niejaki Brygardier Bauer, ale musiał się poddać, odprowadzony w niewolę do arsenału i tym sposobem zabezpieczono jego życie od zemsty ludu. Był on albowiem prawą ręką Generała. W pałacu Borka nie długo się broniono. Nareszcie uderzono

na pałac Igelstroma. Osada składająca się z 200 ludzi, chciała się do upadłego bronić. Jakoż przez 3 godziny walczyła, nareszcie wywiesiła białą chorągiew. Prezydent Zakrzewski i General Mokronowski przybyli natychmiast z trębaczem; ale osada dała jeszcze raz zdradziecko ognia, którym raniła wielu przybywających i trębacza zabiła. To rozjątrzyło do ostatniego lud, który zapalił pałac, wdarł się oknami po drabinach do tego gwachu, wyciął w pień prawie całą osadę. Tu znalazła się wielka zdobycz, paradny srebrny serwis, od Imperatorowej [Generałowi darowany dla przyjmowania w czasie uroczystości zagranicznych posłów, wiele sreber, własność prywatna Generała, klejnoty i inne kosztowności dostały się w ręce zwycięzców. Najszlachetniejszą zdobyczą było Archiwum zawierające plany i wszystkie intrygi już od Augusta II.

Znaleziono jeszcze wiele ukrytych Rossyjan po sklepach, pod dachami, nawet w kominach, których powiększej części na miejscu zaraz zabijano. Wiodok Warszawy był okropny, ciała zabitych ładowano na wozy i wrzucano do Wisły.

Dnia 29. Kwietnia w kolegiacie S. Jana odprawiono się nabożeństwo za dusze poległych w Warszawie w pamiętnych dniach 17 i 18. tego miesiąca. X. Witoszyński miał kazanie. Na postumencie otoczonym laurami znajdowały się napisy: Nie zapomnijcie dobrodziejstwa, albowiem dali za was dusze swoje. Pamiątka ich będzie w błogosławieństwie, a kości ich zakwitną z miejsca swego itd.

3. Powstanie w Warszawie

przez naocznego świadka J. G. Seumego, który przybył do Warszawy do poselstwa Igelstroma na początku roku 1793.

Jedną z przyczyn wybuchu powstania była, że Imperatorowa przez swego nowego Ambassadora i Generała Igelstroma oświadczyła Radzie Nieustającej swe nieukontentowanie, iż Sejm (Grodzieński) pozwolił noszenie wojskowego krzyża, udzielonego oficerom w ostatniej kampanii przeciw Rossyi w nagrodę zasług. Gdy proźby nie pomogły, zakazano noszenie tego krzyża i nawet odbierano go przez posłów od tych Officerów, którzy już niebyli w kraju. Zwątpienie i osłabienie narodu było tak powszechne, że nikt nie myślał o oporze, gdy z Petersburga nadszedł ów nieszczęśliwy projekt Redu-

keyi wojska polskiego. Gdyby był Ambassador kazał za urlopem porozpuszczać wojsko, zakazał nowych werbunków, pewny jestem, że w dwóch latach byłoby się wojsko od 26,000 zmniejszyło do 12,000. Ale najtrudniej było zaspokoić officerów powiększej części drobną i ubogą szlachtą, jako też majątniejszą, która za okupem swoje stopnie dzierżyła. Ci więc wszyscy nie mieli innego sposobu do utrzymania jak wojskowość. Pożar ten szerzył się nagle po wszystkich województwach. Wojsko zaczęło się kupić, szlachta uzbrajała chłopów i strzelców i rossyjskie transporta musiały obrócić się na Królewiec przez Prussy. Generał Igelstrom poczuł swe krytyczne położenie i zażądał więcej wojska. Z Petersburga nakazano przyspieszenie Redukcyi i Madaliński dał hasło do powstania, wyciągnąwszy z swą Brygadą z pod Ostrołki i przeprawivszy się przez Wisłę, zręcznie się pomiędzy rossyjskim i pruskim kordonem przemknął, małe oddziały porozbił i z niejaką stratą połączył się w krakowskim z Kościuszką, który tymczasem powróciwszy z Niemiec, w Województwie krakowskim Insurrekcyą ogłosił. Rossyjski Półkownik Likuczyn wyszedł był z Krakowa z swym małym korpusem, rejterując się mężnie przed przemagającą siłą, połączył się nareszcie z małym korpusem, który mu z Lublina na sukkurs pospieszył. Generał en Chef Igelstrom wysłał nadto Generałów Majorów Tormasowa i Rachmanowa w Województwo Krakowskie z kilku batalionami piechoty i kilku szwadronami kawaleryi. Generał Major Denisów złączył się z nimi z drugiej strony i objął, jako najstarszy komendę. Kościuszko zformował tym-

czasem licząc kossynierów i pikinierów podług raportu Tormasowa 8000 wojska. Denisów, nie wiadomo dla czego, ociągał się uderzyć. Wysłał nareszcie Generała Tormasowa z 2000 ludzi, gdy już Kościuszko udał się traktem ku Warszawie, aby mu drogę zabiedz i obiecał sam z boku natrzeć na nieprzyjaciela, skoro go tylko Tormasów z frontu zaczepi. Kościuszko znał dobrze położenie. Tormasów znalazł się nie długo w takiej pozycji, w której albo natychmiast uderzyć musiał, albo wkrótce byłby zaczepiony. Rossyjanie uderzyli jak zwykle porządnie i silnie; Polacy zaczęli się chwiać, Kościuszko zaczął formować kolumny. Rossyjanie sądząc, że się zabierają do odwrotu, rzucili się w nieładzie; gdy nagle Kościuszko przypuszcza atak z piechotą i kawalerią. Kossyniery rzucili się ślepo na nieprzyjacielskie szyki.

«Les paysans armés de piques marchaient d'une contenance tout-à-fait incroyable» są słowa Generała Tormasowa. Rossyjanie zostali zupełnie zbici, stracili 12 armat, całą artylerią, 600 rannych i poległych, między ostatnimi Pułkownik Pustawałow. Ranny zaś Pułkownik Muromzow dostał się w niewolę.

Niespodziewane to zwycięstwo było dla Polaków hasłem do powstania. Jakkolwiek Generał Rossyjski ukrywał rozgłoszenie tej klęski w mieście Warszawie, wszyscy jednak o niem wiedzieli, bo każdy przybywający wieśniak o nim donosił. Pogłoska jak zwykle bywa, powiększała nad miarę klęskę Tormasowa i dała powód do powszechnego powstania. Świeże wojska Rossyjskie, spieszące na po-

moc, były jeszcze zbyt daleko, Ukrainy nie można było z wojska ogłocić, bo i tam burzył się duch powstania; Strata Kościuszki pod Raclawicami musiała także być znaczna, gdyż inaczej byłby niechybnie, wzmocniony artylerią, uderzył zaraz na Denissowa, którego korpus znajdował się w wielkim zamieszaniu. Pruski Generał Schwerin przyrzekł wprawdzie pomoc, lecz wojska jego ścigały się zbyt wolno z swych odległych stanowisk, gdzie dla zajęcia kordonu w niedostatecznej liczbie rozlokowane stały. Tak było mało wojska w Prusach południowych, że oprócz słabego obsadzenia kraju, ledwo 4000 wojska zebrało się na sukkurs Moskałom. —

W samej Warszawie położenie Igelströma stało się codziennie krytyczniejsze. Odkryto niebezpieczne schadzki, porozumienie z województwami, nawet amunicyą i broń między mieszczanami. W tej niebezpiecznej chwili wystawienie sztuki pod tytułem Krakowiaki i Górale rozżarzyło jeszcze bardziej za palone umysły. Sztuka ta jest narodowa z wielkim talentem i zręcznością ułożona: ma za przedmiot kłótnię krakowskich pieśniaków. Ambassador Rossyjski wzbraniał się dać pozwolenia do jej wystawy, lecz gdy go Marszałek Moszyński zapewnił, że się w niej nic zdrożnego nie znajduje, pozwolił. Autor tej sztuki Bogusławski, igrający z namiętnościami ludzkiemi jak z piłką, i który równie doskonałym był patriotą jak aktorem, w sztuce tej, a jeszcze bardziej w grze rozwinął swój cały talent.

Jest to mieszanina dramatu, vaudevillu i baletu, nader zręcznie w jedną całość spojonych. Muzyka

zapalająca częścią z narodowych śpiewek, częścią z lepszych zagranicznych oper bardzo zrecznie ułożona. Trzebaby być bardzo nieczułym, aby się nie dać unieść powszechnemu zapalowi. Ja sam byłem na dwóch reprezentacjach i wyznać muszę, iż żadna sztuka teatralna nie sprawiła na mnie głębszego i mocniejszego wrażenia. Polityczne zastósowanie w tej sztuce jest dalekie; ale dość na tem że było patryotyczne. Niektórzy aktorowie byli w porozumieniu; albowiem za danym oklaskiem, śpiewali varianty, które wkrótce wyrugowały text właściwy i z wielkimi oklaskami powtarzane były. Te to varianty lotem błyskawicy rozchodziły się pomiędzy ludem i wkrótce Krakowskie wesele śpiewano po całej Warszawie. Nawet Rosyjska muzyka grywała ulubione arie z tej opery. Dopiero gdy się Ambassador spostrzegł, zakazał natychmiast wystawę tej sztuki, lecz wystawiono ją już trzy razy, co było dostateczne do poruszenia umysłów. Głuchy szmer odzywał się najprzód w publiczności, później zaczęto puszczać paskwille, a nawet i pogrozki. —

Generał Igelström wysłał zaraz po nieszczęśliwej bitwie pod Raclawicami z kilku batalionami i szwadronami Generała Majora Hruszczowa, aby bronił przejścia przez rzekę Pilicę i łącznie z pruskim Generałem Trenk obserwował poruszenie Kościuszki. Mały ten korpus był przyczyną zmiany wojennego szczęścia dla sprzymierzonych. Albowiem gdyby nie był wstrzymał Generał Hruszczow tak długo Kościuskę na przeprawie Pilicy, Prusacy i Ros-

syanie nie byliby się mogli połączyć, a Litwa pod Szczekocinami byłaby weale inaczej wypadła.

W Warszawie Generał Igelström czynił wszelkie przygotowania do spotkania się w otwartem polu z Kościuszką, gdyby się zbliżył pod Warszawę i wtenczas byłby się połączył z korpusem Hruszczowa i Prusakami: Bagaże z połową apteką wysłane były do taboru nad Wisłą, ponieważ wojsko nie miało z sobą nic zabierać, oprócz broni i amunicji. Ja sam kilka dni przed Rzezią Warszawską pracowałem aż do północy z Generałem Pistor, gdy Generał Igelström usiłował wszelkimi sposobami pruskich Generalów ociągających się, nakłonić do wspólnego działania, rozpisując do nich depesze, gdzie i kiedy się z rosyjskimi kolumnami połączyć mieli.

Dziwiłem się zawsze, że po takim upokorzeniu Narodu Polskiego, zostawiono jednakże w ich rękę arsenał, czy to z rozkazu z Petersburga, czyli też z rozporządzenia Generała Kochowskiego. Generał Igelström zastósował się do tego kroku: w bliskości arsenału niepostawił żadnej warty rosyjskiej, zkaż łatwy wniosek, iż zamiary Imperatorowej nie zmierzały początkowo do zagłady Rzeczypospolitej, lecz tylko do jej wewnętrznego ubezpieczenia. Po bitwie pod Raclawicami zdecydował się Generał Igelström w Wielki Piątek opanować arsenał, przed wyjściem z miasta na spotkanie Kościuszki. Polacy puścili tym czasem między ludem pogłoskę, że Generał Igelström zamierzył sobie w Wielki Piątek wyrzucić Warszawę, że chciał zatoczyć armaty do kościołów i kartaczami zgromadzonych wymordować

Generał Igelström mało sobie wprawdzie cenił Polaków, jednakże był ostrożny, przez cały miesiąc nie wyprowadził żołnierzy z obozu i my sami więcej jak 2 tygodnie sypialiśmy na podłodze w jego przedpokoju.

Rzeź zaczęła się w Wielki Czwartek. Około 4000 polskiego wojska znajdowało się w Warszawie, za które dowodzący własnymi głowami zaręczyli. Jakoż dali oni gardła swoje, ale to Rosssyanom nic nie pomogło. Kilku niższych Officerów z Gwardyi koronnej, pieszy i konnej, jako też od Artyleryi, zaczęło się z sobą porozumiewać, wciągawszy do tej roboty kilka set prostych żołnierzy i odważniejszych mieszczan. Bardzo mało z oficerów sztabowych należało do tego porozumienia. Subalterni wyprowadzili swe kompanie jakby na musztrę w najlepszym porządku.

O północy już kozacy przynieśli rapport Igelströmowi o niezwykajnych poruszeniach. Mivowsy rano o 5 godzinie uderzyli najpierwsi na rossijski oddział, mający dwie armaty, nie daleko od żelaznej bramy stojący za Saskiem pałacem, i tak szczęśliwie im się powiodło, że większą część ludzi w pień wycięli i armaty zagwoździli. Ztąd zajął się cały pożar.

Rossyianie stanęli natychmiast na swych stanowiskach, ale takie było zamieszanie, że Polskie i Rossijskie wojsko mijając się w marszu, jeszcze się nawzajem salutowało.

Z wielką zręcznością poprzecinali Polacy rossijskie komendy. Teraz więc dopiero zaczęto dawać ognia. Polacy otworzyli Arsenał, wyprowadzili

z niego dość liczną i weale nie źle kierowaną artyleryą, i otworzyli żwawy ogień. Je-szcze do godziny 10 była bitwa dość słabo przez Polaków popierana, albowiem pospólstwo jeszcze się obawiało wychylić z swych kryjówek. Lecz około 10 schwytano kilku Officerów, wzięto kilka armat i teraz rzucilo się wszystko hurmem do arsenału, gdzie broń i amunicyą rozdawano.

Z Rossyan nie więcej jak 5500 stało pod bronią, przeciw którym walczyła regularnego wojska polskiego równa liczba, obok 20, 000 uzbrojonych miasta mieszkańców. Niektóre nasze bataliony jak np. Generała Nowickiego za prędko ustąpiły z miasta, wystawiając na większy szwank pozostałych, którzy po przecinani, żadnym sposobem połączyć się nie mogli. Wszvstkich kuryerów, których Generał Igelström rozsyłał do różnych oddziałów albo wystrzelano, albo w niewolą zabrano. Bitwa przeciągnęła się przez cały czwartek z rozmaitem szczęściem. Otwarta walka w polu jest fraszką przeciw takiej morderczej rzezi, gdzie ze wszystkich kątów i dziur, z okien, ze sklepów, z dachów kule jak grad leca, a nieprzyjaciela nie widać. Około 70 armat rozmaitego kalibru grzmiało bez ustanku po placach i ulicach, raz nacierali Rossyianie, drugi Polacy; karatacze z trzaskiem odbijały się od jednego muru do drugiego. Ulice okryły się trupami.

Już można było wiedzieć, że się nie utrzymamy. Noc zapadła, ogień nie ustał bynajmniej. Bliżki i odległy grzmot armat, rozlegający się głucho po ulicach, wtorujący im rżęsiasty huk ręcznej broni, głuchy odgłos bębna, jęk dzwonów do sztur-

mu zwołujących, świst kul, wycie psów, szczęk pałaszy, dziki okrzyk powstańców hurra! ciche rannych i konających jęki: oto jest okropny obraz owej jasnej, straszliwej nocy.

Już we czwartek po południu wdarli się Polacy do tylnej części pałacu Igelströma, gdzie stał Generał Inżynierii Suchtelm, i zrujnowali wszystkie pokoje, między innymi poselską kancelaryą; jednakże wkrótce zład wyparci zostali. Tymczasem ze wszystkich stron coraz natęczywiej ściskano pałac. Już o 5 godzinie zatarassowano ubitemi końmi założono tylną bramę pałacu, którą koniecznie Polacy szturmem wzięść chcieli. Dziwić się można, że się nie zajęł ogień, gdy strzały szły tak gęsto, że od dymu w podwórzu na krok widać nie było. W nocy już sam Generał zwątpił o możliwości utrzymania się. Czas także szczęśliwego odwrotu przeminął, myślano więc tylko o ratunku. Generał wysłał officerów do Generała Mokronowskiego, stojącego na czele powstańców, aby mu pozwolił wyjść z miasta; ale żaden z tych officerów nie powrócił.

Generał Igelstrom walczył jeszcze aż w piątek do południa, nareszcie się cofnął i rzucił ku Powążkom. Rosyianie walczyli z największą żałartością i gdziekolwiek im Polacy zastępowali drogę, nadstawionym bagnatem przejście sobie otwierali, unosząc z sobą swych ciężko rannych towarzyszy, aż ich nareszcie za miastem Prusacy zostanili. —

Mnie zaś spotkało nieszczęście, gdy jednego z moich rannych kolegów, poraż ostatni jeszcze na chwilę chciałem odwiedzić (?) że w owym pośpiechu zostałem odbieżony, odcięty, z jednego

miejsca na drugie płoszony, nakoniec w niewolą wzięty. —

Obwiniają Generała Igelströma o dumę względem swych podwładnych, a jeszcze bardziej dla Polaków, a nawet o grubiaństwo, ale wyznać otwarcie muszę, iż tego nigdy nie widziałem; był on tylko porywczego temperamentu, ale gdy ostygł, umiał z obowiązującym słowem nagrodzić wyrządzoną przykrość. Jeżeli panowie polscy musieli z nami w przedpokoju czekać, nie pochodziło to z dumy, albo dla upokorzenia, ale że Generał był bardzo obciążony rozmaitemi sprawami, gdy pisał depeche, wydawał rozkazy albo z swą Monarchinią korespondował. Przypominam sobie, że razu jednego uniewinnił się nawet bardzo łaskawie swym officerom, żartując: *Pardonnez Messieurs, cette semaine le Ministre a mangé le General*. Słuchał niekiedy cierpliwie skarg pospolitych ludzi, że ten, lub ów Kozak ukradł im kilka głów kapusty, nakazując wyszukanie i ukaranie winnego. Jego nieprzyjaciele chcą mu nawet osobistego męstwa zaprzeczać; ale my widzieliśmy, że w czasie tej ostatniej akcyi zawsze był tam, gdzie było największe niebezpieczeństwo. Dwa konie ubito pod nim, jego mundur był kilkakrotnie kartaczami przeszyty, i kij w rękę złamany; później gdy się z nim rozdzielił, odniósł jeszcze w twarz ranę. —

Wzięcie arsenału mogło być jedyaym środkiem do utrzymania się w mieście; lecz w czasie wybuchu, trudną to było do wykonania rzeczą. Nieznacznie bowiem Polacy porobili w arsenale strzelnicę, o których tylko mała liczba wiernych wiedziała;

a w razie napaści, wszystko by się było do arsenału rzuciło, gdzie jakie 50 armat w rozmaitych kierunkach operować mogło. Rossyianie nie mieli więcej jak 34 armat. Prusacy zbyt późno nadeszli i w małej liczbie, w piątek bowiem zwłaszcza po ustąpieniu Nowickiego już tak źle rzeczy stały, że sukkurs nawet z 8000 niebył niewskórał. Wolky, który Rossyanom w kilka set ludzi na pomoc spieszył, ze stratą od moenych baterii przed miastem umyślnie tamże na jego powitanie czekających odparty został: Rossyianie zbyt małą siłą, na wielkie się rzeczy odważyli. Wystawmy sobie ogromną przestrzeń Królestwa Polskiego, którą 25000 Rossyian miało trzymać na wodzy!

Pozostali w mieście Rossyianie wszyscy, w pień wycięci, albo też w niewolę zabrani. — Ja się skryłem w Hotelu Hrabiego Borch, gdzie leżał mój ranny przyjaciel, do którego, gdy do naszych wracać nie chciałem, od pospólstwa wpędzony zostałem. Teraz dopiero zaczęła się rzeź okropna, ponieważ Polacy już wszędzie górę wzięli, a uzbrojona tłuszcza nie zna uczucia ludzkości. Strzelanie trwało jeszcze wciąż, choć już nie tak silnie, jak wczoraj i dziś przed południem, aż prawie do północy, gdzie jeszcze z ręcznej broni ciągle strzelano.

Nawet i w Sobotę nie ustała na kilku punktach zacięta walka, gdzie się niektóre rotę Rossyjskie do upadłego broniły. Dopiero w południe na odgłos trąby ustała zupełnie walka, i wyznać muszę, im większy był dotąd zgiełk, krzyk mordujących, tym głębsza nastąpiła cisza. Byłem tak szczęśliwy, że uszedł zajądłości rozpasanego pospólstwa,

nie przepuszczającemu, prawie nikomu z naszych, schowawszy się dobrze za wielki szanec beczek na górze się znajdujących. Liczne bandy zwiedzające kilkakrotnie moją beczkową redutę, wracały z przekleństwem: tu niemasz Moskala! Gdy już sam pozostał i przekonał się dość matematycznie, że moją osobą nie zdołam się utrzymać w Warszawie, nie pozostawało nic więcej, jak o tem pomyśleć, iżbym z tej tarapaty wyniósł łeb cały.

Najokropniejszy moment mego życia był rano w Sobotę, gdy kilku naszych żołnierzy z służącymi, kobietami i dziećmi, z ambasady schroniło się na drugie skrzydło tegoż gmachu, a które odemnie cienka tylko ściana z desek przegradzała. Wielkie banda zajądłych Polaków wpadła na górę, gdzie Rossyjscy żołnierze zaczęli się bronić. Powstał okropny rozruch: huk strzałów, szcęk karabinów, przekleństwa pospólstwa, chrapliwe głosy Rossyan, krzyk kobiet, płacz dzieci, cała ta zgroza zrobiła na mnie inne wcale, jak bywa na teatrze, wrażenie. Byłem wprawdzie sam dość bezpieczny, a przecie dreszcz przechodził me członki, włosy powstały na głowie; zdaje mi się, że uczułem trwogę śmierci. Już od Srody nie miałem nic w głębie, można więc sobie wystawić, że byłem zgłodniały jak wilk. Zacząłem z góry przez poddasze rekognoskować moje położenie i ulice, ale jeszcze wszędzie włożyły się uzbrojone bandy gwarzące i gestykuluujące między sobą i wykrzykujące tedy owedy: niech żyje wolność! niech żyje Kościuszko. —

Zmęczony zasnąłem i spałem może z godzinę, gdy mnie nagle zbudziło głucho stąpanie i szcęk

karabinów. Podniosłem się i stanąłem w pozytyrze, trzymając szpadę w ręku, aby ją z przyzwyczajeniem oddać rostopnym ludziom, albo też umrzeć z chwałą, gdyby mnie banda jakich Bedlamistów opadła. Innego nie było tu wyboru. Lecz i ta rota przeszła koło mnie spokojnie, nie wytropiwszy mego schronienia; możesz więc być przekonany, uważny czytelniku, że byłem nie źle schowany. Czekam jeszcze chwilę; głód i pragnienie zaczęły mi dokuczać, wahał się jeszcze chwilkę, bo któżby się nie wahał, zwłaszcza gdzie idzie o głowę, choć i o największym głodzie. Po krótkim rozmyśle, rzuciłem szpadę, obdarłem galony i sznury z karpelnsza, ogolociwszy go nawet z pióra, i tak sam własnym męztwem rozbrojony, ruszyłem śmiało na dół, mając na sobie szczęśliwym trafem granatowy surdut. — Dwóch sztyldwachów stało przy wchodzie, czterech w bramie dziedzińca; ale nikt mnie w tem zamieszaniu nie postrzegł. Ulice zawalone były zabitymi końmi, porozrzucanemi siodłami, płaszczami, mundurami, kaszkietami i rozmaitemi wojennymi łupami. Trupy poległych zaraz rano kazano przewozić na kupę, dla zrobienia obrachunku, a potem wrzucić do Wisły, przykładem, podług mego zdania, barbarzyńskim, i już w tym wieku nigdzie niepraktykowanym. Wszystkich ludzi znalazłem na ulicy, tych którzy robili rewolucyą, z bronią jeszcze krwią zbroszoną, wydających radosne okrzyki zwycięstwa, innych ciekawością zwabionych, a niektórych nawet dla bezpieczeństwa między ludźmi mieszanymi, niebezpiecznie bowiem wtenczas było, nie dzielić tej powszechnej radości. Wszyscy

uzbrojeni byli w pistolety i szable; zdarzyło mi się widzieć mężczyzn mających pistolety za pasem, pałasz w ręku, prowadzących drugą ręką ciekawe damy. Można więc sobie wystawić, że mój spacer nie był bardzo przyjemny. Dom Generała Igelströma został cały zburzony, zostawiono tylko mury; równemu zniszczeniu podległy inne Rosyjskie gmachy. Udałem się najprzód do Saskiego Majora Panna von Gesnitz mego ziomka, chcąc się od niego o wypadku tej katastrofy dowiedzieć, gdy sam nie więcej wiedzieć nie mogłem, jak że nasi (Rosyianie) już się całkiem z miasta wynieśli. Pan Major wyszedł do mnie z większym jeszcze strachem, jak był mój, zaklinając mnie na Boga, abym się wynosił. Jako ojciec rodziny, czuł tym bardziej groźce niebezpieczeństwo. Zapewniłem go, iż nie myślałem mego bezpieczeństwa okupować jego zgubą, choćbym miał być przed jego progiem rozsiekany. Ale Pan Major nie mógł mówić, i zdawał się żądać mego niezwłocznego oddalenia. Dał mi tylko radę, abym się udał na ratusz do Prezydenta Zakrzewskiego, i sam się u niego do aresztu zameldowałem. Machinalnie wyszedłem od niego przez saski dziedziniec, do drugiego mego przyjaciela Blaubergera, który jako lekarz, zapewne nie pomagał do rzezi. Tuż zjawiłem się jak duch, albowiem miano tu pewną wiadomość, że już wczoraj byłem zabity. Ledwo mnie samemu wierzone, że w samej rzeczy żyję. Doktora samego, jako sprzyjającego Rosyjanom przed pół godziną aresztowano i uprowadzono, a stary teść Doktora prosił mnie ze łzami, abym ich bardziej nie kompromitował. Dawał mi nareszcie

pistolety i pałasz, abym pod postacią powstańca, mógł się dostać do arsenału. Nie używając nigdy w życiu maski, podziękowałem za przyjacielską radę i odszedłem markotny. Chodząc bez celu po ulicach, zaszedłem do Saskiego ogrodu na radę wojenną z samym sobą, co mam począć z swą głową. Wszystkie wyjścia z miasta były obsadzone, przy których najmniejszy pozór do ucieczki śmiercią natychmiast karano; w mieście pełno było wojska Polskiego: zajadłych rewolucjonistów. Biedząc się z myślami, zaszedłem na Krakowskie przedmieście, gdzie stał półk Działyńskiego z armatami. Niektórzy oficerowie mówili po francuzku: natychmiast zdecydowałem się udać do nich. »Moi Panowie, rzekłem, jestem Officerem Rossyjskiem, spodziewam się u was znaleźć bezpieczeństwo. Patrzeli na mnie z podziwieniem, i ja sam pojąc tego nie mogę, jak mi się mogło udać w wojskowym kapeluszu i mundurze, przedrzeć się przez rozjątrzone tłumy. Gdym ich prosił o wodę, kazali mi przynieść z apteki cynamonowej wody, która mi z kawałkiem komisnego chleba na armacie przedziwnie smakowała. Oficerowie ci byli bardzo uprzejmi, zaczęliśmy rozmawiać o obecnych wypadkach. Niebawem zaczęło się około nas zbierać społeczeństwo, a odważniejsi pytali się Officerów, czy ja nie Moskal; ale ci odpowiedzieli, że jestem Francuzem, a gdy mnie słyszeli rozmawiającego po francuzku, odeszli. »Mieliśmy z wami ciężką robotę, rzekł do mnie jeden Officer, mówiący po niemiecku; nasz regiment stracił 250 ludzi. Ale jakże mógł wasz Generał chcieć się utrzymać w mieście

przeciw regularnemu wojsku, przeciw przewyższającej artylerii, i uzbrojonemu ludowi? Dwóch Officerów poszło ze mną do Królewskiego zamku, gdzie mnie Mokronowski także znajdujący się, na odwach kazał zaprowadzić. —

Powszechną chorobą prostego rossyjskiego żołnierza jest, iż skoro tylko ustaje subordynacja, udaje się na rabunek i zalewa się gorzalką. Sam na moje oczy widziałem, jak na placu grupa Grenadyerów obsiadła beczkę ze spiritusem, nie zważając bynajmniej na świstanie kul. Wczasie tej dwudzinnej rzezi rabowali, kto tylko mógł rabować, Rossyanie i Polacy, a nawet własnych żołnierzy pod pozorem, że sprzyjają Moskalom, i mogli być jeszcze kontenci, że im nieodebrano życia. Mało Rossyan, z tych nawet, którzy uszli z tego pogromu, wyratowało swe efekta. Ogólną stratę trudno tu oszacować, prywatną Generała Igelströma szacają na 50, 000 tysięcy Dukatów, a i inni Generałowie wiele utracili. Polacy podają stratę poległych Rossyan na 2800; liczba ta nie zdaje się być przesadzoną, licząc w nią ludzi od pociągu, służących, od kommissyi wojennej w owej potrzebie pozabijanych; ale własną stratę podają za nisko na 500 ludzi, albowiem, jak wyżej nadmienilem, sam półk Działyńskiego utracił około 250 ludzi. Rossyjskie armaty były także w ruchu i sypały niekiedy morderczy kartaczowy ogień. Oczywiście, że pozycja Polaków była lepsza, byli bowiem zakryci, strzelali ręczną bronią z dachów, ze sklepów, z okien, z kąda każdy strzał mógł być pewnym. Odwołują się oni do liczby znalezionych nazajutrz tru-

pów, ale nie wyjawiają fortelu, jakiego się chwycili, aby zapalić odwagę mieszkańcom, sprzątnąwszy swoich, a zostawiwszy rossyjskich w boju poległych. Można więc łatwo przyjąć stratę Polaków na 1000 ludzi.

Z Rossyjan polegli: Generał Major Tiszew od artylerji, Pułkownik Książę Gagarin od sibirskiego, Pułkownik Parwentiew od Kijowskiego pułku gwardji i Generalny adjutant Major Igelström zaraz we czwartek, do Króla jako parlamentarzysta wysłany. Rozjuszone pospólstwo ściągniętego z konia, rozsiekało i tak pod Krakowską bramą porzuciło. Ze zaś trupy kazali powrzucać do Wisły, ten mieli w tem zamiar, aby zastraszyć Prusaków pod Zakręczymem stojących.

Gdy w Sobotę po południu w zamku stanął, chwilą przed mojem przybyciem zabito przed bramą zamkową kilku Rossyjan, których warta obronić nie mogła. Rozhukane bowiem i uzbrojone pospólstwo trudno powściągnąć. Ustanowiona tymczasowa Najwyższa Rada niezdolała od razu przywrócić porządku. Bez powodu wyrznięto w pierwsze Święto Wielkanocne 80 rossyjskich jeńców. Słyszałem tę historję od Polaka, naocznego świadka tego haniebnego czynu. Rossyjanie ci przeprowadzani z jednego miejsca na drugie, ściągali wielki tłum ludu uzbrojonego. Ulicznik jeden w tym tłumie strzelił z pistoletu do jednego jeńcy, ale go chybiwszy, trafił na nieszczęście w rękę Officera prowadzącego jeńców i był tak złośliwy, iż pistolet rzucił Rossyjaninowi pod nogi, krzycząc, że ten-

że wyciągnął mu go z pasa i do Officera wypalił. Natychmiast wściekłością uniesione pospólstwo zawołało: Stój! i chciało rzucić się na bezbronnych. Przyprawiono armaty z kartaczami. Ci nieszczęśliwi padli na kolana, błagali miłosierdzia, prosząc, aby ukarano z nich tego, kto jest winnym. Również i urzędnicy zaklinali na próżno lud, który odgrzązał się wszystkich jeńców w Warszawie wymordować, gdyby im tych nieoddano. Był to okropny moment. Komenda wojskowa była za słaba, a tłumy wściekłego ludu powiększały się co chwila i narazie rzuciwszy się na nieszczęśliwych, wszystkich bez miłosierdzia wyrzuciły. Osoby, które się tej krwawej scenie przypatrywały, wzdrygały się na ten straszliwy widok, jak drgające jeszcze, posiekane członki, zgarnione na kupę, na Miodowej Ulicy leżały. Taka jest wściekłość ludu.

Na odwachu w zamku znajdowało się 16 rannych Officerów w niewoli. Mieliśmy z królewskiej kuchni obiad i doznaliśmy jak najlepszego obejścia. Po dwóch tygodniach chorych odesłano do lazaretu, a nas do więzienia, gdzieśmy więcej naszych towarzyszy znaleźli. Sypialiśmy na słomie, zabroniono nam dawać do jadła noży i widelców, i dopiero po kilku tygodniach kładziono na stole do obiadu noże i widelce, ale podwajano wtenczas warty z dobytymi pałaszami lub z odziedziczonym kurkiem. Piwa nam niepozwalano, ale za to pod dostatkiem wódki. Książki także i materyały piśmienne były surowo zakazane; później zaczęto się z nami po ludzku obchodzić, a Pan Zabłocki, wiedząc, że gry-

zmołę wiersze, przyniósł mi z kommissyi wielką pakę papieru. Mieszczanie przebrani w mundury, okazali nam daleko więcej ludzkości. Nasza warta była to mixtum compositum ludności warszawskiej. Komediant był naszym komendantem, za nim postępowało około 20 muncypanów w mundurach, dalej flinty bez bagnietów i kurków, i bagnety bez flint, kosztury, piki, różny i t. d. Wszystkie cechy od złotnika do rębacza należały do naszej komendy, tak iż pluton zaciągający u nas na wartę, miał pozór orszaku Judasza Iskaryoty, tym bardziej, gdy i brodate syny Izraela składały jego główną siłę.

Drugi krytyczny moment był w wigilią stracenia Ożarowskiego, Ankwicza, Kossakowskiego i Zabieli.

Ankwicz były Prezydent Rady Nieustającej, kazał jak mówiono, zrobić fałszywy allarm, jak gdyby się Rossyanie i Prusacy do Warszawy zbliżali, spodziewając się w tym popłochu znaleźć sposobność do uwolnienia z więzienia i ucieczki. Wszystko spieczyło hurmem do arsenału, wytaczano armaty, tu i owdzie słychać było strzały. Jeniec żaden nie mógł się u okna pokazać.

Allarm ten pokazał się wkrótce fałszywym i powiększył tym bardziej rozjątrzenie ludu. Oficer jeden, mający wartę przed Ankwiczem przyaresztował natrętnego człowieka, który z tonem wielkiego patrioty, wzywał komendę do pospieszenia do miasta na obronę, a opuszczenia więzienia.

To stało się we Czwartek. W Piątek szybko wygotowano wyroki na wyżej wymienionych, których niezwłocznie powieszono. Nieustawała więc

surowość i przeciw arestantom, na których się także zaślepione tłuszcza odgrażała. Znaleźli się jednak i rozumniejsi między mieszkańcami, którzy nas pocieszali. I tak jeden z mieszczan rzekł do nas: „Moi Panowie, Wyście tu wcale u nas nie byli potrzebni. Gdybyście byli pozostali w domu, nie potrzebowałibyśmy byli Was od siebie wypraszać. Z tem wszystkim biliście się dobrze i służyliście wiernie waszemu krajowi. —

Gdyby byli nasi zawsze to samo czynili, wy niebylibyście u nas. My chcemy tylko naszym łotrom oddać za swoje, co jest słuszną, jak to sami widzicie; ale biednym jeńcom wojennym damy pokój. Tak myślą rozsądniejsi Polacy, a nierozsądną hołotę powściągniemy. Zdaje mi się, że ten kontuszowy wcale nie złą miał logikę. Nie długo wyrobiono dla mnie pozwolenie, że mnie przeniesiono do Bryłowskiego pałacu, w którym wyżsi Oficerowie Rossyjscy i wszyscy od poselstwa siedzieli. Wszyscy byli odarci, co się z sławioną ludzkością powstańców wcale nie zgadzało. Tak, iż w kilka niedziel po owej katastrofie Hr. Moszyński darował Generałowi Suchtelu, nie mającemu czem głowy nakryć, kapelusz. Nie pozwolono Oficerom odbierać pieniędzy nadesłanych od swych krewnych, lecz dawano je po trosze. A gdy się jednego z deputacyi o przyczynę tego zatrzymywania cudzej własności pytałem, odpowiedział: Widzisz W. Pan, jeżeli Rosyanin ma pieniądze, zaczyna zaraz przepokupować; a między naszymi jest dość ludzi podłych, co za butelkę szampana, gotowi kraj sprzedać. Nie było co na to odpowiedzieć. Oficerom płacono ze

skarbu, subalternom po 2 pol. złote, Kapitanom po 3, Officerom sztabowym po 6, Półkownikom po 8, Generalowi dukata codziennie, mała w prawdzie pensya w czasie wielkiej drożyzny, która jednakże nowemu rządowi nie mało przyczyniła kosztów. Wielu z naszych uważało się i na to, że im nie wolno było chodzić po mieście. Lesz skargi te były bezzasadne; bo jakże mógł rząd dać wolność jeńcom, gdy wojska nasze stały w polu i zagrażały miastu. Nareszcie ostrożność ta pokazała się dla nas samych zbawienną, albowiem w czasie owego powtórnego strasznego wybuchu, gdy biskupa Massalskiego, Czetwertyńskiego, Boscampa i Wulfersa powieszono, jeńcy bez straży byłiby oczywiście narażeni na niebezpieczeństwo. Jednakże oddać należy sprawiedliwość pospólstwu, że gdy wybiło drzwi do więzień, jeńców traktowało z największą ludzkością, ciesząc nawet wystraszone kobiety, że tylko zdrajców przychodzi wieszać. —

Kościuszko cofał się coraz bardziej do Warszawy. Więzienia były napelnione tak zwanymi zdrajcami, co wymagało wielkiej straży, nad to praca i służba w okopach była dość uciążliwa. To dało pochop kilku zagorzalcom*), aby wszystkich zdrajców wywieszać. Postawiono w nocy dwanaście szubienic po rozmaitych miejscach także przed bramą Brylowskiego pałacu stawiano w nocy przy pochodniach wśród głośniejszych okrzyków, to narzędzie sprawiedliwości ludu. Kommissya kazała rano

*) Najwięcej rozjątrzyło lud wydanie Krakowa Prusakom przez Wieniawskiego, jak będzie niżej.

kilka wyrzucić, między którymi i tę, która przed naszą bramą stała; ale rozjuszony lud zbiegł się w tym większych tłumach, i postawił ją na nowo, wśród okropnych pogrozek i krzyków. Kilku aresztantów otrzymało istotnie wyrok na powieszenie. Szturmowano więzienia i wywleczono z nich delikwentów, których często od jednej szubienicy prowadzono do drugiej, gdy już pierwsza zajęta była. Można się przekonać o zawziętości ludu na Assessora Wulfersie. Jedna banda wpada do więzienia, i wywleczonemu wieszca. Po chwili przybywa druga w tej samej intencji, nareszcie i trzecia, chociaż ten człowiek był niewinny, jak to brat jego Prof. Wulfers po jego śmierci, kazawszy wydrukować proces, udowodnił. Lecz w ten czas wszyscy mieli go za największego zdrajcę. Ja go poznałem przy takiej sposobności. Należał do kryminalnego sądu i przychodził do nas jeńców kilka razy po Wielkiej-Nocy, hałasował, kłął i złorzeczył straszliwie, grożąc nam szubienicą, lub wycięciem co do nogi. —

Kilku Polskich Officerów chcących ten tumult uśmierzyć było rannych, niebezpieczeństwo powiększało się coraz bardziej. Na szczęście wszedł Kościuszko do Warszawy po bitwie pod Szczekocinami, przywrócił porządek, kazał pozataczać armaty, burzycielów powywieszać, a resztę hałasujących próżniaków i brukowców do wojska pobrać.

Zaczęło się oblężenie, podczas którego miasto było jak najspokojniejsze. Obejście z jeńcami było bardzo przyzwoite, lubo nas pod ścisłą trzymano strażą. Choć Prusacy zdobyli baterią pod Wo-

lą, nie zamięszało to bynajmniej spokojności w mieście. Wielkie mnóstwo ludu przypatrywało się z dachów i z balkonów zaciętej walce, z taką spokojnością, jak na teatrze. Odtąd Pruskie kule sięgały przedmieść, gdzie zrzadziły niejaką szkodę; w mieście jednak nie tracono bynajmniej odwagi i nikt o tem ani pomyślił, żeby miasto wzięte być mogło. —

Kościuszko miał około 20,000 regularnego wojska, znaczną ilość pikinierów i kossynierów, nareszcie miejską milicją bardzo gorliwą i chętną. Najwięcej Kościuszko okazał talentu w wojsie tego rodzaju, i byłby może lepiej skończył, gdyby nie był wychodził w otwarte pole. Tak się w mieście przyzwyczajono do huków dział, że najgwałtowniejsza kanonada bynajmniej nie przestraszała mieszkańców, którzy na odgłos alarmowego bębna spieszyli na okopy z równą ochotą, jak na komedię. Tylko jednego dnia, gdy wzięto baterię pod Powązkami, powstał wielki rozruch w mieście. I gdyby był Król Pruski, w ten czas silniej natarł i wziął baterie pod Marymontem, jak radził Generał Goetze, byłby niezwadnie w kilku dniach miasto do poddania się zniewolił. Bez Marymontu nie podobno było dotrzeć do miasta. Walka odnawiała się codziennie. Polacy usiłowali kilkakrotnie odebrać Prusakom zdobyte szanice, ale napróżno; a w tem wybuchło w tyle obozu pruskiego powstanie w Wielkiej-Polsce, które zmusiło Króla do odstąpienia od oblężenia. Skoro tylko Prusacy cofnęli się do Łowicza. Generał Fersen przeszedł zrzęcznie przez Wisłę. Wszyscy znawcy podziwiają ten jego odwrót tym więcej, że

korpus jego znajdował się w wielkim niebezpieczeństwie. Rossyanie wzmocniwszy się tymczasem wyborowem wojskiem, odebrawszy dobrą naukę pod Racławicami, pod Wilnem, gdzie także odparci zostali, a nawet pod Szczekocinami na prawem skrzydle, zaczęli działać energiczniej. Derfelden pobił Zajączkę i zabrał mu armaty. Jasiński musiał wreszcie opuścić Wilno i Grodno, a Rossyanie coraz bardziej zbliżali się do Warszawy. Nastąpiła niebezpieczna dla Polaków bitwa pod Maciejowicami, gdzie Kościuszko miał zamiar uderzyć na Fersena, gdy tymczasem sam od niego w najniekorzystniejszym miejscu naciśnięty, a do tego dwa razy słabszy, nie będąc wsparty od Ponińskiego, po uporczywej walce, w której Polacy murem niezłomnym nadstawiali piersi nieprzyjacielowi, został zupełnie pobity, a z jego korpusu wynoszącego 8000 ludzi, ledwo 1200 uszło z pobojuwiska. Rosyjscy Oficerowie obecni tej walce stwierdzają, że Polacy przez 5 godzin morderczy wytrzymywali ogień, i że całe szeregi na wskazanych stanowiskach z chwałą poległy. Kościuszko popełnił błąd, że wojsko swoje wprowadził w taką matnię. Poniński został areztowany i przed sąd wojenny stawiony, ale wzięcie Pragi uwolniło go od odpowiedzialności.

Tymczasem Suwarow zbliżał się do Warszawy Mokronowski i Jasiński musieli się cofnąć w okopy Pragi. Dombrowski, który zrobił szczęśliwą wycieczkę do Prus zachodnich i pobił Sekulego w Bydgoszczy, został odwołany na ratunek miasta. Suwarow stanął pod Pragę, i natychmiast przypuścił

szturm z właściwą Rosssyanom natarczywością. Użyto do tego 10000 najwaleczniejszych, którzy jednym zamachem wyparowali z okopów 20000 Polskiego wojska i moc zbrojnych mieszczan. Przeszło 15000 Polaków legło, a tylko około 1800 Rosssyan. Trudno pojąć, z jakim niedbalstwem z strony polskiej broniono Pragi. Placówki polskie musiały być bardzo opieszale, kiedy Rosssyanie już byli pod samymi okopami, nim Polacy strzelać zaczęli. Lecz poniesione już klęski, paniczny przestrach poprzedzający Suwarowa zdziałał więcej, niż bagnety Rossyjskie. W pół godziny po udzieniu, już był rozstrzygnięty los bitwy. Prawda jest, że Rosssyanie po zdobyciu Pragi splamili chwałę tego dnia okrucieństwem, że mordowali bezbronných starców, kobiety, a nawet dzieci, lecz były to te same bataliony, które przed 8miu miesiącami w Warszawie tak sromotnego doznały losu, w krwi więc Pragskiej studziły swą zemstę. Półkownik Lieven, który przy szturmie dowodził jednym półkiem, a potem w Pradze był plackommendantem, opowiadał mi ze zgrozą, że sam widział już przy końcu rzezi pewnego Rossyjskiego grenadyera, który idąc z nadstawionym bagnetem, każdego Polaka bez wyjątku, kogo tylko napotkał, nadziewał, nie przepuszczając nawet ciężko rannym, a potem jeszcze siekierą, którą miał przy sobie, głowy im rozbijał. Półkownik złażał go za to okrucieństwo, ale on rzekł: Ej, co tam, są to psy, co przeciw nam walczyły i muszą wszyscy ginąć. Ale i przeciwnie rysy, opowiadał mu tenże Officer: Gdym się zbliżył do mostu przez Wisłę, rzekł, spotkałem grenadyera

niosącego na ręku chłopca. Zkąd masz tego chłopca? zapytałem. Panie Półkowniku, odpowiedział tenże, wyratowałem go, gdy go Kozak chciał rzucić w płomień — brawo kamracie, zawołał półkownik, ale cóż z nim robisz,? nie wiem odpowiedział żołnierz, ale patrzcie, co za piękny chłopiec, jakże go niebyło ratować. I ucałował chłopca, który rączkami trzymał go się za szyję. —

Gdy baterie polskie na prawem skrzydle zdobyto; wielka część kawalerji rzuciła się w Wisłę. Rzeka była bardzo szeroka i bystra, ci nieszczęśliwi zmęczeni, bez przytomności, most pragski na Wiśle już przez Rosssyan obsadzony. Można sobie wystawić okropność położenia nieszczęśliwych. Natychmiast usunęli się cokolwiek Rosssyanie od mostu, wołając na nich pardon i większa część została ocalona. Rossyjsey jeńcy z korpusu kadetów patrzyli na to z okien.

O pół do 6tej z rana przypuścili Rosssyanie szturm do Pragi, o 8mej już zaczęli strzelać z baterji do Warszawy, około południa latały już kule po naszym dziedzińcu w dość odległe ulice.

W mieście była wielka trwoga. Wojsko chciało się jeszcze bronić, ale mieszczenie widząc niepodobieństwo obrony, a oczywiście zgubę miasta, które z Pragi zrujnowane być mogło, wysłało deputacyą do Suwarowa, zdając się na łaskę zwycięzcy. Gdy deputowani oświadczyli, że przybyli w celu traktowania, Suwarow miał im odpowiedzieć: Tak jest, moi Panowie, zaraz wydam rozkaz do traktamentu, będzie on taki, jak wczorajszy! Błagali więc tylko o bezpieczeństwo osób i majątków, na

co Suwarow chętnie pozwolił. Oddalające się wojsko polskie chciało z sobą zabrać Króla i jeńców; ale municypalność mocno się temu oparła, napelniła dziedziniec zamkowy, oświadczając, że tego żadną miarą nie dopuści, albowiem od tego zawisło bezpieczeństwo miasta. Wojsko więc zaniechało tego przedsięwzięcia, wyszło z miasta, choć po przedmieściach jeszcze się snuły niektóre oddziały, i widziano nawet wielu officerów polskich i rossyjskich na ulicach się mijających, jak gdyby się wcale nie postrzegali. Puszczone wieś, jakoby Króla i jeńców wymordować chciano przed opuszczeniem Warszawy, nie miała najmniejszego podobieństwa do prawdy. —

Inny naoczny świadek jakiś Fryderyk *Nufer* opisał także w niemieckim języku swoje przygody: *Friedrich Nufer's Königl Preuß. Feld-Providant-Commissarius Schiffale während und nach seiner Gefangenschaft in Warschau unter den Polen und Russen. Posen 1795.*

Pisemko to drukowane widocznie w zamiarze, przypodobania się Rządowi Pruskiemu, dalekiem jest od rzetelności Seumego i mieści największe niedorzeczności i sprzecznomowności obok siebie. *Nufer* opisuje najprzód swój przemysł w zabezpieczaniu prowiantów w zabranym kraju, iż stogi i sterty słomy i siana kazał zawsze tak stawiać, aby przypierały do budynków albo szlacheica, albo proboszcza, chcąc je tym sposobem zabezpieczyć od podłożenia ognia.

Pociesznie opowiada swoje uwięzienie: Znałowałem się właśnie w Sochaczewie, gdy w nocy

z 19 na 20 Października daly się nagle słyszeć strzały z ręcznej broni, a potem kanonada. Był to korpus z 6000 do Styścy Polaków złożony pod Księciem Poniatowskim ciągnący z Błonia, aby napasać w Sochaczewie stojący pruski Regiment Holwedy. Kule krzyżowały się przed moimi drzwiami, nie mogłem więc wyjść z domu (?). Nareszcie widzę oknem, że Polska kawaleria wpada do miasta. Schowałem się za piec. W tem wszedł do izby polski żołnierz i kazał mi z odwiedzionym pistoletem iść za sobą. Byłem posłuszny i przed drzwiami wzięto mnie między dwa konie. Jakkolwiek czynilem, co mi kazano, dostałem jednak pałaszem w łeb, piką w bızuch, a jeden z żołnierzy już podniósł na mnie szablę, chcąc mi rozplatać mógownicę ale pułkownik odbił ten zamach własną ręką. Pędzono mnie dalej, na polu odarto ze wszystkiego, tylko mi zostawiono bóty, które gdy miałem być aresztowany, wpuściłem na prędee 37 dukatów. Chciałem i mój worek tamże ukryć, ale drzącą ręką ze strachu nie mogłem go z kieszeni wyciągnąć, został więc łupem nieprzyjaciół, Odarto mnie ze wszystkiego, nawet ze spodni i koszuli, zostawiono tylko bóty, bo były zaciasne. Przytrząśniony galganami, byłem dalej razem z burmistrzem Sochaczewskim prowadzony przy koniu, zachęcany do biegu batem.

Dalej opisuje *Nufer* w tonie gminnem i dość obelżywym, jak stawiony przed sąd wojenny, skazany był na powróż, jak officerowie polscy już się zabierali do powieszenia delikwenta, jak jeden z nich już go ciągnął do góry, gdy w tem zjawił się dla

niego anioł opiekuńczy, to jest piękna przejeżdżająca dama, która go wyrwała z rąk tych barbarzyńców, a przynajmniej od śmierci uwolniła, oddawszy im sakiewkę. Najpociesniejsza jest czuła apostrofa do tej mniemanej zbawczyni. Widocznie bowiem, że to wszystko umówionem było figłem, dla śmiechu i rozerwania pustych żołnierzy, szukających rozrywki z przestrachu tchórzliwego Proviant Majstra. —

Wzięcie Pragi opowiada Nufer jak następuje:

Widok Pragi był okropny: do 18000 ludzi obojej płci, starcy i niemowlęta u piersi matek pomordowane, leżały na kupie; krwią zbroczone i obnażone ciała żołnierzy, połamane wozy, pozabijane konie, psy, koty, nawet świnie. Tu i owdzie drgały jeszcze członki umierających. Całe miasto Praga stało w płomieniach i w dymie, a dachy zawały się z trzaskiem, któremu odpowiadało przeraźliwe wycie kozaków i klątwa rozjuszonego żołdactwa. Kupami leżały krwią zbroczone łupy zwycięzców.

Kozacy zachęcali mnie do kupna. Ale ja ich wprzód zapytałem o pruskich jeńców. Tam dalej leżą wszyscy; nie wiedzieliśmy o nich, musieli wszyscy umrzeć, jak żołnierzom przystoi. Udałem się na wskazane miejsce i znalazłem około 250 pruskich jeńców w pień wyciętych; między nimi było jeszcze kilku żywych żałośnie jęczących. Kazałem zaraz tę kupę rozrzucić, wyciągnąłem za pomocą kozaków, 32 ludzi jeszcze przy życiu i zanieśliśmy ich do ogniska nad Wisłę, z kądem kazałem ich przewieźć do lazaretu przezemnie na prędce u-

rażonego. Chcąc korzystać z owych łupów przez Kozaków na sprzedaż ofiarowanych, udałem się powtórnie na Pragę z znajomym sobie oficerem rosyjskim.

Nikt dotąd nieodważył się pokazać na Pradze; przybyło wprawdzie kilku chciwych zysku żydków, ale tch kozacy zaraz pochwycając za nogi, tłukli łbami o mur i o bruk, aż mózg wyprysnął, poczem znalezione przy nich pieniądze dzielili między siebie. Za 35 złotych i srebrnych zegarków zapłaciłem 35 Rubli. Pełen kapelusz połamanego srebra dostałem za 2 ruble. Wkrótce naładowałem łódkę i powróciłem do Warszawy, gdzie już na brzegu czekał na mnie żydkowie i prawie wszystko rozkupili. Trzecia moja wyprawa, nie była tak zyskowna. Mordy jeszcze wciąż trwały. Przeraźliwy krzyk dzieci przeszył moje uszy i sprowadził mnie na podwórze. Mnóstwo żydowskich dzieci biegło się tutaj i kozacy bawili się zabijaniem tych biednych istot, nadziewając je spisami. Prosiłem ich żeby przestali i przedali mi raczej te wszystkie dzieci, co chętnie uczynili. Zapłaciłem im po Złotemu za każdego bachorka i uratowałem 35 nieszczęśliwych ofiar. Pospieszyłem z nimi do Warszawy, gdzie mi przytomni żydzi natychmiast wyłożone pieniądze powrócili. Straciłem tylko na tym handlu 4 Złote, gdyż tyle bachorków zemknęło mi w ciżbie, gdyśmy wysiadali na brzeg.

4. Opis rewolucyjnych wypadków w roku 1794. w Wilnie wydarzonych.

W skutku odezwy naczelnego wodza Polaków Tadeusza Kościuszki z Krakowa z dnia 24. Marca 1794. r., w dniach 19. i 20. była krwawa rzeź w Warszawie. Powstańcy napadli na pałac Ministra Igielströma, który salwował się ucieczką, a zabrane jego archiwa wyświecili, którzy Senatorowie Polscy pobierali znaczne pensye ze skarbu Rosyjskiego, więc tych Senatorów jako to: Księcia Ignacego Massalskiego Biskupa Wileńskiego, Biskupa Kossakowskiego, Ankwicza Kasztelana Sandeckiego, Zabiellę Łowczego Litewskiego vice Marszałka Sejmu Konfederacyi Targowickiej (*) osadziwszy na-

*) Wziasze Sejmu terazniejszego odbywającego się w Grodnie, stanęło sancitum, to jest ustawa sejmowa, aby

tychmiast w więzieniu, mieli sądzić, a tymczasem w Wilnie Półkownik od Inżynierów Litewskich Jasiński przyjemny, światły i gorliwy patriota, zajął się w Litewskich stronach utworzeniem rewolucyi. Hetman Kossakowski z władzy hetmańskiej zredukowawszy jak mógł najniżej regimenta Litewskie i nasadziwszy wszędzie swoich kreatur, dopuszczał się rozmaitych ucisków i bezpraw na obywatelach, z pomocą Marszałka Szwykowskiego, prezesa sądów konfederacyi Wileńskiej. Wtedy Półkownik Jasiński udawczy się za Wilno w powiat Wilkomirski, gdzie regimenta: szósty szefa Niesiołowskiego, piąty Księcia Giedroica, czwarty Półkownika Mejema, oraz Brygada Kowieńska pod dowództwem Półko-

bić medale srebrne z napisem z jednej strony, gdzie królewski portret:

• Dominante Stanislaŏ Augusto, z drugiej strony: Civibus, quorum pietate erepta est Respublica a servitute. •

Takowe medale miały się rozdawać wszystkim piszącym się do konfederacyi Targowickiej, i miały kursować po złotych 8, więc po ogłoszeniu tego sancitum rozpisano drukowane karty:

- Chwałaż Bogu! już wiemy treść głównej nauki,
- Którą nam ogłaszają najjaśniejsze druki,
- Jeżeli chcesz w potomności zostać znakomitym,
- Sobie i swoim rozdaj po talarze bitym,
- Ksiądz biskup, Kossakowski za szczególne cnoty,
- Z stolicy Petersburskiej odebrał klejnoty,
- A wy drobniejsze lotry że mniej jadu macie,
- Po ośm złotych tylko wezmiecie w zapłacie. •

Takowy napis na tysiąc może kartek rozdrukowany, przyklejony został nie tylko po rogach ulic, lecz i po wszystkich domach, niewiadomo przez kogo, więc takowe sancitum nie wzięło skutku. —

wnika Chlewińskiego, uczynionego na ówczas General-Majorem konsystowały, wiąże się przysięga, z trzema pierwszymi Niesiołowskim, Giedrojcem i Mejemem, a w towarzystwie onych wpada do Generala Chlewińskiego mówiąc: Panie Generale! albo WPan z nami, albo przeciwko nam! General Chlewiński uznał zawstydzienie, że dał się uprzedzić drugim naczelnikom swych regimentów, znacznie przez Hetmana dla własnego zysku zredukowanych, a więc na dowód swego gorliwego dla powstającej ojczyzny poświęcenia się, ofiarował się schwytać Hetmana do dóbr Janowa, brata swojego kasztelana na Wielkanoc po odroczeniu kommissyi wojskowej do Przewodniej Niedzieli przybyłego. Jakoż General Chlewiński dnia 20. Kwietnia wieczorem, to jest w wielką Sobotę 1794. roku napadł na pałac Janowski, niewiedząc o tem, że z ogrodu za pałacem była forta na małą ulicę i wioskę. — Hetman z przepłochu uciekł przez rzeczoną fortkę do chaty chłopskiej, gdzie dopadłszy konia, zjechał do przyjaciela swego, który dał mu kocz dla pojechania do Wilna w dzień pierwszy Wielkanocy, dokąd dla bezpieczeństwa i pokrycia wstydu swojego przybył w nocy do pałacu pociejowskiego na dominikańskiej ulicy. — Nazajutrz dnia 22. Kwietnia zwołał członków kommissyi wojskowej, której był prezydentem, wymówił im nieczułość nad bezpieczeństwem publicznem i wyrzekł te pamiętne słowa: „Pomnijcie, że krew wasza będzie się ryszotkami po ulicach lała. Poczem posłał dwom półkom tatarskim, czyli kawalerji lekkiej Baranowskiego i Azulewicza ordynanse, dla pospieszenia na pomoc do wykonania

jego zamiarów, a sam pojechał do Generala Arseniewa w pałacu pacowskim na wielkiej zamkowej ulicy kwaternującego, radząc mu, aby wraz wystąpił w Łagierzy, bo Polacy są zbuntowani i może być niebezpieczeństwo dla niego samego i jego dywizji z pięciu tysięcy składającej się, a w Wilnie i około Wilna kwaternującej. Poczciwy General Arseniew, romansujący wówczas z posłową Józefową Wołodkiewiczową, później była Marszałkową Guberską, odpowiedział mu: że prawidła ruskie nie pozwalają przed 15. Maja wychodzić w Łagierzy, że on niewidzi w Wilnie żadnego niebezpieczeństwa, śmiejąc się z hetmana, że tak łatwo strusił. Hetman był w niespokojności i wielkiej obawie, a zwłaszcza, że tym czasem aresztowany Jasiński i osadzony w cekaucie, potrafił z więzienia uciec, o czem raportował hetmanowi podporucznik inżynierów Górski. Hetman kazał aresztować i osadzić w cekaucie tegoż Górskiego, lecz Jasiński zdołał wykraść z pod aresztu Górskiego, o czem raportował hetmanowi Major Szpicbergier, którego hetman kazał wraz aresztować i deportować w kibitec do Kijowa. Jasiński posławszy imieniem ojczyzny rozkaz siódmemu regimentowi, pod dowództwem półkownika Gorzeńskiego w miasteczku Smorgoniach o mil 3 rozłożonemu, z którego było 240 ludzi, dla asystencyi kommissyi wojennej w Wilnie, zważył, że uchybienie jednego dnia lub godziny, może znieweczyć uplantowaną rewolucyą, umyślił wykonać wraz powstanie, mając w Wilnie wielu przyjaciół, którzy go przechowywali, a z którymi umiał komunikować się i z wiejskich kryjówek, przebierając

się po chłopsku i wożąc drwa do miasta, aby nie był przez hetmańskie stráže poznanym. Zatem dnia 22. na 23. w nocy, wezwawszy wszystkich zwiazkowych swoich, też oddział 7 regimentu, garstkę inżynierów Litewskich i artylerji na Zarzecze do spacernego ogrodu niejakiegoś fałbierza, gdzie młodzież wieczorami zbierała się na piwo i rozporządziwszy zaatakować razem wszystkie miasta bramy, wielki odwach przy kościele Sgo Kazimierza będący, Generała Arseniewa i hetmana Kossakowskiego za wystrzałem armaty w cekauzie, dokonał szczęśliwie swego zamiaru. — Na odwachu było na karaulu 40 ruskich i dwie sześciofuntowe armaty, jedna w rybny koniec czyli do zamku, druga do ostrój bramy skierowana, po wszystkich bramach były małe odwachetki z 6 karabinami, u Generała Arseniewa stało 12 karabinów z wojska ruskiego, a u hetmana 12 karabinów z artylerji litewskiej. Z północy o godzinie 1 po schwytywaniu wszystkich szyldwachów po bramach będących, Sobiecki major 7 regimentu, prowadził największy oddział wojska rewolucyjnego z Zarzecznej bramy przez ulice Sawicz, Szklaną, Żydowską, Niemiecką, idąc z ratusza prosto na odwach, gdzie była kilkominutna kanonada. Ruscy wystrzelili swe karabiny nasamprzód, poddali się. — Jasiński kazawszy proboszczowi kościoła Świętego Kazimierza wynieść sanctissimum, do niego pakował aresztantów zewsząd prowadzonych, skierowawszy jedną 6 funtową armatę do drzwi kościoła, drzwiczki z zakrystyi na kurytarz i do klasztoru prowadzące, kazał osadzić mocną strażą. — Po wzięciu odwachu

Chalkiewicz, przyjaciel Jasińskiego, był komenderowany dla atakowania Generała Arseniewa, z dwódziestu kilką żołnierzami, z którymi zaszedłszy przed okna Generała wołał: «cały batalion zachodź», poczem sygnęli kulmi w okna i ściany Generała, który zawoławszy pardon, kazał złożyć broń, a sam został się pod bezpieczeństwem straży polskiej: i wraz atakowano hetmana Kossakowskiego, który karaulowi swemu kazał strzelać przez okna, i sam z pistoletów strzelał, biegł potem po wschodach, na których spotkawszy swego adjutanta Michałowskiego, nazwał to wszystko buntem, ale przywitany od niego grzmotnieniem w mordę, poznał nieprzelewki i skrył się na górę swego pałacu za komin; lecz ztamtąd wywleczony i związany, został poprowadzony do cekauzu będącego za zamkową bramą. — Gdy był haniebnie, jak pies na powrozie prowadzony, każdy miał się za szczęśliwego, gdy podskoczywszy, mógł go szturchnąć. Zewsząd zbierano ruskich oficerów i солдатów, których pierwszój nocy wpakowano do kościoła Sgo Kazimierza, głów dziewięćset kilkadziesiąt, nierobiąc nikomu żadnego morderstwa, Przez tę noc zniesiono na odwach mnóstwo karabinów i patrontaszów. Oficerowie ukrywający się po kominach, przewietach, u kobiet pod łóżkiem, a nawet przebiegający się po damsku, nie uszli aresztu. Ja z kolegą moim kandydatem Franciszkiem Krajskim zostawszy uwiadomionym o godzinie 2 z południa dnia wczorajszego, to jest w Póndzialek wielkanocny, że ma nadejść w nocy wiele wojsk polskich, i że ruscy na tę noc wszędzie dubeltują karauli, i będą się mieli na o-

strożności, po kolacyi to jest o godzinie 6 poszliśmy na spacer do Ostrzej bramy, stamtąd do Rudnickiej, i nieznalazszy nigdzie podwojenia karaulów, udaliśmy się na Pohulanę, gdzie stało 12 6cio funtowych armat pod dowództwem majora Tuczkowa. Tam znaleźliśmy dwie kolaski kobietami napelnione i majora Tuczkowa w mundurze ponsowym, przypatrującego się tym zabawom, oraz mnóstwo spektatorów. Idąc nazad do miasta, przeliczyliśmy te armaty, i poczytaliśmy za bajkę to wszystko, co Krajskiemu przyjaciel jego Stankiewicz będący vice professorem matematyki w korpusie inżynierów, powiadał; wracaliśmy przez Trocką bramę, gdzie także niebył podwojnego karaulu, aż z północy o godzinie pół do drugiej obudziły nas kanonady, i ktoś latając na koniu blisko naszej kwatery, opowiadał głośno napotkanemu w nocy przyjacielowi swemu, co się stało, że już zajęto wszystkie bramy, odwach, aresztowano w domach swych Generała Arseniewa, Półkownika Jazykowa, a Hetmana Kossakowskiego zaprowadzono do cekażu. My więc ubrawszy się przededniem, skoro zaczęło świtać, wyszliśmy z kwatery w domu Grysa organmajstra w bliskości klasztoru panien Miłosiernych będącej, i co krok widzieliśmy nowe zdarzenia, które dla krótkości opuszczam. Podchodząc pod rybny koniec, gdzie teraz bulwar, napotkaliśmy bandę chłopców prowadzących jakiegoś Oficera, który całując mnie w ręce, prosił, aby zostawić go przy życiu. Ja uspokoiłem go, zapewniając, że prócz aresztu, nic mu się złego nie stanie. Generała Arseniewa chcieli wednie już are-

sztować; lecz on prosił o godzinę czasu, aby mógł pomyśleć nad swoim nieszczęściem, na co Jasiński chętnie pozwoliwszy, po godzinie przyszedł znów do niego z podpółkownikiem Górskim. Wtedy Generał wyszedłszy z swego gabinetu, ubrany w mundur i order, wyjął nasamprzód szpadę i oddał Jasińskiemu, a potem powiedział rozcudzającą mowę, że w ciągu konsystencyi swojej w Wilnie, nikomu niczem nienaraził się, starając się domierzać z podkomendnych swoich każdemu należną sprawiedliwość, przeto w teraźniejszym smutnem położeniu swoim, spodziewa się mieć wzajemność. — Naco stósownie mu odpowiedział naczelnik Jasiński: Mo- spanie Generale! Los to wojny, że WPau musisz być w areszcie, lecz za swą dobroć i cnoty będziesz w sercach naszych czczony i kochany wedle wartości swojej, zabezpieczając mu wszelką jego ruchomość, i wzięwszy go z uszanowaniem pod rękę, wyprowadził na ulicę, a potem zlecił podpółkownikowi Górskiemu, aby doprowadził go do cekażu i dał generalną kwatę, a sam zwrócił się na odwach, do układania potrzebnych nadal czynności. Dzień ten cały stał Jasiński na odwachcie, dając rozkazy i przyjmując raporta. — Około 10 rano, ruscy zapalili przedmieście za Trocką bramą, i strzelano z armat — dym walił się na miasto, zroził przepłoch w mieście, bo rozumiano, że armaty będące na Pohulance, obrócono na miasto. W tym przepłochu kobieta ciężarna idąc około kardynalii, zroniła, a wszyscy chowali swe sprząty. — Koni jezdnych 20 u Generała Arseniewa, a 40 u Półkownika Jazykowa będących rozebrano,

i rozdano ochotnikom posyłanym na zwiady. Do armat stojących na Pohulance zgromadziło się żołdatów więcej 800, więc Tuczów major dla miasta był strasznym — dzień ten był pełen trwogi i zamieszania. —

Pod wieczór wyszedł rozkaz przez policją ogłoszony, aby każdy z żyjących w mieście szedł na rynek z bronią, jaką kto ma, choćby z ożogiem pod karą śmierci, a w każdym od ulicy oknie po wszystkich piętrach, aby paliło się po dwie świece. Więc za nadejściem wieczora zrobiło się widniej, niż w dzień, a tumult ludu nappełnił rynek i przytykające doń ulice. Wtedy na dane hasło komenderowani oficerowie, rozdzielali laską te tłumy i rozsyłali partye za miejskie bramy, dla konwojowania i robienia patrolów. Tymczasem Tuczów z armatami zapaliwszy Pohulanę, posunął się ku miastu i zapalił karczmę, prochownią zwaną, ztąd przepłoch zmniejszył był ludność, bo rozbiegło się wielu chować swe sprzęty; lecz przykaz srogi znówu zgromadził wszystkich i wszyscy poszli w patrole za bramy, a tymczasem Tuczów uprowadzał armaty traktem grodzieńskim na Ponarskie góry, samociąg niemając koni, i w takim był przepłochu, że gdyby kilku kawalerzystów pognęło się było za nimi, toby byli porzucili harmaty, noc całą na góry wleczone.

Tuczów szedł, ogniem i mieczem spaliwszy Wolę i wszystkie po drodze karczmy, a w mieście, gdzie nie było jeszcze przybyłego wojska, robiły się rewolucyjne porządki — to jest na jutrz we Srode wielkanocną zagrozdono przed ratuszem szran-

ki, do których nikomu wchodzić nie było wolno, tylko naczelnikom związków. Jakoż o godzinie 10 rannej weszli tam przedniejsi związkowi, jako to: Jasiński, wojewoda Niesiołowski, chorąży Tyzenhauz, Białopiotrowicz pisarz wojskowy litewski, toż i inni magnaci i obywateli niemający żadnych dystynkcji znaków, bo orderzy i gwiazdy zarzuconemi zostały (b), takż mundury; za przykładem Kościuszki sporządzali siermięgi krakowskie, lub z płótna surowego kurtki i rajtuzy. — W pośród rzeczonych szranków postawiono stół wielki, na którym stanąwszy Pan Białopiotrowicz, urodziwy mężczyzna, donośnym głosem czytał akt powstania narodu litewskiego pod hasłem: „Kto nie jest z nami, jest przeciwko nam, że najwyższa Opatrzność rozporządzając losami narodów, dla podźwignienia narodu polskiego, zesłała Tadeusza Kościuszkę etc. Czytał więc po kolei odezwę naczelnego wodza Kościuszki, do narodu polskiego, akt powstania narodu polskiego w Krakowie uczyniony, a kontynuując akt powstania narodu Litewskiego, wyliczył tymczasem jurydykcyę być w Wilnie mające: jako to, że Rada najwyższysza Litewska, ma się składać z najpryncypalniejszych w Wilnie osób, między którymi mieszczono Marcina Poczebota, rektora akademii wileńskiej, która to Rada miała mieć najwyższą władzę w całej prowincyi Litewskiej. Po tem wyliczono deputacye: bezpieczeństwa, wojskową, skarbową, policyjną etc. mianując do każdej-

(b) Orderzy i gwiazdy zarzuconemi wtedy zostały, o czem niewiedząc pisał Bohusz, przybył na rynek z gwia-

członków i przepisując obowiązki. — Nakoniec ogłoszono i sąd najwyższy kryminalny Litewski, mający się składać z osób takich a takich, którzy to sąd w extraordinaryjnej potrzebie ojczyzny będzie upoważnionym w przeciągu 24 godzin obwinionego sądzić, rozpoznawać dowody, stanowić wyrok, i tenże exekwować. — Wtenczas domyśliliśmy się, że we 24 godzinach, pojawi się coś nowego. Tegoż dnia ku wieczorowi przywieziono brusy na rynek, i przysli cieśle dla zrobienia szubienicy, którą uplacowano na odwachcie po prawej stronie przy latarni w kształcie paryżkiego latarniowego sznura. We Czwartek świąteczny około godziny 10 rannej, rozeszła się wieść, że już jest dekret na Kossakowskiego: powiesić go — co wzbudziło we wszystkich wielką ciekawość i ochotę, być spektatorami tej sceny, jakoż zewsząd zbliżał się lud do zamkowej ulicy, którą miano prowadzić hetmana z cekauzu będącego za zamkową bramą do odwachtu. Około godziny 3 czy 4 z południa postrześliśmy oddział piechoty 7 regimentu, maszerujący z biciem w bębny — za nim karetę kupca Millera ciągnioną białymi końmi, w której siedział sam jeden hetman Kossakowski w żółtym nankinowym szlafroku z białymi barankami, spoglądając z podelba na lud zgromadzony. — Po bokach karety i za kareta, jechała część kawalerji z brygady kowieńskiej, grając marsz na trąbach, słowem

zda Sgo Stanisława, a widząc, że wszyscy bez dystynkcyi i znaków, kazał lokajowi wypruć gwiazdę tamże na rynku, przykrywszy się płaszczem. —

z wielką paradą przy odgłosie bębnow i trąb prowadzono hetmana, jakby na koronacyą jakową. Biegłem więc wprzód, aby zająć najbliższe odwachu miejsce, tłum ludu napelniał rynek i wszystkie okna otaczających go domow, a nawet było wiele głów na dachach przez wyjęte dachówki. Aż w tem Pan Jasiński w towarzystwie wojewody Nieśiołowskiego i chorążego Tyzenhauza, wjechawszy między ciżbę ludu, gdy postrzegł wiezionego już hetmana z rzeczonym konwojem, zatrzymał się, i przemówił do ludu te słowa: „Mości Panowie! dopełni się tu akeya, o której nikomu rezonować nie wolno, i czy ona się będzie podobała, lub nie, każdy powinien milczeć, a ktoby głos swój podniósł, będzie natychmiast na tej szubienicy powieszony.” To powiedziawszy, zwrócili się na odwacht, a w całym mieście nastąpiło głuche milczenie: przed odwachtem uformowano wielki karabatalion, z siódmego regimentu z nabitą bronią, frontem do ludu a plecami do odwachtu.

Na odwachcie stał Jasiński z swemi towarzyszami i niektórymi sztabsoficeraami. Karetą wpuszczoną do karabatalionu, stanęła wśród tego placu przed odwachtem, a wtedy Elsner szambelan adwokat sądów Wileńskich, naznaczony instygatorem publicznym, wyjechawszy z zaframugi na białym koniu przed kareta, i wyjawszy z zanadrza, przeczytał donośnym głosem dekret na jednej stronnicy półarkusza papieru spisany, w tym brzmieniu: „Szymon Korwin Kossakowski, należący niegdyś do konfederacyi Barskiej, wiązał się zawsze z nieprzyjacielem Ojczyzny, wprowadziwszy wojska rossyjskie do kra-

ju, sam się ogłosił hetmanem wojsk Litewskich, domierając rozmaite uciski i bezprawia etc, uznany jest za niegodnego czci, majątku i życia, a przeto ma być natychmiast na tej szubienicy przez mistrza powieszony.

Po ogłoszeniu takowego w krótkich wyrazach dekretu, odjechał publiczny instygator Elsner, a na to miejsce przybył ksiądz Bernardyn, którego wpuszczono do karety, dla wypowiedania delikwenta. Po kilku minutach odszedł był spowiednik, aż go znowu wezwał hetman przez posługaczów katowskich, którzy posługiwali hetmanowi, a sam mistrz siedział już na szubienicy w swoim mundurze. Po chwili odszedł spowiednik, a hycie wyprowadzili z karety hetmana, który coś chciał mówić. Gdy tylko bąknął słowo, zakrzyczała ona odwachcie niewolno, niewolno, dobosz bij w bęben, bałuch od bębna głużył wszystkich, hycie zdjęwszy szlafrok, wprowadzili hetmana na krzesło, skrępowawszy mu ręce i nogi — dobosz bębnić przestał, a hetman znowu coś bąknął, krzyknęli znowu „niewolno, i kazano powtórnie bić w bęben, który tarabanił aż do skończenia życia hetmana Kossakowskiego, co nie przysięgło nastąpiło, bo mistrz niedobrze mu natrącił wypasłego karku. Gdy hetman żyć przestał, wówczas krzyknął ktoś śmiało, „vivat! Wiwaty brzmiały w całej zgromadzonej publiczności więcej godzin, i gdy umilkli już na rynku, to jeszcze i w końcach ulic i po przedmieściach dawały się słyszeć wiwaty. Wtedy obywatele winszowali sobie uprzedzienie, że doczekali się w kraju tak szczęśliwej przemiany. Ciało hetmana Kossakowskiego zawieszono

bez trumny na S. Stefan, a tam nie głęboko zakopane w ziemię psy wykopały i objadły, co dało powód prałatowi Karpowiczowi, sławnemu kaznodziei, do cytowania z ksiąg Pisma Sgo podobnych wypadków, gdy miał exorty za poległych obrońców Ojczyzny pod Niemenczynem, Polanami i Solami.

Wojsko Litewskie zgromadzało się zewsząd do Wilna, Kościuszko przysłał z Warszawy generała Frankowskiego z trzema tysiącami ludzi i kilką harmatami, których że było mało, więc mechanik Zaliwski, wyuczony wszelkich sztuk i fabryk, założył w Wilnie ludwisarnię w murach zamkowych, dla robienia harmat, w czym obywatele pomagali składkami, zwożąc starą miedź, spiż, cenę. też z wielu kościołów zabierano i zwożono stare dzwony lub ułamki onych; piec w tych murach zrobiony był na przyjęcie 10,000 funtów, z których 2000 przepalało się i opadało, a z ośmiu tysięcy funtów odlewały się cztery harmaty w formy ziemne; maszynę drażniczą do drylowania harmat zrobiono na rzecze Wilejce przy Królewskim młynie, co wszystko robiło się z wielkim pośpiechem, i porządkiem do opowiadania łatwym, a do opisywania trudnym. Trzy razy wylewano w Wilnie te harmaty po cztery razem lejąc, ale zrobiono tylko harmat 11, bo przy 12 rozerwała się forma; co dzień patrzyłem na tę robotę i wyuczyłem się tej fabryki, ale dość o tem, bo to nie każdego zajmuje.

Nasze Litewskie wojska trzy razy porywały się na zgromadzone partie wojsk rosyjskich, lecz ze stratą odpartymi zostały. Pierwszy raz pod Niemenczynem miasteczkiem o trzy mile nad rzeką Wi-

lią leżącym, gdzie domiśł tameczny pleban ksiądz Stankiewicz podobno, czy Stajewicz, że tam niewielka partya wojska rossyjskiego zgromadziła się. Poszły więc regimenta polskie: siódmy przyprowadzony do Wilna przez podpółkownika Grabowskiego, bo półkownik Gorzeński stary, mający młodą żonę, nie mógł się zdeterminować na usłuchanie rozkazu Jasińskiego. Jasiński zgromadził i więcej rozmaitego wojska pod Niemenczyn, gdzie Rossyjscy oprócz otwartego uszykowania wojsk swoich, zakryli w kościelnych murach jęgrów, którzy niespodzianie wzięli tył polskim batalionom i sprawili nie małą klęskę: czterysta górą osób zginęło polskiego żołnierza, a między niemi kapitan artylerji czy inżynierów litewskich, waleczny Biruli i porucznik Hornowski, których X. Karpowicz w pogrzebowych mowach swoich wychwalał. — Była druga bitwa pod Polanami, o mil siedm od Wilna, lecz i tam nieudalo się Litwinom, więc ze stratą swoich ustąpić musieli. — Trzecia bitwa była pod miasteczkiem Sołami o mil 10 od Wilna, gdzie spalono dwór piękny Półkownika Poznaka, toż miasteczko i kościół parafialny wojska Rossyjskie zrabowawszy, w proch obrócili. Wojska litewskiego zginęło tam więcej nawet, a pomimo męstwa i odwagi przeciwko przemagającej sile, nie wskórać nie mogło, gdy prócz tego zjawila się emulacya między naczelnikami wojsk Litewskich, zaczęto pogardzać Jasińskim, jako od innych młodszym i mniej mającym doświadczenia — mianowicie Generał Chlewiński dowodził, że jemu należy się naczelnictwo wojsk Litewskich, jako starszemu rangą i zastuga-

mi, przeto Jasiński poświęcając wszystko dla miłości Ojczyzny, pisał do naczelnego wodza Tadeusza Kościuszki, prosząc o zesłanie do Litwy wodza, któryby pozyskał u wszystkich zaufanie i podległość. Kościuszko nieznając nikogo dobrze z takich osób, radził się Króla Stanisława Poniatowskiego, kogoby posłać na naczelnego wodza Litwy. Król doradził Generała Wielohórskiego, którego brata, jako zdrajcę, gdy schwytać i obwiesić w czasie Sejmu konstytucyjnego nie mogli, więc portret jego po dekrete zawiesili, a o czem nie wiedział Kościuszko; przeto przystał do Wilna Generała Wielohórskiego, osobę urodziwą i kształtną, pisząc do Jasińskiego z wyrazem, że posyła od boku swego, jakby prawą rękę Generała Wielohórskiego, dodając te słowa: „a Ty kochany Generale, bądź mu pomocą swoim rozumem i męstwem.”

Tak przybyły do Wilna Wielohórski wzbudził w sercach wszystkich niejakaś nadzieję, lecz wkrótce postęпки jego wykazały go być zdrajcą: bo on wezwawszy wszystkie regimenta na rewią do miasteczka Jewia o mil jedenaście od Wilna w lidzki powiat, pisał, jak mówią, za przysłane sobie znaczne pieniądze, do Generała Knorynga kommandującego wojskami Rossyjskiemi, aby szedł do Wilna i wziął je, bo jeden regiment Generała Mejema w okopach (c) usypanych o pół mili od Wilna sto-

(c) Okopy o pół mili od Wilna będące, sypali po większej części ochotnicy pleci obojg — dystygowane damy wileńskie zachęcając się wzajem, szły codziennie z rydlami sypać te okopy. —

jący, niepotrafił mu uczynić oporu, więc General Knoryng z całą dywizją w dzień Sobotni, nie pomnę tylko jakiej daty, ruszył na okopy, i skoro świt od godziny 4. rozpoczął atak. General Mejem widząc, że nie utrzyma okopów, i że między okopami a miastem kozacy rozstawili swe czaty i pikiety, o godzinie 2 z południa posławszy 400 osób wojskowych po większej części z wolontarów nowozacianych do miasta, sam cofnął się w prawo na trakt lidzki, a miasto Wilno zostawił u Opatrzność boską. Wtedy Kapitan Zel z czwartego regimentu wiodący do Wilna owe 400 osób od Mejema i mechanik Zaliwski, najgorliwszy patriota, mając tylko dwie małe trzy funtowe harmaty, z dobranymi ochotnikami, ciągnęli tę harmatkę, gdzie ukazywała potrzeba. Kozacy i jegry pod dowództwem półkownika Korowaja wpadli na Zarzecze, zapalili to przedmieście, zrabowali i zapalili Klasztor Panien Bernardynek zarzecznych (d), toż wiele domów napełniając trupami, a wtedy z Zarzecza, jak z tonącego okrętu, uchodzili mieszkańcy do Wilna z tłumokami, żonami i dziećmi przez Zarzeczną bramę. Tam Półkownik Korowaj jadący na koniu po Zarzeczu, został zabity. Opór broniących się, niedowolił wejść do miasta przez Zarzeczną bramę, toż przez bramy Lubosz i bramę Ostrą z cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny będącą, bo ciągnięte od bramy do bramy dwie rzeczzone harmaty, czyniły skuteczną opór. —

(d) W czasie rabunku klasztoru panien Bernardynek zarzecznych, gdzie cztery mniszki zarzućto, po-

General Knoryng wzięwszy okopy, rozłożył się na górach przy klasztorze Panien Wizytek będących z swą artylerją, widząc miasto Wilno jak na dłoni. Nazajutrz w dzień Niedzielną wszystkie kościoły wileńskie były napełnione modlącymi się i spowiadającymi, wzywającymi boskiej pomocy. Półkownik Dejow waleczny, a pełen orderów i zasług, chciał pójść z harmatami dla atakowania Wilna i sprawienia w nim rzezi; lecz General Knoryng odmówił mu dać harmat, wyzwał więc na ochotnika i z mnóstwem żołdatów zbliżył się pod mury samego miasta, lecz od niejakiegoś mieszczanina z dzwonnicy petropawłowskiej u boku lewego Ostrej bramy będącej, postrzałem z karabina został dobrze ugodzony i poległ; bramę Lubosz uspiano przez noc zamurować, a przy Ostrej bramie pilnowano się z dwoma harmatkami. Po kilka razy wpadli już Rosyianie w Ostrą bramę i w ulicę do miasta z Ostrej bramy idącą, lecz cudem Matki Boskiej odpartymi zostali. — W tąż Ostrą bramę szturmowano z harmat na górach za Wizytkami będących, wybito wiele muru, i narobiono gruzu w Ostrej bramie, lecz gdy kul i prochu nie stało im do harmat, odstąpić od miasta musieli, zostawiając plac usłany rossyjskimi trupami, albowiem jak z wyznania dezertarów i z odkrytych mogił wykazało

wiadano, że jedna młoda mniszeczka była napastowana przez swawolnych żołdatów, — drugie mniszki przybiegły na jój ratunek, aż ta będąc w żołdackim ręku prosiła swych koleżanek, aby dozwoliły jój być męczenniczką na chwałę Bożą. —

się, zginęło wówczas Rossyan głów 1700. — W czasie tego szczęśliwego ataku i obrony miasta niejaki szef Grabowski, kazawszy potopić zapas amunicji w rzece Willi, rozjeżdżał sobie po mieście z przyjaciółmi swymi i zapijał po kaffebauzach śmietankę, bo było wówczas gorąco. W tym czasie rybacy zapuściwszy sieć, wyciągnęli ładunki tej amunicji, i przywieźli na rynek pod ratusz. Pospółstwo zatrzymawszy w rynku tegoż Grabowskiego, pomawiało go o zdradę i chciało powiesić. Grabowski zsiadłszy z konia i zdjawszy kapelusz, tłómaczył się przed pospółstwem, że zawsze kommandanci fortec każą topić prochy i kule, aby nie wpadły w ręce nieprzyjacielskie. — Mówiono mu o gorliwości kilku inżynierów, co przez noc zamknawszy się, robili ładunki do obrony miasta i wtedy to lud rozbukany chciał go porwać i powiesić, aż tymczasem kilku z jego towarzystwa czyli adjutantów, lecieli z wielkim impetem od bramy Ostrej, krzycząc, że wojska rossyjskie weszły już do miasta: lud bezbronny poszedł w rozsypkę, a Grabowski wskoczywszy na swego konia, zemknął, i niewiadomo, gdzie się podział. Niewiem, jaki to był Grabowski, lecz widziałem go w owym przepłochu, był to człowiek półwieczny, dość szczupłej fizjonomii. Wtem zbliżywszy się do Ostrej bramy, znaleźliśmy wiele wybitych ze ścian gruzów, że zaledwie przejść można było, i mnóstwo trupów; których pospółstwo odzierało.

Odtąd nastąpiła w Wilnie spokojność i radość, że przeciwnicy zostali odparci, lecz oni nie daleko

od Wilna rozlokowawszy się, oczekiwali na nowe sukursy, nie bojąc się żadnych napadów, co miało być skutkiem zdrady generała Wielohórskiego, a pocterech tygodniach, gdy doczekali się Rossyanie nowych sukursów i dostawienia sobie amunicji, napadli na Polskie bataliony w bliskości okopów zgromadzone, i chociaż było tam na ówczas siedmiu Generalów i 11,000 wojska, Polacy rozproszeni zostali. — Wtedy przedmieścia Lubosz, Ostrą i Rudnicką bramą, ruskimi wojskami opanowane zostały, a mieszkańcy wileńscy przez Trocką i Wileńską bramę uchodzili przez zielony most za rzekę Wilią do samej północy, bo wraz po północy most ten w oczach moich rozebrany został. — Rzeczy i sprzęty moje były wprzód dobrze w kamienicy Niewiarowicza przy Zarzecznej bramie schronione, a siedem dukatów miałem zawiązane w koszulę, bojąc się, aby ktoś z kieszeni nie wyciągnął, czyli nie odebrał.

Ja za czasów jeszcze rewolucyjnego rządu, mając zamiar pojechać do moich rodziców w ihumenskim powiecie mieszkających, wziąłem formalne akademickie świadectwo z pieczęcią wielką i podpisem X. Marcina Poczobuta, rektora akademii wileńskiej, kawalera orderu orła białego i Sgo Stanisława, lecz wówczas deputacya bezpieczeństwa odradziła mi wyjeżdżać z Wilna, zawiadamiając o niebezpieczeństwach, rabunkach i rozbojach na drodze praktykowanych, gdy atoli zajęły już Wilno wojska rossyjskie, zdało mi się, iż z łatwością otrzymam paszport dla pojechania za Mińsk pod Ihumień,

ukazawszy owo akademickie świadectwo. Poszedłem więc do kancelaryi dyżurnej, prosząc dyżurnego majora, przy ukazaniu świadectwa; lecz major grubijanil mnie, nie każąc pisać biletu czyli paszportu, ja więc odkazałem się pójść do samego Generała i włożyłem czapkę, co spostrzegłszy major, krzyknął na mnie: „A sukinsyn Polak! włożył szlapy,“ i kazał wiestowemu zedrzeć mi czapkę; musiałem więc wyskoczyć za drzwi na ulicę — postanowiwszy iść jutro do Generała obok kamienicy Brzostowskich, gdzie była dyżurna kancelarya wpałacu Abramowiczów kwaterującego: jakoż w dniu jutrzejszym rano przyszedłszy do kancelaryi generalskiej, znalazłem mnóstwo osób skarżących się na popełnione rabunki. Dobry jakiś adjutant przydawał każdemu ukrzywdzonemu soldata, zakazując rabunków, a gdy i ja oświadczyłem chęć wzięcia paszportu dla pojechania w mińskie strony i ukazałem akademickie świadectwo, on rozłożywszy je z zadziwieniem, poniósł do Generała. Generał Knoryng zapytał, czy to może służy świadectwo? co gdym przyznał, miał zemną konferencyą, rozpytując o składzie akademii, kto w niej nauczycielami i gdzie się nauczyciele znajdują? albowiem niebyło wówczas nikogo w całej akademii, nie miał więc u kogo zainformować się. Co tylko mówiłem, skwapliwie zapisywał, i kazał mi iść do dyżurnej kancelaryi dla wzięcia paszportu; lecz gdy mu opowiedziałem o wczorajszym grubijanstwie zemną dyżurnego majora, kazał temu dobremu adjutantowi pójść ze mną w dyżur, z rozkazem, aby przy nim napisano paszport i przyłożono pieczęć, a potem przy-

niesiono do Generała do podpisu. Dyżurny major zyzem poglądał na mnie, lecz adjutant przykazał imieniem Generała napisać zaraz paszport, który on sam poniósł do Generała, i z podpisem onego mnie wręczył. Najawszy mińskiego marketana żyda z budką i parą końmi, jechałem z największym bezpieczeństwem oszmiańskim gościńcem do Mińska. O mil cztery od Wilna w lasku znaleźliśmy soldata z chłopcem z rzędu waroderów, mającego kilka koni do zbycia i niektóre rabowane rzeczy. — Furman mój kupił konika młodego za złotych 5, a mnie soldat rekomendował kupić kofia, czego ja jeszcze nie znałem, on więc powiedział, „czto Panny piut,“ a furman mój wytłumaczył, że to znaczy kawę, i dobył z nią worek garncy więcej dwóch zawierający. Dawalem mu złotych 2, zapłaciłem podobno groszy 80, bo soldat na tem się nie znał, a ja przeważywszy w miasteczku Smorgoniach i przemieniwszy w połowie na cukier, miałem dobry dla mojej matki lubiącej pić kawę gościniec. — Jadąc do Redoszkowie, mimo folwarku Migówki, niewiedziałem, że tam żył szwagier mój Piotr Hrynkiewicz, szambelan Króla Polskiego, a nocując w Lukowicy o mil 3 od Mińska, dowiedziałem się, że w dniu wczorajszym, to jest: niedzielnym, podpółkownik Grabowski, co w pierwiastkach rewolucyi przyprowadził 7 regiment do Wilna, był podszedł nie wiadomo dla czego pod Mińsk i o wiorst 2 od Mińska w Niedzwiedzynie znajdował się, zatrwożywszy Mińsk i wszystkie jurydykcyje bardzo, że musieli powywozić na trakt borysowski wszystkie archiwa i kassy, o czem upewniłem się lepiej, przy-

jechawszy do Grodka Chmarzyńskiego pod Mińsk o wiorst 12. — Tam w karczmie żyd mój furman zajął się mowieniem pacierzy, a kommisarz wojewody Chmary, Pan Pawłowski, teść kalamitesa Moezulskiego, widząc mnie jadącego z Wilna, zkąd jeszcze i ptaszek do Mińska nieprzyleciał, z wielką grzecznością prosił mnie o nowiny wileńskie, które kiedym prawil, siedząc na brusach przy karczmie leżących, aż w tem przybył koczem czterema końmi z forysiem Pan Krajczy Giedroic, będący potem gubernatorem Mińskim, jadąc z niejakims drugim Jegomością z dworu Sienkowa od wojewodów Chmarów, gdzie nocowali. — Pan Giedroic znając już mnie od lat kilku, wyskoczył z koczem, a widząc, że jadę z Wilna, poprowadził mnie na konferencyą w koniec stodół, gdzie rozpytywał się, czy żyje Stanisław Prosyński, Generał adjutant wojsk polskich? Tego widząc kilku dniami przed wzięciem Wilna, upewniałem, że niezawodnie żyje, a szwagier jego Pan Tomasz do czwartej klasy szkół wileńskich chodzący, z przypadkowego wystrzelenia z własnego pistoletu w szczękę, nieżył już od kilku tygodni, o czem usłyszawszy Pan Krajczy, prosił mnie o sekret i o zajęchanie do teści jego w Koroleszczewicze, a chcąc udziałem wiadomości rewolucyjnych zrobić satysfakcyą wojewodom Chmarom, zobligował mnie, abym pojechał do dworu Sienkowa, dla opowiedzenia tej rewolucyi w Wilnie. Ekuzowałem się, że u mnie konie najęte, kazał przeto krajczy kommissarzowi dać mi wraz furmankę, a dla koni podróżnych wszelką wygodę,

i aby kommisarz zarekomendował mnie, jako nieznajomego wojewodom. —

Wraz stanęła dla mnie trójka koni, a kommissarz assystował mi do dworu i swojej kwatery, w której gdy się przebrał, zaprowadził mnie do pałacu, gdzie zarekomendował wojewodom, jako przyjaciela Pana krajczego. Tam podano mi wraz kawę, a gdy uwiadomiono, że X. kapelan Bernardyn czeka już ze mszą, wojewodzina perswadowała mi, abym i ja, jako podróżny mszy wysłuchał. Więc poszliśmy razem do kaplicy w tymże pałacu na wierzchu będącej: wojewodowie usiedli w ławeczce po prawej, a ja po lewej stronie; aż tu wpada do kaplicy lokaj z awiadomieniem, że jakieś wojsko idzie; Wojewodowie porzuciwszy mszy słuchać, pytają się mnie: jakie to wojsko? rzekłem im, że to musi być polskie, gdyż w dniu wczorajszym jeden oddział wojska polskiego podszedł pod Mińsk, dla zabrania Mińskowi tyłu, a dziś może podejdzie dla zrobienia w Mińsku podobnej, jak w Wilnie rewolucyi; albowiem nie wiedziałem o tem, że Miński Wojewoda Chmara, będąc delegowanym razem z Generałem Wiszczyńskim w roku jeszcze 1793. do tranu Rossyjskiego, na którym panowała jeszcze Najjaśniejsza Katarzyna II. dla przyjęcia Województwa Mińskiego pod berło Rossyjskie, znalazł u niej szczególne łaski, i dostał order Świętego Andrzeja i rangę tajnego sowietnika, a zatem będąc dla Rossyi duszą i sercem oddany, niesprzyjał rewolucyi polskiej, owszem lękał się Polaków i Litwinów, aby go nie przyczepiono — a był to Pan ealą gębą piękny i urodziwy, po polsku noszący

się, stary, lat siedmdziesiąt i kilka na ówczas mający, i jak gołąb siwy; sama zaś Pani Wojewodzina, dość szczupła, niska, rostopna, a w konwersacjach przyjemna, więc ja się jej młodym jeszcze będąc, zupełnie podobałem. —

Wyszliśmy więc na środek pałacowego dziedzińca, i ja prawilem im wypadki rewolucyjne: powieszenie Kossakowskiego i Szujkowskiego z entuzjazmem patryotycznym, lecz uważałem, że samemu Wojewodzie powieści te nie były do smaku, owszem strwożony pytał mnie, czy nie znam wodza, który prowadził idący oddział Polaków, czy niema tam Majora brygady petyhorskiej, czyli pińskiej Eidziatowicza, który był jego siostrzanem; czy znam go itd., owszem do tej w zatrwożeniu przyszedł słabości, że pytał mnie, czy mu Polacy co złego nie robią. Ja pocieszając go, upewniłem, że Polacy idą tylko podać rękę uciśnionym i wyswobodzić obywateli z niewoli, lecz to wszystko Wojewodzie nie było do smaku. — Pani Wojewodzina między mną, a mężem swym na podwórzu stojąca, rozkazała, aby masztalerz siadł na konia i dojechał do góry dla uznania, jakie to idzie wojsko? jakoż masztalerz polecił, jak strzala ze stajni na góry, gdy ja tymczasem prawilem rewolucyjne wypadki. Aż w kwadrans czasu leci masztalerz z uwiadomieniem, że to wojsko rossyjskie! Wojewodzina z radości płaśnęła rękoma i podskoczyła, mówiąc: Chwała Bogu! może będą almakować w miasteczku, naszym, więc założyć wraz trzy konie do bryczki i zawieść do oberży dziesięć kuciek pyłowego chleba, dwadzieścia butelek korkowanego piwa, jaszczyk

masła i wszelakiej wędliny, aby officerowie mieli czem się posilić. Pan Wojewoda w pięknym długim granatowym surducie będący, został wraz spokojnym i wesołym na twarzy, słoweczka już do mnie nie mówiąc, i o nie się więcej nie pytając, a ja zawstydzić się musiałem mego patryotyzmu i poznałem, że niebezpiecznie wydawać się więcej przed tymi Panami, chociaż miałem w zanadrzu paszport Generała Knorynga. Weszliśmy więc do pokójów pałacu, aż w tem spostrzega Wojewoda, że jadą z miasteczka do dworu goście, gdyż od pałacu, aż do miasteczka wyróżniona jest przez góry prosto wysadzona ulica. — On więc wezwawszy kamerdynera, poszedł do garderoby dla przebrania się i zmienienia pięknego granatowego surduta polskiego czyli kapoty, a ubrawszy się w letni kubrak z gwiazdą i orderem Świętego Andrzeja, wyszedł do pokoju, gdzie się ja na ówczas bawił w podróżnym moim cielistego koloru surducie, bo mnie Pan krajczy Giedroic przebierać się nie pozwolił, mówiąc, że będę i w surducie podróżnym, za najmiłszego gościa przyjęty w domu senatorskim, co mi dodało fantazyi i śmiałości do opowiadania byleję rewolucyi polskiej. W tem wjechało na dziedziniec koni ze dwadzieścia, z przysługą i Kozakami i weszli do bawialnego pokoju, pułkownik snarskiego pułku Miller, Taubert major, assawuła czyli major jakiś kozacki i kilku innych officerów, oddając uszanowanie wojewodzie, jako rossyjskiemu Generałowi. Półkownik Miller był bardzo milczącym, ale major Taubert miał niewyparzoną gębę, on więc przemówił do Wojewody:

.Hospodyn Wojewoda! My przyjechali ochraniać was. Ot Polaki poszli użę z podpółkownikiem Hrabowskim za Mińsk, użę my zdielaję na nich polowanie, i zaczął opowiadać, jak Polacy teraz niebezpieczni, że powieszali magnatów w Warszawie i Wilnie. Idący do Mińska półk ów snarski, został posłany od Generała Cycianowa, który konsystując w Grodnie, miał w korpusie swoim trzydzieści kilka tysięcy ruskiego wojska, z wielkim zapasem armat i amunicyi. —

Po chwili zastawiono stół i dano dla gości senatorski obiad, przy wszelkiej wszystkiego obfitości; przysługa pięknie ubrana, z dziwną zręcznością i przyzwrotnością wszystko stawiała i podawała. Zapomniałem powiedzieć, że skoro weszli wojskowi, po przywitaniu się Major Taubert, co był potem pułkownikiem i długi czas konsystował z pułkiem swym w Mińsku, zapotrzebował u Wojewody, aby kazał wydać dla ich komendy 10 beczek owsa i 20 wozów mrożonego siana pod kwit onych, a sam był w kubraku mundurowanym, podpasany czarną popręgą, mając bizun za pasem, i tak siadł do senatorskiego stołu. — Ja w tak licznej kompanii chciałem sięść do stołu na najniższem miejscu i stałem z przodu stołu, niewiedząc, że tam zasiadali i Wojewodowie Chmarowie. Tak wypadło, że siadłem po prawym boku Pani Wojewodziny, a przy mnie z prawego boku siadł plenipotent Chmarów Moczulski, Kalamitemem przezwany, bo miał zwyczaj powtarzać wyraz ten „Calamitas” po drugiej zaś stronie stołu usiedli Officerowie, a Pan Taubert przeciwko mnie; u stołu zapytał Pan Wojewoda Majo-

ra, jak się działa rewolucya wileńska? Taubert Major zaczęli prawie niestworzone rzeczy, jak wszyscy obywatele wileńscy mieli od Jasińskiego rozkaz, aby postojalców ruskich męczyli i zalewali im oczy wawem, lub wytupiali. — Ja więc zniecierpliwiony, rzekłem: że to wszystko jest bajka, bo żadnego okrucieństwa nie robiono, a zwłaszcza, że o tym rewolucyjnym wypadku, nikt z obywateli i gospodarzy wileńskich wiedzieć nawet nie mógł. — Pani Wejewodzina szturchnęła mię w nogę i pod bok. abym nie mówił, wymawiając mnie: że ja nie wiem, bom się tylko w akademii wileńskiej uczył nauk, a nie wojskowości, i że ja po znajomości z nimi rodziców moich, gdy trzymali ichumeńszczyznę do dóbr stołowych Księcia Massalskiego biskupa Wileńskiego należną (więc matka moja, światowa Wersalka, bywała często u wojewodziny), zajechałem do nich, o niczem niewiedzący; lecz Major wraz poznał, że wszystko wiem, porzuciwszy więc swe przechwałki, pytał mnie o każdą rzecz. I ja pomimo szturchania Pani wojewodziny na lewym moim boku siedzącej, musiałem odpowiadać skromnie i uważnie zuchowatemu, a bardzo ciekawemu Majorowi. — Po innych dyskursach zapytał się mnie, ile poległo Moskalów? przy pierwszym atakowaniu Wilna, kiedy zabito pułkownika Korowaja na Zarzeczu, a Dejowa za Ostrą bramą.

Powiedziałem rzetelną prawdę, którą nam gazety głosiły, że jak z odkrytych mogił i wyznania dezertérów okazało się, poległo wszystkich ruskich około 1700, za co jeszcze mocniej byłem od wojewodziny szturchany i wymawiany, że ucząc się

w akademii, nie nie wiem o wydarzeniach wojennych. —

Po skończonym obiedzie, dano suto wina i pito zdrowie ruskich wodzów, potłumiających wszczętą rewolucyą, co mnie mocno zawstydzalo. — Po stole dano kawę, przy której wszedł do pokoju arendarz z Gródka, faworyt Pana Wojewody, żydek urodziwy, nie młody i pięknie ubrany, skarżąc się, że mu ordynę z murogiem odbito i wszystko siano wybrano. Taubert w oczach wojewody i pułkownika Millera, zapytał się arendarza, wiele tam było wozów murogu? Arendarz odpowiedział, że było najmniej wózów czterdzieści. Major dobywa z zapasu bizuna, i kiwając nim pod nosem żydowskim, rzekł: „Kak ia skreplu tebia etoiu nahajkoju, to zaraz skażesz, czto było tylko wozów 20. Takowe obejście się majora w domu senatorskim w oczach swego pułkownika, zadziwiło mnie nie po mału; poczem Panowie sztabs officerowie, pułkownik i major prosili wojewodę do osobnego pokoju, i zaproponowali mu, aby porzuciwszy swój dom, jechał z nimi do ich obozu dla zabezpieczenia osoby swojej, bo inaczej Polacy mogą go schwytać i powiesić. Wojewodzina przyszła do mnie na radę, objawiając, jaką mężowi uczyniono propozycyą; lecz ja zganiwszy ten projekt, radziłem, aby siedział w domu, bez żadnej obawy, będąc pewnym, że Polacy choćby i przyszli, nie zrobią nic złego spokojnemu obywatelowi; jakoż Wojewodzina poszedłszy do tych Panów sztabs-officerów, objawiła, że obywatel nie powinien mieszać się do żadnej partyi, a tylko słuchać tego, pod czyjem zostawać

będzie panowaniem; zawstydzeni Panowie sztabs-officerowie, nie obalamuciwszy Pana Wojewody, wyjechali ze dworu do miasteczka, gdzie pułk al-makował i do Mińska, gdzie na polu pod S. Jerzym, (a teraz dom Archirejski i nowe miasto), rozbili swoje namioty i mieli lagier. —

Ja otrzymałem od Panów Wojewodów podziękowanie, że ich na obligacyą krajczego Gedroica odwiedził i uklon do tegoż krajczego; powróciłem do mego furmana, a jadąc do Mińska z Grodna Chmarzyńskiego, widziałem naprzód mnóstwo podwódtw sielskich pod obozem będących, z których każdy miał wiązkę dobrego murogu, ztąd wniósłem, że skarga arendarza na rozebranie ordyny siana była słuszną, za którą Major Taubert pogroził mu bizunem. — W przejazdce mojej do Mińska między rotami, poznałem się ze mną jeden młody Officer, który był w czasie dnia rewolucyjnego w Wilnie i na Pohulance przy armatach. Ten mi więc opowiedział, z jaką trudnością prowadzili przez Ponarskie góry owe armaty, nie mając koni, i że gdyby na ówczas podskoczyło hyło z tyłu kilku Polaków, toby oni porzucili byli armaty ciągnięte bez koni; takż poznałem jednego sierżanta, który miał do zbicia młodą bufaną kobyłkę, powiedział mi, jak się zowie, i jak o niego dopytać się w lagierach można. — Ja więc przybywszy do Mińska i nie mogąc znaleźć furmanki do najęcia dla kontynuowania dalszej podróży, nazajutrz udałem się w lagier, dopytałem się o owego sierżanta i kupiłem kobyłkę, którą mi do kwatery przyprowadzono, a za pomocą najętego na niskim rynku fakto-

ra, kupiwszy kałamaszkę i całą uprząż, uskuteczniając uczynione krajczemu Giedroicowi przyrzeczenie, pojechałem do dóbr proszyńskich Korolewiczów, turbując się, jak niemając furmana, gdzie uplacuję konia? Aż na szczęście moje zjechałem się z kamerdynerem Pani Generalowej Proszyńskiej z Mińska konno powracającym, który asystował mi aż do domu, i wprowadził bokiem na dziedziniec tak, że z moją kobyłką przed ganek nieparadowałem, i przydał stróża do mojej kobyłki, wozu i rzeczy. — Przybywszy do budynku rezydencyjnego, znalazłem przed gankiem kocz i cztery konie też same, które w miasteczku Grodku przed trzema dniami widziałem. Tam przez znajomego sobie krajczego byłem rekomendowany teści jego Pani Proszyńskiej generalowej, jakoby dawny jego przyjaciel. Jakoż prosił teści swej, aby mnie za gościa przyjęła, obligując mnie, sekretnie wzięwszy na stronę, abym nic nie powiedział o śmierci Pana Tomasza zdarzonej w Wilnie, a sam na wezwanie Pana Generała Natzmera musiał wraz pojechać do Mińska, — dla zdania explikacyi, na co widział się z Grabowskim w miasteczku Uzłonach pod rządem Pana Giedrojca będącem? Pani generalowa była dla mnie grzeczną i radą, po kawie i danym mnie podwieczorku, prawilem wypadki rewolucyjne, upewniając, że mąż jej żyje, a o synie Tomaszu wiadomości pewnej nie mam. U stołu przy kolacyi, gdzie znajdowali się i dwaj księża z plebanii tamecznej wezwani, Pani generalowa zapytała mnie znowu o życiu jej męża i syna. Upewniałem ją, że przed wyjazdem z Wilna kilka

dniami wprzody, widziałem się z Panem Generałem, a o synie jego zapytać się mnie nie przyszło: pytała się dalej, czym się widział z Panem krajczym? przyznałem się, że go widział w Grodku, ona więc rzekła, że tu jest jakaś tajemnica, bo i Pan krajczy upewnił ją, że mąż żyje, a o synie matka być powinna wyperswadowana, przeto musiałem przed nim prawdę odkryć, a przed nią prawdę taję; lecz na mnie nic na ówczas wymódz nie mogła. —

Po kolacyi bawiliśmy się w bawialnym pokoju, do samej północy — piękna jej córka stała wciąż za krzesłem matki i słuchała moich rewolucyjnych rozhovorów, przebrać się niemogących, bo na ówczas świeżą pamięcią naczytawszy się w Wilnie gazet i rozmaitych pism patryotycznych, wiedziałem i umiałem wiele, a Pani generalowej chciało się koniecznie wiedzieć, jakim sposobem kochany jej syn Tomasz życie utracił, bo z relacyi obojętnej Pana krajczego i mojej, zdawała się nie wapić, że już syn nie żyje: gdy więc nie mogła wymódz próbą, tedy chwyciła się skuteczniejszego babskiego oręża, to jest płaczu, bowiem jak stare przysłowie niesie: femina dum plorat, decipere laborat, jak się przeto nie rozplacze przedemną, że tak jest nieszczęśliwą, że jej prawdy odkryć nie chcemy; wyznała, że jest pewna, że syn jej nie żyje, ale czule jej macierzyńskie serce uspokoiłoby się, gdyby wiedziała, jakim sposobem zginął: w tem z desperacyi płakać i ryczeć nawet zaczęła. Ja bojąc się, aby jej co fatalnego się nie przydarzyło, musiałem mimo obligacyi Pana krajczego wyznać, że syn jej To-

masz od kilku tygodni już nie żyje, że cackając się z własnym pistoletem, został przestrzelony przez głowę, szczękę i ucho, że doktorowie i chirurgowie żadnej pomocy i rady dać mu nie mogli, przez dwa niemal tygodnie, z kąd on w boleściach życia zakończył. — Ona to usłyszawszy, wraz swe siostry otarła i uspokoiła się mówiąc: „między dwojgiem złego, dobrze, że nie mąż,“ ale rzekła szkoda, — piękny był chłopiec. — Ja wtedy chcąc jej żalować ukończyć, rzekłem, że złych był obyczajów, bo był chłopiec swawolny, i profesorowie nie obiecywali, aby był dobrym człowiekiem. Generalowa więc zupełnie się uspokoiła, a ja wina sobie, że stał się jej spokojności sprawcą — poczem oddawszy obu damom dobranoc, zostałem zaprowadzony do pokoju, gdzieśm kolacyą jedli, tam pościel białawna była już dla mnie przygotowana, lokaj rozebrał mnie i położył, a ja z obliwawszy go, abym skoro świt, był obudzony i wyprawiony ze dworu, nazajutrz raniuteńko wstałem, ubrałem

**) Następujący krótki opis powstania Wileńskiego umieszczony był w Gazecie Wolnej Warszawskiej z dnia 6go Maja 1794.*

Miasto Wilno osadzone wojskiem Rosyjskiem pod komendą Generała Arseniewa, składającą się z dwóch pułków, było rozjątrzone uwięzieniem i wywiezieniem JPP. Brzostowskiego Starosty Punskiego, Radziszevskiego, Chorażego Starodubskiego, Księdza Bohusza Prałata i JPana Grabowskiego, Adwokata Generalnego. Nie dość na tem. Hetman Kossakowski prezydujący w komisyy wojskowej w Wilnie i sekretnie znosząc się we wszyst-

się, i nie widząc się już z Panią, wyjechałem do Smilowicz, i dalszą drogą do rodziców moich. — Na czem kończę moją karyerę rewolucyjną*). —

kciem z Igelströmem, powziawszy niejakiś podejrzenie przeciw Sztabsoficierom wojska krajowego, zaczął ich areztować. JPan Pułkownik Inżynierów Jasiński uniknąwszy już zadecydowanego uwięzienia, postanowił zrobić w Wilnie powstanie za pomocą Officerów i wojska Polskiego, którego w Wilnie nie było wtenczas więcej, jak po 2 zredukowane kompanie 4go i 7go pułku, dla assystencyi komisyyi sprowadzone, jako też artylerya Litewska już zredukowana. Tej garstki użył Jasiński ukryty potajemnie w Wilnie przed prześladowaniem hetmana, w nocy z dnia 22. na 23 Kwietnia. Plan był dobrze ułożony i z wielką determinacją ze wszech stron jednocześnie wykonany. Uderzono najprzód na odwach w rynku; druga zaś partya atakowała wartę samego Generała. Hasło do powstania dała armata wystrzelona pod cekaulem między godziną 1 a 2 z północy. Odwach w krótko rozbrojony został, dwie armaty wyręchtowane wzięte, warty generalskie pobite, sam Generał i kolejno inni Sztabsoficierowie w kwartach swoich poaresztowani. Postrach padł na Rosyjan powszechny, wszędzie ich brano i prowadzono do kościoła S. Kazimierza w rynku stojącego, ammunicya wszystka zdobytą. Nie trwał ten atak dłużej, jak niezupełne 2 godziny, w którym kilku rosyjskich żołnierzy zabitych i tyleż rannych, z polskiego wojska kilku tylko rannych i 1 zabity. Major Tuczko stojący z armatami na przedmieściu Pohulance, zwanem zrejterował się ku Grodnu i zapalił przedmieścia, które jednak ugaszono. Wzięci w niewolę oprócz Generała Arseniewa, Pułkownik Jazykow, podpułkownik Rebek, Majorów 6, Kapitanów 4, Poruczników 11 Podporuczników 8 Praporczyków 12 i Gemejnow 964. Gdy Hetmana Kossakowskiego przyszli Officerowie areztować, nie doznali od jego warty żadnego oporu. Tylko jego adiutant Rudzinski porwawszy się do pistoletu, zastrzelony został, Kossakowski wzięty i do cekaule zaprowadzony.

5. *Raport Obywatela Kociela do Rady Narodowej o Oblężeniu Wilna..*

Uwzględnił mnie General Chlewiński o nagłym z przeznaczonego sobie stanowiska wymaszerowaniu do Swisłoczy. Przypadek ten zabawił nas dłużej nad zamiar w Weronowie. Nieprzyjacieli cofnięty od Wilna, stanął obozem między Solami a Raczunami o mil 10 od tej stolicy. Nagle w nocy z dnia 17. na 18 ruszył najspieszniejszym marszem, bo przez jedną dobę zbliżył się wokolicę tego miasta, piechotę swoją transportując na furmankach. Właśnie w ten moment podstąpił pod mury nieprzyjacieli, kiedy o ruszeniu jego obozu mogliśmy poznać wiadomość.

Uwzględnił o tem tegoż momentu z d. 18 na 19 ruszyliśmy z częścią naszej kolumny pod Wilno, drugą zaś pod komendą Generała Pawła Grabowskiego zostawiono na miejscu. Nieprzyjacieli zrana d. 19. zbliżywszy się pod Wilno, zaczął atakować nasze patrole. W południe sam korpus nadciągnął i natychmiast zaczęła się najcięższa kanonada. Kolumna Generała Knorynga podstąpiła pod okopy nasze za Ostrą bramą usypianą; druga zaś pod komendą Generała Zubowa, posunęła się traktem ku Zarzeczu, tak zwanemu przedmieściu. Z strony naszej bronili okopów General Mejem;

ścisła zaś do Zarzecza Gersz podpółkownik Inżynierów; całą zaś wewnętrzną obroną trudnił się Jerzy Grabowski General jako Komendant tego miasta. Po dwa kroć rzucił się nieprzyjacieli z największą zaciętością i po drodze usłanej trupami, wpadł po mimo największego oporu, do przedmieścia Zarzecza.

Gwałtowność szturm na Zarzeczu zmniejszyła siłę Mejema, który był przymuszony wysłać w tę stronę sukkurs. Poznał to nieprzyjacieli i z całą siłą wpadł szturm na okopy, a jęgrami wysłanymi w wąwozy przyległe okopom przeciął wszelką z miastem komunikacją. General Mejem otoczony zewsząd od nieprzyjacieli przedarł się z resztą swoich żołnierzy i armatami, poszedł na trakt Raduński i stanął w Sollennikach o milę od Wilna wspólnie z Korsakiem, nieodstępny swoim towarzyszem.

Uczynili to w zamiarze skupienia rozprzecznionego ludu i złączenia się z nadchodzącą Generała Wielohorskiego kolumną.

Po takowej rejteradzie cała miasta obrona na rostopności i męztwie Komendanta została. Już Nieprzyjacieli opanowawszy okopy zbliżył się pod bramy miasta z drugiej strony na Zarzeczu opanował przyległe ulice. Zaczęto z trzech stron palić przedmieścia. Rzucili się wszyscy do obrony. Zniechęciła strata odparty nieprzyjacieli od bramy Zarzeczej; równemu popadł losowi już w mieście znajdujący się od Ostrej bramy. Tym sposobem walczność naszych zakończyła dzień 19.

Dnia 20 zrana podstąpił nieprzyjaciół przy odgłosie muzyki pod bramy, rozumiejąc, że obrońcy przez noc opuścili miasto. Ogień nasz kartaczowy o ich bytności zapewnił. Straciwszy nie mało, przmuszony został odstąpić od muru. Osadził więc góry przyległe i zaczął szturmować do miasta z kilkudziesięcią armat wielkiego kalibru. Trwała ta okropna kanonada ciągle do godziny 4tej z południa. Nieprzyjaciół z mordowany bezskutecznym bombardowaniem, podwakroć wzywał miasto do kapitulacji. —

Tymczasem kolumna Generała Wielohórskiego najspieszniejszym posunęła się marszem. Przecięta od nieprzyjaciół komunikacja z Wilnem, żadnej nam niedozwolila mieć wiadomości. O dwie mile od miasta nagle zwróciliśmy się na trakt Grodziński. Druga zaś część kolumny naszej, później po nas idąca, okazywała nieprzyjacielowi zamiar nasz atakowania niby z frontu okopów od traktu lidzkiego, kiedy w samej rzeczy mieliśmy całą siłą naszą uderzyć z tyłu. Generalowie Mejem i Korsak złączyli się z nami w Solennikach. Stanęliśmy obozem na krótki odpoczynek w Wacie Grodzieńskiej. Niezwłocznie udali się pod miasto Półkownik Grabowski i Podpółkownik Goszkowski z 1 batalionem piechoty i z kilkudziesięcią kawalerii. Osadziwszy góry Ponarskie, wysłał Półkownik Grabowski Goszkowskiego z częścią kawalerii; pierwszy on przez Trocką bramę wszedł do miasta. Pułkownik Grabowski awansował tymczasem z piechotą. Wkrótce cała z Waki Grodzieńskiej ruszyła się kolumna. —

Na widok zbliżającego się wojska posiłkowego z artylerją, nieprzyjaciół cofnął się natychmiast od oblężenia. Rejterował się ku Niemieży o milę od Wilna. Nie można oznaczyć jego straty.

Dan pod Wilnem w obozie 1794. dnia 25. Lipca.

Józef Kociel.

6. Okoliczności Wejścia Prusaków do Krakowa.

Niżej podpisani komisarze Porządkowi Wtwa Krakowskiego z zlecenia Najwyższego Naczelnika Siły zbrojnej Narodowej, składają Najwyższej Radzie Narodowej Rapport o zaszłym w mieście Krakowie zdarzeniu na dniu 15 Czerwca 1794.

Od czasu oddalenia się Najwyższego Naczelnika z wojskiem z Krakowa, rapporta komisji porządkowej z różnych stron zawierały doniesienia o sile wojska Pruskiego w kilku stronach weszłej do granic Rzeczypospolitej i zbliżaniu się jej coraz większem do miasta Krakowa. Tymczasem fortyfikacje około miasta podług planu prawie zupełnie ukończone zostały. Obywatele miasta z największą ochotą i usilnością nie tylko przyczynili się w znacznej części do tej roboty, ale uzbroiwszy się, ćwiczenia w powinnościach żołnierskich odbywali. Robione kilkakrotnie fałszywe alarmy dowodziły najwidoczniej chęć obywateli bronić powróconej ludowi wol-

ności. Siła ta do trzech tysięcy kilku set wynosiła. O 3 mile od Krakowa kantonieści piesi i konni, złączeni z komendą jedną kawalerii do 200 głów wynoszącą i batalionem nowo uformowanych strzelców, czynili oboz wojska Narodowego, ostatecznie pod komendę Wieniawskiemu Generalowi Majorowi i komendantowi miasta oddanego, który tenże obóz, za zbliżaniem się wojska pruskiego ściągnął do okopów, w których od początku Milicya Miejska z 500 głów złożona, konsystowała, tak iż cała siła zbrojna ludu i wojska pewnie mniejszą jak 7000 głów nie była, do czego przydać należy kilkanaście armat, z których spiżowe i haubice, co wszystko do okopów na baterye zaprowadzono.

Dnia 14 pokazał się nieprzyjaciół na pół mili od Krakowa. Komendant miasta wystawił siłę jego z raportów sobie przez szpiegów przesyłanych do 8000, że ma artyleriją z 500 osób złożoną i 50 armat, przydając jeszcze, że z innych raportów ma doniesienie o zbliżaniu wojska pruskiego dwoma innemi kolumnami ku Krakowu. Za danem znakiem alarmu Obywatele miasta zgromadzili się wszyscy do okopów zbrojno. Zrana tegoż samego dnia spotykały się pikiety nasze z Pikinierów z kawalerii Narodowej osadzone na Promniku z pruskimi Huzarami. Była z obu stron w potykaniu się różna strata w kilku rannych; przybyli na pomoc z okopów strzelcy i kilkunastu z obywateli miasta, odpendzili huzarów pruskich aż na góry blisko Michałowic.

Komendant miasta zawsze siłę wielką nieprzyjaciela wystawiając i strasząc nią miasto, przekładał

kommissyi niepodobieństwo bronięcia się. Kommissya stojąc przy zleceniach Naczelnika, znosiła się nieustannie z komendantem, ułatwiając wszystkie przeszkody, które do organizacyi siły zbrojnej w okopach sądził istotnemi. Obywatelom miasta bez broni do okopów wyciągnionym broń i amunicyę rozdano. Magazyn tak był opatrzone, że był w stanie dostarczania żywności całej siły zbrojnej przez miesiąc jeden. Ani brakowało na amunicy, było jej owszem pod dostatkiem, do znajdującej się liczby sztuk armat i broni, którą milicya miejska i kantonieści opatrzeni byli. Pomimo tego jednak Komendant nieodstępował nigdy od swojego pierwotkowego oświadczenia, iż niepotrafił tak przemagającej siły nieprzyjaciela oprzeć się. Był jednak przytomny w okopach aż do samego południa d. 14 i potrzebne do obrony czynił rozporządzenia i pewierzecznie tak się ostatnich dni pokazywał gorliwym, iż łącząc oświadczenia jego w kommissyi względem niepodobieństwa bronięcia się z wszystkimi środkami, które do obrony przedsiębrał, zdawało się, jakoby to czynił w chęci zasłużenia sobie na tym większą sławę.

Przestawał dawniej komendant często u Office-rów Cesarskich na Podgórzu, mając ordynansem Naczelnika zleczone sobie traktowanie wzięcia miasta przez Cesarskich w depozyt, w przypadku nie możliwości obrony. Nie mogło więc w kommissyi ściągnąć na niego żadnego o nim podejrzenia, że dnia 14 koło wieczora wyjechał na Podgorze, z kądem godzinie 10tej posłał pod adresem Podpółkownika Kalaka notę do kommissyi, a drugą do Naczelnika; sa-

memu zaś Podpółkownikowi w ekspedycyi do niego przesłanej oddał komendę, o której złożeniu doniósł kommissyi.

Kommissya w tak niespodziewanym nieobywatelskim kroku komendanta ujrzała pierwszy stopień zdrady. Zważając zaś nie na wybór Dezertera komendanta w osobie Podpółkownika Kalka uczyniony, ale raczej na istotną potrzebę, tudzież na niedostatek officerów mogących być do tego powołania wziętych, przymuszona była wezwać do komendy Podpółkownika Kalka, którego gorliwości i zdatności, przez czas trzymywania komendy nad obozem kantonistów i strzelców kommissya dosyć dobre odbierała świadectwa. Wydała natychmiast rezolucyą Podpółkownikowi Kalkowi, którą temuż w okopach ogłosić kazała i wydała nakaz odmienienia hasła i parolu.

Wszystko przyrzekł uczynić tym dyspozycyom przytomny Kalke, a zapewniwszy się nad to o stanie magazynu i ammunicyi, pożegnał kommissyą z zaręczeniem, iż nie chybi w powierzzonej mu komendzie, dopełnić pocziwego obywatela powinności. Kommissya zaspokojona przedsięwziętymi na zniszczenie początkowo knowanej przez Winiawskiego zdrady środkami, postanowiła kontynuować sessyą swoją przez całą noc w składzie przytomnych 7 kommissarzy, to jest Bogowskiego, Radwańskiego, Sołtyka, Sniadeckiego, Dembowskiego, Sołtykowicza i Czecha. Chcąc zaś być dokładniej zainformowaną o istocie ordynansu Najwyższego naczelnika, który komendant miasta na kilka dni wcześniej stworzył, a o którym ustnie tylko kommissyi do-

niósł; i razem chcąc dalej negocjacje przez Winiawskiego z komendantem pogranicznym cesarskim rozpoczęte kontynuować, wysłała z grona swego do Winiawskiego obywatela Sołtyka na Podgórze, dla zarekwirowania tak instrumentu na to od Naczelnika mu danego, jako innych papierów. Leez dla spóźnionej już pory, ob. Sołtyk, puszczonej na Podgórze nie był. Koło godziny 3ciej po połnocy stawa w kommissyi z Podgórza przybyły Winiawski z najpomyślniejszą wiadomością, iż cesarsey odebrali w tym momencie rozkaz posiłkowania Krakowa i że na to ułożono na Podgórzu kondycyę, Adjutant Generała d'Arnoncourt za nim niebawnie przywiezie. Jakoż wkrótce przyjechał ten Adjutant, ale kondycyę kommissyi przyniesione, od Officerów cesarskich i ręką Krajskapitana Bauma pisane, niedogodne dla miasta, a ubliżające obywatelstwu przez Kommissyą osądzone i dla tego odrzucone zostały. —

Wtedy Winiawski zaczął straszyć Kommissarzów, że najmniejsza przewłoka ściągnie okropne skutki dla całego miasta. Wyjechał potem do obozu pruskiego, a Kommissarzom zdalo się ustąpić z miejsca urzędowania swego, w którym już czynnymi być nie mogli. —

Winiawski powracając z obozu Pruskiego zaalarmował obywateli wszystkich i żołnierzy w okopach, wystawiając im grożące niebezpieczeństwo i przekładając potrzebę salwowania się ucieczką. Zdaje się, że w tym miejscu chybił podpółkownik Kalke, iż nie zatrzymał z obozu pruskiego powracającego Winiawskiego, że jego zdrady woj-

sku nie odkrył i że podług ostatniej rezolucyi kommissy siebie do owego czasu jeszcze kommandantem nie ogłosił. —

Obywatele i wojsko na widok powracającego z rozpaczą i zachęcaniem do składania broni i ucieczki Winiańskiego, przestraszeni, czyniąc, co im rozkazywał; kantoniści najpierwej prawie wszyscy pierzchnęli, porzuciwszy piki i kosy. Mieszczanie powrócili z największym przestachem do miasta, opowiadając pozostałym kobietom bliskość nieszczęścia wiszącego nad ich głową. Miasto zatrwożone wynosi się w największym zamieszaniu i narzekaniu na Podgórze, a pozostała jeszcze w okopach milicya miejska z częścią kawalerii, walczy z sobą w determinacyi przeciwnej; bo część jedna była za zostaniem w okopach; bronieniem się nieprzyjacielowi i tam się została, druga poszła za przykładem wprzód pierzchnionych. Dyorganizacya więc zupełna wojska nastąpiła w okopach. Kantoniści rozpierzchli się do domów; konni z częścią kawalerii, znaczną częścią milicyi miejskiej i strzelców przeprowadzili się na Podgórze; częścią przez most, częścią wpław przez Wisłę i także dwie armaty przewieźli. Rozstawieni po brzegach Wisły żołnierze austriacy skłonili przeprawiające się wojska do złożenia broni. —

W tym samym czasie dezertował powtórnie Winiański, zostawiwszy magistratowi wolność czynienia, co mu się zdawać będzie. Ulokowany na Podgórzu w jednej oberży, strzeżony był cały dzień dla bezpieczeństwa, jak powiadano jego osoby; bo lud przeniesiony na Podgórze, poznawszy się na zdra-

dzie Winiańskiego, odgrażał mu śmiercią. Cała ta scena emigracyi miasta i pierzchnienia wojska na Podgórze, skończyła się przed południem dnia 15. kiedy obóz pruski stał nieporuszony w swem miejscu. Wysłano potem trębaczka do magistratu, aby się miasto niezwłocznie poddało, jeżeli niechce być wystawione na wszystkie gwałty. —

Nie mają niżej podpisani dokładnej wiadomości, jak się uformowała delegacya z obywatelów miasta do obozu pruskiego. Wiedzą tylko, że taż delegacya była w osobach do dawnego magistratu należących. Za ściąganiem wojska nieprzyjacielskiego ku miastu, reszta milicyi miejskiej pozostała w okopach, złączona z kilkudziesiąt mieszczanami, którzy broni nie porzucili, rejtrowała się najprzód do miasta, potem do zamku, gdzie zamknięta dawała z armat ognia do zbliżającego się nieprzyjaciela, który ustawiwszy dwie małe armatki, z nich na odwrot kierował do zamku wystrzały. Trwała kanonada z obudwu stron ciągle najwięcej półtory godziny, po której ustaniu wojsko pruskie wciągnęło spokojnie do miasta, łagodnie się obchodząc z mieszczanami. Leczono go pod kommandą Generała Elsnera najwięcej 3000. Dan W Warszawie dnia 25. Czerwca 1794. Józef Czech, Teodor Dembowski, X. Teodor Soltyk Kommissarze. —

7. Dekret Sądu kryminalnego przeciw burzycielom spokojności publicznej na dniu 28. Czerwca wydany.

Dnia 27 Czerwca 1794. w nocy kilkanaście szubienic w różnych miejscach miasta przygotowano, a o godzinie 8 z rana część ludu zbrojna do mieszkania Prezydenta Zakrzewskiego stawiała się, żądając sądu i wyroku na zdrajców. Prezydent przekładał w imieniu swoim, i radnych zgromadzonemu ludowi niepodobieństwo tak nagłej egzekucyi. Tym czasem z dalszych cyrkulów miasta lud okropną wiadomością o zdradzie Wieniawskiego rozjątrzony, rzucił się na więzienia i wywlokłszy z nich: Boscampa Lasopolskiego, Roguskiego Instygatora koronnego utworzonego od Igelströma przeciw powstaniu narodowemu, Grabowskiego i Piętkę o szpiegostwo obwinionych, Massalskiego biskupa Wileńskiego, Czetwertyńskiego Kaszt. Przemyskiego i Wulfersa, na wystawionych szubienicach powiesił. Majewski, Instygator Jurydykyi Marszałkowskiej niosący od Rady papiery do sądu kryminalnego, gdy ostro na zapytania ludu odpowiadając, papierów niesionych pokazać nie chciał, owszem je rozdrzeć usiłował, porozumiany o współnictwie zdra dy, schwytany podobnemu obwieszenia podpadł losowi. —

Prezydent miasta Zakrzewski długo nie wskórać nie mógł, udał się wreszcie do więzienia w pałacu Bryłowski zwanym, z którego więcej więźniów brać zamierzano; tam podniesiony od otaczających go

obywateli, miał głos do ludu i dokazał tyle, iż wstrzymał dalsze kroki zajadłego ludu, zapewniając przyspieszenie egzekucyi w kilku dniach. Tymczasem wszedł Kosciuszko z wojskiem do Warszawy przywrócił spokojność i przywódców owych gwałtów surowo ukarać kazał. Oto jest wyrok zapadły w tej sprawie. —

Ponieważ tak z własnych zeznań, jako też z innych dowodów pokazuje się, że Józef Piotrowski, lubo ani ludu, wieczorem 27 Czerwca do buntu nie podniecał, ani też nie miał udziału w stawianiu szubienic nocą z d. 27. na 28, jednakże gdy d. 28. spostrzegł tłum ludzi, stanął na ich czele, i przyprowadził ich do publicznego więzienia, do którego wszedłszy, wyprowadził z niego więźniów do gotowych już szubienic; a nawet obywatela Józefa Majewskiego, który nie był aresztowany, tylko jako policyjny instygator niosący papiery Najwyższej Rady od rozjuszonego ludu pochwycony został, pomimo odradzania wojskowych, powiesić kazał; po dokonaniem morderstwa ten czyn przez okłaski pochwalił. Późem tłum ludu poprowadził do Bryłowskiego pałacu, bramy obsadzone wartą policyjną i municypalską, gwałtem wybił, i kilka jeszcze osób z więzienia wywlokł. Kilka razy z nowym tłumem do tego pałacu na koniu jeździł: a gdy się dowiedział, że Kaz. Konopka z przyczyny podburzania ludu, miał być aresztowany, tegoż w kilku miejscach szukał, odgrążając się okropnym buntem, między obcych ludzi ładunki rozdzielal i na znak jedności z nimi, swoją chustkę na drobne kawałki podarł, i te przytomnym rozdał:

przed strażą policyjną do mieszkania Konopki uciekł, a gdy ta chciała go aresztować, wystrzelił do niej nie wachał się; pospólstwo, którem dowodził, oknem ku swej bramie zwoływał, i nareszcie z dobytym pałaszem i nabitemi pistoletami na ulicę wypadł, gdzie go spotkała komenda obywatela Morawskiego i do Naczelnika do obozu zaprowadziła, który go jako złoczyńcę w kajdany okuć i pod sąd oddać rozkazał, że tenże w więzieniu nawet chępił się, że książąt wieszał. —

Tadeusz Dolgert, mularz z professyi, podług własnego zeznania i świadków przekonany, że się w prochowni przyłączył do burzycieli pokoju, najprzód przy wieszaniu kilku osób dopomagał, potem pobiegł do pałacu Bryłowskiego, gdzie go pikami na szubienicę podniesiono, na której tenże biskupa Massalskiego, choć jeszcze wcale nie był słuchany, powiesił, z tego czynu potem się chępił i tym, którzy mu to wyrzucali, odebraniem życia groził. —

Jerzy Dziekoński kupczak, który, jak się z inkwizycyi pokazało, Księcia Antoniego Czetwertyńskiego przed pałacem Branickich, nie zważając na proźby, płacz na pół umarłego i zbrodniące ręce swych oprawców całującego, nie dawszy mu nawet czasu do przygotowania się na śmierć, bez miłosierdzia, bez wyroku powiesił, a potem zdjętą z trupa kamizelkę, spodnie i sprzączkę sobie przywłaszczył. —

Dominik Jasiński, handlujący sianem, jak się z inkwizycyi pokazało, na drabinie staował, Księciu Czetwertyńskiemu powróz na szyję założył, a gdy

ten był za krótki, swą własną chustkę przywiązał i tak niezważając na proźby o zwłokę, bez dekreту, zdarszy z niego wprzód szlafrok, najokrutniej powiesił. —

Stefan Klonowski zaganiacz, znany jako pijak, do więzienia wpadł, i jak sam wyznał, biskupa Massalskiego do szubienicy przyciągnął, pięściami bił, pod szubienicą na stolku go posadził; do więzienia Ks. Czetwertyńskiego, wybiwszy drzwi wpadł i tamże bieliznę sobie przywłaszczył i do domu swego zaniósł. —

Tomasz Sawicki, konował, niespokojny i za złodziejstwo dawniej na więzienie skazany, jak sam zeznaje z nienawiści ku instygatorowi Majewskiemu, z przyczyny kary przez tegoż na niego wymierzonej, porwał go teraz za gardło, i pomagał nieszczęśliwego wieszać; poczem tamborowi kazał bić allarm, a gdy tenże się wzbraniał, chciał w kawałki posiekać, gdyby nie był przez kogo innego wstrzymany. Nakoniec łaskę rozłamawszy: sam w bęben walić zaczął, ciesząc się z śmierci powieszonego Majewskiego i lud okrzykiem: dalej wiara zagrzewał. —

Wawrzyniec Burzyński, malarz, który jak sam zeznał, idąc z fabryki na Krakowskim przedmieściu, udał się do więzienia, gdzie siedział Michał Wulfers, a wmieszawszy się w tłum ludu, naderzył na alarm, z ulicy Wierzbowej na Krakowskie przedmieście, wszedł na drabinę, na której Michała Wulfersa powiesił, zdjął z niego surdut, który niedaleko szubienicy za 8 Złotych sprzedał,

i po tej zbrodni assistował jeszcze śmierci Biskupa Massalskiego.

Ze ci wszyscy, niezważając na rozkazy Rady, ani na sąd, nadwierzając bezpieczeństwo publiczne, osoby niewysłuchane jeszcze i bez dekretu, z więzienia wywlokłszy zamordowali, zdrajców więc, którzy się między powieszonymi znajdować mogli, z ręki sprawiedliwości wyrwali, a innych niewinnych pomordowali, imię narodu ohydźli i ciężko przeciw sprawiedliwości i powstaniu zawinili; zapada przeto wyrok śmierci przeciw rzezonym złoczyńcom, który dnia 26 t. m. przez kata mają być powieszeni.

Co się zaś tyczy Jakóba Romana, ten zaparł się z początku, że obywatela Majewskiego szarpał lecz po indygiacjach innych powtórnie do protokołu wzięty, wyznał, że Instygatora Majewskiego, który w swem urzędowaniu od pospólstwa pochwycony został, również pod szubienicą za kołnierz uchwycił.

Poczem udał się do prochowni, gdzie stojąc na progu, pomagał innym oprawcom, przywodząc jednej rocie i chelpił się, że powieszeniu trzech osób assistował; sąd kryminalny rzezonego Romana od sąda od prawa obywatelstwa i na karę więzienia na trzy lata wskazuje.

Co się zaś tyczy Sebestyana Nańkiewicza, kowala z professyi i dziesiętnika 3ciej rotę pokazuje się, że tenże 27go wieczorem z domu swego wyszedł przez ludzi sobie nieznajomych do Wysockiego cieśli zaprowadzony został, z nim do miasta w celu stawienia szubienicy udał się, i tę, jak się sam chelpił, postawił, i swym podwładnym

na exekucyą iść kazał, a dobywszy pałasza, ludzi do wznoszenia szubienicy zachęcał, choć do tego od nikogo nieodebrał rozkazu i dla zachęcenia ludzi piwem częstował. Ponieważ rzezonny Nankiewicz był przytomny przy każdym wieszaniu, i podług własnego zeznania dwie osoby powiesił, i szedł po 3go Wulfersa; przeto sąd uznaje go być winnym, skazuje na trzy lata więzienia do tacek.

Co się tyczy Jana Regulskiego, zarzut, że w czasie tych rozruchów rozdawał między lud pieniądze, nie został wcale udowodniony, jako też nie okazało się, żeby się miał z popełnionych tych okrucieństw chelpić, owszem widoczna, że do stawiania szubienic wcale pomocnym nie był. Dla tego Sąd zupełnie go z uczynionego mu zarzutu oczyszcza i natychmiast z więzienia wypuścić rozkazuje.

Co się zaś tyczy obywatela Jana Dembowskiego pokazuje się, że tenże w noey w czasie stawiania szubienic, z domu między lud wyszedł, i temuż miejsca wskazywał, gdzie szubienice stawiane być miały, twierdząc, że się dzieje krzywda tym ludziom, przed domami których szubienice stawiano. Z dalszej indagacyi pokazało się nawet, że gdy pewna osoba w indagacyi nie wymieniona, szubienicę wyrócić kazała, on ją znowu podniósł i na Senatorską ulicę przenieść rozkazał, przed Prymasowski pałac, i lud do wystawienia tu szubienicy zachęcał. Dla tego Sąd uznaje go być winnym i wskazuje na pół roku więzienia, nieodsądzając od prawa obywatelstwa.

Co się nareszcie tyczy oskarżonego i uwięzionego Kazimierza Konopki, okazuje się, że tenże 27go przeszłego miesiąca wyszedłszy na okopy, gdzie trzy cyrkuly Miasta Warszawy wtenczas miały rewią, na widok żołnierza boso stojącego, miał do ludu zapalającą do buntu mowę, namawiając go aby żądał ukarania zdrajców, że wieczorem powróciwszy z szanieców pod ratuszem starego miasta Warszawy, gdzie lud był rozpuszczany, tenże go zatrzymał, wszedł na stół, aby był widziany i w powtórnej mowie nie tylko ponowił żądanie spieszniejszego nkarania zdrajców, lecz też dla zapalenia umysłów kilku więźniów i ich zbrodnie wymienił, jako to: Młodeckiego, jako Ojcobójcę, Grabowskiego, jako zloczyncę już dawno oskarżonego, Boskampę, jako rossyjskiego szpiega i lotra, Szwykowskiego, jako zdrajcę, który plany przeszłej kampanii nieprzyjaciółom wydał; innych o inne zbrodnie obwinił, i śmierci godnych uznawał. To wszystka Konopka w lukwizycyi zeznał. Gdy przeto temi mowami podburzony lud, rzucił się do buntu; bijąc allarm w bęben z warty gwałtem wzięty, a potem przy pochodniach stawiał szubienice około 10, a nazajutrz ani przełożeń dobrze myślących, ani Najwyższej Rady niesłuchał, i osoby wywleczone z więzienia winne i niewinne wieszał; co Konopka wprowadzie ze smutkiem widział, ale temu nie przeszkadzał, przez co stał się oczywiście powodem śmierci tych ludzi; dla tego wskazuje Sąd Konopkę jako barzyciela spokojuości na wywołanie z kraju.

Warszawa 24 Lipca 1794

Wacław Zakrzewski Prezydent.
Walenty Kozłowski Sekretarz Trybunału.

Wyrok ten 26 Lipca został spełniony. Wszyscy się dziwili, że Konopka, który, jak było powszechnie wiadomo, był sprawcą całego rozruchu, tak leką odebrał karę; i domysłano się powszechnie, że to zwolnienie kary wyrobione było przez podkanclerzego Koltontaja, którego w dniu wykonanych owych morderstw 28 Czerwca niektórzy na balkonie przypatrującego się widzieli, i że się miał znakami do szyi zmierzającymi pytać, czy się eksekucya odbyła. Chociaż Madaliński obruszony groził opuszczeniem służby; chociaż familia Majewskiego domagała się odnowienia processu; chociaż przy ustanowionym wojskowym sądzie kryminalnym, wszystkie wyroki powtórnej ulegały rewizyi; chociaż przecie Konopce oczywiście były dowody; nie mu się przecie nie stało, który też nie długo po wzięciu Pragi i Warszawy z swym protektorem drapnął.

8. Opis Kampanii pod Wyszowskim.

1792go roku w Maju, Franciszek Xawery Wyszowski, rotmistrz w wojsku austriackim, adjutant Księcia Adama Czartoryskiego został mianowany Majorem Kawaleryi narodowej w brygadzie 1. partyi ukraińskiej pod dowództwem Generała Majora Dzieziczki zostającej, lecz dla nierychłego uzyskania w Wiedniu uwolnienia od służby, z powrotem do Ojczyzny, znalazł chwalebna kampanią 1792. roku już ukończoną i wojsko pod Markuszowem, w województwie lubelskiem obozujące, dostało rozkaz od targowickiego hetmana Wielkiego Koronnego Oza-

rowskiego, żeby na Wołyn, Podole i Ukrainę rozszło się na kwatery. Wyszkowski będąc w Warszawie u Książęcia Józefa Poniatowskiego, w przytomności Generalów: Kościuszki, Wielohórskiego, Mokronowskiego, Sanguszki i kilku jeszcze innych, radził, aby wojsko zamiast na Ukrainę, do Francji prowadzić, co łatwo wtenczas skutecznie można było, gdyż prowincye Pruskie zupełnie ogłococone były z wojska, z przyczyny nieszczęśliwie prowadzonej wojny z Francją. Wojsko polskie stanawszy na Ukrainie na swych stanowiskach, tak było rozłożone, iż każdy pułk od pułków rossyjskich otoczony, cała bowiem armia rossyjska, wynosząca do sto tysięcy pod dowództwem Generała Krečetnikowa, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie rozłożoną była. Brygada Dzierzka stała w Zwinogrodzie pod komendą wicebrygadiera Kublickiego, Posła inflackiego, gdyż Generał Dzierzek był odkomenderowany do Wielkopolski; pierwszy Major Książę Czartoryski, syn, podał się do dymissyi; drugi Major, Kajetan Ożarowski, syn Hetmana i trzeci Major Wyszkowski byli przy tej brygadzie. Hetman Ożarowski dla tego Generała Dzierzka do Wielkopolski odkomenderował, gdyż zamyslał oddać tę brygadę swemu synowi, łatwo mogąc usunąć Kublickiego, który dla nadzwyczajnej otyłości, nie był w stanie wsiąść nawet na konia. Lecz gdy Hetman dowiedział się, iż sejm Targowicko-Grodzieński odstąpi Rossyi Mińska, Wołynia, Podola i Ukrainy i że wojska polskie w tych województwach rozłożone, wcielone będą do armii rossyjskiej, syna swego do Warszawy przywołał i dał mu brygadę kawalerii naro-

dowej małopolskiej, którą w roku 1794 Rzewuski z przysławia grzeszniczek zwany, dowodził. Całe wojsko Polskie na Wołyniu, Podolu i Ukrainie rozłożone, oddane było pod komendę Generała-lejtnanta Lubowidzkiego, w dobrach swoich na Ukrainie Hołochwastowie mieszkającego. Gdy Sejm targowicko-grodzieński rozpoczął się, o którego działaniach nie na Ukrainie niewiedziiano, gdyż wszelkie związki przecięte były, Generał Lubowidzki rozesłał rozkazy do Generalów, wszystkich komendantów i znaczniejszych sztabs-oficerów brygad kawalerii narodowej i pułków tak konnych jako i pieszych, aby się zjechali do kwatery Hołochwastowa na początku Marca 1793. Wyszkowski (Kublicki bowiem pozostał w swej kwaterze) przyjechawszy do Hołochwastowa w wigilią naznaczonego terminu, zastał w bliskości palacu obóz rossyjski, z dwóch pułków pieszych i jednego pułku kozackiego pod komendą Generała majora Zagrackoy założony. W pierwszej oberzy nieznalazłszy miejsca, do drugiej zajechał, gdzie ledwo się mógł pomieścić, gdyż w tych dwóch oberzach 43 Generalów i sztabsoficierów wezwanych, mieścić się musiało. Gdy żaden z pierwiej przybyłych do Lubowidzkiego przypuszczonym nie był, wystany od swych kolegów Wyszkowski, dla dowiedzenia się, po co Generał wszystkich przywołał, pomimo protekcyi samej Generalowej, od Generała nie się dowiedzieć nie mógł. Nazajutrz o naznaczonej godzinie 10tej przed południem udali się wszyscy do palacu, mając na czele Generalów Wielowiejskiego i Pouparda. Wpuszczeni do sali, od dziedzińca i obozu rossyjskiego, po godzinnem ocz-

kiwaniu widzieli z największym zadziwieniem i trwo-
gą 43 kibitek zajeżdżających każdą od czterech ko-
zaków eskortowaną, tyle właśnie ile osób wezwa-
nych w sali się znajdowało. Otwierają się podwo-
je, wchodzi niecny Lubowidzki w mundurze rossyj-
skim, zamiast błękitnej wstęgi białego orła, w czer-
wonej wstędze S. Alexandra Newskiego, za nim Ge-
nerał Zagrackoy, wielu officerów rossyjskich, ksiądz
pleban w komży i stule, w prawej ręce krucyfiks,
a w lewej książka z ewangelią; sześciu grenadye-
rów z bronią, po dwóch przy trzech drzwiach na
straży stanęli. Lubowidzki odzywa się, iż Naj-
jaśniejsza, Najlaskawsza, Najpotężniejsza Imperato-
rowa całej Rosyi najlaskawiej raczyła wcielić te
województwa pod nazwiskiem Krasno-Rosyi do swe-
go państwa; że wojsko polskie tu znajdujące się,
będzie także wcielone do armii; że mundury i pł-
ca, będą mu zachowane i że tylko srebrne feldce-
chy na złote zamieni; jakoż jeden z adjutantów
wniósł pęk feldcechów złotych dla rozdania wezwa-
nym. Generał Wielowiejski, jako najstarszy, rzekł:
iż bez dymissyi od Króla dawnej służby porzucić
i nowej przyjąć nie możemy. Półkownik Dobraczyń-
ski, dowódzca pułku przedniej straży szefostwa
Księcia Ludwika Württembergskiego nakrywa głowę
i dobywszy pałasza, chce niecnego Lubowidzkiego
rozsiekać; rzucili się officerowie rossyjscy i żołnie-
rze na niego, rozbili go i skrępowanego wynie-
śli z sali; biedny, lecz zawsze zacny i czei godny
Dobraczyński, trzeciego dnia w szaleństwie i wście-
kłości życia dokonał, a Lubowidzki w piętnaście
lat potem dręczony ustawiczną zgryzotą, ciągle w po-

mieszaniu zmysłów widząc Dobraczyńskiego z pa-
łaszem w rękę, w dzień zgonu jego, w tej samej
sali sam siebie na boku powiesił i baniebnę życie
haniebną śmiercią zakończył. Po uśmierzeniu roz-
ruchu w sali, Lubowidzki przestraszony, ledwie ty-
le zgromadzonym mógł powiedzieć, że jeśli przysię-
gi dla Imperatorowej nie wykonają, wszyscy w ki-
bitkach wywiezieni będą. Na zapytanie dokąd?
Generał Zagrackoj oświadczył, że na Syberyą. Wy-
stąpił naprzód ks: pleban, rotę przysięgi przeczy-
tał, której lubo żaden niepowtórzył, każdy jednak
podpisać musiał. — Lubowidzki, dawszy na piś-
mie rozkazy, aby każdy swojej brygady lub pułku
przysięgi wysłuchał, wszystkich na obiad do siebie
zaprosił, lecz każdy nie czekając obiadu, do kor-
pusu wyjechał. Wyszkowski powróciwszy do Zwi-
nogródka, odmeldowawszy swemu komendantowi Ku-
blickiemu, co się w Hołochwastowie stało, i zgro-
madziwszy brygadę, gdy rozkaz Lubowidzkiego prze-
czytać kazał, ledwo nie był jako zdrajca od swych
podkomendnych rozsiekany; skończyło się jednak,
iż kapelan brygadny rotę przysięgi przed frontem
przeczytał, officerowie zamienili feldcechy srebrne na
złote i brygada nadane nazwisko braclawskiej za-
miał dawniejszego przybrała. W rocznicę bitwy
pod Puławą dnia 27. Czerwca 1793. Imperato-
rowa czyniąc awanse w wojsku, i o połączonem
niezapomniała: Kublicki brygadierem, a Wyszkow-
ski wicebrygadierem byli mianowani.

W Lipcu dwa szwadrony z pułku Księcia Würt-
temberskiego, którym zacny Dobraczyński dowo-
dził, pod komendą rotmistrzów przeszły Pelesiem

do Polski. Wyszkowski wysłany w pogoń za nie-
mi z ośmiu szwadronami napróżno ich ścigał, gdyż
dwoma tygodniami pierwsi wyszli. Gdy Kościu-
szko dn. 24. Marca 1794. roku pamiętną rewolu-
cyą w Krakowie rozpoczął, Wyszkowski dowiedzia-
wszy się o niej w połowie Kwietnia na jarmarku
w Berdyczowie, gdzie się wielu polskich Officerów
znajdowało, ale każdy w największej był nieufności
względem drugich, nawet Łazniński i Kołysko lu-
bo z Wyszkovskim ścisłą przyjaźnią połączeni,
zwierzyć mu się jednak niecheieli, Wyszkowski na-
tychmiast zaczął przemyślać, jakimby sposobem bry-
gadę do Polski i do Kościuszki mógł przeprowa-
dzić. Powróciwszy do swej kwatery do Pohrebiszcz
o 70 werst od Berdyczowa z swymi Officerami, to
jest z dwoma braćmi Rozwadowskimi, z Kozickim
i Liberadzkim, który później najpierwszy z Pola-
ków w legionach chwalebnie pod Weroną zakoń-
czył życie, układał plan wyprowadzenia brygady.
Odebrany rozkaz w dniu 17. Kwietnia od Genera-
ła Suwarowa w Krymie dowodzącego, aby bryga-
da była w pogotowiu do marszu, i za pierwszym
rozkazem do Krymu się udała, wiele bardzo przy-
łożył się, że Wyszkowski otwarcie przygotowania
do marszu czynić mógł; że zaś szeregowi niemal
wszyscy w kampanii 1792. roku karabinki potraci-
li, nakazał, aby wszyscy tak jak towarzysze w pro-
porce uzbrojeni byli. Wysławszy wiernego i roztro-
pnego towarzysza do Wakrowic na Wołyniu wten-
czas granicy Polski, aby trakt zwiedził i łatwy fu-
raz dla koni obmyślił, i żeby wszędzie po trakeie
powiadał, iż jest z brygady Lubowickiego, brata

niecnego Generała, namiestnikiem, a nawet i niektó-
rym towarzyszom sekret wyprowadzenia brygady
powierzył, gdyż żadnemu z Officerów prócz po-
wyższych czterech zawierzyć niemógł, każdy bo-
wiem z nich zamiast pilnowania służby wojskowej,
dzierzawami folwarków się trudnił, a wszystkim,
którzy wyprowadzą swe szwadrony, officerskie sto-
pnie zapewnił, co też i dotrzymał, gdyż naczelnik
nie tylko wszystkich potwierdził, lecz i blankiety na
patenta, na cały komplet, a Wyszkovskiemu na
brygadierstwo do Galicji przysłał. Ruszenie bry-
gady na dzień pierwszego Maja naznaczone było;
lecz dowiedziawszy się, że porucznik Kopeć z dwoma
szwadronami do Polski dnia 22., a Generał
Łazniński dnia 26. przez Dniestr na Wołoszczy-
nę z jedenastu szwadronami, gdyż dwónastego nie-
godny porucznik poprowadzić niecheiał, ruszyli,
Wyszkowski wyprowadzenie swojej brygady przy-
spieszyć musiał, i ściągawszy dwa szwadrony do
Pohrebiszcz, zabrawszy za wiedzą kasztelana Rze-
wuskiego z jego stajni 27 koni zdalnych do sze-
regu, i sześciu nadwornych kozaków, z nimi dnia
28go Kwietnia o godzinie dziesiątej w wieczór
w Imię Boga i Ojczyzny na marsz się puścił. —

Nazajtrnz o godzinie 4. rano, stanął na nazna-
czonem miejscu na czele całej brygady, sprowadzi-
wszy furmankami i sztandary i 30 żołnierzy pie-
szu u brygadiera Kublickiego o 16 werst od Po-
hrebiszcz na służbie będących. — Wyszkowski wy-
konał przysięgę zgromadzonej brygadzie, iż ją do
Polski poprowadzi, i odebrał od niej nawzajem, że
karności, posłuszeństwa i wierności dochowa. Bry-

gada podług etatu składać się powinna była z dwunastu chorągwi czyli szwadronów, w ogóle 1814 głów, miała wprawdzie i wtenczas dwanaście chorągwi, tecz tylko 1673 głów, gdyż w przeszłej kampanii 1792 pod Murachwą i Zielincami ucierpiała szczególnie w koniach, lecz że Officerowie a nawet i towarzysze mieli nad potrzebę koni, więc łatwo niedostatkowi zaradzić można było, kulbak tylko brakowało, ale i te zapełniono dnia 30. Kwietnia rano w Białorękawach, gdzie 250 koni z Polku konno jegierskiego Pułkownika Zassa pod małą strażą stało. Maszerując ściśniętą kolumną dwoma plutonami frontem dniem i nocą, rano tylko i wieczor przez dwie godziny popasając, traktem przez Pikow, Chmielnik, Białorękawy etc. brygada dnia 1go Maja stanęła na popas ranny o półtorej mili od Kostantynowa. Gdy zaczęto poić konie w stawie, pół rotę z pułku ekaterynosławskiego, grenadyerskiego, po drugiej stronie będącej, zaczęło strzelać, nie pozwalając koni poić. Wyszkowski wybiera po piętnastu ludzi z każdej chorągwi pod komendą Liberadzkiego, staw obejść i z tyłu na strzelających uderzyć każe. Grenadyerowie niemogąc się bronić, ani nigdzie uciekać, o pardon wołają, lecz Liberadzki wszystkich poroścami wykuł. — Po popasie, brygada ruszyła dalej, chodząc do wsi Pohoryłów pod Konstantynowem, przednia straż doniosła, iż piechota rossyjska z działami na wzgórku uszykowana do boju stoi. —

Wyszkowski z małą eskortą wyjechawszy na rozpoznanie, dostrzegł, iż piechotę z siedmiu działami, która ważką lecz dość długą groblę przeszła, oto-

czyć może. Powróciwszy do brygady, pierwszemu batalionowi z 4 chorągwi złożonemu, pod komendą Rozwadowskiego kazał atakować lewe skrzydło rossyjskie, i w tym celu klusem z miejsca ruszyć; sam z drugim batalionem od frontu, a Kozicki z trzecim z 3 tylko chorągwi złożonym, gdyż czwarta chorągiew pod komendą Liberackiego w rezerwie pozostała. —

Brygadier Bulhakov, pułkiem grenadyerów ekaterynosławskich dowodzący, widząc pierwszy batalion przed frontem jego przebiegający, rozumiejąc, że cała brygada w rozsypce ucieka, z dział do niego strzelać kazał, lecz żadnej prawie szkody nie zrobił. Postrzegłszy, iż brygada nieucieka, ale owszem go atakuje i ze wszystkich stron otacza, rozkazał czworobok formować, lecz kawalerya nie dała mu czasu. Siedm dział nieprzyjacielskich, stojących przed frontem pułku złożonego z trzech tylko batalionów, gdyż 4ty był na służbie w Łabuniu, u głównego komenderującego Grafa Sołtykowa, chcąc się w węglach czworoboku postawić, gdy nagle na nierównym miejscu skręcone były, jedno z nich przewróciło się, co taką trwogę pomiędzy grenadyerami uczyniło, iż zamiast wołać hurra, krzyczeli: Puszki rozorał, i słabo się broniąc, na błota uciekać poczęli. Gdy piechota zupełnie rozbitą była, ukazał się z tamtej strony grobli o dobrą ćwierć mili pułk kozacki z laską wychodzący. Liberadzki z rezerwą swoją natychmiast na groblę ruszył na spotkanie kozaków, lecz oni spiesznie tył podali. Skutkiem tego ataku Rossyianie ośmset kilka dziesiąt ludzi zabitych, wszystkie siedm dział

z jaszczykami, jedną chorągiew, dwa wozy postronków do wiązania Polaków w Konstantynowie wziętych, i kasę pulkową w złocie, srebrze i assygna-
tach, wynoszącą piędziesiąt trzy tysiące czterysta
rubli srebrnych utracili, które to 53400 rubli czyli
356000 złotych polskich, zdobyte wstępnym bojem,
Wyszkowski w komissyi cywilno-wojskowej chelmskiej,
pod prezydencją tamtejszego biskupa zostającej,
ojczyźnie potrzebującej na ofiarę złożył,
a chociaż znaczne koszta na wyprowadzenie brygady
z swego bardzo szczupłego majątku poniósł,
gratyfikacyi jednak od naczelnika postanowionej po
dukacie za żołnierza, a po sześć dukatów za konia
z rynsztunkiem nieprzyjął, co uczyniłoby jednak
wielką sumę, to jest siedemnaście tysięcy dwieście
czterdzieści jeden dukatów za 2463 zupełnie umundurowanych
i w dobre konie opatrzonych kawalerzystów. Polacy
siedemnastu zabitych i jedenastu rannych, między
którymi major Kunicki, między nieprzyjacielskimi
trupami leżący, na placu zostawili. Gdy zaś tak
działa jako i jaszczyk włościańskimi końmi
prowadzone były, a na początku bitwy włościanie
i konie z przednimi kołami od dział po-
uciekali, zostały zatem same gołe działa, których
nawet nie było czem zagwozdić, więc tylko spry-
chy od kół były porabane; trzy jaszczyki zepsute
mając kola, na placu bitwy wysadzone były, a czte-
ry uprowadzone, lecz przeszedłszy Krasilów, dwa
jeszcze w powietrze wysadzić trzeba było. Bitwa
ta dnia pierwszego Maja koło południa rozpoczęta
była, a koło piątej popołudniu brygada ruszyła już
nie ku granicy polskiej, lecz ku Galicyi, bo na

pierwszym trakcie trzeba było bić się jeszcze z in-
nemi pułkami, a ludzie i szczególnie konie, na-
głym marszem osłabione. Brygada więc ruszyła na
Krasilów, Kapiel do Czechowicz, gdzie jeszcze zko-
zakami granicy pilnującymi walczyła, w której walce
major kozacki z kilkunastu kozakami poległ. Do
Galicyi brygada zgodnym i przyjacielskim sposo-
bem weszła, bo tylko kilkunastu inwalidów granicy
strzegło, a tak brygada wyruszywszy z Pohrebiszcz
dnia 28. Kwietnia o godzinie dziesiątej przed pół-
nocą stanęła w Galicyi dnia drugiego Maja o czwar-
tej po północy i w siedmdziesiąt ósmiu godzinach
odbyła marsz od 350 verst, czyli piędziesiąt mil
i bitwę, która do pięciu godzin zabrała pod Po-
horyłem niedaleko Konstantynowa stoczyła. Wypo-
czawszy kilka godzin, z Czechowicz do Białokamie-
nia ruszyła, tam znalazłszy dobre przyjęcie od o-
bywateli i Bazylianów, dniówkę odpawiła. Główno
komenderujący w Galicyi generał hrabia Hernan-
wart, w Zamościu mieszkający, zesłał swego adju-
tanta do Wyszkowskiego, aby z Galicyi zaraz u-
stąpił, lecz gdy Wyszkowski na to przystać nie-
chciał, a głównie komenderujący niemając wojska,
niemógł go orężem przymusić i nadto obawiał się,
żeby zwycięzka brygada do Lwowa się nieudała i
w Galicyi powstania niezrobiła, w układ z Wysko-
wskim swemu adjutantowi wraz z cyrkulowym ka-
pitanem wejść kazał, aby Wyszkowski jeńców ro-
syjskich, to jest 2 majorów, którzy przy nim w Po-
hrebiszczach zostawali, kapelana półkowego, 7 un-
teroficerów i 46 żołnierzy na wolność puścił, ja-
koż po wykonanej przysiędze, iż przeciw Polakom

do wymiany bić się niebędą, wszyscy na wolność wypuszczeni zostali, a adjutant i cyrkulowy kapitan, obowiązali się brygadę pod Dubienkę nad Bugiem Galicyą przeprowadzić i żywność i furazę dla niej za gotowe pieniądze dostarczać; lecz Wyszkowski, pomimo że miał trzykroć pięćdziesiąt sześć tysięcy złotych zdobytych nie potrzebował opłacać, gdyż obywatele hojnie wszystkiego darmo dostarczali, a młodzież nawet znaczniejszej rodziny, hurmem do służby się ciśnieła, tak iż Wyszkowski w przeciągu dziesięciu dni, dziewięciu set nowo zaciężnymi na dzielnych koniach swą brygadę pomnożył, która po dwunastodniowym marszu przez Galicyą, stanęła d. 14go Maja pod Dorohuskim blisko sławnej Dubienki. —

Liczyła ona wtedy 2463 ludzi w dobre konie opatrzonych. Tam Wyszkowski podług rozkazu naczelnika objął komendę nad zgromadzoną nad Bugiem garstką Polaków z 600 ludzi piechoty regularnej, z dwóch chorągwi do 200 ludzi kawalerii narodowej brygady Pińskiej, które poręcznik Kopeć z Polesia kijowskiego wyprowadził, z pułku przedniej straży buławy polnej od 450 ludzi pod komendą pułkownika Zagórskiego, i 1600 kossynierów i pikinierów z powstania Chełmskiego i Lubelskiego, któremi bez żadnego działu pułkownik Zagórski dowodził, a na przeciwko za Bugiem stał Generał Major Zagrackoy w dziesięć tysięcy ludzi z 24 działami. Pomimo tak przewyższającej siły nieprzyjacielskiej, Wyszkowski codziennie utarczki z nim za Bugiem przeprowadzając brodami swoje kawalerią aż do dnia 5go Czerwca odbywał, w któ-

rym to dniu starsi od niego Generałowie z sukurem w piechocie, jeździe, kossynierach i działach przybyli, naprzód: z Podlasia Generał Kajetan Ożarowski i Generał Wedelstet na czele 1300 piechoty, 450 kossynierów, 1300 kawalerii narodowej i 4 dział 3 funtowych, w parę godzin przyjechał z Warszawy Generał Major Hauman, patentem starszy od Ożarowskiego, a zatem i od Wedelsteta i od Wyszkowskiego, z rozkazem rady najwyższej, donosząc, iż nad wieczorem nadejdzie jego komenda złożona z 2200 piechoty regularnej, 120 koni jazdy z ośmiu działami, to jest jednego 12 funtowego, trzech 6 funtowych, i 4 trzech funtowych. Wyszkowski zamiast zdać komendę Ożarowskiemu, dawnemu koledze w brygadzie, po objechaniu posterunków, Haumanowi zdać ją gotował się, gdy w tem trąbka pocztowa słyszeć się dała, i Generał lejtnant Zajączek prosto z obozu Naczelnika z nad Wisły przybył, z rozkazem objęcia dowództwa, które natychmiast zdał mu Wyszkowski. Objechawszy on i obejrzawszy posterunki nad Bugiem pod Dorohuskim i Dubienką, potwierdził projekt Wyszkowskiego atakowania Rossyan na drugiej stronie Bugu, pod komendą Generała Majora Zagradzkoy zostających, który dowodził dziesięć tysięcy ludzi z 24 działami. Zajączek zaś miał wszystkiego w swej komendzie 4533 kawalerii, 5000 piechoty regularnej, 2050 kossynierów i dwaście dział. —

Zajączek w celu atakowania nieprzyjaciół, powierzył pod Dubienką komendę Generałowi Wedelstet nad 1200 piechoty i 1300 kawalerii z 4ma

działami większego kalibru, z wyraźnem zaleceniem, aby wtenczas dopiero atakować zaczął, gdy posłszy z tyłu atakowanych Rossyan, i szczególnie z kawalerią przez bród przeprawioną, do ataku poszedł; sam zaś Zajączek z resztą wojska i 8 trzyfuntowemi działami miał po moście z pramów przygotowanym, z piechotą i działami o północy przejść, kawalerią w bród przeprawić. —

Gdy wszystko do tego ataku przygotowane było, i najpomysłniejszy skutek obiecywało, odebrał Zajączek wiadomość, iż General Lejtnant Derfelden z Generalami Waleryanem, Zubowem i Lascym w 12 tysięcy z 30 działami do obozu Generała Zagradzkoj przybył i dowództwo objął. Niebezpieczno więc było z tak małą garstką naszych, przewyższające siły Rossyan atakować; niebo nawet nam niesprzyjało, gdyż nagle wezbranie Bugu, pramy niedostateczne dla zrobienia mostu, i brody niebezpieczne zrobiło. Zajączek posłał zaraz do Wedelsteta, oznajmując, iż dla powyższych przyczyn atakować niebędzie, a zatem, że i on od ataku wstrzymać się powinien. Pomimo tego zakazu, Wedelstet porozumiewszy się z Haumanem i Ożarowskim, niechętnymi i zazdrosnymi Zajączkowi, że dowództwo im odebrał, która niechęć i zazdrość daleko się zgubniejszą w czasie bitwy pod Chelmem okazała i świetnego i stanowczego zwycięstwa nie tylko Generała Zajączka, lecz i Ojczyznę pozbawiła. Wedelstet pomimo zakazu, przez Bug, wtenczas bardzo szeroki przeszedł, nieprzyjaciół z dział atakował i na tem swe zwycięstwo zakończył, iż całą amunicją i tak już szczupłą wystrzelał i napróżno zmar-

nował. Zajączek widząc niebezpieczną pozycją nad Bugiem, gdyż za opadnięciem wody kilkanaście brodów nawet dla piechoty łatwych do przejścia znajdowało się, Bug porzucił dnia 7. Czerwca, pod Chelmem w mocnej i obrońnej pozycji stanął. Ożarowski dowodził prawem skrzydłem, Hauman środkiem, Wyszkowski lewem skrzydłem, Wedelstet rezerwą, a waleczny pułkownik Chomentowski baterią od czterech dział na małym wzgórku o 4000 kroków przed lewem skrzydłem. Na wyższym wzgórku w linii naszej, do którego lewe skrzydło dzielnej i walecznej brygady kawalerii Narodowej Wyszkowskiego przypierało, była bateria pod komendą Majora artylerii Rappa, z czterech dział, jednego 12 funtowego, dwóch 6 funtowych i jednego 3 funtowego, pozostałe zaś 4 działa 3 funtowe stały na prawem skrzydle piechoty dla bronięcia wyjścia z lasu od Kumowa. Rossyanie idąc od Kumowa, główny trakt porzucili, wprawą się wzięli i w polowie niedokończoną baterią Chomentowskiego całą siłą atakowali, którą po chwalebnym zgonie jego, łatwo zdobyli, lecz nasi uprowadzili działa, a Rossyanie swoje zatoczyli, z jęgrów granaty na lewe skrzydło, zwłaszcza na brygadę kawalerii puszczać zaczęli. Wyszkowski każe Rappowi z dział strzelać, lecz ten postradawszy niemal całą amunicją, trzema dniami pod Dubienką dla zabawy Wedelsteta wystrzelaną, ma tylko 27 ładunków i to kartaczowych do jednego 12 funtowego działa napróżno ich tracić niechciał, widząc nieochybną stratę swej kawalerii; za rozkazem Zajączka front brygady odmienił, i po za górą ją uszykował. Der-

felden, widząc lewe skrzydło nasze od kawalerji odsłonięte, całą swoją kawalerją 7000 wynoszącą, na prawe swe skrzydło sprowadza i we dwie linie o 200 kroków jedną od drugiej, za nią 50 dział i piechotę przed opanowaną baterją szykuje, a kawalerji lewe nasze skrzydło atakować każe. Zajączek rozkazuje Wyszkowskiemu, aby ze swoją brygadą kawalerji, na nieprzyjacielską uderzył. Nagłe pokazanie się kawalerji polskiej w proporcje uzbrojonej, nieprzyjaciół przestrasza, gdy nasza kawalerja na 30 kroków do pierwszej linii nieprzyjacielskiej się zbliżyła, wiewaniem i świstem chorągiewek, tak konie nieprzyjacielskiej jazdy przestraszyła, iż w nieładzie tył podała i drugą swoją linią złamała, a uciekając, naprzód artylerzystów roztrętowała, na piechotę wpadłszy, tę przełamała, i w rozsypkę wprawiła. Zajączek widząc tak pomyślny atak kawalerji, całym korpusem chciał go wspierać i byłby łatwo odniósł sławne i stanowcze zwycięstwo, gdyby spiknienie się i zdrada Haumana, Ożarowskiego i Wedelsteta nie były na przeszkodzie; ci bowiem zamiast za rozkazem Zajączka naprzód iść na wojska rossyjskie w największym nieładzie zostające, odwrót nakazują, który pomimo usiłowania Zajączka do skutku doprowadzają, ale w tak wielkim nieporządku, że nawet dwa działa za sobą zostawiają. Zajączek widząc Wyszkowskiego zupełnie opuszczonego, bo i piechota w jego dywizji na lewem skrzydle będąca z placu ustąpiła, niemogąc wstrzymać nie już rejterujących się, lecz uciekających, z jednym tylko adiutantem powraca na górę, gdzie Rapp z artylerją stał, po-

mimo, iż widział brygadę Wyszkowskiego piechotę nieprzyjacielską rozpraszącą, posyła do Wyszkowskiego, aby z brygadą odwrót uczynił, co Wyszkowski uskutecznia, straciwszy w tak świetnym ataku kilkunastu tylko z swojej kawalerji. —

Pół mili od Chelma, za wąską, ale długą groblą, cały korpus w nieładzie zastaje i porzucone dwa działa szczęśliwie uprowadza. Tak tedy dzień 8go Czerwca, który powinien był okryć wieczną sławą wojsko polskie i jego dowódcę Zajączka, przez podłą zawiść i zemstę trzech podkomendnych Generałów, najsurowszej godnych kary, pogrążył i Generała dowódcę i cały korpus w największym smutku, że dobrowolnie stanowczego zwycięstwa pozbawieni byli; lecz złość tych zazdrosnych i podle mściwych nieskończyła się jeszcze na tem. Zajączek zebrawszy za groblą swój korpus, z którego utracił walecznego i nieodżałowanego półkownika Chomentowskiego, trzech officerów, pięćdziesiąt kilku żołnierzy z piechoty i kossynierów zabitych na baterji, kilkunastu z kawalerji i do sześciu set kossynierów, którzy porzuciwszy kosy i piki, do domów swych powrócili, a Rossyanie do trzech tysięcy skłótych i roztrętowanych mieli, odwrót pod Lublin uczynić postanowił, polecając Wyszkowskiemu, aby z swoją kawalerją, jednym batalionem piechoty i dwoma działami 3 funtowemi tylną straż utrzymywał. Przyszedszy nadedniem do Piasków, Zajączek powierzył komendę na kilka godzin Haumanowi, a sam do Lublina się udał, aby przyspieszyć powstanie tego województwa i żywność dla wojska przygotować.

Hauman, Ożarowski i Wedelstet, korzystając z nieobecności Zajęczka, nakłoniwszy jeszcze kilku stabs officerów do spisku, umyślili odjąć Zajęczkowi dowództwo i one oddać Wyszkowskiemu, lubo najmłodszemu, ale niby zbawcy całego korpusu i do niego w deputacyi Generała Ożarowskiego i wicebrygadiera Rozwadowskiego wysłali, prosząc, aby do namiotu Haumana przybył. Wyszkowski ze snu przebudzony, zdziwiony, iż Hauman prosi, gdy miał prawo rozkazywać, udawszy się do niego z deputowanym, zastał zgromadzonych spiskowych utrudzonych. Hauman, pierwszy sprawca haniebnej ucieczki i całego nieszczęścia w dniu wczorajszym, beczelnie składał one na niezdatność Zajęczka i postanowienie zgromadzonych oświadczył, aby dowództwo Zajęczkowi odebrane, Wyszkowskiemu oddane było. Wyszkowski z zadziwieniem tę nadzwyczajną propozycją przyjął, i oświadczył, że będąc najmłodszym Generałem, starszymi dowodzić nie może; że Naczelnik powierzył dowództwo Zajęczkowi, że nikt nie ma prawa odbierać mu go, i że to, co wojsko dziś robi z Zajęczkiem, jutro z Wyszkovskim, a po jutrze z kim innym uczyni, i zamiast wielkiej karności wojskowej, mielad wprowadzonym będzie. Hauman zapytał Wyszkowskiego, czy przyjmie dowództwo, gdy Zajęzek dobrowolnie złoży one, i gdy starsi Generałowie chętnie na to przystaną, na zezwalającą odpowiedź Wyszkowskiego, Hauman do jutra odłożył swoje działanie. Zajęzek powróciwszy wieczorem do obozu do namiotu Wyszkowskiego, z którym wspólnie mieszkał, gdyż przyjechawszy pocztą z jednym tylko służącym

z obozu Naczelnika, konie i bagaże jego jeszcze nie nadeszły, uwiadomiony od Wyszkowskiego, jaki spiszek Hauman, Ożarowski i Wedelstet przeciw niemu uknowali, spokojnie, niepoczuwając się do żadnej winy, dnia jutrzejszego oczekiwał. Jakoż nazajutrz, gdy Hauman ze swymi spiskowymi i utrudzonymi do raportu przyszedł, i Zajęczkowi tę niesłychaną propozycją uczynił, Zajęzek rozkazał, aby mu to na piśmie podał. Hauman zażądawszy, od Wyszkowskiego, aby papieru i atramentu podać kazał, gdy Wyszkowski odpowiedział, że już wszystko zapakowano, od siebie papieru przynieść kazał, i adjutantowi w obecności Zajęczka dyktował. Po skończonem napisaniu, Hauman pierwszy podpisał i podług starszeństwa wszystkim podpisywać dawał; gdy przyszła kolei podpisania na Wyszkowskiego, ten podpisać niechciał, ponieważ jemu dowództwo zdać chciało. Inni zaś wszyscy podpisali, i Hauman to buntownicze pismo Zajęczkowi oddał, poczem marsz do Lublina rozpoczęło. W marszu Zajęzek otrzymał od Naczelnika wiadomość, iż trzema dniami przed bitwą chełmską, to jest dnia 5go Czerwca, zaszła nieszczęśliwa bitwa pod Szczekocinami, do przegrania której wojsko pruskie z ciężkimi działami wielkiego kalibru z fortecz szlacheckich sprowadzonemi, najwięcej się przyczyniło, i rozkaz naczelnika, aby Zajęzek się cofnął dla zasłonięcia Warszawy. Zajęzek został wtyle za korpusem, aby tej tak smutnej wiadomości Wyszkowskiemu tylną straż utrzymującemu udzielić. Pozostały przy korpusie officer od naczelnika kurjerem przysłany, Haumanowi i innym nieszczęśliwą bitwą opowiedział.

Wedelstet, który w aktualnej służbie pruskiej jako rotmistrz zostawał, bojąc się nie tylko o swój majątek koło Grudziądza, lecz i o własną osobę, gdyby dłużej w służbie naszej zostawał, za chorego zaraz się podał, i z Lublina do swych ziomków Prusaków przebrał się i partią spiskowych oślabił. Zajączek przez jednego z swych adjutantów wraz z kuryerem do naczelnika przesłał pismo buntownicze Haumana; naczelnik rozkazał Wyszkowskiemu aby jak najprędzej do jego obozu w Radomskim przybył, wypytawszy się o spisku buntowników, Ożarówskiego do korpusu Generała Mokronowskiego przeniósł, Haumana samego jednego z buntowników przy korpusie zostawił, a Wyszowskiego dyżurnym Generałem, z zatrzymaniem dowództwa lewego skrzydła tegoż korpusu naznaczył, przez co Wyszowski w imieniu dowódcy Zajączka Haumanowi rozkazy mógł wydawać. Zajączek dnia 13 Czerwca przeszedł Wisłę po przygotowanym moście pod Puławami, Derfelden tylko do Lublina z swoim korpusem przyszedł, z kąd z częścią wojska do Litwy się udał; Zajączek zaś, żeby się zbliżyć do Naczelnika, w Radomskie pomaszerował. Lecz gdy przewyższające siły Rosyan i Prusaków samej Warszawie zagrażać zaczęły, Naczelnik pod nią postąpił, a Zajączek dnia 29. rano, stanął pod Gołchowem, niedaleko później wstawionego Raszyna. Rosyianie tegoż samego dnia po południu Zajączka atakować postanowili. Prawym skrzydłem Zajączka dowodził Generał Rzewuski, który po Ożarówskim objął dowództwo jego brygady kawalerii Narodowej, Hauman środkiem, a Wyszowski lewym skrzydłem: pra-

we skrzydło oparte było o gaj, lewe o staw i młyn, cała zaś piechota miała przed sobą przed frontem wąż dość obszerne. Dwa szwadrony z brygady Rzewuskiego stojąc na pikiecie na prawem skrzydle o cztery do pięciu kroków przed frontem spostrzegłszy, iż dwa pułki jazdy rossyjskiej traktem ciągnęły, niewystrzelwszy ani razu, uciekać poczęły.

Rossyjska jazda, znajdując lukę przez te dwa szwadrony uczynioną, wpada między 2 linie, lecz dzielnie przyjęta od kossynierów, którzy długimi szablami na wpół jeźdźców i konie platali, a piechota obróciwszy front bagnietami kłola; nie dobitki przez lewe skrzydło uchodzą, lecz i tam od wystrzałów karabinowych w większej części polegli tak iż z tych dwóch pułków ledwo sto koni wyratowało się. Piechota rossyjska trzy razy atak na linią naszą ponawiała, lecz dzielnie przez ogień kartaczowy i karabinowy odparta była i przez wąż przedrzeć się nie mogła. Atak ten trwał od godziny czwartej zpołudnia do 10 w wieczór. Polacy prawie żadnej straty w zabitych, nie ponieśli. Rosyianie zaś prócz powyżej wzmiankowanych dwóch pułków jazdy, i z piechoty wiele utracili, tak iż, całą noc jęki i krzyki słyszeć się daly. Zajączek widząc na świtanie pole przed frontem trupem nieprzyjaciela zasłane, pomimo, iż znaczny sukces z wojska pruskiego otrzymał, chciał na niego powtórnie uderzyć; lecz odebrał rozkaz od naczelnika, aby pod Warszawę ciągnął, i na prawem skrzydle korpusu naczelnika na Czyżym pod Wolą stanął, a prawe swe skrzydło oparł o Powązki, gdzie Książę Józef Poniatowski aż do

Bielan swym korpusem dowodził. Zajączek lubo pomysłnego skutku ze swego ataku powinien się być spodziewać, lecz posłuszny wyrażnemu rozkazowi Naczelnika, odwrót prawem skrzydłem pod Warszawę rozpoczął, powierzając dowództwo tylnej strażi Wyszkowskiemu, na czele jego brygady, dwóch batalionów piechoty i 4 dział trzechfuntowych, któremi waleczny i umiętny Bonczakiewicz dowodził. Wyszkowski w półgodziny za korpusem z placu ruszył, i aż pod samą Warszawę napastowany, zawsze szczęśliwie ich odparł za pomocą Bonczakiewicza, który sam działa rychtując, żadnego strzału napróżno niezrobił. Hauman, który piechotą dowodził, bez żadnej ostrożności maszerując, dopuścił, iż jazda i kozaki wyminawszy bokiemy tylną straż, na piechotę i działa wpadły i niejaką stratę w naszych sprawiły, lecz vice-brygadier Kopeć od czoła, a dwa szwadrony Wyszkowskiego brygady od tyłu pospieszili na odsiecz i jazdę nieprzyjacielską odparli. Korpus Zajączka o południu stanął pod Warszawą i środkową pozycją pomiędzy korpusami Naczelnika i księcia Józefa Poniatowskiego na Czystym i pod Wolą zajął. Oblężenie Warszawy przez Króla Pruskiego osobiście i Rossyan, jako świadomsze, i tyle naocznych świadków mające, lepszemu i biegłszemu odemnie zostawuję pisarzowi. * —

b. *) *Rapport Generała Zajączka Radzie Narodowej przesłany o bitwie pod Chelmem.*

Dwie góry pod Chelmem ku Dubience wznoszące się 4 do 5000 kroków od siebie odległe były miejscem na o-

boz przezemnie wybranem. Na jednej z tych gór w równiej dyrekcyi z miastem leżącą postawiłem Dywizyą Generała Haumana, której flank prawy do lasu, a lewy ku miastu przypierał. Las był opatrzony armatą i strzelcami; na lewym zaś flanku od miasta równie jak i w środku były baterye.

Dywizya Generała Wedelstedta przypierała swój lewy flank do drugiej strony lasu, a prawy do wzgórków, na których także była bateria. Góra naprzeciw tej, na której staliśmy uszykowani, była opatrzona baterią z 4ch sztuk armat składającą się i obsadzoną 3 batalionami pod komendą Półkownika Chomentowskiego. Generał Ożarowski z swoją komendą stał pod Rumowem o ¼ mili od Chelma, dla zabezpieczenia obozu z tamtej strony.

Dnia 8 Czerwca o godzinie 10 zrana odebrałem wiadomość od podjazdów wysłanych ku nieprzyjacielowi, że tenże zbliża się z całą forszą do obozu mego. Sytuacya miejsca, w której leżałem, lubo wyniosła i panująca, tak ma atoli okolice i trakty przykre lasami i chruszczami, iż nie odkryć nie można było, aż za zbliżeniem się kolumn nieprzyjacielskich. Tych nakoniec pokazało się 4 jedna od Serebryszczy, a 3 od wsi Kamienia. Z tych 3 jedna wzięła dyrekcyą na moje prawe skrzydło, gdzie komenderował Generał Wedelsztedt, 2ga awansowała w róg lewy lasu, tak iż mogła razem grozić memu lewemu skrzydłu i prawemu pod Generałem Wedelsztedt, o tenże lasek opartemu. 3cia kolumna ciągnęła ku bateryi naszej, gdzie Półkownik Chomentowski komenderował. Za zbliżeniem się kolumn nieprzyjacielskich, baterye nasze grać zaczęły. Ogień z bateryi Generała Wedelstedta przymusił ich cofnąć się na moment, równie jako i ten, który szedł na nich z dwóch armatek trzechfuntowych przy Generale Ożarowskim będących, który im w części tył zabrać starał się; o czem ostrzeżony ruszyłem 2 bataliony fizyliarów Działyńskiego w róg lasu, gdzie i baterią Generała Haumana pociągnąłem. Trwał w tym miejscu ogień morderezy i długi, aż nakoniec mnóstwo armat nieprzyjacielskich przymusiło Generała Haumana tamże ciągle przytomnego do cofnięcia bateryi i batalionów w górę, gdzie z pozą-

tku stały. Naówczas cała forsa nieprzyjacielskich baterji obróciła się na baterję Półkownika Chomentowskiego. Bronił jej walecznie i długo; lecz gdy nakoniec od kuli armatniej został zabity, przestraszeni żołnierze, osobliwie z pospolitego ruszenia uciekać poczęli. Część brygady Wyszowskiego dzielnie w téj chwili uciekających zasłoniła i nieprzyjacielską kawalerję wstrzymała, dając im czas do zebrania się. Ale zaczawszy dopiero w wigilią téj bitwy być żołnierzami, niemogli trafić do porządku. Puściłem ich przeto do miasta i armaty wyprowadzone z baterji postawić na górze pod miastem dla assekurowania naszej rejterady. Trwał jeszcze ogień godzinę potem, lecz gdy nakoniec w całym froncie nowozacieczni mieszać się zaczęli, jeden tylko pod komendą Półkownika Zajdlicza Regiment Działyńskich w porządku będący, wsparty lewą baterję wstrzymywał nieprzyjaciela; kazalem całemu korpusowi rejterować się przez miasto z armatami, na trakt Krasnostawski. Scięgał rejterujących się nieprzyjaciel, chcąc profitować z nieporządku, w którym rejterada dziać się musiała z nowym żołnierzem i hylibysm zapewne część armat stracili, gdyby nie Brygadier Wyszowski, który ze swoją kawalerję nacierającego nieprzyjaciela atakował onego odparł i cofającemu się wziął w niewolę Chorążego. Przebywszy szczęśliwie za Chełmem groblą, tenże Brygadier okrywał naszą rejteradę z przydaną sobie częścią piechoty pólku Działyńskich, jaką wten moment zamieszania można było zebrać. Podpółkownik od kozaków Sierpiński, Major od Regimentu 18 Rniaziewicz, Major od Półku Witenberga Poniatowski, Kapitan Stauffe od Inżynierów dawali dowody męstwa, nosząc rozkazy w miejscu najniebezpieczniejsze.

Nieprzyjacielem komenderował Generał Derfeldt. Baterje ich miały 22 armat dwunastofuntowych, a batalionowych armat mieli ze 40. Armat naszych było tylko 10 większego kalibru, to jest jedna armata dwunastofuntowa 7 sześćfuntowych 2 haubice i 4 czterofuntowe armaty.

Nie mogę przepomnieć akcyi Vice-Brygadiera Rozwadowskiego od Brygady Wyszowskiego, który w czasie na-

zwisk od Moskali, gdy konie od armaty jednę popłatane i znarwione ciągnąć niechciały, sam zsiadł z konia i za jego przykładem więcej żołnierzy z téż Brygady na ręku prawie armatę przed nieprzyjacielem uratowali. Batalia trwała od godziny poł do drugiej z południa do 7. Legło 203 głów ludzi, 145 koni. Między zabitymi 1 officer. Rannych 57 między nimi 2 Officerów. Brakuje prócz tego 350 żołnierzy, którzy się codzień wracają. Rossy nierow zaś i pikinierów największa część w rozsypkę poszła i dziwić się temu nie trzeba, że lud raz pierwszy w ogniu będący ulakł się artylerji nieprzyjacielskiej.

Dan w Obozie pod Piaskami d. 10 Czerwca 1794. r.

Zajczek.

c) Rapport bitwy pod Gólkowem.

Dnia 9 Lipca o godzinie jedenastej pokazali się kozacy. Z południa spostrzegliśmy korpus nieprzyjacielski ciągnący ku lasowi. Skoro nieprzyjaciel uszykował się, zaczął kanonadę, a po kilku wystrzałach zaczął się cofać do lasu, ścigać go więc nie mogłem.

O 5tej z południa pokazał się powtórnie i uderzył na naszych, lecz tak dobrze był przyjętym od baterji i ręcznej broni pierwszej linii naszej, iż po 5ciogodzinnej usiłowaniu, z znaczną swoją stratą ustąpić musiał.

W tenczas gdy korpus atakował nas z przodu, oddzielne komendy z prawego flanku i z tyłu, zaczęły wpaść na nas i mieszać drugą linią; ale odparte zostały. Najwięcej raził ich Major Oberstynski, z brygadą Madalińskiego i pół batalion piechoty regimentu Działyńskiego pod komendą Majora Lipnickiego, gdzie też na pobojowisku najwięcej trupa znaleźliśmy.

Nieprzyjaciel w rejteradzie zmieszany, szykował się nocą, jak wnosić można z ustawicznego ruchu, który się dał słyszeć nadedniem. Rolo godziny 3ciój awansował ku nam. Zbliżywszy się na wystrzał armatni, kanonadę rozpoczął. Baterje nasze miały dziś ten awantaz, że już

kurz nie przeszkadzał do celnego strzelania. Armata ukryta we dworze, razila kolumnę awansującą przez wieś i przmusiła ją do cofnienia się. Przez 2 godziny stał nieprzyjaciół niemal w jednym miejscu pod kanonadą. O godzinie 6tej nadszedł sukkurs nieprzyjacielowi z artylerji, kawalerji i piechoty. Z tego uformowawszy drugą linią, wysłał jedną kolumnę dla przeskrzydlenia naszego prawego skrzydła, a drugą lewego. Znaczna liczba kozaków nad wodą dla wzięcia nam tyłu pokazała się. Gdy z układu wojennego wypadało mi rejterować, ruszyłem o pół do 8 zrana. Brygadyer Wyszowski zakrywał rejteradę i zrzęcznie cisnącego nieprzyjaciela wstrzymywał. Ile razy miejsce pozwoliło, robił front, a armatami celnie dyrgowanemi, strasznie raził nieprzyjaciela, po kilka razy przymuszając tę ogromną linią, która szła za nami, do ucieczki w pełnym galopie. Mamy w tej akcji zabitych 7 oficerów 5 towarzystwa, 2 unteroficerów 11 gemejnow; rannych 5 oficerów, 2 unteroficerów, 78 gemejnow. Zabłąkanych od strzelców i pikinierów 100. Pod brygadyerem konia zabito. Ile sądzić mogę, strata nieprzyjaciela do 500 dochodzi, drugie tyle rannych, bo jego artylerja mało nam szkodziła, gdy przeciwnie nasze wystrzały nie były daremne, a same dwunastofuntowe armaty 70 razy kartaczami wystrzeliły.

Dan pod Wolą dnia 11. Lipca 1794.

Zajacek General Lejtnant.

9. Kampania oddziału wojsk polskich pod Generalem Sierakowskim 1794. roku odbyta.

Kiedy General rossyjski Derfelden, po odparciu pod Chelmem słabszego w siłach Generala polskiego Zajaczka, ¹⁾ doszedłszy do Wisły i przeprowi-

¹⁾ General Zajacek w czasie konstytucyjnego Sejmu był jeszcze adjutantem hetmana Wgo koronnego, Xawerego Branickiego, w stopniu pólkownika i posłem na Sejm; różnie przecież myślił od wodza swego. Innym wielu przyjaciół Branickiego, których niemala liczba między sejmującymi pomieścić się potrafiła, udawali z początku tylko patryotów, w rzeczy zaś samej, służyli polityce Potemkina, który już to z widoków, jak go nieplennie podobnie posadzano, na tron Polski, już to chcąc się stać potrzebnym bardziej Katarzynie II., otwierał sobie wstępy i związki, nie tylko przez kupno w tym kraju znacznych dóbr Smilańszczyzną zwanych; ale i żeniąc Branickiego z siostrzenicą swoją. Zyjący dzisiaj jeszcze między nami Platon Zubow, był już faworytem Katarzyny II., lecz nie przez Potemkina, jak bywało, podstawiony, i jemu nieulegający; ten wpływał do najwyższych interessów. Ambasador rossyjski Stakelberg, panujący w Warszawie, człowiek dumny i niechętny, ulegał Zubowowi; osłabił więc przewagę jego przez partję swoją na pozór sprzeciwiającą się, a potem ofiarować się Katarzynie do wrócenia kredytu, było planem Potemkina. Wystawiony na to Branicki, człowiek dowiecny i znający swoich ziomeków, umiał wyrzucać materje popularne, a przez promowanie onych, jednać sobie i przyjaźniom swoim patryotów imię. Przez żwawe więc ściąganie się partji dworu Petersburskiego i Potemkina, nauczone się,

wszy swe posiłki wojskom, zmniejszonym po bitwach, Raclawickiej²⁾, niemniej Szczekocińskiej³⁾ i mię-

że można na zamiary, kredyt i samą Katarzynę powstawać bezkarnie, a tak prawdziwi miłośnicy ojczyzny między partią Pruską, iż tak rzekę, przyczajeni, łączyli się czasem z Branickim i coraz znacznie wzrastać i silniejszemi być zaczęli; aż też po wygryzieniu wspólnem Sztarkelberga, Stanisław August, mający wiele swoich stronników, z którymi ulegając czasowi, łączył się do wyrugowania ambassadora, zjednoczył się z rzetelnymi patriotami, i dał tyle owym siły, że zdarłszy maskę Potemkinowskiej partii, i obalwszy ją nakoniec, pomyśleli o sławnej konstytucji, tak nazwanej 3go Maja. Zajączek od początku prawie wejścia do izby poselskiej, nie był posądzany o powodowanie się Branickiemu, owszem skoro dobrane myślący osobne zamiary układać porę znaleźli, za będącego w ich liczbie był mianym. —

²⁾ Bitwa o mil dwie od Krakowa pod Raclawicami zdarzyła się 2. Kwietnia. Tadeusz Kościuszko przybywszy do Krakowa 24. Marca, szczerze znalazł piesze pułki, Wodzieckiego, Grochowskiego, z częścią brygady wielkopolskiej Madalińskiego, który zapewne na wiekopomną zasłużył sławę, otoczony albowiem Prusakami, pierwszy podniósł sztandar powstania, wszędzie zastępujących sobie drogę rozproszył i na czas stanął w Krakowie. Ledwo to wszystko 3000 wynosiło, zwołano uzbrojonych kosami wieśniaków i tak siły naczelnikiem ogłaszającego się Kościuszki 6000 niedoszły; — tymczasem nadeszła wiadomość, że Rossyanie spieszą dla tłumienia w samym początku powstania tego nadciągają. Prowadził ich z kozaka wyniesiony generał porucznik Denisow. Przednią straż tego wojska dowodził Tormasów (czas jakiś w Wilnie cywilny, później wojenny kijowski gubernator). Ten, ażeby nie dzielić się chwałą z kim innym, gardząc nareszcie Polakami, wzmocniony do 7000, spiesźnie się posunął naprzód, zostawiając Denisowa daleko za sobą. Obrane przez naczelnika miejsce, kazano Rossyanom bokowym zbliżyć

dzy temi bitwami po stratach w Warszawie w dniach, sławnego i koniecznie dla chwały narodu Polskiego potrzebnego powstania, mając jeszcze do 14000, do tego zwracał się punktu, ażeby wolnem w prze-

się marszem; lecz nim się mogli wyciągnąć i czoło stawić, wiele już stracili, a gdy w szyku natarli, w pierwszym acz żywym natarciu odparci przeciw zostali; kiedy się brali do powtórnego uderzenia, naczelnik stanął przed wieśniakami w drugiej linii postawionymi, których w krótkich zagrzawszy słowach, i chryżym poprowadziwszy krokiem, uderzył z boku na Rossyan. — Nowość broni, odwaga wieśniaków, zmieszały nieprzyjaciela i niedały ani czasu zmienienia szyku, ani nawet miejsca rozwadze, w momencie bowiem, nieuważając na kartaczowe wystrzały, w zapale, waleczni Krakowiacy opanowali dział kilka, a ścinając w pogoni bojaźliwych, upartych zaś na sztuki płatając, rzucili popłoch na wszystkich i do ucieczki w zamieszaniu największem przymusili. Bitwa trwała godzin 4, stracił nieprzyjaciół 3000 ludzi i według jednych 14, według drugich zaś 13 dział. —

³⁾ Po przegranej Raclawickiej, Rossyanie otworzywszy niechętnie naczelnikowi drogę do Warszawy, cofnęli się daleko i złączyli się nareszcie z 30000 Prusaków, na których czele na odgłos powstania stanawszy Fryderyk Wilhelm, ciągnął pod Warszawę. Naczelnik zaś urządziwszy cokolwiek w tej stolicy, i zebrawszy około 13000 wojska i 6000 wieśniaków, spotkał nieprzyjaciół 40000 liczących pod Szczekocinami, gdzie użyto znowu wieśniaków do wzięcia wielkiej baterji; ale że ta i silniej była osadzona, a może że wieśniacy z mniejszym poszli zapalem, niewytrzymawszy zbliżka, i dobrze wymierzonego kartaczowego ognia, rozproszeni zostali. Taka rozsyпка gdy odsłoniła bok prawy, Polacy cofać się porządnie ku Warszawie przymuszani byli. —

chodzie rozpościeraniem się, nie niszczył nadbrzeżnego kraju; najwyższy naczelnik Tadeusz Kościuszko

⁴⁾ Tadeusz Kościuszko, pochodzący z dawnej rodziny szlacheckiej Brzeskiego litew. województwa, staraniem Józefa Sosnowskiego, wówczas starosty sądowego tegoż województwa, później pisarza lit. dalej hetmana polnego tejże prowincyi, nakoniec wojewody połockiego, umieszczony w korpusie kadetów warszawskich, którego instytut Stanisław August wkrótce po wstąpieniu na tron ustanowił. Pracowity i przykładający się z usilnością, celował wszystkich przez ciąg swojej edukacji; po ukończeniu której (ponieważ w owym czasie trudno było ważne w czemkolwiek, tem bardziej w wojskowości znaleźć zatrudnienie dla młodego człowieka) nimby się plac jaki dla Kościuszki odkrył, zaproszony został przez wspomnianego Sosnowskiego do domu, gdzie chętnie ofiarował się dawać lekcye rysunków, początków matematyki i historii powszechnej, córce swajego protektora Ludwice. Przy codziennem godzin kilka przepędzaniu, uczuli ci młodzi ludzie skłonność wzajemną, że zaś krewna Sosnowskiej, Karolina Zenowiczówna, przytomną zawsze była tym lekcjom, trafili na sposób wzajemnych sobie oświadczeń, że młody Kościuszko co miał powiedzieć Ludwice, zwracał to do Zenowiczówny, skłonność do niej udając, Sosnowska zaś potwierdzając, albo podnosząc według uczucia własnego odpowiedzi krewniej, swojej puszczając serce, i wzajemną wzniecała w kochanku. Lecz takto oboje przewidywali przyszłość, jakie rodzice klasę będą. Polegał jednak Kościuszko na przywiązaniu ojcowskiemu króla, jakie ku niemu okazywał Stanisław August, ciesząc się z pomyslnego w tej osobie owocu przez siebie założonego instytutu. Na tej jedynie fundując się nadziei, udaje się do Warszawy. Przyjęty od króla z czułością, wkrótce zwierza się jemu stanu swojego serca i wzajemności kochanki. Napróżno Stanisław August użył kłtwej wymowy, daremne były najmocniejsze przykładania. Ani bawienie w stolicy, ani

szko⁴⁾ osądził za rzecz potrzebną, wysłać Gen.

czas, nieuleczył młodego Kościuszki, a niewiedząc innego środka, postanawia uwięzić swoją kochankę z domu rodziców, i w tym celu zasięgnąwszy od przyjaciół wsparcia, sporządza wszystko kryjomo, co do uskutecznienia zamiaru potrzebnem było. Doszły te przygotowania do wiadomości króla, a gdy nieuczynity skutku i powtórzone przez niego przekładania, ostrzegł tenże Sosnowskiego, którego bardzo poważał. Ten w domu nieznajdując się, doniósł o tem żonie i zalecił jej, aby nieuczynić tego zdarzenia głośnem, wyjechać z domu. Domyślił się Kościuszko za przybyciem do Sosnowskiej, z nagłego wybrania się matki z córką, że jego zamiary odkryte zostały, oszczędzając zaś sławę kochanki, udaje przed Zenowiczówną, że dla niej przyjechał i do ujechania z sobą namawia, co gdy przyjętem być nie mogło, wrócił do Warszawy. Wkrótce Sosnowska oddaną była w zamęcie księciu Józefowi Lubomirskiemu, Kościuszko zaś opatrzone pensją od Stanisława Augusta, udał się do Paryża, żądk za nadejściem czasu, w którym Francya pomoc wybijającym się z pod panowania Angielskim osadom amerykańskim posyłała, zaprzyjaźniony z La Fayette, z nim puścił się za morze, ażeby zdatość swoje poświęcił narodowi o wolność dobijającemu się. Tam pod sławnym Generałem Gates, niepospolitą wojenną zjednat sobie chwale. Na odgłos powstającej w czasie Sejmu konstytucyjnego uczynny, wrócił się na jej łono, przynosząc doświadczenie i wypróbowane męstwo. Umieszczony w wojsku, w stopniu Generał majora, odbył pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego kampanię przeciwko Rosyjanom 1792. r. w czasie której z akcyi przez należyte i porządne z użyciem sztuki wszelkiego przemysłu bronienie pod Dubinką przeprawy na Bugu, nabył u żołmków sławy, nade wszystko nieograniczonej ufności. Przypatrując się zbliska i bez uprzedzenia osobie i czynom Kościuszki, powiedzieć trzeba rzetelnie, że niemożna było dostrzedz wielkości; pracowicie nabytej nauki niewspierał szczegół-

maj. Sierakowskiego, ⁵⁾ któryby szeroko kraj zajmować mogącym nieprzyjacielskim zastawiał się oddziałom. —

niejszy geniusz: początkowe jego w powstaniu 94. r. odezwy do narodu i działania były trafne i pełne ducha mocnego, ale te, jak powiadano, gotowały się jeszcze w Lipsku, gdzie przed przybyciem do Krakowa, przebywał w towarzystwie Ignacego Potockiego i Hugona Kotłaja. Czynny, niespracowany najobszerniejszej dyktatorskiej władzy na złe nieużył: chronił się okazałości, mężny prawdziwie i śmiały, lecz niechętliwy, w niebezpieczeństwie nawet niestracił krwi zimnej. Plany, które czas miał powoli rozważyć, były zdrowe, ale ożywcający nawet, prawda wyciąga, ażeby powiedzieć, umysł jego nieobejmował wiele razem widoków. Nie jest nakoniec bohaterem, lecz miernym go człowiekiem nazwać niemożna. Bez Kościuszki przecież, bez poświęcenia się jego, powstanie do skutku nieprzyszło, a po takowym 1795. r. rozbiore przez ościennych mocarzy ojczyzny naszej, hańba imienia polskiego wiekiby przebyła, ani byśmy się dotąd nadziejami nawet, w części sprawdzone cieszyli. Przez niego uskutecznił powstanie winniśmy, zelektryzowanie, iż tak rzekę, ziomków naszych, ożywiony smuk w rycerskiej stowie, rozsypanych za dalekimi obcych kraju granicami, tam dzielnością ramienia i łatwym sztuki wojennej przyswojeniem, świat nas poważać nauczyli. Wracam się więc chętnie, ażeby powiedzieć: wszystko, na co patrzymy i czego się spodziewamy, Kościuszcze winniśmy! —

⁵⁾ Sierakowski był pułkownik inżynierów polskich, ćwiczył się w wojennej nauce w korpusie kadetów warszawskich, w czasie drugiej, jak pospolicie nazywają rewolucji, podniesiony na stopień generałmajora, posiadał gruntownie sztukę wojenną, umiał profitować z położenia, sztyt trafny i słowny urządzać, z niezem zrównać nie można było przytomności jego umysłu, oraz krwi chłodnej w bitwie i obojętności na własne niebezpieczeństwo. Mało

Szczupły wprawdzie Sierakowski prowadził oddział, lecz wojska i artylerji wyborem znamienity, składały go, gwardya konna koronna, z 360 głów pod pułkownikiem Poniatowskim, dwa szwadrony wielkopolskiej Biernackiego brygady pod majorem Szyszko, i trzy szwadrony królewskiego ułańskiego pólku Königa; celniejsza piechota była w batalionach; jednym gwardyi pieszej koronnej, batalionie fizylierów pod pułkownikiem Królikowskim; prowadził także Kulesza, podpułkownik nowozacieczny, lecz cokolwiek oswojony z bronią ognistą, Brzeski Litewski batalion. Znajdowała się nadto jeszcze jedna rota celnych strzelców, a wszystko niedochodziło 4000. Derfelden przechodził przez Brześć lit. ku Słonimowi i pod tem miastem obrał stanowisko dla części swojej kolumny pod komendą Generała Lassegó, ażeby zasłaniała Nieśwież, główne jej zapasów składy. —

Sierakowski przeznaczeniu swojemu zadosyć czyniąc, z bliska ocierał się o nieprzyjacielską kolumnę, postępując na Szczerszów, jednak od wyjścia z Warszawy nie zdarzyła się znacniejsza rozprawa. Utarczka pod Okrzeją, gdzie żaden Polak, a kilku zginęło Rossyan, była ważną; w Zelwie złączył się z Generałem Litewskim Chlewińskim ⁶⁾ z wybora-

jednak zajmował się zagrzaniem żołnierza, nadewszystko mało miał surowości potrzebnej do utrzymania porządku i czujności: więcej doświadczenia wskazywały potrzebę tego, co gdyby złączonem było z jego nauką i naturalną do sztuki wojennej zdatością, niezawodnie mógłby być być policzonym do wodzów sławnych. —

⁶⁾ Litwin jestem i z dalekich nawet pokoleń, mogą poświadczyć Paprocki, Duńczewski i Nieściecki, z pewnych

wym także z wojska swojej prowincyi oddziałem, zastawiającym się Knoryngowi, nim tenże za najściem Derfeldena ruszył ku Wilnu. W tym litewskim oddziale, znajdowały się: Gwardyi konnej itd. około 300 koni, pułk Tatarów świeżo w kampanii zmarłego Generała Bielaka ⁷⁾ i półk pieszy Pawła Grabowskiego, przytem ludzi kilkaset, kosa- mi uzbrojonych, a wszystko nieprzechodziło 3000.

tylko uwag służyć chciałem podczas kampanii 1794. roku w wojsku koronnym, acz z przykrością, prawdę jednak powiedzieć muszę: łącząc się z Chlewińskim pod Zelwą, zgorzzeni zostaliśmy, widząc w wojsku litewskim wiele pojazdów, kiedy u nas jeden tylko Generał Krasiński miał kocz, żaden z naszych oficerów nie miał żony z sobą i kobiet prawie nie było, w litewskim zaś wojsku, wiele było oficerów w wystawnych dość pojazdach i pilnie trzymających się obozu; sami oficerowie, nawet przykładem Chlewińskiego zgorzzeni, więcej jak czas wymagał, starannie się ubierali. Chlewiński niedługo w okolicach Wilna dowodził, bez braku przyjętu w owych czasach, i nadto powszechna, szczególnie u nas opinia, że kto w Pruskiem służył wojsku, dobrym być musi żołnierzem, dała i Chlewińskiemu dowództwo, ale tego nigdzie nieokazał: owszem, mo- cne było podejrzenie, że krajowi nienajwierniej służył, wewnętrzny jednak porządek utrzymywał należycie i srogo.

⁷⁾ Bielak Generał, Tatar krajowy, miał sławę dobrego Generała, nabył jej naprzód w siedmioletniej z Prusakami wojnie, kiedy był w liczbie lekkiej kawalerii przez Augusta III. kr. pol. cesarzowej Maryi Teresie na pomoc posłany, od której też nosił dany sobie medal złoty na takimże łańcuchu. Ale rozbierając czynności jego, nie ku pochwałę znaleźć niemożna, wszystko kończyło się na przeczności nienaradzania swoich Tatarów, wszędzie oddalał i uprowadzał od niebezpieczeństwa, nie lubił ulegać prawym władzom krajowym, zawsze ociągał się do rozkazu królewskiego, nakoniec tak napychaniem przy łasce kró- le-

Po takowem złączeniu Chlewiński pojechał objąć komendę w okolicach litewskiej stolicy, Sierakowski zaś nad połączonemi oddziałami, objawszy dowództwo, z 23 działami, ⁸⁾ w koronnym wojsku, oprócz 5 zbyt małych strzeleckich i 13 w litewskim, ruszył pod Słonim, gdzie bez żadnej straty, po ubiciu trzech kozaków i po spędzeniu ich przedpo- cztów, znaleziono nieprzyjaciela, mającego przed czołem rzekę Szczarę i miasto; lewe skrzydło oparte o staw i młyny, prawe o las i wylewy Szczary, z tyłu od Nieświeża za Rossyjskim obozem wznosił się las na wzgórk, a Polacy stanęli na lewym brzegu tejże rzeki. Słonim, czoło koronnego woj-

skiej krewnych swoich pomiędzy oficerów, z czego wzajemne zrodziło się pobłażanie, zepsuł pułk przedniej strażi Tatarów, pod jego nazwiskiem znajomy, że powinność i w czasie pokoju i podczas wojny zaniedbaną została, tak daleko, że w czasie kampanii 1794. r. pułk ten kawalerii liczył się za najpodlejszy, jakoż nigdzie z ufnością użyć go niemożna było, tak np. kiedy Sierakowski stał pod Słonimem, kilkadziesiąt koni postawiono pod przewozem na Szczarze za Dereczynem dla strzeżenia i wczesnego uwiadomienia, jeżeliby z tej strony nadchodził Derfelden; przecież dali się zdybać w nocy i zabrać rozłożeni i do koszu rozbrani. —

⁸⁾ W liczbie dział, jakie Sierakowski prowadził, znajdowało się jedno dwunasto funtowe przez Rossyan w czasie siedmioletniej wojny zdobyte na Fryderyka II. Tym zaś przez Polaków wydarte podczas powstania w Warszawie. Sztuka ozdobnie i doskonale odlana, daleko za zwyczajną metę dział tej wielkości sięgała: w wrytym napisie: «Ultima ratio regum», «nosiło świadectwo, co za- stępuje logikę w rezonowaniu panujących. W obozie Sierakowskiego nazywano je pełnomocne. —

ska i skrzydło prawe o las oparte zasłaniał, na lewym skrzydle wojsko lit. ku Porzeczewi na wyuisłem w linii rozłożyło się miejscu, kawaleria zaś lekka Königa, obrócona ku Zurowicom, oparła się o Szczarę i bok prawy swojego koronnego oddziału. —

Według danych rozkazów Sierakowski unikać był powinien stanowczej bitwy, miał tylko zwrócić na siebie nieprzyjaciela uwagę, udawać, jakby się kusił o Nieśwież i zręcznymi obrotami zwrócić Derfeldena spieszo ku Wilnu ciągnącego, a tem samem rozerwać siły Rossyan, ażeby ulżyć wojskom lit. własną zasłaniającym stolicę; nakoniec miał oswoić nowych swych ludzi; wszystkiego tego dopełnił Sierakowski. —

Spóźnioną porą stanęli Polacy 2. Sierpnia pod Stonimem, znaleźli, jak się powiedziało, po oddaleniu się Derfeldena ku Wilnu Laszego z siłą 3 do 4000 ludzi. Nazajutrz rano, próbując nieprzyjaciela, posłano kilka z baterji w mieście usypanej wystrzałów. Nie odpowiedzieli na nie Rossyanie i niewiadać było najmniejszego poruszenia. Lecz kiedy dwa działa postawiono z osłoną na błoni, drugie dwa działa przeciw grobli na obóz ich prowadzącej i z zastawu jedno, w krzyżowym kierunku grać zaczęły, kiedy ochotnicy od prawego polskiego skrzydła przeszedłszy Szczarę i kopany kanał, spędzali boczne stráže z lewego nieprzyjacielskiego skrzydła, kiedy z litewskiej linii zaczęto bić z dział na oddział rossyjski i dwa przy nim działa, prawe swoje zabezpieczające skrzydło; znaczne dało się widzieć w rossyjskim obozie zamie-

szanie, oraz w środku na litewskim skrzydle i gonitwach ochotników, którzy z dwoma konno strzeleckiego kijowskiego pułku szwadronami o godzinie 4tej z południa uchodzić zaczęli. Tem ośmielony nieprzyjaciel, działać począł zaczepnie i piechota jego, mimo rażący krzyżowy ogień, do samego miasta przeszedłszy groblę, szturmowym darta się na krokiem; przy którym miejscu postawiony z pułku warszawskiego Rafałowicza pod Królikowskim batalion, tą natarczywością strwożony, cofnieniem się swoim, dał sposobność Rossyanom, osadzenia nadbrzeżnych domów. Co dostrzegłszy Generał, lubo zachęcał Officerów do postępowania naprzód, nie znalazł się jednak nikt, prócz młodego podofficera, *) który rzuciwszy się z szczupłym swoim oddziałem, wszystkich taką śmiałością ożywił, że w mgnieniu oka Rossyanie zewsząd wyrugowani

*) Podoficer ten nazywał się Lewicki, z małosyjskich gubernij, syn księdza wschodniogreckiego. Wzięty wojennym jeńcem w czasie powstania, wszedł wkrótce w służbę Polską. Po akcji Brzeskiej, podniesiony na stopień oficera, udarowanym od naczelnika został pierścieniem kilkadziesiąt dukatów wartującym, a officerowie dla nowego towarzysza na przystojne uekwipowanie złożyli się. Pod Brześciem wzięty znowu od Rossyan, przed którymi zaparł się rangi i wytłomaczył się z służby Polskiej, gwałtem sobie zrzadzonym. Umieszczony w kancelaryi głównego sztabu, z tego miejsca z największym ryzykiem, wielkie czynił przysługi polskim niewolnikom, ochraniał ich, dawał nawet bilety, jakby uwolnionym, przeprowadzał przez forpocztę, otwierając im do ujścia drogę. Tyle dobrego serca i wdzięczności okazanej Polakom, obowiązało mnie do wspomnienia tego. —

zostali, a po znacznej stracie i w śmiałem postępowaniu i w cofaniu się nieporządnem, nieoparli się aż za groblą; potrafili jednakże ku końcowi jej będące osadzić młyny, z których uporczywie broniąc się, mimo natężony ogień działowy i broni ręcznej, niepierwej ustąpili, aż te zapalonemi przez Polaków zostały. Tymczasem Litwini do wieczora bijąc z dział na oddział nieprzyjacielski przeciw sobie zestawiony, po zwolnieniu przeciwnego ognia, wpław rzekę przeszedłszy, spędzili Rosyan i jedno działo z osady przez siebie zbite znaleźli. Ochotnicy zaś za kanałem uganiając się, doczekali się ku zachodowi słońca, 80 koni z gwardyi konnej koronnej przybyłych pod majorem Szoltem, który, ażeby przyjsie jego próżnem niebyło, atakować umyślił dwa szwadrony, od rana ochotnikom zastawiające się i gdy te pierwszej osobno w węgielnicy stojące, zcięły się w linię, gdy wieś oczyszczoną przez ochotników, po wypędzeniu z niej kilkudziesiąt koni strzelców i kozaków została, poszedł natarczywie naprzód, oba szwadrony złamał, zmieszane siekł i pędził, na ukryty za górą batalion. Ten ażeby niebył od własnych złamanym strzelców, musiał z dwóch dział i ręcznej broni do swoich dać ognia. Niespodziewany widok batalionu, ogień działowy i ręczny odjęły serce i górę Polakom. Mógł to być momet pięknego tryumfu, gdyby jeszcze przez minutę utrzymało się było natarcie w swoim zapale; kawaleria nieprzyjacielska zmieszałaby była swoją własną piechotę, która i przez ochotników z boku już napadniętą została; lecz strwożeni i niewprawni Polacy, pierzchliwie tył podali, a co idąc

z odwagą naprzód, ledwo jednego konia mieli ranego, w nieporządnym odwrócie dwóch officerów i trzech stracili żołnierzy. Z zachodem słońca, ustał wszędzie ogień i każdy na swoje wrócił się miejsce. Polacy ogólnie 83 ludzi uronili, ile Rosyanie? zgadywać tylko można; a ponieważ na skrzydłach, gdzie mieli Litwini do czynienia, i gdzie jazda uganiała się, widziano kilkudziesiąt ubitych, więc krzyżowy ogień w środku, postępy i cofanie się na grobli, znacznieszą bez porównania zadaly nieprzyjacielowi klęskę, którą nie do powieści stosując, lecz zmniejszając raczej, przeszło głów 300 niezawodnie położyc można. —

Gdyby Generał Sierakowski chciał był przestać dane sobie rozkazy, Lassy mógłby był być po odcięciu siebie od Nieświeża (coby z łatwością od prawego skrzydła działając, przyszło) po znacznej stracie daleko odpędzonym; ale wierny zaleceniom najwyższego Naczelnika, czekał skutku swojej zaczepki natarcia, jakoż udając nieprzyjaciela przez budowę mostu na Szczarze, że chce z czoła uderzyć, w rzeczy samej myślał kuszeniem się o przeprawę zatrudnić i utrzymać przeciwko sobie Sierakowskiego, a temsamem dać czas i sposobność zwracającemu się Derfeldenowi i oddzielnemu z pod rozkazów jego Waleryanowi Zubowowi¹⁰⁾ zajścia

¹⁰⁾ Waleryan Zubow, brat faworyta Katarzyny, w tejże kampanii nogę stracił, przy którym zdarzeniu, powiadano mi za rzecz pewną następną anegdotkę. Kiedy wojsko litewskie w ciąglem jż było ku Warszawie cofaniu się, a rosyjskie następowało, w bliskim miejscu

z tyłu i z boku Polakom i w tym zamiarze pierwszy się skradał na Dereczyn, aby zejść w tył, drugi spieszo po za Szczarą, przebiegał się ku Zyrowicom, aby z prawego uderzyć boku. Przewidział to wszystko Sierakowski i wyrachował, budowie mostu nieprzeszkadzał, stał poty, póki mu roztopność pozwalała. —

Po ukończeniu mostu, zrana 10go Augusta, zaczął nieprzyjaciół udawać chęć przeprowadzenia się i uderzenia, Sierakowskiemu zaś już przyszedł przewidziany cofnienia się moment; jakoż skoro nieprzyjaciół zaczął stosowne czynić poruszenia, Polacy przygotowani rozpoczęli odwrot, zastanawiając się słabym natarciem zdumionego nieprzyjaciela, częścią pułku Bielaka pod dowództwem majo-

od tej stolicy, zatrzymało się w mocnem nad Narwą rzeką położeniu. Zdarzyło się, że oficer od artylerji lit. Koliataj z trębaczem za niejakąś do Rossyan posłany potrzebą, trafił na generała Zubowa, uważającego obóz litewski i jego rozłożenie się, a kiedy w momencie przywitania, działowa kula rzucona od Litwinów na te osoby, uderzyła w dach blizkiej karczmy, Zubow rzekł do Koliataja: „Waćpanowie dobrze o swojej artylerji trzymać musicie, sam przecie WMPan widzisz, jak kula zapewne na nas wymierzona, mija daleko.“ „Prawda,“ odpowie Koliataj, „to jest wielkie chybiecie, ale radziłbym generałowi usunąć się z tego miejsca, albowiem u nas za każdym wystrzałem naprowadzają działa.“ Ledwo to wyrzekł, druga kula urwała Zubowowi stopę, stojącemu obok niego pułkownikowi Raróg nogę w udzie, i trzeciego zabiła oficera. Katarzyna ze złota odlaną stopą nagrodziła swego generała, która jeżeli niezastąpiła potrzebę nogi, załatwiła przynajmniej, jak powiadało, potrzeby kieszeni. —

ra Morawskiego, który jednego tylko miał ranionego żołnierza, a Lassy niedaleko zapędzający się, dwóch tylko stracił kozaków. —

Około trzech mil uszedłszy Sierakowski, stanął na mecie, w której zamachy okrażenia groźnemi być przestały, a pozwoiliwszy odpoczynku ludziom, cofnął się jeszcze dnia tego do Rożanny, z kąd po dwudniowem ciągnięciu rozłożył się pod Berezą kartuzką. W tej pozycyi zastaniał Brześć lit. ważny dla dostarczeń, jakie mógł czynić żywności i wojsk związku. —

Znaleźli i tu w bliskości przeciwko sobie nieprzyjaciół Polacy: brygadier Diwów z jednym pułkiem piechoty, jednym kawalerji i oddziałem kozaków, oddawna zajmował okolice Pińska, ważnego dla Rossyan miejsca, także w widoku związku z Wołyniem i Ukrainą. Cofnął się ten brygadier przed wysłanym Grabowskim i wyprawa ta skończyła się na przyprowadzeniu do obozu Polskiego 27 ludzi od lekkiej kawalerji z Chersońskiego pułku i sześciu kozaków. —

Utrzymywał się jeszcze Sierakowski pod Berezą kartuzką, kiedy nadeszła wiadomość przez Chełmskie Polesie, że Suwarów zbliża się; rusza więc Generał pod Kobryń, nwiadomia o tem naczelnika, a tymczasem posuwa dla wzięcia języka w głąb błot i lasów pod Ratno dwa szwadrony lekkiej kawalerji z oficerem położenia wiadomym; sam zaś nimby się wyjaśniły poruszenia nieprzyjacielskie i żeby niebyć odciętym przez Suwarowa, który inną drogą na Mokranę mógł przyjść do Brześcia, cofa się do tegoż miejsca. —

Tymczasem w ogólnym rzucie oka, widzieć można było, że wszystko i wszędzie chyliło się ku upadkowi. Siły nieprzyjacielskie pomnażały się, Polaków niewzrastaly. Wilno stracone, Warszawa zaczynała cierpieć niedostatek żywności i co moment lękano się mocniejszego nad wszystkie uderzenia Prusaków, którym Fryderyk Wilhelm, ten raz stały w zamiarze wzięcia dla siebie bez zrujnowania Warszawy, jeszcze w osobie swojej dowodził. Jego rozkazom oddany był także doświadczony i taktyczny Fersen z kilkunastu tysiącami Rosyan. Z tych względów z Brześcia oderwano Grabowskiego, dla wzmocnienia ustępujących wojsk lit., rozstawionemi powozami wożono z tego miejsca żywność dla broniących Warszawy; oddział Sierakowskiego tymże sposobem miał pod stolicę pospieszać, i luźno powstanie Wielkopolanów zmieniło na czas smutną rzeczy postać, lubo skutkiem tego Prusacy się cofnęli, ale Fersen poza Wiśłą, chociaż się usuwając, zbliżał jednak do sił rosyjskich i Sierakowski upewnił się, że sławny z pospiechu w działaniach i umiejący natchnąć żołdaków swoich zachwałą śmiałością zawołany Suwarów, po nagłym z Ukrainy przechodzie, w Poleskich lasach pod Kamieniem koszińskim do 18000 silny i 60 działami opatrzone spoczywał. Jak pierwszy tak i tej drugiej od postanego pod Ratno officera z pewnością przyniesionej wiadomości, niezdawał się wierzyć najwyższy naczelnik, mylnemi z Wołynia uprzedzony wiadomościami, raz drugi odpowiada, że to nie ów wódz groźny, lecz młody jakiś Suwarów z małym oddziałem, powiększej części

z kozaków złożonym nadchodzi, że pierwszy granic tureckich pilnować przymuszony. Góźkolwiek bądź i potrzeba i twarde wyrazy naczelnika w ostatniej użyte odpowiedzi, skłaniają Sierakowskiego, że zostawiwszy małe pod Brześciem strażę, mało więcej mając jak 3000, rzuca się w oczy Suwarowi, biegnie naprzeciw do Krupezczy i tam się d. 15. Września wieczorem rozkładała. —

Już Suwarów przebył mil dwie nędżnych na trzęsawicy między Dyminem i Kobryniem grobel, już kozacy jego, rozproszyli milicją w ostatnim miasteczku, którą Generał Ruszczyce dowodził, podjazd Sierakowskiego przeglądające okolice w momencie roztaborowania się, przyprowadziły kilku jeńców, między tymi zachwycono podofficera. Mienił się być z ordynansów Suwarowa, wysłanym dla dostania wódki ¹¹⁾. Człowiek ten trzeźwy i oświecony, kazał się tej nocy lub nazajutrz rano spodziewać uderzenia 14 lub 15000 Rosyan, liczył całą siłę na 18000, lecz dla trudnych przepraw nie całą być zgromadzoną rozumiał, również i według jego powieści dział być miało 60. —

Obrona w Krupezczyce pozycya 2 mile od Kobrynia a 5 od Brześcia, była mocną z natury. —

¹¹⁾ Ogromne puzdro, do napełnienia którego kilkanaście trzeba było garncey w powozie tego podofficera znalezione, dało okazją do gadki niedorzecznej, że w onym przesłana była znaczna, na przekupienie Sierakowskiego summa. Po przegranej bitwie pod Brześciem, zaczęto tę nędzną plotkę powtarzać, zapewne jak pospolicie bywa, ażeby inną, a nie w złem sprawieniu się własnem, nie szczęścia wyszukać przyczynę. —

Tam nieprzystępny w brzegach Muchawiec płynąc ku wschodowi, nagle się na północ łamie. Czoło on rozciągniętej wojska polskiego linii zasłaniał, którego bok prawy oparto o las osadzony, lewy rozciągnięto przez drogę prowadzącą z Brześcia do Kobrynia, na niej przeciw mostu na Muchawcu usypano bałeryą i opatrzone 6 większemi działami, nadto, osłonięte to skrzydło było budowami karczmą, a oparte o las błotny w przegubiu położony Muchawca, który to las obwarowano jeszcze strzelcami i drobnemi ich działkami. Z tyłu tej linii była grobla, która prowadziła na krupezyckie pola przez mniej znaczące błoto; tuż przy tej grobli kościół i klasztor murowany i wieś sama; za nią stanął w drugiej linii batalion Brzeski i cztery szwadrony kawalerii. —

Sama pozycja, jaką zajmowali Polacy, ażeby należycie osadzoną została, najmniej jeszcze 2000 ludzi potrzeba było, nadto, gdyby siły wystarczały, wypadałoby nieodbić, albo dwór z tyłu Maliszewskiego utwierdzić, albo bród niżej na Muchawcu, kozim nazywany, obwarować. —

Noc jeszcze spokojnie przeszła, wysłany zaś 16. dnia stukonny podjazd ku Kobryniowi, trafił pół mili od Krupezyce na całą Suwarowa w nocy przybył, w dolinie ściśniętą i przyczajoną siłę, przez którą tak rozproszonym został, że ledwie kilku stanowiska swego dopadło, wkrótce za nimi i zastępy nieprzyjaciela ukazywać się zaczęły. Co gdy nastąpiło, natychmiast Königowi przeciwko starej wsi w drugą linią postawić się kazano, a to z bojaźni, ażeby w górze Muchawca i wyżej pozy-

cyi potrafiwszy nieprzyjaciela, czego widać było jak szukał, przeprowadzić jaki oddział, nieprzyszedł w bok prawy i między linie. Takim więc obrotem, bok lewy drugiej linii z prawym pierwszej stykał się pod kątem prostym. —

O godzinie wpół do dziewiątej rano, stanął Suwarów w szyku i bezskuteczny zaczął z dział ogień, wzgórki albowiem, których się trzymał, były zbyt ogleble, gdyby zaś zszedł niżej, stanąłby pod działami Polaków wyżej roztawionemi; unikając tego nieprzyjaciela, obchodzi załamanie Muchawca, ciągnąc pod nad rzeką ku północy. Sierakowski trzymając się równolegle, stósuje poruszenia swoje; tam więc oparło się polskie prawe skrzydło, gdzie było lewe, to zaś stanęło przy grobli pod Maliszewskim dworem. Druga zaś linia obróciła czoło do tegoż dworu i Brzeskiej drogi, biorąc przed siebie zaczynającą się od grobli olszynę. —

Jak tylko wojska zmieniły tym sposobem pozycję, otworzyło się sposobne do działania pole: we trzy linie zanadto, wedle zdania znających się ściśnione, w zwyczajnej głębokości, stanął na nowo uszykowany nieprzyjaciel. Sierakowski zaś ledwo w jedną lud stawiając, równe wprowadzić, lecz słabsze czoło wyciągnąć zdołał. Polacy jednak zyskowniejszą mieli pozycję w wynioślejszych z ich strony Muchawca brzegach. —

Zaczął nieprzyjaciel ogień nakoniec miotać, co moment go natężając, mianowicie z skrytej baterii w borku z prawego skrzydła swojego na lewe nasze; 18 dział z tego miejsca na jeden punkt z pospiechem już było, już i na całej linii też działa

nieprzestannie grzmiały, już żywym zwrotem sypała śmierć i rany broń ręczną; stał żołnierz polski przed siłą pięćkroć w ludziach i trzykroć w działach większą nieporuszony, słabszy, bez doświadczenia, pierwszy raz w tak natężonym ogniu, wprawemu i zuchwałemu z ciągłych pomysłowości dostrzymywał kroku nieprzyjacielowi, nigdzie zmieszania, wszędzie wesołość i bezpieczeństwo rozpo-gadzało czoło.

Nieprzyjaciół przeciw wytrzymując znaczne straty przez hardą zawziętość, niezmieniał szyku, nie-widział też jeszcze i Sierakowski cofania się po-trzeby. Trzykroć piechocie dodano naboju, nie-wolniała więc robota do trzeciej z południa. Oko-ło tego czasu ukazała się nieprzyjacielska jazda przez Muchawiec przeprowiona na owym to ko-zim brodzie, który szlachcic jakiś za nagrodę 50 dukatów ukazał; wkrótce za tą jazdą nadszedł ba-talion strzelców z dwoma działami i osadził panu-jący nad Polaków stanowiskiem dwór Maliszew-skiego, z którego strychując wzdłuż linii, znacz-nie szkodzić zaczynał, ztąd pozycya gdy stała się niebezpieczną, odwrót o godzinie czwartej naka-zany został,

Srodek ruszył najpierwszy, zasłaniała go od le-wego skrzydła linia druga, z której batalion Brze-ski, za natarciem przeciwnej jazdy mieszać się za-czął; lecz gdy działa wstrzymały impet Rosssyan, po-rządek w piechocie przywrócony został; poczem raz jeszcze rzucił się nieprzyjaciół na batalion Króliko-wskiego, linią drugą wspierający, lecz i tu zrażo-ny został porządnym oddziałowym ogniem; odpar-

tymi nakoniec i szelcy, z nastawionym bagnetem następujący; na niczem zatem w tem miejscu skoń-czyły się zamachy, a to przypisać należy mężstwu ludzi i samego dowódcy Królikowskiego, który jak-by na popisie, szyk i czynność w niezachwianym utrzymywał porządku. Z prawego zaś skrzydła prze-znaczono gwardyi konnej koronnej odwrót zabez-piezczać, na którą po złożeniu jakimkolwiek mostu, natarczywie uderzyła nieprzyjacielska jazda i cokol-wiek zmieszawszy, odparła; lecz za zwrotem tejże gwardyi porządnym i po mężnem na odwet natar-ciu, wzajemnie Rosssyanie daleko odsadzeni zostali. Zbliżano się tymczasem ku lasowi, gdzie zasadzone działa i ich ogień odjął nieprzyjacielowi ochotę gonienia dalszego. O milę od pobojo-wiska dano lu-dziom odetchnąć i obliczono stratę. 192 głów za-brakło, prócz ranionych, których 67 uwieziono. Stracono także wóz prochowy, który w cofaniu się po rozsądzeniu przez granat konia z uprzęży, uprowa-dzonym być niemógł. Nieprzyjaciół zaś według pe-wnych powieści więcej 3000 utracił ¹²⁾.

¹²⁾ Dziwnym wydawać się może, że bez porównania mniej Polacy stracili, jednakże rzeczą to jest najpewniej-szą. Żyjący i dobrze mi znajomy Generał rossyjski Ale-xander Iwanowicz Gresser, wtenczas w Suwarowa gło-wnym sztabie mieszczący się, ilekroć mówić z nim o bi-twie pod Krupezcami zdarzyło się, powtarzał zawsze: «wierzyć nikt nie może, co nas to kosztowało spotkanie» i kiedy jemu mówiłem, że między nami do 3000 stratę wówczas Suwarowa podnoszono, niepowiadając, nie wyra-żonego, powtarzał zawsze: «wierzyć nikt niechciałby, wie-leśmy stracili,» ztąd przekonałem się, że znaczniejszą

Tegoż dnia ruszył Sierakowski, chcąc spiesznym pochodem, acz bliższą mających drogę uprzędnąć nieprzyjaciół w Brześciu. Noc całą zatem ciągnęto; w tymże czasie krótszym gościńcem, ku temuż mostowi posuwał się Suwarów, a miejsce każde, gdzie się znajdował, oznaczał pożarami wsi i dworów ¹³⁾.

niż myśleliśmy wówczas liczbę ludu stracili Rosyianie. — Skutek to był nietylko wybornej pozycyi, ale i różnicy, jaka była co do artyleryi. Polacy nieliczne lecz wyborne działa i ludzi dobrze ćwiczonych mieli; działa lane były powiększłej części w Warszawie i najlepiej urządzone, ludzie wyćwiczeni w szkole doskonałej przez Generała Brüla, syna niegdyś faworyta i ministra Augusta III, człowieka oddanego z passją swojemu powołaniu i to zaprowadzenie po zejściu Brüla nieupadło, przez czuwanie nad szkołą Stanisława Augusta. Artylerya polska niezasadzała chluby na spiesznem biciu, za każdym wystrzałem naprowadzała działa, które gęsto obalały w ściśnionych pod Krupezcami liniach rosyjskich żołnierzy. Nieprzyjacielem zaś ówczesni, daleko będący od stopnia ćwiczeń, w jakim są dzisiaj, na byżości w nabijaniu zasadzali sztukę, albowiem w powtarzanych z Turkami wojnach, więcej nie trzeba było prócz gromu i huk. Na to jedynie wysadzając się, niecelowali, aż po kilku wystrzałach, dla tego też pod Krupezcami, nie było prawie niebezpieczeństwa w linii, a 200 kroków za czołem, ledwo nie wszystkie kule i granaty praly ziemię.

¹³⁾ Aż do bitwy pomienionej z jakąkolwiek ludzkością postępował Suwarów w przechodzie z Ukrainy, ale doznawszy oporu, jakby z systematu, palił, zabijał i rabował aż do Brześcia. Nigdy bez wzbudzenia tkliwego uczucia do dnia dzisiejszego wspomnieć niemożę sceny okropnej, na jaką podczas Krupezyckiej bitwy patrzeć się zdarzyło: w oczach moich zajmował batalion strzelców dwór obywatela Maliszewskiego, w oczach mówię moich

O wschodzie słońca 17go Września, stanęli Polacy za Bugiem i przedmieściem Brzeskiem Terespol nazwanem. Strudzony żołnierz bitwą i siedmiu mil prawie przechodem, znalazł dostatek dobrej żywności, dostarczano ile potrzeba do dział, ich wozów i zawód obozowych koni; słowem na niczem nie zabrakło ¹⁴⁾.

Nie myślał zapewne General czekać w tem miejscu Suwarowa i dać mu pole do bitwy, pozycya albowiem niebezpieczną była, czoło zasłonięto wprawdzie dostatecznie miastem, Bugiem i przedmieściem, lecz skrzydła na powietrzu: Bug i z nim łączący się Muchawiec prawie wszędy najczęściej w tym czasie dają się brodzić. Wieczorem zaczęło się kozactwo pokazywać i o godzinie 10 w nocy dano w obozie rozkaz bycia na koniu i w gotowości ruszenia; lecz zły wróg jakiś, odprowadził od tej zbawiennej myśli, w godzinę albowiem konie paść ka-

trzy młode wyszły na ganek kobiety, jak powiadano córki gospodarza, upadłszy przed żołdakami na kolana, i w tym momencie widziliśmy od powtórzonych uderzeń bagnętów krwią zbroczone ginące. Ledwośmy się cofać zaczęli, dwór cały ogarnęły płomienie, a właściciela, rodu jego i domowników kości, własnego domu popiołami przykryte zostały.

¹⁴⁾ Przyjacielem Sierakowskiego oszczędzając sławę jego, wmawiali upornie, że Sierakowski nie mógł się doczekać od Jana Horajna, wojewodzica Brzeskiego, wówczas pełnomocnika Brzeskiego, ani żadnej pomocy w potrzebach swoich, ani żywności, i że to przymusiło Generała Sierakowskiego, zatrzymać się pod Terespołem; ale rzetelność prawdę pisać każe, w parę godzin po przyjeździe, wszystko, czego tylko zapotrzebowano, ze zbytkiem dostarczono.

zano i wysłać oficera z podjazdem w dół Bugu, któryby tylko tyle przedsiębrał drogi, jak żeby się mógł zwrócić na trzecią z północy. Ani Generał ostrzegł, ani dowódca kawalerii lewego skrzydła König ¹⁵⁾ domyślił się, posłać kogo z dzielniejszych

¹⁵⁾ König. królewskich ułanów pułkownik, do tego stopnia w pokoju doprowadził pułk swój doskonałości, że wyciągnięty, przesadzał rowy i baryery, nie tracąc linii. Zaprowadzony porządek, karność utrzymana, odznaczała tych ułanów. Ponieważ jednak nadstawny w junackiej minie podpułkownik Wojciechowski, więcej sobie zjednał ufności, ponieważ jemu czas odkryto powstania Warszawskiego, ponieważ on z częścią pułku, zostawiwszy na leżach w Rozienicach Königa, dopadł stolicy, König źle był w całym ciągu wojny widzianym, zmartwiono go rozdzieleniem pułku, trzy albowiem szwadrony zostały pod Wojciechowskim, podniesionym do stopnia pułkownika, w projekcie dopełnienia i osobnego złożenia pułku. Drugie trzy wprowadził König, ale podlegszych zostawiono mu ludzi i koni. Smutek jego przypisywano niechęci z przemian przyczyny, lecz on pochodził z domowego i dla serca ojcowskiego najdotkliwszego zdarzenia: młodzieńcze swoje córki, wychodząc natychmiast do obozu po odebraniu rozkazu, zostawił w Rozienicach pod dozorem jakiejś gubernantki; ta potrafiła uładzić tak daleko niedoświadczone panienki, że je do rosyjskiego zaprowadziła obozu. Aż do bitwy pod Brześciem, nie mógł wynaleść środka wydobycia tych przewrotności i zepsucia ofiar. Topił się codziennie stroskany i smotą odkryty ojciec we łzach gorzkich. Dwom tylko przyjaciółom zwierzył się strapienia przyczyny, zabraniając im nawet na niewinnienie odkrywać Generalowi. Usłużniejsi przyjaciele, niż sam Sierakowski żądał zapewne, zwalili na Königa stratę dział pod Brześciem, a niechętny tymczasem Wojciechowski, potrafił mu ostatki wydrzeć pułku, samego zaś przenieść dla ćwiczenia nowych zaciągów do Warszawy. Poczciwy ten

na wybór oficera, poszedł jeden z kolei, a ta trafiała na gnuśnego. —

Tymczasem około pierwszej dają znać od zwozzonego mostu pod miastem, (gdzie stał Podpułkownik Fontana), że szum na rzece i w górze i w dole, każe domyślać się o przeprowadzeniu się niemałych partyi; mimo to ¹⁶⁾ przez niepojętą niebaczność, nierusza z tak niebezpiecznego miejsca Sierakowski, całą troskliwość kończy na częstem dowiadywaniu się, czyli też officer, który oderzniętym już zostawszy, gnuśnie, do obozu przedzierać się nie miał odwagi i ku Jaworowi zwrócił się, w dół Bugu z podjazdem wysłany nieprzyszedł.

Tak niebacznie doczekano szóstej godziny, o której jazda Rosyjska na obu pokazała się bokach. Rusza dopiero Generał ku Białej. Mała godzina spokojnego przechodu, wprowadziła na Kobyłańską groblę. Już jazda przeciwna, w którą był mocny

pułkownik, dokończył życia, osiadłszy na kilkunastu włokach ziemi darowanych sobie od Księcia Stanisława Poniatowskiego na dobrach ukraińskich. Riedy już dobrze po wojnie odezwałem się do niego, zapytując o stan jego i okoliczności, odpowiedział: „dośćby mi było tej ziemi, gdybym miał spokojność w sercu”. Nieukoili więc żalu do zgonu, o którym wkrótce się dowiedziałem.

¹⁶⁾ Sierakowskiego do tej omyłki, że się niebacznie dłużej jak potrzeba zatrzymał pod Brześciem, chybnym nakłonił rachunek. Krupezycka bitwa zrodziła w nim większą niż się mieć godziło otuchę. Ułożył tylko niedać się doścignąć piechocie Suwarowa, jazdę odbić spodziewał się i temu zawołanemu wojownikowi, w każdym kroku nowy stawiając opór, sławę swoją ustalił.

Suwarow, z obu stron się rozciągnęła, zajmując tyle długości, ile Polacy we środku z całemi siłami. Lecz piechota nieprzyjacielska ledwo od Brześcia pokazywać się zaczęła.

W nadto widocznem niebezpieczeństwie, wysłał General dział częściej znacniejszą naprzód; lecz czyli to niebaczność jego, czyli niedopełnienie rozkazów, bez żaduych sił dla okrycia. Czwałują więc zostawieni sobie woźnice, przecież kozactwo przód już zaskoczyło. Wkrótce spędza nieprzyjacieli boczne strażę, te razem z częścią jazdy pierzchają. Podsuwa się zatem pod ciągnące bataliony i wymierza znać umyślnie uderzenie na Królikowskiego. Ten dzielny pod Krupezcami przywódzca, zamiast ciągnionego lub oddziałowego ognia, całym batalionem wypala. Zmieszany lecz wprawny nieprzyjacieli i przytomny, bez szyku wpada w linię i łamie ją; nie było już jazdy na doreczu, któraby go wyparła. General rozumiejąc, że najmocniejsze będzie natarcie na straż tylną, tam został. Nikt z rozkazami nieprzedziera się naprzód, nieodważyli się znać adjutanci między nieprzyjacielskim i własnym przesunąć się ogniem. Tymczasem niedali Rossyanie zamknąć raz utworzonej luki, co raz żywiej i w większej nacierając liczbie. Dział naprzód wysłane od mały liczby kozaków zabrane, a Polska kawaleria ucieka haniebnie, i mija tych kajaków, chociażby kilkadziesiąt koni odpędzić ich mogło i część dział uratować. Niepomaga nakoniec obrot Sierakowskiego, który, żeby ściągnąć na siebie nieprzyjaciela, odrywa się z batalionem pieszej i szwadronem konnej gwardyi, udaje się wprawo,

biorąc się na Malową górę; oprócz tej garstki przy Generalu, wszystko rozproszonem zostało. Około tysiąca ludzi legło, drugie tyle w niewolę dostało się, podobnaż liczba rozpierzchła się, działa, które były przy Sierakowskim, ponieważ w błocie zostały, wszystkie stracone, młody General Krasiński ranny¹⁷⁾.

Gdyby przynajmniej dwoma godzinami pierwiej z pod Terespolu cofnął się był General, zbawiłby jeszcze powierzone sobie wojska, które nietylko mogłoby spóźniać obroty Suwarowa, przeszkadzając założeniu magazynów, jakie w znacznej ilości w Brześciu zgromadzał, i niedając mu odpoczywać i opatrywać się w potrzeby wojenne, oraz wozy i osady działowe, które w pospiesznem z Ukrainy ciągnie-

¹⁷⁾ General Krasiński przyłożył się do stracenia dział wielu w tej bitwie, albowiem w chwili, kiedyśmy w linii stanęli, dopadłszy lewego skrzydła i znalazłszy przed czołem pólkownika Königa, powiedział jemu, że z rozkazu naczelnego Generala nad tem skrzydłem objął dowództwo; lecz ledwośmy ruszyli z miejsca, zniknął i więcejśmy go niewidzieli. König zaś nieśmiały bez rozkazu na okrycie dział, jakie go miały, oddzielić szwadron, któryby je był niezawodnie uratował. Niewiem, jaki los spotkał tego to Krasińskiego, (dzisiaj wspominać pewnie nie są ci sami). Ten, który służył pod Sierakowskim, z porucznika pułku flzylierów wyniesiony, nie mając nad lat 22 lub 23 na Generala, z powodu, że Ossolińscy bliscy krewni jego, ofiarując swoim kosztem wystawić pułk, położyli najwyższemu naczelnikowi warunek, żeby komu z ich familii dał Generalstwo, jeden ten pokrewny znalazł się wojskowy, on więc stopień ten otrzymał. Po odniesionój zaś raniejąc się za długo w Siedlcach wtenczas hetmanowej Ogiński, wziętym został przez Rozaków w niewolę.

niu zrujnował, nietylko w tem osłabieniu utrzymać mogło; ale nadto całość tej części wojska polskiego czyniłaby w stanie była różnicę w zdarzeniach późniejszych, gdyby mówię pospieszył Sierakowski, uszedłby przed natarciem do pozycji wybornej jak mówiono w Małowej górze, albo li też trafiłby do téj, która o dwie przeszło mile od Trespola ku Białej pod Woskorzenicami nastęrcza się, więcej albowiem jak 300 sążniowa grobla, na nieprzebytem usypana błocie, i most znaczny na Skrze nieprzystępnej rzece, prowadzą do wygodnego wzgórka, którego dopadłszy Generał, byłby na czas przynajmniej bezpiecznym i doczekałby się posiłku. Część kawalerii na Białę uciekając, o mil dwie, za tem miasteczkiem spotkała Generała Książewicza prowadzącego pomoc w najdzielniejszym pułku pieszym Działuńskiego, i trzysta koni zastępców Brzeskich z czterema działami. Wrócić się tenże musiał do Łoszyce, gdzie nadszedł Sierakowski z trzystu ludźmi piezemi z gwardyi i jednym szwadronem ¹⁹⁾, które uprowadził.

Z Łoszyce ruszono do Siedlec, gdzie przybył z Warszawy Naczelnik i kolumna Generała Kamińskiego, myślą albowiem i zamiarem Kościuszki by-

¹⁹⁾ Szwadronem tym gwardyi konnej koronnej, dowodził major Kosmowski, który później w rosyjskiej był służbie w pułku litewsko - ułańskim — rzeczą osobliwszą, że zastępując w ciągu całego niebezpieczeństwa pod Brześciem Sierakowskiego i batalion pieszy nietylko żadnego nie stracił żołnierza, ale nawet ранnego nie miał, a przecież żadnego prawie nie było, któryby miał pocięty lub od kul podziurawiony sukni i kapelusza.

ło uderzyć na Suwarowa w Brześciu bez przeszkody do dalszych sposobiącego się działań, tym końcem, lubo się sam oddał do Warszawy, rozkazał jednak krążyć na Łuków, skąd zbliżyć się miano na Międzyrzecz ku Brześciowi, wtenczas kiedyby Generał Mokronowski z wojskiem litewskim dla zgośdnego uderzenia od Wysokiego Lit. nadchodził; ale przeprowadzenie się z tyłu przez Wisłę Fersena, wszystkie pomięszało układy; musiano się cofać do Okrzej, zkąd pod rozkazami przybyłego Naczelnika do Korytnicy, a po dniowym tam odpoczynku, do fatalnych Maciejowic, gdzie Naczelnik Najwyższy ранny, Generałowie Sierakowski, Książewicz, Kamiński, w niewolę się dostali. ¹⁹⁾ Lecz ja tego dnia nieszczęsnego opisywać nie będę, albowiem w obozie przytomnym już nie byłem i natychmiast za przyjściem do Korytnicy z pewnemi poleceniami wysłany zostałem. Najtroskliwsze zaś i w blizkim nawet czasie wybadywanie się przez sprzeczne sobie opowiadania w wątpliwości mnie zostawiły, tak co do wojennych podczas tej bitwy rozrządzeń, jako

¹⁹⁾ Regiment Działuński chwałą okrył się w czasie powstania, stracił wiele i nowemi ludźmi dopełniony natychmiast został. Ale duch pozostałych, ożywił nowozaciekłych. Pod Maciejowicami co do jednego prawie wyginęli i tam ledwo niekażdy śmierć poniósł, gdzie postawionym został. Jeden z moich znajomych officerów, ze wszech miar wiary godzien, na drugi po bitwie dzień odwiedzał to pobojowisko, i zapewniał, że kiedy innych regimentów kawalki mundurów bez porządku leżały, Działuńskiego uniformy kolor, odznaczał wyraźnie linią i miejscem, na którem ci bohaterowie walczyli.

też, co istotną być mogło okropnej przegranej przyczyną. —

Skończyłem więc, dzieci moje, na żądanie wasze opisanie kampanii Generała Sierakowskiego. Tak mało ważne zdarzenia, niebędą umieszczone w historii, ledwo na lekkie zasłuży wspomnienie. Lecz ja się tknąć ważniejszych zdarzeń nieośmieliłem, już to dla tego, że nie był ich świadkiem naocznym, już to, że wieleby czasu zabrały i potrzebowałyby obszerniejszej wiadomości, oraz wprawniejszego pióra. Przestać więc muszę na tem, a was proszę, ażebyście uprzedzając zacnego L., wyjednali wczesne przebaczenie i dla sposobu opowiadania i dla polszczyzny. Od lat 20 już tylko w Litwie przebywającemu, trudno się było uchronić powziętego nałogu.

10. *Bitwa pod Maciejowicami. przez Niemcewicza.*

Wśród powszechnej radości, odbiera Generał Kościuszko w nocy z dnia 4. na 5. Października gońca od Generała Poniatowskiego z niepomysłoną wiadomością, że Generał Fersen na czele armii rosyjskiej, która się z pod Warszawy cofnęła, przeszedł Wisłę pod wsią Maciejowicami, o 20 mil od stolicy. Poniński wysłany był z 3000. ludźmi dla uważania na korpus rosyjski i bronięcia mu przeprawy. Niewykonał atoli w niczem tego polecenia, a później tłumaczył się, że nieprzyjaciół korzystając z mgły gęstej, przebył rzekę niespostrzeżony, Zresztą, czyto było skutkiem jego niedbalstwa, czy

los nasz nieszczęsny tak zrządził, przejście wojska nieprzyjacielskiego przez Wisłę, groziło nam straszną klęską. Fersen bowiem mógł się być połączyć z wielką armią Suwarowa, a natenczas obadwaj, mając trzy razy większe od naszych siły, uderzyliby na nas i niechybnie do szczętu znieśli.

Wojsko litewskie, odbierając rozkazy bardzo ogólne i często sprzeczne, oddalone więcej niż o sto mil od Warszawy, błąkało się tu i owdzie. Mała dywizya Generała Sierakowskiego, walcząc z odwagą i sławą pod Krupczycami przeciw całej sile Suwarowa, napadniona została w stanowisku niekorzystnem i utraciła wszystkie prawie działa swoje. Mały ten oddział wojska naszego, uszczuplony i zniechęcony, był najbliższym korpusu nieprzyjacielskiego Fersena i stał o sześć mil od oddziału Generała Ponińskiego. I temi to dwiema korpusikami postanowił Generał Kościuszko pobić armię Generała Fersena, złożoną z około 20000 ludzi i mającą 150 dział.

Główna kwatera wojska naszego w Warszawie, nawet wśród największych ślot jesiennych i po oddaleniu się nieprzyjaciół, w obozie zawsze siedlisko mająca, przeniesioną została do Mokotowa, pięknej wioski księżnej Marszałkowej Lubomirskiej. Dnia 5 Października w Niedzielę na wieczór, wydał Generał Kościuszko rozkaz, aby dwa półki piechoty z kilkoma działami przebyły most pod Pragę i szły połączyć się z dywizyą Generała Sierakowskiego; a wzywając mnie na stronę, powiedział mi pod wielkim sekretem, że nazajutrz Jodnia, udamy się obadwaj konno do wspomnioną dywizyi. Wieczór przepe-

dziliśmy w Warszawie u Prezydenta Zakrzewskiego, w towarzystwie Marszałka Potockiego, Mostowskiego, Kochanowskiego i kilku innych przyjaciół moich. Zaden z nich niewiedział nic o zamiarze Kościuszki, bo sam tylko Podkanclerzy Kollataj przypuszczonym był do sekretu ¹⁾. Wieczera była wesołą i ożywioną. Siedziałem obok Marszałka Potockiego; miałem na palcu przepysny pierścień estruryski, na którym był wyryty żołnierz raniony, opierający się na puklerzu. Potockiemu podobał się bardzo. Zatrzymaj go — rzekłem — dopóki się znowu niezobaczemy. Znaczenia tych ostatnich wyrazów niezrozumiał; zamiarem moim było, zostawić w razie jakiego nieszczęścia pamiątkę po sobie szanownemu temu mężowi. O godzinie 1. w nocy, rozeszliśmy się, a żaden z nas nieprzewidywał, żeśmy się na długo pożegnali, że nas czekało nieszczęście; mnie samemu i przez myśl nieprzeszło, że poraz ostatni byłem w stolicy Polski.

Nazajutrz w Poniedziałek dnia 6. Października o piątej zrana Generał Kościuszko puściwszy w obozie pogłoskę, że się udaje do Warszawy, i powierzywszy tymczasowo dowództwo nad wojskiem Generałowi Zajączkowi, wsiadł na konia w moim towarzystwie. Przebyliśmy most na Pradze; o trzy mile od Warszawy, zostawiliśmy nasze konie, a wzięliśmy chłopskie. Jadąc wciąż galopem, musieliśmy

¹⁾ Do sekretu tego przypuszczonym był i Zajączek; jak to sam powiada na stronie 167. dzieła: *Histoire de la Revolution de Pologne en 1794. par un temin oculaire: a Paris 1797.*

często zmieniać konie. Częste przechody wojska, a bardziej jeszcze łupieztwa nieprzyjaciół, zniszczyły do szczętu okolicę; koni chłopskich same kości i skóra, siodła bez strzemion i nieraz powróż w pysk włożony, służył nam za munsztuk. Ztem wszystkim niezłamaliśmy karku, przeznaczenie bowiem zachowało nas na coś gorszego. O czwartej godzinie popołudniu spotkaliśmy pierwsze czaty wojska Generała Sierakowskiego, a o piątej stanęliśmy w głównej kwaterze jego.

Generał Poniński, zostawiwszy swój korpus o 6 mil, przybył do nas. Złożono natychmiast małą radę wojenną, byłem bardzo zdziwiony, że Ponińskiemu niedano rozkazu połączenia się natychmiast z dywizją Generała Sierakowskiego. Noc przepędziłem na bryce otwartej brygadiera Kopcia.

Nazajutrz we Wtorek, dnia 7. Października, mała armia nasza, nieczekając posiłków z Warszawy, ani korpusu Ponińskiego, udała się w pochód. Czas był piękny, żołnierze śmiali się i śpiewali. Odpoczęliśmy pod Zelechowem, małym miasteczkiem, całkiem przez nieprzyjaciela spustoszonem. Ku wieczorowi przybyliśmy do Korytnicy, wsi bardziej jeszcze zniszczonej. Dom właściciela wsi przeznaczony został na główną kwaterę. Kozacy, którzy tu na kilka dni wprzody byli, poprzewracali w nim wszystko do góry nogami, krzesła, bióra, komody, szafy, książki, papiery, wszystko to porąbane pałaszami, podarte, leżało w nieładzie na podłodze. Za wsią wznosiły się dwa łańcuchy wzgórków, przedzielonych głębokim wąwozem i najeżonych cierniem i krzakami. Nasze wojsko zajęło jeden z tych wzgórków.

ków, mając przed sobą parowę, a z dwóch skrzydeł będąc laskiem zastąpione. Nazajutrz spadł wielki deszcz; około południa jedna z czat naszych przyprowadziła 10 huzarów rossyjskich z pułku Wołkowa, i majora inżynierii, wysłanego do rozpoznania i zdjęcia planu okolicy. Człowiek ten, nazwiskiem Podczaski, był Polakiem z Województwa Braclawskiego; napół żywy powiedział nam, że przyciśniony nędzą, wszedł oddawna na służbę rossyjską i nie mógł nigdy otrzymać dymissyi. Mogliśmy go byli powiesić, jako wyrodnego ziomka, przeciw własnej ojczyźnie walczącego; ale przestaliśmy na wywiezieniu się od niego o liczbie i stanowisku nieprzyjaciela. Powiedział nam wszystko, cośmy wiedzieć chcieli, otwarcie i rzetelnie, odrysował nam plan obozu rossyjskiego i podał liczbę ludzi i dział. Z narracyi jego przekonaliśmy się, że nieprzyjaciel co do ludzi i dział był cztery razy silniejszym od nas, przekonaliśmy się, a jednak niechcieliśmy temu wierzyć. Na wieczór kapitan Molski przybył gońcem od armii Generała Dąbrowskiego z doniesieniem o klęsce, Prusaków pod Bydgoszczą. Ogłosiliśmy natychmiast to zwycięstwo małemu wojsku naszemu, zachęcając je, aby mężstwem wyrównało swoim towarzyszom broni. Na wieczór gdy deszcz nieco zwolnił, żołnierze nabili broń około godziny 9tej. Generał Kamiński, mój przyjaciel i kolega szkolny, przybył do kwatery głównej; przechodziliśmy się po podwórzu, rozmawiając o dniu jutrzejszym i przypominając sobie zbiegłe piękne dni młodości naszej. Wśród rozmowy naszej spostrzegliśmy w powietrzu stado wielkie kruków po prawej stronie lecących.

Przypominasz sobie Tyta Liwiusza? — rzekł Kamiński. — kruki po prawej stronie lecące, to zła wróżba. — Byłaby nią dla Rzymian — odparłem — ale nie dla nas. Obaczysz, że aczkolwiek to niepodobieństwem się zdaje, pobijemy Moskali. — I ja tak sędę odpowiedział. —

Dzień 9. Października był bardzo piękny. Pułkownik Krzycki przyprowadził dodnia dwa pułki wysłane z obozu pod Warszawą. Żołnierze jego wycieńczeni głodem i znużeniem, byli w złym humorze, ale napominania officerów i wódka, wprawiły ich wnet w wesołość. Niemieliśmy najmniejszej wiadomości o Ponińskim, i około 9tej zrana całe nasze małe wojsko, wynoszące około 5800 ludzi z 21 działami; ruszyło w dalszy pochód. Około czwartej godziny po południu, wyszliśmy z wielkiego lasu, zbliżając się do wsi Maciejowice. Generał Kościuszko i ja w towarzystwie kilku ułanów, wyjechaliśmy nieco naprzód. Po małej chwili odkryliśmy całą armią nieprzyjacielską. Obozowała ona wzdłuż Wisły, rozciągając się, jako oko dostrzegać mogło. Chociaż odległość znaczna niedozwalała rozróżniać dokładnie przedmiotów, widok obozu nieprzyjacielskiego był imponującym. Promienie słońca zachodzącego odbijały się od broni ściśnionych kolumn piechoty; rżenia koni i gawor tego mnóstwa zbrojnego, napełniały powietrze głuchym, pomieszczonym szmerem i zabawiały człowieka jakiejś okropności. Obsadziliśmy strzelcami las, rozciągający się na skrzydłach naszych, a czaty nasze wysunione, zaczęły się uciarać z kozakami na równinie pomiędzy dworem wsi Maciejowic aż

ku Wiśle. Jazda nasza ubiła ich już kilku, gdy znaczny korpus nieprzyjacielski uderzywszy na nią, zmusił ją do cofnięcia się. Prawdziwie nie pojmuję, że nas w niewolę nie wzięto, albowiem Generał i ja, dwa razy byliśmy od nieprzyjaciela otoczeni; ułani Kamińskiego odparli jazdę rossyjską. Nakoniec około piątej uciszyło się i garstka wojska naszego stanęła na naznaczonym miejscu. Wieś Maciejowice leży w nizinie, wychodząc z lasu; w małej od niej odległości znajduje się wzniesiona równina, okryta krzakami; dom wielki o dwóch piętrach murowany stoi nad Wisłą; z przodu jest pochyłość, która prowadzi na groblę, obsadzoną wierzbami; po prawej ręce mała rzeczka, reszta wzniesionej równiny otoczona jest błotami. To położenie zdało nam się być wyborem; całą armią uszykowano na równinie wzniesionej, ustawiono baterią przed domem, która broniła przystępu od grobli, dawszy jej w assekuracyą pułki strzelców i Działyńskiego pod rozkazami Generała Sierakowskiego. Za domem dwa wielkie łuki (segments) koła od rzeki aż do klombu drzew, po lewej stronie domu osadzono resztą piechoty naszej; linia z strony wsi pod rozkazami pułkownika Krzyckiego; jazda złożona z brygady Kopcia, ułanów Kamińskiego, dwóch szwadronów pułku gwardyi konnej koronnej i dwóch szwadronów pospolitego ruszenia województwa brzeskiego, ustawioną była wzdłuż małej rzeczki i w środku. Kościuszko rozkazał usypać kilka szanców, ale noc przeszkodziła robocie i zaledwo zostały zaczęte. Wojsko całe biwakuowało. Podwojono pikiety, przydawszy strzel-

ców jezdny. Gdy noc nadeszła, udaliśmy się do głównej kwatery, do dworu wyżej wspomnianego. —

Niechaj mówią co chcą o przecznici! Była to wilia najnieszczęśliwszego w życiu mojem dnia. Dom, w którymśmy stali, był złupiony i spustoszony, Należał on dawniej do Maciejowskich, a potem do Zamojskich. Na ścianach sali pierwszego piętra wisiały wizerunki przodków tych familli, prymasów, wielkich kanclerzy, hetmanów, biskupów i t. d. Wszystkie te wizerunki miały oczy przeszyte dziadą kozaka, albo były szablą napół posiekane. Mówiliśmy o mocy naszego stanowiska, o trudności, a prawie o niepodobieństwie atakowania nas przez nieprzyjaciela. O drugiej w nocy przybiegł do nas gońiec od Generała Ponińskiego. Generał Kosciuszko kazał mu napisać, aby się jak najspieszniej z nami połączyć; ale niestety, byłoto już za późno! Dnia 10. Października, w Piątek, równo zedniem uwiadomiono nas, że cała armia nieprzyjacielska posuwała się ku nam w szyku bojowym. —

Garstka nasza stała pod bronią. — Nieprzyjaciel mając działa cięższego kalibru od naszych, zaczął strzelać z wielkiej bardzo odległości. Ogromne kule jego przerzynając krzaki, łamiąc z wielkim szumem i łoskotem gałęzie i wierchołki drzew, padały wśród nas. Myśmy mieli tylko 3. czy 4. działa 12. funtowe, które gdy się nieprzyjaciel na strzał działowy zbliżył, zaczęły natychmiast grać z takim skutkiem, że kolumny nieprzyjaciela się chwiały, a postrach jego szeregi ogarnął. Staliśmy na ziemi suchej i wzniesionej, a Rosyianie postępowali po błotach, w których za każdym kro-

kiem działa i ludzie gręzli. Przez trzy prawie godziny odnosiliśmy korzyści nad nieprzyjacielem tak dalece, że Generał Sierakowski, stojący z oddziałem swoim naprzeciwko nieprzyjaciela przed domem murowanym, doniósł nam, iż mu się zdaje, że Rosyanie się cofają, zaniechawszy ataku. Ale mylił się! Nieprzyjaciel cztery razy silniejszy od nas, mając przytem wielką liczbę dział, niezrażał się trudnością swego stanowiska i postępował coraz dalej. Strzały jego dział podwajały się; grad kul wszelkiego kalibru padał na nas, wszędzie śmierć roznoząc. Granat jeden padł pomiędzy Generała Kościuszkę, jego adjutanta Fiszerę i mnie; a pękłszy zabił o pięćdziesiąt kroków kanoniera. —

Na samym początku bitwy Generał Kościuszko obawiając się, aby nieprzyjaciel nie zajął wsi, o którą się nasze lewe skrzydło opierało, rozkazał ją zapalić. Natychmiast kule rozpalone, płomienie i kłęby dymów wznoszą się pod niebiosy, a biedni chłopci z żonami i dziećmi chronią się do bliskiego lasu. Był to dla mnie widok serce rozdzierający.

Okolo południa ogień działowy nieprzyjaciela powiększył się jeszcze, i roznosił śmierć po wszystkich stronach; prawie wszystkie konie u dział naszych były zabite, albo pokaleczone; ztem wszystkim żaden z naszych nie opuszczał swego stanowiska. Gdy nieprzyjaciel zbliżył się już na wystrzał karabinowy, rozpoczął się natychmiast ogień z ręcznej broni, ziemia okryła się w mgnieniu oka umartwymi i rannymi, powietrze napelniały jęki. Kule tak świszczały, że niepojmuję, żeśmy wszyscy nie poległi. — Tymczasem, amunicya nasza prze-

brała się; działa nasze zamilkły. Żołnierze nasi zniecierpliwieni, widząc się bydź wystawionymi przez pięć godzin wciąż na ogień nieprzyjacielski, utracili cierpliwość. Oddział ustawiony odewsi aż do wzgórku wzniesionego, pod dowództwem pólkownika Krzyckiego, wysuwa się naprzód, chcąc uderzyć na nieprzyjaciela; strzały harmatne ścilały go pomstem i mieszają batalion chłopów uzbrojonych w kosy. Uwiadomiłem o tem Generała Kościuszkę i doniosłem mu zarazem, że jazda nieprzyjacielska przediera się galopem przez krzaki, aby wpaść na nas z boku. Szwadron z pospolitego ruszenia mego województwa (brzesko — litewskiego), ustawiony w głębi równiny wzniosłej, zaczął się chwiać i zamierzał opuścić pole bitwy. Nadbiegam, ozywiam jego mężstwo, i prowadzę go na jazdę nieprzyjacielską. Zbliżywszy się do niej, ugodzony zostałem kulą w prawą rękę wyżej łokcia; krew płynęła z niej strumieniami. Przypominam sobie, że ból nie pierwszym uczuciem, którego wtenczas doznałem: owszem дума, że za ojczyznę krew przelałem, tłumila wemnie wszelkie cierpienia fizyczne. Ale romantyczna ta rozkosz patryotyczna, pochlebiająca miłości własnej, znika wnet, gdy ujrzał całą armią naszą rozproszoną. Jazda, którą na nieprzyjaciela prowadziłem, pierzchła, nieład ogarnął wszystkie oddziały, armia nieprzyjacielska postępowała i otaczała nas zewsząd. Nasza piechota osłabiona, przerzedzona wszędzie, nie ruszała się z miejsca krokiem, przyjęła z bagnetem w rękę atak kolumn rosyjskich. Rzeź okropna zaczęła się: po zaciętej walce, w której obrońcy ojczyzny mojej

okryli się sławą nieśmiertelną, nieprzyjaciel został panem bojowiska, stąpając wśród szeregów trupów naszych żołnierzy, którzy po śmierci jeszcze te same miejsca zajmowali, na których przed rozpoczęciem walki stali. Szukałem wszędzie generała Kościuszki; widziałem go na małej płaszczyźnie z stromy rzeczki, wpływ krwi osłabiał mię, szabla wypadła mi z rąku. Pewien oficer widząc mię w tym stanie, zdjął sobie chustkę z szyi i obwiązał mi ranę.

Nareszcie znalazłem Kościuszkę, zajętego zbieraniem małego oddziału jazdy. W mgnieniu oka nowy korpus jazdy nieprzyjacielskiej pokazał się naprzeciwko nas; uderzyliśmy nań i odparli, ale wkrótce wszyscy ułani rosyjscy uderzają na nas od czoła, a kozacy biorą nas z boków; garsztka jazdy naszej pierzcha i każdy ratuje się, jak może.

Pewien oficer na czele 20. jeźdźców woła na mnie; „Połącz się z nami spieszo, niewpadniemy w ręce nieprzyjaciela.” — „Wszystko stracone, odpowiedziałem mu — niech się zemną stanie, co chce.” — Odalił się, jakby błyskawica; ja zaś nie miałem ani siły, ani chęci zacięcia konia mego. Tłum kozaków otoczył mię natychmiast. — Nie miałem już szabli, pistolety moje były nienabite, ręki podnieść nie mogłem; uchwycili więc konia mego za munsztuk i wzięli mię do niewoli.

Zaprowadziwszy mię do lasu, rozpierzebli się za nowemi zdobyczami, zostawiwszy przy mnie oficera swego. Jegomość ten zażądał odemnie natychmiast rejestru moich rzeczy; odebrał mi naprzód zegarek, potem sakiewkę; dalej spozreglwszy na palcu u ręki mojej rannej i znacznie nabrzmiałej pierścień,

usiłował go zdjąć, a niemogąc tego dokazać, włożył palec mój w usta swoje, i byłby go niemylnie odgryzł zębami swemi, gdybym oburzony takim postępowaniem, niebył go odepchnął od siebie; a potem z djawszą z wielką trudnością i bólem z palca, rzuciłem mu w twarz. Z złodzieja mój oficer stał się teraz sługą; zaczął mię rozbierać, zdjął mi chustkę, surdut zielony, westkę itd. i okrył mię mundurem, ściągnięty z poległego żołnierza naszego. Umierałem z bólu i znużenia, gdy on tymczasem przeprowadził mię wśród licznych batalionów rosyjskich, upojonych dumą swego zwycięstwa nad nami. Wielu z oficerów nieprzyjacielskich wołało na mego przewodnika: Czemu go niezabijesz? zabij go, zabij go! I byłiby mi może wyświadczyli tę przysługę, za którą wówczas nie byłbym się wcale gniewał, gdyby nie nadszedł był dowódzca pułku, pułkownik Miller, który przemówił do mnie grzecznie i po ludzku, wyburezał oficera, co mię złupił, i sam mnie do głównej kwatery rosyjskiej zaprowadził.

Przebywaliśmy raz jeszcze całe pobojowisko; ziemia okryta była trupami obdartemi ze wszystkiego i nagiemi. Widok ten, rozdzierający serce, miał w samej zgrozie swojej coś wielkiego, wspaniałego. Wszyscy ci żołnierze, po większej części 6 stóp wysocy, rozciągnięni z przebitą bagnietem piersią, napiętymi muszkulami, krwią w ranach zsiadłą, z miną jeszcze po śmierci groźną; polegli za ojczyznę, napelnili duszę moję wrażeniem, równie bolesnem jak głębokiem, wrażeniem, które się nigdy w umyśle moim nie zatrze.

Zastaliśmy naczelnego wodza rossyjskiego, Generała Fersena, przechodzącego się ze swoją świtą po dziedzińcu dworu; zamiast uniformu, miał na sobie suknię z felpy czerwonej, obszytą małym galonkiem złotym; bez szpady, ile sobie przypomnieć mogę; jednym słowem, niemożna było być skromniej ubranym w dniu bitwy. Zostałem mu przedstawionym, a potem zaprowadzonym do tego samego domu, w którym siedm godzin wpierw staliśmy główną kwaterą. Sala napelniona była Generałami rossyjskimi; między nimi znajdowało się kilku naszych Generalów, jako to: Kamiński, Sierakowski, Książewicz i brygadier Kopeć. Niemogliśmy się wstrzymać od łez, widząc się przez to nieszczęście połączonymi. Rapport o śmierci Generała Kościuszki powiększał jeszcze naszą boleść, a nadewszystko moje. Generałowie Rossyjscy Chruszczew, Tormansow, Denisow, Engelhard, znali wszyscy moje familią, zbliżyli się do mnie, chcąc mię pocieszać.

Okolo godziny piątej na wieczór, ujrzelismy oddział żołnierzy zbliżający się do głównej kwatery, niosących na noszach na prędcie zrobionych, człowieka na pół umarłego. Był to Generał Kościuszko. Krew okrywająca jego ciało i głowę, podwyższyła okropnym sposobem bladosc i siność jego twarzy. Miał głęboką ranę w głowie od szabli i trzy sztychy dzida w plecy; zaledwie oddychał.

Koniec Pamiętników.



22635